

REMIGIUSZ

# MROZ



KABALISTA

FILIA

REMIGIUSZ

**MROZ**

**KABALISTA**

**FILIA**

Dla K.

*Śmierć nie jest przeciwieństwem życia, a jego częścią.*

Haruki Murakami, *Norwegian Wood*

*Najlepszą metodą przewidywania przyszłości jest jej tworzenie.*

Peter Drucker





## Rozdział pierwszy

### 1

#### *ul. Zapolskiej, Opole*

Potrójny chrzęst zamka i dźwięk dwóch odciąganych łańcuchów wybrzmiewały długo. Gocha kręciła się na łóżku, poszukując choć namiastki snu – zamiast niego odnajdowała jednak tylko echo tamtych dźwięków i powidoki minionego dnia.

Przyjechała do Opola z samego rana i udała się prosto do mieszkania dziewczyny, która miała opowiedzieć jej swoją historię. Rosa nie była przekonana, czy ta okaże się tak wiarygodna, jak liczyło na to szefostwo stacji – szybko jednak stało się dla niej jasne, że nie wróciła do rodzinnego miasta na próżno.

To, co przedstawiła jej rozmówczyni, było dewastujące. Opisy brutalnego gwałtu, dojmującej niemocy, a potem depresji same w sobie wystarczyłyby, aby Gośka tej nocy nie zmrużyła oka.

Na tym jednak historia dziewczyny się nie kończyła – stanowiło to zaledwie pierwszy akt horroru, w który zamieniło się jej życie.

Nikt nie dał wiary jej słowom. Nikt nie wszczął postępowania, nikt nie zaczął szukać sprawcy. Ofiara z jakiegoś powodu została porzucona na pastwę losu, a jej przejścia nie trafiły nawet do mediów.

Im dłużej dziewczyna mówiła, tym bardziej do Rosy docierało, że stało się coś, czego na pierwszy rzut oka nie sposób było dostrzec. Ktoś sterował ciągiem wydarzeń następujących po gwałcie – ktoś, komu zależało na tym, by zdyskredytować i zniszczyć ofiarę jeszcze bardziej.

Rosa położyła się na plecach, wbiła szeroko otwarte oczy w sufit i westchnęła. Znów usłyszała ten przekłety dźwięk.

W rzeczywistości rozbrzmiał, gdy opuszczała mieszkanie ofiary. Ledwo drzwi się zamknęły, dziewczyna wręcz panicznie zaczęła przekręcać wszystkie trzy zamki, a potem zaciągnęła obydwie łańcuchy. I bez tego oczywiste byłoby, że od roku żyje w skrajnym strachu.

W trakcie rozmowy była nerwowa, w najmniejszym stopniu nie kontrolowała mowy swojego ciała. Cały czas albo drgała jej noga, albo ręce szukały czegoś, czym mogłyby się zająć. Paznokcie i skórki miała poobgryzane, a oczy opuchnięte. Co rusz rzucała zaniepokojone spojrzenia w kierunku drzwi, zupełnie jakby te wszystkie rygle mogły jakimś cudem się otworzyć.

Kilkakrotnie przerywała opowieść i sprawdzała, czy nadal zapewniają jej bezpieczeństwo. Im dłużej to trwało, tym bardziej Gocha uznawała, że „strach” nie jest odpowiednim określeniem jej emocji. Była to głęboka, pełna chorobliwego niepokoju groza, która nie pozwalała o sobie zapomnieć nawet na moment.

Kiedy Rosa zapytała, kogo się tak bardzo obawia, dziewczyna odpowiedziała krótko.

„Ich”.

Gośka na moment zacisnęła mocno powieki, jakby dzięki temu mogła wymazać spod nich cały świat. Rankiem będzie potrzebowała świeżego, działającego na najwyższych obrotach umysłu.

Musi zażyć choć kilku godzin snu.

Obróciła się na jeden bok, potem na drugi. Spała w swoim dawnym łóżku, w niewielkim domu ciotki Wandy. Spodziewała się, że umysł zareaguje pozytywnie na niegdyś doskonale znane otoczenie, okazało się jednak, że jest wprost przeciwnie.

Czuła się tu obco, dom stał się nieznajomy.

Nie chciała jednak nocować w hotelu, a swoje mieszkanie przy Ozimskiej sprzedawała krótko po wyjeździe do Warszawy. Nigdy nie zamierzała tu wracać. Nie chciała nadziać się na wszystkie wspomnienia, z którymi wiązało się to miasto.

Ostatecznie nie miała jednak wyjścia. Jej szef w NSI uważał, że trafił na żyłę złota, i potrzebował dziennikarza, który orientuje się w terenie. Na kolegium redakcyjnym zapadła jednogłośnie decyzja, że to mająca znajomości w opolskiej prasie Gocha ma przygotować materiał.

Szaleństwem byłoby protestować. Szczególnie w sytuacji, kiedy praktycznie wszyscy w stacji walczyli o to, by poprowadzić nowy program interwencyjny, który miał zajmować się najgłośniejszymi sprawami w Polsce.

To była szansa, na którą zawsze czekała. I której nie mogła przegapić.

Znów przewaliła się na drugi bok, bliska uznania, że to kręcenie się nie ma najmniejszego sensu. I tak nie uśnie.

Zaraz potem jednak umysł zdecydował się dać jej trochę wytchnienia. Myśli stopniowo zaczęły biec w jakimś abstrakcyjnym kierunku i rozmazywać się w świadomości. Rosa poczuła, że stopniowo odpływa.

Wtedy usłyszała metaliczny dźwięk.

Jezu, znowu ten zamek?

Nie, tym razem odgłos był inny. I nie był rezyduum tego, co słyszała po opuszczeniu mieszkania dziewczyny.

Nadchodził z przedpokoju.

Gocha usiadła na łóżku i zerknęła w tamtym kierunku. Przez moment nasłuchiwała, po czym uznała, że wyobraźnia płata jej figle. Po takim dniu i takim spotkaniu właściwie nie byłoby to...

Dźwięk znów się rozległ, a Rosa poderwała się na równe nogi.

Ruszyła szybko do korytarza, słysząc kolejne odgłosy majstrowania przy zamku w drzwiach wejściowych.

Ktoś próbował się włamać. Nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości.

Nie zamierzała też tracić ani chwili.

Dopadła do drzwi i natychmiast uderzyła w nie otwartymi dłońmi.

– Ciocia! – krzyknęła ile sił w płucach. – Dzwon na policję!

Wanda nie odpowiedziała, ale z pewnością się przebudziła. Szczęśliwie nigdy nie miała zbyt mocnego snu, choć nawet gdyby było inaczej, nie to byłoby najważniejsze. Goście zależało jedynie na tym, by człowiek po drugiej stronie usłyszał ostatnie zdanie.

Zaraz potem chwyciła za zamek i przekręciła go na poprzednią pozycję. Boże, udało mu się raz go obrócić.

Gdyby nie zareagowała w porę...

– Dziecko, co się dzieje? – spytała z przerażeniem Wanda.

– Dzwon, już!

– Ale...

Nie dokończyła, zamiast tego wybrała numer i natychmiast przyłożyła telefon do ucha. Działała automatycznie, nie odrywając przepelnionego strachem spojrzenia od drzwi.

Gocha uświadomiła sobie, że trzyma na nich obydwie dłonie, zupełnie jakby miała zamiar podtrzymać je, jeśli włamywacz spróbuje pokonać je jakimś taranem.

Zmysły na moment odmówiły jej posłuszeństwa, nie wiedziała nawet, czy z drugiej strony wciąż dochodzą jakiegokolwiek dźwięki.

– Policja już jedzie! – krzyknęła na tyle głośno, by usłyszał to nie tylko napastnik, ale także sąsiedzi.

Kiedy Wanda pospiesznie starała się przekazać najważniejsze rzeczy dyspozytorce, Rosa przełknęła ślinę i przyłożyła oko do wizjera. Spodziewała się zobaczyć pustą ulicę, nikt przecież nie będzie tak ryzykować, by...

Zamiast tego ujrzała mężczyznę z kominiarce, który patrzył prosto w judasza. Stał nieruchomo, jakby nie obawiał się, że ktokolwiek może mu zagrozić.

W wycięciach czarnego materiału Gośka widziała jedynie świdrujące ją, przeraźliwie chłodne, niebieskie oczy i zaciśnięte mocno usta.

Chciała jeszcze raz krzyknąć, że policja zaraz będzie. Coś jednak sprawiło, że głos ugrzązł jej w gardle.

Spokój tego człowieka. To on był tak porażający.

Mężczyzna powoli uniósł palec wskazujący w kierunku wizjera, a potem cofnął go i przeciągnął nim wzdłuż szyi. Obrócił się równie niespiesznie, po czym zaczął się oddalać.

Serce Gochy łomotało jak chorągiew na wietrze. Całe ciało zaczęło się trząść. Poczula, że się obraca, ale wydawało jej się, że ktoś uwiązał ją jak szmacianą lalkę, a potem pociągnął za sznurki.

Przylgnęła plecami do drzwi, starając się opanować drżenie. Ciocia Wanda coś powiedziała, ale jej słowa znikły gdzieś w drodze do uszu siostrzenicy.

To nie była przypadkowa próba włamania.

Rosa nie miała żadnych wątpliwości, że właśnie otrzymała ostrzeżenie, by nie zajmować się sprawą zgwałconej dziewczyny.

## 2

### *Prokuratura Okręgowa w Opolu, ul. Reymonta*

Gerard Edling zamknął teczkę sprawy, którą zajmował się przez ostatnie miesiące. Nic wielkiego, właściwie w ogóle nie powinna trafić na biurko prokuratora z takim doświadczeniem jak on.

Od kiedy jednak przy Reymonta zjawiała się nowa szefowa z nadania ministra sprawiedliwości, Edling dostawał same perełki: kradzieże rowerów, rozboje na targach z warzywami i familiady związane z naruszaniem miru domowego.



Gdyby mogła, Edyta Osak-Moniewska wyrzuciłaby go na zbity pysk w momencie obejmowania prokuratury. Nie potrafiła jednak znaleźć ku temu żadnych przesłanek – miała ich natomiast całkiem sporo, gdy chodziło o uprzykrzenie mu życia.

Na pierwszym spotkaniu jasno oznajmiła, że jej zdaniem nie powinien nigdy zostawać dopuszczony do pracy. I że należy do kategorii osób, które z prawem nie powinny mieć już nigdy nic wspólnego.

Właściwie mogła powiedzieć wprost, że jego miejsce jest w więzieniu. Zachowała jednak resztki pozorów.

Tak czy inaczej Gerard od półtora roku nie prowadził żadnej poważnej sprawy. A Osak-Moniewska robiła wszystko, by sam skorzystał z możliwości odejścia z zawodu lub spróbował wcześniejszego przejścia w stan spoczynku.

Koniec końców Edling zjawiał się w budynku prokuratury okręgowej tylko po to, by podbić kartę. Sprawy były niewymagające, przez większość czasu musiał poszukiwać sposobów, by jakoś go zabijać.

Wciąż wykładał na uczelni, co było pewnym wentylem psychicznej równowagi, ale niepełny wymiar godzin powodował, że miał nadto okazji do zajmowania się wszystkim innym. Szczególnie myślami, którymi nie powinien.

Teraz z pewnością także by do tego doszło, gdyby nie fakt, że rozległo się pukanie do drzwi. Gerard skontrolował zegarek, po czym zmarszczył brwi. Nie spodziewał się nikogo, a koleżanki i koledzy generalnie trzymali się od niego z daleka, zupełnie jakby mógł zarazić ich tym, co wywołuje niechęć przełożonej.

Edling podszedł do drzwi i otworzył je powoli.

Spodziewał się zasadniczo każdego, tylko nie Małgorzaty Rosy.

A jednak to właśnie ona stała przed nim, patrząc mu prosto w oczy. Errata – w jedno oko. Ci, którzy przeskakowali spojrzeniem to na lewe, to na prawe, tym samym pokazywali, że starają się kontrolować kontakt wzrokowy. Mieli pewien rodzaj samoświadomości, którym nie przejmowała się większość osób. Każdy normalny człowiek po prostu patrzył na drugiego, nie zastanawiając się nad tym, w które oko spogląda.

Ci zaś, którzy tylko chcieli sprawiać normalne wrażenie, świadomie upominali się, by równo dzielić swoją uwagę na jedno i drugie oko. Zupełnie jakby edukowali się w zakresie interakcji międzyludzkich, a nie uczyli ich naturalnie.

Gocha miała wzrok nieruchomy, dokładnie tak jak całe ciało. Edling również trwał w bezruchu.

– Przestań – odezwała się Rosa.

Gerard powoli otworzył usta i miał wrażenie, że nawet nieznaczny ruch zuchwy wymaga od niego wielkiego wysiłku.

– Słucham? – wydusił.

– Rozwijasz w głowie jakąś swoją teorię.

– Jaką teorię?

Gocha wzruszyła ramionami.

– Nie wiem – odparła, a potem ruszyła do środka. – Z pewnością dotyczy jakiejś mikroekspresji na mojej twarzy, częstotliwości oddechu albo drgnięcia mięśnia płatowego szyi.

Edling musiał postąpić na bok, by Rosa mogła zamknąć za sobą drzwi. Omiotła wzrokiem pomieszczenie, jakby zjawiała się w miejscu, które zamierza zaanektować. Było to dla niej całkiem typowe.

– Właściwie mięsień płatowy jest z tyłu, więc nie mogłem go...

– Czyli nie stawiałaś w głowie żadnej hipotezy?

Tak by tego nie nazwał, ale w gruncie rzeczy nie było sensu odpowiadać na to dość retoryczne pytanie. Przez moment przyglądał się, jak Gośka szukała sobie odpowiedniego miejsca.

Ostatecznie zajęła jego fotel za biurkiem, po czym przelotnie spojrzała na zamkniętą teczkę. Nie było tu żadnych obszernych akt sprawy, blat był czysty, a wszystkie przybory papiernicze starannie ułożone.

Rosa uniosła wzrok, a potem uśmiechnęła się lekko do stojącego na środku gabinetu Edlinga.

– Dzień dobry, Gero – odezwała się.

Nie znosił tego, co ta kobieta wyczyniała. A jednocześnie to uwielbiał.

Ledwo ta myśl się pojawiła, wraz z nią zalała go cała lawina podobnych. Jedne działały jak ciepły koc w środku zimy, inne jak otwarte na oścież okno o tej samej porze roku. Gerard z trudem potrafił okiełznać ich karuzelę.

Rosa jeszcze przez chwilę taksowała go spojrzeniem, nim obniżyła głos i przyjąwszy jego ton, powiedziała:

– Dzień dobry, Gocha. Miło mi cię widzieć po półtora roku.

Wciąż nie wiedział, jak się zachować.

Ona miała sposobność, by przygotować się psychicznie i emocjonalnie na to spotkanie. On nie.

Podszedł do biurka, a potem rozejrzał się, jakby po raz pierwszy znalazł się w swoim niewielkim biurze. Przyciągnął sobie krzesło i usiadł naprzeciwko Gochy.

– Możesz mi wyjaśnić, co tu robisz? – odezwał się.

- Wpadłam z wizytą.
- To już ustaliłem metodą organoleptyczną – odbąknął. – Ale...
- Jestem tu zawodowo.

Było to dla niego nie mniej oczywiste niż fakt, że siedziała teraz przed nim. Od półtora roku nie mieli żadnego kontaktu. I nie nawiązałaby go, gdyby chodziło o sprawy natury osobistej.

Gośka sięgnęła do torebki, po czym wyjęła z niej jakieś zdjęcie i położyła je na biurku.

- Rzuć okiem – poleciła.

Gerard nadal nie odrywał wzroku od Rosy. Świetnie odgrywała swoją rolę, prezentując dystans, wręcz emocjonalne odizolowanie od człowieka, który siedział metr od niej. Nic w jej zachowaniu nie kazało sądzić, że kiedykolwiek żywiła wobec niego jakieś uczucia.

Nie sięgnęła po żadne zwyczajowe formułki, zupełnie zignorowała międzyludzkie konwenanse. Od razu przeszła do rzeczy.

Edling był za bardzo zbity z tropu, by jakkolwiek się do tego odnieść. Sięgnął po fotografię, obrócił ją na blacie i przysunął do siebie.

- Jeśli chciałaś mi kogoś przedstawić, to naprawdę są lepsze sposoby – zauważył.

Gocha przysunęła się do blatu i skrzyżowała na nim ręce.

- To Laura Nowosielska – oznajmiła.

Gerard zmarszczył lekko czoło, przyglądając się osobie na zdjęciu.

- Kojarzysz? – spytała Rosa.

- Nie.

- To dziewczyna, która przyszła do was jakieś dziesięć miesięcy temu – odparła twardym tonem Gośka. – Chciała zgłosić gwałt.

Edling nie odpowiedział, czekając, aż rozmówczyni nakreśli mu nieco więcej. Korzystał też z czasu, dzięki któremu mógł odzyskać nieco wewnętrznej równowagi – choć nie był pewien, czy w towarzystwie Rosy w ogóle mu się to uda.

Jej zapach natychmiast wypełnił pomieszczenie, a jej obecność egzystencjalną pustkę.

- Rzecz w tym, że niespecjalnie jej się powiodło – dodała Gocha.

- To znaczy?

- Przyszła tu, złożyła zeznania, ale pogoniliście ją.

Skup się, powiedział sobie w duchu Gerard. Stań na wysokości zadania, dokładnie tak, jak robi to teraz ona.

– Raczej nie wyganiamy stąd ofiar gwałtów – zauważył.

– A jednak tym razem wam się zdarzyło.

Edling lekko się wyprostował, orientując się, że nachyla się ku Goście. To nie będzie łatwe.

– Decyzję o niewszczęciu postępowania podjął Kacper Fabisch – ciągnęła Rosa. – Znasz go?

– A jestem przesłuchiwany?

– Tak.

– W takim razie uchylam się od odpowiedzi na pytanie.

– Świetnie. To znasz go czy nie?

Pytała, jakby półtoraroczny interwał w ich relacjach nigdy nie miał miejsca. Jakby mogli rozmawiać o wszystkim, wciąż darzyli się niezachwianym zaufaniem i chcieli za wszelką cenę zawsze sobie pomagać.

– Niespecjalnie – odparł Edling. – To jeden z młodszych prokuratorów. Ulubieniec nowej szefowej, więc siłą rzeczy znajduje się na drugim końcu tutejszego spektrum sympatii.

– Nie lubią cię tu? Nigdy bym się tego nie spodziewała.

Gerard puścił ten przytyk mimo uszu.

– Cokolwiek jednak Fabisch postanowił, z całą pewnością miał ku temu...

– Jedyne, co miał, to deficyt kompetencji i rozsądku.

– Wątpię.

– A jednak tak musiało być – oznajmiła nieznoszącym sprzeciwu głosem Gocha. – Bo przyszła do niego dziewczyna, która potrzebowała pomocy.

Edling znów uznał, że najlepiej będzie, jeśli zachowa milczenie.

– Naprawdę nie słyszałeś o tej sprawie?

– Naprawdę.

Gośka płytko nabrała tchu.

– Laura Nowosielska została napadnięta w swoim mieszkaniu, w środku nocy, mniej więcej rok temu. Zamaskowany napastnik wdarł się do środka, zagroził jej bronią, a potem unieruchomił ją i brutalnie zgwałcił.

Gerard czekał na ciąg dalszy, Rosa jednak urwała, jakby chciała, by to ostatnie wybrzmiało donioślej w jego umyśle.

– Chcesz oczywiście dodać, że to pleonazm czy coś w ten deseń – mruknęła Gocha.

– Co takiego?

– „Brutalny gwałt”. Bo nie można zgwałcić niebrutalnie.

– Cóż...

– Powiedz mi zamiast tego, co takiego się dzieje w opolskiej prokuraturze, że odsyłacie z kwitkiem ofiary gwałtu? – rzuciła, nie dając mu szansy na odpowiedź. – Nie, czekaj, nie do końca tak było. Zanim Fabisch ją stąd wyrzucił, została jeszcze upokorzona i wyśmiana. Przyszła tu bezbronna, skrzywdzona i szukająca pomocy. Opisała wszystko, co się jej stało. Chcesz wiedzieć, co to konkretnie było? Co i w jaki sposób się wydarzyło?

– Poczekaj...

– Był środek nocy, Laura głęboko spała. Facet najwyraźniej umie rozpracowywać zamki, bo prawie bezszelestnie poradził sobie ze sforsowaniem jej drzwi. Potem zamknął je cicho za sobą i wszedł do sypialni. Była sama, niczego nieświadoma. Obudziła się dopiero, kiedy przyłożył jej nóż do gardła.

Edling słuchał, mimowolnie wyobrażając sobie wszystko, co Gocha opisywała.

– Miał kominiarkę z wycięciami na oczy i usta. Doskonale zapamiętała jedno i drugie, podobnie jak dotyk zimnego ostrza na skórze, jak rozdzierający ból między nogami i jak potworne cierpienie, kiedy gwałcił ją od tyłu.

Rosa urwała, patrząc nieruchomo na Gerarda.

– Wcześniej błagała go o litość, ale on tylko obrócił ją na brzuch i dalej robił to, czego mu się żywnie zachciało – kontynuowała. – Po wszystkim Laura była jak szmaciana lalka. Leżała bezwładnie na łóżku, czując się, jakby ktoś wydarł jej duszę z ciała. Było puste, nienależące do niej. A wtedy napastnik zaczął się nim bawić, układać je w różnych pozycjach i wykonywać zdjęcia. Zanim wyszedł, zrobił jeszcze coś. Musiał uznać, że jest prawie nieżywa, i zgwałcił ją oralnie. Nawet się nie bał, że coś mu zrobi.

Kiedy Gośka skończyła, w pokoju zapadła przejmująca cisza. Wydawało się, że cały świat na zewnątrz również umilkł.

– Co tu się odpięrdala, Gero? Jak ktokolwiek mógł odmówić tej dziewczynie pomocy?

Edling nie odpowiadał, przeczuwając, że gdyby zaczął formułować myśl, Rosa i tak na razie nie pozwoliłaby mu jej skończyć.

– Kogoś chronicie? – dodała. – Macie jakiś interes w tym, żeby zatuszować przestępstwo? Może ten gwałciiciel to jakiś kryminalista, który zeznaje w innej, ważniejszej sprawie, dla której można poświęcić byle dziewczynę?

Wiedział także, że kolejne pytania będą się mnożyły – nie było jednak sposobu, dzięki któremu mógłby to przerwać.

Poza jednym.

– Dasz mi moment? – spytał. – Dowiem się co i jak.



Jej niemal idealna maska nie zdradzała wielu emocji, tym razem jednak zaczął prześwitywać przez nią subtelny wyraz zaskoczenia. Gocha ewidentnie nie spodziewała się, że tak łatwo jej pójdzie.

Koniec końców przedstawiała mu wszystko na zasadzie *relata refero* – tylko powtarzam. Jakkolwiek druzgocąco by to brzmiało, cała treść zeznania pochodziła od osoby, która jakiś czas temu została przez prokuraturę uznana za niewiarygodną.

– Więc na co czekasz? – odezwała się Gocha.

– Po prostu zastanawiam się...

– To lepiej tego nie rób.

Gerard cicho odchrząknął, chcąc tym sposobem ugrać nieco czasu.

– Można by wiele mówić o tych młodych prokuratorach, w tym także o Kacprze Fabischu – podjął. – Ale jednego nie można im odmówić.

– Czego?

– Kryją swoje cztery litery. Jeśli zapadła decyzja, by nie wszczynać postępowania, musiała mieć podstawy.

– Chyba żartujesz.

– Nie – odparł Edling, starając się, by jego ton nie doprowadził do żadnej eskalacji. – Wszystko to, o czym mówiłaś, musiało pozostawić ślady, łącznie z uszkodzeniem zamka w drzwiach. Nawet gdyby ktoś miał interes w ich zacieraniu, nie byłoby to tak łatwe. Nie kiedy sprawa ewidentnie weszła na drogę formalną.

Przez moment mierzyli się wzrokiem, po czym Gerard wstał i bez słowa podszedł do drzwi. Powstrzymał się jednak przed ich otwarciem.

– Dobrze wyglądasz – oznajmił, ustawiony tyłem do Goški.

– Dzięki. Ty starzejesz się niczym naprawdę dobre mleko.

Edling docenił ten przytyk cichym mruknięciem.

– Dawno przyjechałaś? – spytał.

– Wczoraj.

– Mogłaś dać znać.

– Mogłam – przyznała. – Ale uznałam, że lepiej będzie, jeśli w ogóle się z tobą nie spotkam.

Nie mógł wstrzymać lekkiego uśmiechu na ustach, choć gdyby Goška mogła go zobaczyć, z pewnością postarałby się bardziej.

– To nieźle ci poszło – odparł.

– Zamknij się – poradziła. – I idź ustalić, co się stało w sprawie Nowosielskiej.

Otworzył drzwi, po czym jeszcze raz zapewnił, że zaraz wróci, i wyszedł na korytarz. Nie ruszył od razu w kierunku gabinetu Kacpra Fabischa, potrzebował chwili spokoju, by pozbierać rozrzucone myśli.

Tyle rzeczy nie rozwiążali, kiedy widzieli się ostatnim razem.

Tyle słów pozostało niewypowiedzianych, mimo że zasługiwały na to bardziej niż wszystkie te, które między sobą wymienili.

Po półtora roku nie było jednak sensu po nie sięgać. Oboje znajdowali się w zupełnie innych miejscach, do których dotarli tylko dzięki temu, że zniknęli ze swoich żyć.

Gerard przeciągnął dłońmi po klapach beżowej marynarki, a potem skierował się ku pokojowi zajmowanemu przez młodego prokuratora. Zapukał, ale nie otrzymał odpowiedzi. Ponowił próbę, tym razem również bezskutecznie.

Dopiero za trzecim razem udało mu się wyzwolić jakąś reakcję.

– No co jest, kurwa? – rozległ się dźwięk z gabinetu. – Po prostu wejdz!

Edling otworzył drzwi i stanąwszy w progu, spojrzął z dezaprobatą na Kacpra. Ten natychmiast się skonfundował, ewidentnie nie spodziewając się, że to jakikolwiek starszy stażem prokurator się dobija – oni zazwyczaj po prostu wchodzili. Ci, którzy pukali, znajdowali się co do zasady niżej w łańcuchu pokarmowym.

– Przepraszam – rzucił szybko Fabisch. – Nie wiedziałem, że to pan.

Gerard westchnął cicho i zamknął za sobą drzwi.

– Nawet gdybym w istocie nie był sobą, to niewiele by zmieniało, prawda? – odparł.

– Słucham?

Właściwie nie miał zamiaru rozwijać. Dawno odpuścił sobie próby wpływania na tego człowieka, zresztą nie do niego należało teraz formowanie nowego narybku.

– Mogę jakoś panu pomóc? – dodał Kacper.

– W rzeczy samej.

– To proszę się rozgościć – zaproponował Fabisch, omiatając wzrokiem gabinet, który zasadniczo nie był przystosowany do podejmowania jakichkolwiek gości.

Mimo to Gerard z grzeczności skinął głową.

– Interesuje mnie sprawa Laury Nowosielskiej – oznajmił.

Młody oskarżyciel badawczo uniósł brwi.

– Jak to?

– To dziewczyna, która...

– Już pan o tym słyszał? Skąd?

Tym razem to na twarzy Edlinga zarysowała się analityczna ciekawość. Najwyraźniej mówili o dwóch różnych sprawach.

– Słyszałem o czym? – odparł Gerard.

– O tym, że ta dziewczyna zaginęła.

Edling zbliżył się do biurka i spojrzał z góry na rozmówcę, nie pozostawiając żadnych wątpliwości, że czeka na ciąg dalszy.

– Zgłosiła to jej matka, dzisiaj rano – dodał Kacper, wskazując wzrokiem laptopa, na którym zapewne odbębniał jakieś formalności. – Przyszła do mieszkania, nie zastała córki, nie mogła się do niej dodzwonić i totalnie spanikowała.

– Dlaczego?

Tyle z pewnością nie wystarczyło, by nawet najbardziej nadopiekuńczy rodzic założył od razu zaginięcie.

– Nie wie pan, co to za wariatka? – odparł Fabisch.

– Nie.

– Laura Nowosielska od jakiegoś roku nie wychodzi z domu, wszystkie zakupy dostarcza jej matka. Pracuje zdalnie, a żeby w ogóle otworzyła komuś drzwi, trzeba przejść weryfikację jak u nas po zmianie władzy.

Kacper sporo wiedział na jej temat. Znacznie więcej, niżby to wynikało z czystej logiki.

Edling spojrzał na zegarek.

– O której matka była w mieszkaniu?

– Jakoś o siódmej, przynosi jej zawsze rano bułki z piekarni przy 1 Maja. Czy może przy Dmowskiego. No wie pan, od Charciarka.

– Mhm.

Jeszcze więcej szczegółów, których Fabisch właściwie nie musiał znać.

– I od tamtej pory matka nie ma z nią żadnego kontaktu?

– Żadnego – potwierdził Kacper. – Rozmawiałem z nią może kwadrans temu.

Kiedy Gocha to wszystko usłyszy, automatycznie uzna, że decyzja o przyjeździe była najlepszą, jaką mogła podjąć, trafiła bowiem na prawdziwego dziennikarskiego Graala. Nie zawróci z już obranej drogi i nie spocznie, dopóki nie dotrze do prawdy.

Edling mógł obrać ją razem z nią.

– Dlaczego twierdzisz, że to wariatka? – spytał, przysuwając sobie krzesło.

– Bo sfabrykowała cały ten gwałt – odparł Kacper.

– To znaczy?

Młody prokurator nabrał tchu, a potem zaczął przedstawiać mu szczegóły. Szczegóły, które nijak nie współgrały z wersją przedstawioną przez Rosę.

### 3

#### *Bar „Pierozek”, ul. Kołłątaja*

Kulinarne uniesienie, które właśnie przeżywała Gośka, było niewspółmierne do niczego, co zapewniały jej inne dania. Po przeprowadzce do Warszawy zjechała całe miasto w poszukiwaniu pierogów, które dostarczyłyby choć namiastkę wrażeń takich jak te z legendarnego opolskiego lokalu.

Miał około trzydziestoletnią tradycję, a tutejszą kuchnię zachwycali się bodaj wszyscy, których Gocha знаła. Powszechną wiedzą było, że każdy artysta i celebryta, który zjechał do Opola na festiwal, kierował się tu na pierogi ruskie. I większość zostawiała tu jeśli nie serce, to żołądek.

– Naprawdę mogliśmy dokończyć tę rozmowę w prokuraturze – odezwał się Edling.

Rosa spojrzała na niego znad niewielkiego stolika. Wzięła półtorej porcji, z niewielką ilością cebulki, bez śmietany.

– Nie mogliśmy – oznajmiła z pełnymi ustami.

Boże, jakie to było dobre.

– Bo?

– Bo byłam głodna jak wieprz, Gero.

Edling mruknął coś pod nosem, a potem odkroił niewielki kawałek swojej porcji. Zażyczył sobie całkiem suchych, niepolanych niczym i pozbawionych cebulki ruskich. Jadał tak, od kiedy pamiętała.

– Naprawdę tego nie doceniasz – oznajmiła, nie przestając przeżuwać.

– Czego?

– Tych pierogów.

– Doceniam.

– Masz je na co dzień, trzy minuty na autonogach z prokuratury.

– Co nie znaczy, że...

– I jesteś tu co drugi dzień – ucięła.

Nie miała najmniejszych wątpliwości, że faktycznie tak jest. Wiele rzeczy mogło zmieniać się w życiu Gerarda, ale z pewnością nie to, że notorycznie chodził na obiady do „Pierozka”. Nie on jeden. W godzinach szczytu właściwie nie było tu szansy na znalezienie wolnego stolika.

– Dobra – rzuciła, krojąc pieroga na pół. – Mów, czego się dowiedziałeś od tego Fabischa.

Zaczęła żwawo przeżuwać, przyglądając się Edlingowi.

– Cóż...

– Bez wybiegów. Prosto z wiaduktu.

– W porządku – odparł, a potem odłożył sztucce.

Mimo tej demonstracji gotowości, by powiedzieć jej o wszystkim bezpośrednio, Gocha odniosła wrażenie, że coś go powstrzymuje. A może postanowił zachować jakieś informacje dla siebie?

Bez znaczenia. I tak wszystko z niego wyciągnie – miała w tym wieloletnie doświadczenie.

– Sprawa z punktu widzenia prokuratury była dość klarowna – podjął. – Dziewczyna zgłosiła się do nas dziesięć miesięcy temu, twierdząc, że...

– Tak, Gero. Wiem, co twierdziła.

Dla porządku skinął głową.

– Było to dwa miesiące po rzekomym gwałcie.

– Rzekomym?

– Pozwól mi skończyć.

Rosa lekko uniosła dłonie, a potem nabiła drugi kawałek pieroga na widelec i władowała go do ust. Jezus Maria, to nie mogło być lepsze. Jakim cudem nikt nie powielił tego smaku? Receptura była pilnie strzeżona, ale przecież przez kuchnię na przestrzeni lat przewijało się mnóstwo osób.

Skupiła się na Edlingu, choć spodziewała się, że usłyszy zwykłą prokuratorską papkę, kładzioną jako fundamenty pustosłowa serwowanego w komunikatach prasowych.

– Pierwsza wątpliwość Kacpra polegała na...

– Na tym, że minęły dwa miesiące. Oczywiście, typowe.

– Typowe czy nie...

– Dziewczyna się bała. Była zniszczona psychicznie. Wyjście z domu graniczyło z cudem, a Fabisch chciał, żeby przybiegła do prokuratury?

Gerard świdrował ją nieruchomym wzrokiem.

– Dobra, nie przerywam – bąknęła.

– Zobaczymy.

– Po prostu kontynuuj – poleciła, wskazując widelcem jego talerz. – I jedz, bo ci zaraz wszystko wystygnie.

– Nie mogę jednocześnie jeść i mówić.

– Spróbuj.



– Nie.

Nie było najmniejszego sensu go przekonywać, *savoir-vivre* w tej kwestii dość jasno dyktował Edlingowi warunki gry.

– To zjedz kawałek – rzuciła Gocha.

– Teraz?

– Teraz.

Pokręciła głową, orientując się, że cała sytuacja przynosi mu dziwną satysfakcję. Przezuwał spokojnie i powoli, jakby moment milczenia jeszcze wzmagał to jego samozadowolenie.

Kiedy wreszcie skończył, znów odłożył sztucce. Oczywiście na godzinie ósmej i czwartej – ale tak, by się nie krzyżowały, zupełnie jakby znajdował się w knajpie, w której należy sygnalizować obsłudze, że robi tylko pauzę, a nie prosi o dokładkę.

– Laura potrzebowała czasu – podjęła Gośka. – Nie ona pierwsza i niestety nie ostatnia. Wiele kobiet nigdy nie decyduje się nikomu o tym mówić, a ty się dziwisz, że dziewczyna przyszła po dwóch miesiącach?

– Nie powiedziałem, że się dziwię.

– Ale że Fabisch się dziwił.

– Tego też nie powiedziałem – odparł Gerard. – Była to tylko jego pierwsza wątpliwość, która sama w sobie nie wystarczyłaby, by uznać zeznania za niewiarygodne.

– Więc co wystarczyło?

– Po pierwsze, w mieszkaniu nie było żadnych śladów włamania.

– I co w związku z tym? – odparła Rosa. – Nigdy nie słyszałeś o ludziach, którzy potrafią wytrychem otworzyć zamek? Dorobić niepostrzeżenie klucz? Wejść przez okno? Nie zapominaj, że ona mieszka na parterze.

– Nie zapomniałem, bo o tym nie wiedziałem – zauważył Edling.

Gocha nabrała płytko tchu i też odłożyła sztucce. Nie tak starannie jak Gerard, w jej wypadku nóż i widelec były oparte na talerzu i dotykały stołu. Ewidentne *faux pas*, ale niespecjalnie się tym przejmowała.

– Nie wiesz też o czymś jeszcze – oznajmiła Rosa.

– O czym?

– Że prawdopodobnie ten sam facet próbował dziś w nocy włamać się do mojej ciotki.

– Co proszę?

– Pogoniłyśmy go, krzycząc, że wzywamy policję – dodała Gośka.

Wyraz twarzy Edlinga momentalnie się zmienił. Czasem trudno było uwierzyć, że człowiek, który bacznie kontroluje każdy miesiąc, tak szybko poddaje się emocjom. Tak jednak było. I Gocha doskonale o tym wiedziała.

W tej chwili Gerard wyglądał, jakby miał zamiar poderwać się na równe nogi i zacząć samemu szukać włamywacza.

– Obudziłam się w porę, kiedy majstrował przy zamku – podjęła czym prędzej Rosa. – Udało mu się raz go przekręcić, więc niewiele brakowało.

Edling zacisnął mocno usta.

– Widziałam go przez wizjer – kontynuowała Gośka. – Miał dokładnie taką kominiarkę, jaką opisała Laura.

– Posłuchaj...

– Wszystko jest okej – ucięła czym prędzej, doskonale wiedząc, co usłyszy. – Nie potrzebujemy żadnej ochrony, a ślusarz wymieni zamek na porządniejszy.

– Mimo wszystko należałoby wezwać policję.

– Wezwaliśmy. Więcej jej nie potrzebujemy, dzięki.

– Gocha...

– Jesteśmy bezpieczne – ucięła na tyle stanowczo, na ile potrafiła. Nie wiedziała jednak, czy przyniesie to zamierzony efekt. – W każdym razie sam widzisz, że coś podejrzanego jest na rzeczy. Zjawiam się u dziewczyny, żeby opisać jej historię, a kilka godzin później ktoś próbuje się włamać do mieszkania mojej ciotki.

Gerard milczał.

– I jeśli byś nie zauważył, to ten ktoś ewidentnie potrafi otwierać zamki tak, by nie pozostawiać śladów.

– Wyślę chociaż radiowóz, żeby...

– Chcesz oczywiście zauważyć, że jakieś tam ślady zawsze zostają – kontynuowała. – Ale nikt nie badał zamka Laury. Wymieniła wszystkie na długo przed tym, jak zgłosiła się na prokuraturę. Fabisch nie widział więc tego, który sforsował napastnik.

Edling wyraźnie bił się z myślami, a Rosa przypuszczała, że nawet jeśli odpuści temat w rozmowie, i tak zajmie się nim, kiedy się rozstaną. Ani chybi każe komuś obserwować dom Wandy, przynajmniej przez kilka kolejnych nocy.

– I jakie inne ślady włamania miałyby naocznie ustalić po dwóch miesiącach? – dodała Gośka. – Przecież to się nie trzyma kupy.

Nadal żadnej reakcji.

– Co jeszcze ci powiedział? – spytała.

Gerard rozejrzał się po niewielkiej przestrzeni, która powoli zapełniała się przed porą obiadową.

– No? – ponagliła go Rosa.

– Na ciele dziewczyny też nie było żadnych śladów.

– Znów: po dwóch miesiącach raczej próżno byłoby ich szukać.

Zgodził się lekkim ruchem głowy.

– Ale nie zrobiła żadnej obdukcji po fakcie – oświadczył. – Nie wykonała żadnych zdjęć, nie...

– Nie utrzymała w żaden sposób krzywdy, która ją spotkała. Bardzo, kurwa, dziwne.

Narażała się na standardową uwagę o kalaniu języka, ale niespecjalnie się tym przejmowała.

– Czy ty w ogóle słyszysz, co sugerujesz? – rzuciła.

– Nic nie sugeruję.

– Ani trochę.

– Przekazuję ci to, co powiedział Fabisch. Nie odnoszę się do meritum, bo nie widziałem akt, nie znam tej sprawy.

– Nakreśliłam ci ją dość obrazowo.

– Na podstawie zeznań, które...

– Które pochodzą od samej ofiary.

Zmierzyli się wzrokiem, próbując wybadać, na jakich pozycjach tak naprawdę stoją. Po prawdzie Gośka nie wątpiła, że koniec końców Edling zachowa się, jak na niego przystało. I miał nieco racji, twierdząc, że tylko referuje jej to, czego się dowiedział.

– Co jeszcze? – zapytała.

– Fabisch wysłał techników od mieszkania dziewczyny, licząc na jakieś ślady daktyloskopijne. Nie znaleziono żadnych, które nie należałyby do właścicielki.

– Może cię zaskoczę, ale gwałciciel miał rękawiczki. Szukanie jakichkolwiek odcisków palców było debilne z samego założenia.

Edling wzruszył ramionami, jakby chciał zasugerować, że to nie on prowadził postępowanie.

– Szukano też innych śladów – odparł.

– Jakich?

– Jakichkolwiek. Przepytywano także sąsiadów, ale nikt nic nie słyszał, nikt nic nie widział.

– Niespodzianka. Gwałciciel zachował ostrożność.

Gocha zdawała sobie sprawę, że testuje nieco cierpliwość Gerarda, ale trudno było powstrzymać emocje.

– Musisz odpowiadać sarkazmem? – spytał.

– Tak. Bo wkurwia mnie niemożliwie, kiedy zbiera się gremium facetów i decyduje, czy kobieta została zgwałcona.

– Nie zebrało się – odparł Edling. – Odmowę wszczęcia postępowania wydała Edyta.

– Kto?

– Osak-Moniewska. Nowa prokurator okręgowa.

Goście trudno było uwierzyć, że jakakolwiek kobieta zrobiłaby coś takiego lekką ręką. Musiała mieć naprawdę porządne przesłanki. Ale przy odpowiednio sprytnym przestępcy można było założyć, iż dostarczył je on sam.

– Muszę z nią pogadać – oznajmiła Rosa.

– Nie polecam.

– A ja nie zgłaszam się po opinię. Załatw mi to.

– Nie będzie łatwo.

– Bo?

– Bo ona niespecjalnie za mną przepada.

Gocha zmrużyła lekko oczy, świadoma, co to za zazwyczaj oznaczało.

– Spałeś z nią? – spytała.

– Nie.

– Na pewno?

– Raczej bym wiedział.

– Nie jest jedną z tych kobiet, które uwodziłeś w czasach swojej nie dość wybrednej rozwiązłości?

Tylko pokręcił głową, ale trudno było stwierdzić, na ile ten gest można potraktować jako stanowcze zaprzeczenie. Jakkolwiek by było – i bez względu na to, jak długo się nie widzieli – Rosa mogła mieć jednak pewność, że Gerard zrobi wszystko, by spełnić jej prośbę. Niektóre rzeczy się nie zmieniały.

– W każdym razie Edyta powie ci to samo, co Fabisch mnie.

– Trudno. Posłucham jeszcze raz.

Edling bezradnie uniósł wzrok.

– W porządku, ale przedtem powinnaś wiedzieć jeszcze o kilku rzeczach – oznajmił.

– Jakich?

– Że Laura nie złożyła zażalenia na decyzję o niewszczęciu postępowania.

– Bo Fabisch ją zgnoił – odparowała ostro Gośka. – Zwzywał ją od mąćcielek, które sprawiają, że organy ścigania tracą czas na zajmowanie się fikcyjnymi sprawami, zamiast ścigać prawdziwe przestępstwa.

– Wątpię.

– Co?

– Nie sędzę, żeby ją wyzywał.

– Taki jest szlachetny?

– Nie – odparł bez wahania Edling. – Tak bardzo boi się, że wpłynie na niego jakieś zażalenie.

Mogło być w tym nieco prawdy. Gocha nie przypisywała Nowosielskiej żadnych wątpliwych motywacji, ale dziewczyna relacjonowała jej wszystko w emocjach – a one potrafiły zabarwić wspomnienia na różne kolory.

– Jakielwiek słowa wtedy padły, została odprawiona – zauważyła Rosa.

– Bo nie było pojedynczego śladu świadczącego o gwałcie.

– I tyle?

– Nie – odparł Gerard. – Fabisch przeprowadził wywiad środowiskowy.

– Oho. Zaczyna się.

– Co?

– Zaraz się okaże, że Laura śmiała uprawiać wcześniej seks. Z mężczyznami. Liczba mnoga.

Edling przez moment wyglądał, jakby miał zamiar puścić tę uwagę mimo uszu. Wiązała się z wieloma implikacjami – przede wszystkim sugerowała, że w takich sprawach jakakolwiek aktywność seksualna kobiet traktowana jest przez mężczyzn jako coś rzucającego na nie cień.

– Nikt nie badał jej historii łóżkowej – odezwał się Gerard. – Za to wyszło na jaw, że oskarżyła kiedyś kogoś o wymuszenie stosunku.

– Kiedy? Kogo?

– A to istotne?

– Tak.

– Wycofała później te zarzuty – odparł ciężko Edling.

– Co nie znaczy, że nie były prawdziwe.

– Nikt ich nie potwierdził. A ona sama przeprosiła tamtego chłopaka.

A zatem znów wygodny argument, by prokuratura nie zajmowała się tą sprawą. Na papierze mogło to rzeczywiście nie wyglądać dla nich najgorzej – Gerard musiał jednak mieć świadomość, że przekazując jej te wszystkie informacje, *de facto* daje jej naprawdę solidną podstawę pod artykuł.

Może właśnie o to mu chodziło.



Wiedział, że skoro decyzja o niewszczynaniu śledztwa zapadła na samej górze, nie zostanie zmieniona. Gdyby sprawie ukreślił łeb ktoś pokroju Fabischa, ta nowa prokurator okręgowa mogłaby zjawić się na białym koniu i uratować dzień.

Ze względu na to, że Edyta Osak-Moniewska sama jednak podjęła decyzję, musiała w niej trwać. Podobnie działało to wszędzie.

Gocha lekko się uśmiechnęła, a potem odkroiła kawałek pieroga.

– Jesteś pierwszą osobą, która uśmiecha się do farszu – ocenił Edling.

– Nie szczerzę się do niego, tylko do ciebie.

– Z jakiej okazji?

– Takiej, że chcesz, żebym zajęła się tą sprawą.

– Doprawdy?

– Mhm – potwierdziła z pełnymi ustami. – Czyli musi być w niej coś, co spowodowało, że uznałeś decyzję Osak-Moniewskiej za dętą.

Gerard powiódł wzrokiem na boki, a potem na powrót zajął się swoim daniem. Gocha musiała odczekać, nim przeżuje, choć w zgodzie z dobrymi manierami brał kęsy tak małe, by nie trwało to długo – oraz by w razie czego mógł szybko przełknąć i odpowiedzieć.

– Czego się dowiedziałeś, Gero? – zapytała.

Odłożył sztucce, znów sugerując jedynie pauzę w jedzeniu.

– Dziewczyna dziś rano zaginęła.

Gocha niemal się poplula.

– Że co? – wypaliła.

– Wyszła z domu i...

– Ona nie wychodzi od roku.

– Tak, wiem.

– W takim razie...

Gerard czekał, aż rozmówczyni dokończy, ale po chwili stało się jasne, że nie wejdzie jej w słowo.

– Została porwana lub gorzej – dokończył za nią. – Co w połączeniu z tą nocną próbą włamania do twojej ciotki stawia sprawę w dość niepokojącym świetle.

Był to oczywisty eufemizm.

Działo się tu coś kurewsko niepokojącego.

*ul. Kośnego, Opole*

Łóżko zaskrzypiało, kiedy Edling obrócił się na plecy, z trudem uspokajając oddech. Przez moment leżał z zamkniętymi oczami i dłońią na unoszącej się i opadającej klatce piersiowej, starając się stwierdzić, w jakim świecie się znajduje.

– Dużo mamy czasu? – spytała leżąca obok niego kobieta.

Gerard machinalnie zerknął na budzik stojący na szafce nocnej obok i dopiero po chwili zorientował się, że zasadniczo nie ma ku temu powodu. Nie musieli się spieszyć, nic nie nagliło.

– Do czego? – spytał.

Kobieta obróciła się na bok. Również głośno oddychała, a na jej piersiach dało się dostrzec subtelne krople potu.

– Emil miał dzisiaj przyjechać, prawda? – spytała.

Piątek, oczywiście. Umawiali się, że w ten weekend przyjedzie z Wrocławia i we trójkę pójdą gdzieś na kolację. Nowa relacja, w którą zaangażował się Gerard, z jakiegoś powodu nie do końca znajdowała aprobatę syna – a fakt, że ten po studiach zatrudnił się w jednej z wrocławskich kancelarii i przebywał poza Opolem, z pewnością nie poprawiał sprawy.

– Umówiliście się na konkretną godzinę?

Edling potrząsnął głową. Owszem, umawiali się, ale wszystko to zeszło na drugi plan, kiedy zajął się sprawą Laury Nowosielskiej i...

Nie, nie było sensu się oszukiwać. Wszystko zeszło na drugi plan, kiedy zjawiała się Gośka.

– Gerard?

– Tak, tak – odparł szybko. – Mieliśmy dzisiaj iść na wino do „La Finestry”, a w sobotę na mecz.

– A kolacja?

– Planowaliśmy w niedzielę.

– W porządku.

W głosie jego partnerki pobrzmiała nuta zawodu, a on uznał, że musi jak najszybciej jakoś się usprawiedliwić.

– Chcieliśmy zrobić sobie dziś męski wieczór, ojciec i syn...

– Jasne.

– A jutro niejako to kontynuować – dodał, też obracając się na bok i podkładając rękę pod głowę. – Poza tym to ważny mecz.

– Nie wątpię.

– Ostatnia kolejka, Rewera gra z Varsovią – kontynuował. – Mamy szansę znaleźć się w strefie kwalifikacyjnej do europejskich pucharów, choć wszystko będzie zależało od wyników kilku innych spotkań.

Mogli oczywiście iść wszyscy. Emil jednak we względnie zawołowany sposób dał ojcu do zrozumienia, że najlepiej będzie, jeśli pojawią się na trybunach bez Marzeny Opióły.

Edling nigdy nie planował rozpalania na nowo iskry, która zgasła wiele lat temu – w czasach jego „nie dość wybrednej rozwiązłości”, jak ujęła to Gocha. W istocie miał romans z Marzeną, kiedy był jeszcze żonaty. Nie trwało to długo, bo zaraz po tym, jak Opióła dowiedziała się od znajomych, z kim ma do czynienia, z hukiem zakończyła znajomość.

Kiedy po latach, podczas sprawy Siewcy i Refugium, zwrócił się do niej o pomoc lingwistyczną, nic nie zapowiadało, że mieliby się kiedykolwiek do siebie zbliżyć. Było to jednak półtora roku temu, w innym czasie, w innym życiu.

Jakieś sześć miesięcy temu trafili na siebie ponownie na Krakowskiej. Przypadkowe spotkanie przerodziło się w zaplanowaną na następny dzień kawę, potem w kolejną. Ani się obejrzeni, byli już umówieni na wino.

A potem wszystko poszło samo.

– Może powinnam spotkać się z nim tête-à-tête – odezwała się Opióła.

– Hm?

– Obgadalibyśmy cię trochę, pośmialibyśmy się z ciebie. Mogłoby to pomóc w przełamaniu lodów.

Łamali je od kilku miesięcy z marnym skutkiem, choć Gerardowi nigdy nie udało się ustalić, co było powodem tego fiaska.

– I może wreszcie dowiedzielibyśmy się, w czym problem – dodała Marzena.

– Przypuszczam, że w niczym.

– Ach.

– On po prostu taki jest – odparł Edling. – Czasem ma jakiś imperatyw, żeby działać w opozycji do mnie. Dlatego zamiast do prokuratury poszedł w drugą stronę.

Emil obecnie odbywał aplikację przy Okręgowej Radzie Adwokackiej we Wrocławiu, jednocześnie będąc na stażu w tamtejszej filii kancelarii Żelazny & McVay. Nie, nazwa była teraz inna. Nie zawierała już nazwiska człowieka, którego Edling spotkał jeszcze w latach osiemdziesiątych.

Harry McVay. Ależ to był ciekawy człowiek.

– Gerard?

Dopiero teraz zorientował się, że Opiola coś mówiła. Wzdrygnęła się lekko, jakby fakt, że się wyłączył, sprowadził na nią jakiś chłód. Przyciągnęła mocniej kołdrę i zakryła piersi.

– Odplynąłeś gdzieś myślami – dodała. – Co się dzieje?

– Nic takiego.

– A jednak coś ci chodzi po głowie.

Zbyt dużo rzeczy, właściwie.

– Mam sprawę – oznajmił, a potem podsunął się do wezglowia. Pożałował, że zanim dotarli do sypialni, nie zahaczyli o kuchnię. Przydałby się teraz kieliszek czerwonego wina.

– Osak-Moniewska coś ci przydzieliła? – spytała z nutą niedowierzania Marzena.

– Niezupełnie. Zrobił to ktoś inny.

– Kto?

– Gośka. Rosa.

Nie było żadnego powodu, dla którego to imię i nazwisko miałyby wywoływać negatywną reakcję u Opioly. Znała pewne podstawowe fakty, jasne. Ale Edling nigdy nie zagłębiał się w detale.

Tym razem też nie zamierzał tego robić, przynajmniej jeśli chodziło o sferę osobistą. W tej zawodowej nie czuł oporów.

Zaczął nakreślać Marzenie szczegóły dziennikarskiego śledztwa, którego podjęła się Gocha, i nie zostawiał niczego dla siebie. Nie miał ku temu powodów. Od samego początku związku z Marzeną byli całkowicie otwarci we wszystkim.

Kiedy skończył, na twarzy Opioly dostrzegł nieczytelny galimatias sprzecznych emocji.

– I? – zapytał. – Co sądzisz?

– Że ładujesz się w kłopoty.

– Cóż...

Marzena odczekała moment, upewniając się, że ta partykuła nie była przyczynkiem do żadnej konkretnej myśli.

– I bez tego jesteś dla Osak-Moniewskiej pariasem – podjęła. – Jeśli się zorientuje, że współpracujesz z mediami, w dodatku w takiej sprawie... Sam możesz dopowiedzieć sobie resztę.

– Wolę, żeby fakty zrobiły to za mnie.

– A jakie są w tej chwili? – odparła konfrontacyjnym tonem Opiola.

Doskonale go znał, pojawiał się wielokrotnie podczas ich dyskusji. Potrafili do długich godzin nocnych, czasem nawet porannych, prowadzić ożywione dysputy na temat kondycji współczesnego świata, ludzkiej psychiki czy zderzenia lingwistycznego liberalizmu z konserwatyzmem. Ilekroć spadała temperatura dywagacji, Marzena wcielała się w adwokata diabła, by je nieco podgrzać. I używała do tego właśnie takiego tonu.

– Wiesz tyle, że jakaś dziewczyna opowiedziała Rosie historię – dodała. – To niewystarczający powód, żeby uznać, że prokuratura zawiniła.

– Dla mnie wystarczający.

– Z jakiej racji?

– Takiej, że Gocha jej uwierzyła.

Opiola też podsunęła się do wezgłowia, cały czas kurczowo trzymając skraj kołdry, jakby z jakiegoś powodu zaczęła obawiać się swojej nagości.

– I tyle? – rzuciła.

– Tyle.

– W takim razie jest sporo rzeczy, których mi nie opowiedziałeś o waszej relacji.

Nie było sensu zaprzeczać. Do tej pory niczego przed nią nie ukrywał, a kiedy tylko o coś pytała, przedstawiał wszystkie szczegóły. Temat Rosy jednak niespecjalnie ją dotychczas interesował.

– To prawda – przyznał Edling. – Ale nie pytałaś.

– W takim razie teraz pytam.

– O co konkretnie?

– O to, co się między wami wydarzyło.

Gerard nabrał tchu. Jak skondensować całą tę historię tak, by podać ją w pigułce?

– To była jakaś wielka miłość? – dodała Marzena.

– Cóż, to zależy, co pod tym pojęciem rozumiesz.

– Jest dość jednoznaczne.

– Niekoniecznie – zastrzegł. – Dla wielu historia Romea i Julii wypełnia taką definicję. Ale w gruncie rzeczy to romans siedemnastolatka z trzynastolatką, który trwał trzy dni i zebrał żniwo w postaci sześciu ofiar.

Opiola otworzyła usta, ale zwlekała ze sformułowaniem jakiegokolwiek riposty.

– Naprawdę potrafisz zniszczyć atmosferę – oceniła w końcu, po czym machnęła ręką. – Opowiadaj, od samego początku.

Ze względu na obszerność takiego hipotetycznego wywodu tego także nie mógł zrobić. Ale nic nie stało na przeszkodzie, żeby ograniczyć ów początek do



absolutnego minimum.

– Spotykaliśmy się u schyłku PRL-u, kiedy zajmowałem się sprawą Borbacha.

– Iluzjonisty, tak, wiem.

– Rozstaliśmy się w osiemdziesiątym ósmym.

Chciał dodać „chyba”, „o ile pamięć mnie nie myli”, ale byłoby to nie w porządku. Stwarzałoby wrażenie, jakoby tamte przeżycia zatarły się w pamięci i nie stały się kluczową cezurą w całym jego życiu.

– Dlaczego? – spytała Marzena. – Tego mi nigdy nie powiedziałaś, a sprawa była chyba dość poważna.

– Była.

– Chciałeś zostawić dla niej Brygidę, prawda?

– Prawda – potwierdził bez wahania.

Był przecież od tego o krok.

– To co się wydarzyło? – spytała Opiola.

– Bogdan Karbowski przejrzał akta esbecji i ustalił, że... cóż, że mój ojciec miał romans z matką Goški.

Brwi Opioly natychmiast powędrowały w górę.

– Żartujesz.

– Nie – odparł Gerard, ponownie żałując, że nie wziął wina. – W aktach stało jasno, że mamy tego samego ojca.

Przez moment w sypialni panowała cisza, a lekko zwilżone prześcieradło w jednej chwili stało się nieprzyjemnie chłodne.

– Żyłem w takim przeświadczeniu przez wiele lat, dlatego się z nią nie kontaktowałem – podjął po chwili Edling. – Los jednak rzucił nas obok siebie, kiedy sprawa Iluzjonisty na nowo się pojawiła.

Marzena potrząsnęła głową.

– A ona? – spytała. – Wiedziała, że jesteście przyrodnim rodzeństwem?

– Nie.

– Nie powiedziałaś jej? Dlaczego?

– Uznałem, że tak będzie lepiej.

– Klasyczny Edling.

Gerard ledwo słyszalnie odchrząknął.

– Nie chciałem, żeby żyła z taką świadomością jak ja – kontynuował. – Czyli że sypiała ze swoim bratem.

Tym razem to Marzena wydała z siebie cichy odgłos zdradzający, że poczuła się cokolwiek niekomfortowo.

– Jasna cholera...

– Kiedy znów się spotkaliśmy po latach, sytuacja była więc dość skomplikowana – dodał Edling. – Ostatecznie jednak wydarzyły się dwie kluczowe rzeczy.

– Jakie?

– Po pierwsze, wyznałem jej prawdę – odparł i głęboko westchnął.

– I po tym wyjechała do Warszawy?

– Tak.

Opiola pokiwała głową, jakby przyjmowała to wszystko do wiadomości. Mętne spojrzenie zdradzało jednak, że chyba nie do końca tak jest.

– Mniej więcej w tym samym czasie udało mi się ustalić nowe fakty w sprawie – dodał Edling. – Mianowicie takie, że akta SB nie były kompletne. I nie uwzględniały pewnego... wesołego trybu życia, który prowadziła matka Goški.

– Znaczy?

– Znaczy, że według jej siostry miała też dwóch innych partnerów seksualnych w tamtym czasie.

– Nie mów...

Gerard wzruszył ramionami.

– Więc istnieje szansa, że nie jesteście spokrewnieni.

– Dość duża – przyznał.

– I nie sprawdziliście tego?

– Nie.

– Dlaczego?

To pytanie z pewnością zadałby każdy na jej miejscu. Po prawdzie Edling także je stawiał, wciąż jednak nie miał takiej odpowiedzi, która w stu procentach satysfakcjonowałaby jego samego.

– Nie powiedziałaś jej o tym? – dodała Marzena.

– Nie.

– Jezu... Naprawdę?

– Naprawdę.

– Dlaczego?

Nabrał głęboko tchu, bo wydawało mu się, że nie uda mu się wyjaśnić tego w jednym zdaniu.

– Gocha dostała pracę w NSI, to była życiowa szansa – podjął. – Wynajęła w Warszawie mieszkanie, a tu wystawiła swoje na sprzedaż. Właściwie wyjechała, zanim w ogóle dowiedziałem się, że jej matka miała dwóch innych partnerów seksualnych.

– Więc tak po prostu zrezygnowałeś?

Edling sięgnął na szafkę po swoją bieliznę, a potem zaczął się ubierać. Powinien nalać sobie i Opiole tego wina. Nie chodziło nawet o to, by wlewać w siebie alkohol. Wystarczyło, by miał czym zająć ręce.

– Uznałem, że tak będzie lepiej.

– Po raz drugi w całej tej waszej historii.

– Zgadza się.

Marzena z pewnością by skomentowała, gdyby nie to, że podniósł się i poszedł do kuchni. Przez moment przyglądał się butelkom, które otworzył jakiś czas temu i odpowietrzył. Uznał, że nie będzie odkorkowywać nowej, i nalał do kieliszków kupą trzech cabernetów z Winnicy Turnau.

Kiedy wrócił do sypialni, Opiola też włożyła bieliznę, wciąż jednak leżała na łóżku. Podał jej wino, a potem wrócił na poprzednie miejsce.

– Nie powinieneś decydować za nią – odezwała się.

– Nie decydowałem.

– A jednak tak to wygląda.

Gerard powoli pokręcił głową i upił łyk. W usta uderzyła moc dojrzałych czerwonych owoców i porządna struktura wina.

– Dałem sobie tylko trochę czasu – odparł. – Miałem zamiar przemyśleć to i za tydzień, może dwa, pojechać do Warszawy.

Zawsze starał się opierać impulsywnemu działaniu, a szczególnie w sytuacjach, które potencjalnie mogły zmieniać życie.

– Więc co się stało? – zapytała Marzena. – Pojechałeś?

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo zanim zdążyłem wszystko przeanalizować, ciotka Goški sama przedstawiła jej te nowe ustalenia.

Opiola przez moment sprawiała wrażenie, jakby miała zamiar zagwizdać. Zamiast tego napiła się wina.

– Zaraz potem odbyliśmy oczywiście długą i szczerą rozmowę – podjął Edling.

– I kiedy to było?

– Niecały miesiąc po tym, jak się dowiedziałem.

– Nie spieszyło ci się.

– Namyslałem się.

Marzena posłała mu pełne powątpiewania spojrzenie, które jasno sugerowało, że nie potrzebował wówczas czasu do namysłu, tylko odwagi do działania. I być może miała rację. Być może rzeczywiście była to jakaś forma tchórzostwa.

– Postanowiliśmy, że poczekamy – dodał. – I zobaczymy, na czym stoimy.

Wtedy wydawało mu się to całkiem logiczne. Nawet gdyby test nie wykazał zbieżności DNA, nie wiedzieli przecież podstawowych rzeczy. Nie mieli pewności, czy zbliżyliby się do siebie, będąc w jednym mieście – a budowanie relacji na odległość wydawało się w tym wieku właściwie bezcelowe.

– Gośka dość szybko poświęciła się pracy w NSI – podjął. – Nic dziwnego, bo to naprawdę była rewolucja w karierze. Teraz ma zresztą szansę poprowadzić jakiś nowy program śledczy, ichniejszą *Uwagę* czy *Na sygnale*.

– Więc wszystko umarło śmiercią naturalną?

– Zgadza się.

Choć po długiej chorobie, dodał w duchu Gerard.

– I nie widzieliście się od tamtej pory?

– Nie – przyznał. – Aż do dzisiaj.

Opiola przez moment się namyślała, kręcąc winem w kieliszku.

– Mimo to zjawia się po półtora roku, a ty natychmiast dajesz wiarę temu, co mówi.

– Ufam jej ocenie – odparł. – Ale to nie wszystko.

Powiedział jej o nocnym najściu i próbie włamania, o mężczyźnie w kominiarce, a potem o zaginięciu dziewczyny, która właściwie nie wychodziła z domu. Prawda była jednak taka, że nawet bez tych elementów zawierzyłyby słowom Rosy. Dawno nauczył się, by to robić.

– I co zamierzasz? – spytała Marzena.

– Po pierwsze, muszę przepytac chłopaka, któremu Laura niegdyś zarzucała molestowanie. Coś więcej może być w tamtych zdarzeniach.

– Mhm.

– Po drugie, chcę porozmawiać z jej rodziną i znajomymi. Ktoś musiał wiedzieć o tym gwałcie sprzed roku. Niewykluczone, że są jakieś dowody, z którymi Nowosielska nie poszła do prokuratury.

Opiola z jakiegoś powodu milczała.

– Wysłałem też techników do domu ciotki Rosy, ale wątpię, by cokolwiek znaleźli. Jedyne sposoby, by odnaleźć tę dziewczynę i upewnić się, że jest bezpieczna, polega na zrozumieniu, do czego doszło rok temu.

Nadal zero odzewu.

– Nie skomentujesz? – spytał Edling.

– Po prostu zastanawiam się, czy Laura mogła uciec, spłoszona.

– W jakim sensie?

– Takim, że być może zmieniła zdanie i spanikowała. Nie chciała, by powstał na jej temat jakikolwiek materiał, więc wybrała najprostsze wyjście.

Trudno było to jednoznacznie wykluczyć, przyznał w duchu Gerard. Zanim jednak zdążył zwerbalizować jakąkolwiek myśl, rozległ się dźwięk, który wprawił zarówno jego, jak i Marzenę w popłoch.

Zamek w drzwiach się przekręcił.

Oboje rzucili sobie przerażone spojrzenia, a potem zerwali się z łóżka jak dwójka nastolatków, która za moment zostanie przyłapana w niedwuznacznej sytuacji przez rodziców.

Gerard usłyszał dźwięk zamykanych drzwi, a potem kroki na korytarzu. Opiola nerwowo się rozglądała.

– Gdzie moja bluzka?! – krzyknęła, mimo że używała szeptu.

Edling nerwowo naciągał spodnie, te jednak z jakiegoś powodu zdawały się mocno skurczyć.

– Sprawdź pod łóżkiem – odparł równie cicho.

Marzena na moment znikła mu z pola widzenia, podczas gdy on zapinał pośpiesznie guziki koszuli. Dotarł niemal pod samą szyję, kiedy ktoś z zewnątrz popchnął uchylone drzwi.

– Udało mi się wcześniej... – zaczął Emil.

Urwał, kiedy zza łóżka podniosła się Opiola. Szczęśliwie zdążyła już naciągnąć bluzkę, odzienie dolnej partii jej ciała pozostawiało jednak sporo do życzenia. Emil potrząsnął głową, jakby czymś oberwał i próbował dojść do siebie.

– Chyba mogłem się nie spieszyć – oznajmił.

– Jesteś w samą porę – odparła automatycznie Marzena. – Właśnie mieliśmy...

– Może sobie nie przeszkadzajcie, a ja...

– Nie, nie. Naprawdę. Już miałam wychodzić.

Gerard uznał, że najlepiej będzie, jeśli to spotkanie nie zakończy się w ten sposób. Będzie to wymagało nieco ekwilibrystyki, ale koniec końców powinno się udać.

– Zostań – powiedział. – Zjemy coś, dopijemy wino.

– Chyba nie powinnam.

– Nalegam – odparł.

Posłał kontrolne spojrzenie synowi, a ten skinął lekko głową.

Emil mógł nie darzyć Opioly daleko idącą sympatią, to jednak w żaden sposób nie sprawiało, że zapominał o manierach. Zresztą zawsze odnosił się do

niej poprawnie, trudno było mu cokolwiek zarzucić.

Może oprócz tego, że poza tę poprawność nie wychodził.

Chwilę później usiedli we trójkę w kuchni. Atmosfera była dość niewygodna, a fakt, że Marzena zabrała się do gotowania, tylko pogorszył sprawę. Szafki były pełne rzeczy, których Gerard sam by nie kupił, a ona nawigowała po nich właściwie bez jakiegokolwiek wahania. Dowodziło to dość wymownie tego, jak często tu przebywa.

Cisza zdawała się przeciągać w nieskończoność, Edling zaś nie bardzo wiedział, jak ją przerwać. Na dobrą sprawę nie miał nawet o co zapytać, był na bieżąco ze wszystkim, co działo się we wrocławskiej filii kancelarii Żelazny Chyłka Klejn.

W końcu pomocną dłoń wyciągnął Emil.

– Słyszeliście o tej zaginionej dziewczynie? – rzucił.

Gerard spodziewał się właściwie wszystkiego, tylko nie tego. Opiła na moment przerwała mieszanie makaronu w garnku i obejrawszy się przez ramię, utkwiała nieruchome spojrzenie w Edlingu.

Reakcja obydwójga sprawiła, że Emil wyraźnie poczuł się nieswojo.

– Co jest? – odezwał się. – O co chodzi?

Gerard zorientował się, że lekko się zgarbił. Może było to zasadniczo niewidoczne, ale nie przeszkodziło mu w upomnieniu się, by wrócić do poprzedniej pozycji.

– Gdzie o tym słyszałeś? – spytał.

– W radiu. Mówili przed chwilą.

Niedobrze. Rozejście się wieści nie będzie ani trochę pomocne w rozmowach z ludźmi, których Edling miał zamiar przepytać.

– Znam tę dziewczynę – dodał syn.

– Co takiego?

– Byliśmy na tym samym roku, na jednym wydziale. Tyle że ona nie studiowała prawa, tylko... chyba bezpieczeństwo wewnętrzne. Albo może administrację?

Marzena znów się obróciła, a Gerard sięgnął po kieliszek z winem. Miał poczekać, aż na stole pojawi się przygotowywana przez Marzenę carbonara, ale czuł się usprawiedliwiony.

– To Laura Nowosielska – dodał Emil. – Prawda?

– Skąd wiesz?

Syn płytko nabrał tchu, a do Edlinga dopiero na dobre docierało, że przecież media nie podały nazwiska dziewczyny. Tych w podobnym wieku, o imieniu

Laura, było w Opolu z pewnością tyle, że Emil nie miałby powodu sądzić, iż chodzi o jego znajomą.

– Powiecie mi, o co chodzi? – spytał.

Gerard i Marzena wymienili się niepewnymi spojrzeniami, a chłopak skupił całą uwagę na ojcu.

– Prowadzisz tę sprawę? – rzucił.

– Właściwie nie.

– „Właściwie”?

– Zaraz ci wszystko wyjaśnię – odparł Edling i przesunął ręką po stole, jakby chciał się przekonać, czy kurze są dobrze pościerane. – Ale powiedz mi, skąd wiedziałeś, o kogo chodzi.

– Z tego, co mówili w radiu.

– Czyli?

Emil się zawahał.

– Chyba powinniście tego posłuchać – zauważył. – Był wywiad z tym jasnowidzem.

– Jakim jasnowidzem?

– A znasz wielu z Opoli?

Oczywiście, mogło chodzić tylko o jedną osobę. Zmorę organów ścigania lub ostatnią deskę ratunku w wielu sprawach zaginięć – w zależności, kogo się zapytało.

Kabalista z Chabrów, znany na całą Polskę.

– Co mówił? – spytał Gerard.

– Całkiem sporo. Pewnie nawet zbyt sporo.

Nic dziwnego, Jonasz Bejtar nie musiał przejmować się żadnym dobrem postępowania – zależało mu jedynie na tym, by narobić jak więcej hałasu i się zareklamować.

– Wynajęła go rodzina Laury – podjął Emil. – Pewnie zapłacili mu małą fortunę, ale dla nich to jak splunąć. Słyszeliście o nich?

Gerard pokręcił głową, a Opiola podeszła do stołu i położyła rękę na plecach Edlinga.

– Jedni z najbogatszych opolan – oznajmił chłopak. – Ale mniejsza z nimi. Bejtar nakreślił sylwetkę zaginionej w radiu, mówiąc o tym, że od roku praktycznie nie opuszczała swojego mieszkania. Twierdził, że cierpi na poważną traumę. A to w połączeniu z imieniem i pierwszą literą nazwiska dało mi pojęcie, o kogo chodzi.

Edling milczał, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć.

– Coś jeszcze mówił? – odezwał się w końcu.

– Tak.

– Co?

Emil wahał się przed udzieleniem odpowiedzi, zupełnie jakby ta mogła ująć mu czegoś w oczach ojca.

– Hm? – ponaglił go Gerard.

– Bejtar twierdzi, że wie, co stało się z Laurą. I gdzie jest.

Akurat to Edlinga nie zaskoczyło, każdy jasnowidz przekonywał, że wszedł w posiadanie jakiejś ezoterycznej wiedzy, która pozwoli mu odnaleźć zaginione osoby lub zlokalizować ich ciała, jeśli doszło do zabójstwa.

To, co wprawiło Gerarda w zdumienie, syn przekazał mu dopiero potem.

## 5

### *Siedziba „Głosu Obywatelskiego”, ul. Krakowska*

Nie było żadnych śladów, poszlak ani tropów, które mogłyby wskazywać na to, co stało się z Laurą Nowosielską. Gocha skorzystała z uprzejmości starych kolegów z redakcji, przeglądając zgromadzone przez nich materiały, ale zaprowadziło ją to donikąd.

Przełom nastąpił w momencie, kiedy usłyszała audycję na antenie Radia Opole.

Doskonale znała Jonasza Bejtara, Kabalistę z Chabrów. Zasłynął nie raz i nie dwa, odnajdując tropy osób, których nie mogła namierzyć policja. Publicznie nigdy nie doczekał się żadnego uznania, ale nie oznaczało to, że dochodzeniowcy się od niego odzegnują. Przeciwnie – po zakończonej robocie niejednokrotnie otrzymywał dziękczynne pisma z urzędowymi pieczętkami, którymi później chwalił się na swojej stronie.

Nie uzbierał ich być może tyle, ile Jackowski. Nie przepowiadał przyszłości na ogólnopolskich portalach, nie dawał wykładów na uczelniach, był jednak dość znany.

A w tej chwili zadbał o to, by wszystkim o sobie przypomnieć.

– Laura została zabrana ze swojego mieszkania – oznajmił.

Tyle było oczywiste. Dziewczyna od roku nie wychodziła.

– W wizji, której doświadczyłem, starałem się przede wszystkim ustalić, czy żyje, a dopiero później, gdzie znajduje się ona lub jej ciało – kontynuował Bejtar. – Z jakiegoś powodu nie było to łatwe, poczułem opór.



– Ale udało się coś ustalić? – spytała dziennikarka.

– Być może.

Kabalista miał lekko zachrypnięty, niski głos. Idealny do radia, ale też do kontaktów międzyludzkich – każdy w mediach wiedział, że im tembr niższy, tym większe zaufanie u słuchacza lub widza wywoła.

Dziennikarze ćwiczyli to od pierwszych lat w zawodzie, niektórym szło lepiej, innym gorzej. Wszyscy jednak na antenie posługiwali się tonem głębszym niż na co dzień.

– W mojej wizji Laura wbrew jej woli zostaje zmuszona do opuszczenia mieszkania, ale bez użycia przemocy – podjął Jonasz.

Gocha przewróciła oczami.

– Żyje. To mogę powiedzieć. Żyje.

– Wie pan, gdzie może się znajdować?

Przez chwilę słyhać było tylko, z jakim trudem Bejtarowi przychodzi nabranie tchu.

– To dość skomplikowane, wszystko jest za mgłą – odparł wreszcie. – Dostrzegam ją gdzieś na terenie miejskim, to nie żaden las ani wieś. Ale jest na uboczu, gdzieś na uboczu miasta.

Mówił, jakby był w transie, właściwie nie podając żadnych konkretów i trzymając się tego, co najbardziej logiczne. Jeśli ktoś porwał Nowosielską, najpewniej nie wywiózł jej daleko, a jednocześnie nie przebywał w centrum.

– Wyczuwam też bliskość wody...

– Wody? – spytała dziennikarka. – Jakiejś rzeki? Jeziora?

– Trudno powiedzieć.

Oczywiście, rzekomym jasnowidzom zawsze niełatwo było to ustalić. A potem najczęściej okazywało się, że chodziło o rurę kanalizacyjną albo żyłą wodną, które są praktycznie wszędzie.

– Widzę też coś innego. Coś jeszcze...

– Co takiego?

– Liczbę pięć... a może to dziewięć?

Rosa westchnęła cicho, wodząc wzrokiem po dawnych współpracownikach, którzy także przysłuchiwali się audycji. Większość zdawała się traktować słowa Bejtara z właściwą rezerwą, wszyscy jednak byli żywo zainteresowani tym, co miał do powiedzenia. Część wyglądała, jakby przyjmowała te rewelacje bezkrytycznie.

Rzucanie przypadkowych liczb było powszechną praktyką wśród jasnowidzów. Po fakcie zawsze można było którąś do czegoś dopasować – ot, obok wskazanego

miejsca rośło dziewięć krzewów. Albo był to teren zabudowany, więc obowiązywało ograniczenie prędkości do pięćdziesięciu kilometrów na godzinę, stąd piątka.

– Laura nie jest związana – ciągnął Jonasz. – Ale nie może wyjść, nie może wrócić do domu...

Jak zazwyczaj to bywa w przypadku osób porwanych, skwitowała w duchu Gośka. Miała dosyć. Przeszło jej nawet przez myśl, by wyłączyć te brednie, kiedy usłyszała coś, nad czym nie mogła przejść do porządku.

– Czeka na pomoc – odezwał się jeszcze niższym głosem Bejtar. – Liczy na nią od... od...

– Tak?

– Od konkretnej osoby.

– Jakiej?

– Gerarda Edlinga – odparł Jonasz.

Nagle wszystko się zmieniło. Gocha poczuła, jak włoski na karku jej sztywnieją, a dziwne uczucie przemyka po kręgosłupie. Wzdrygnęła się i nerwowo przestąpiła z nogi na nogę.

– Jaki on ma z tym związek? – zapytała kobieta na antenie.

– Niestety tego nie wiem.

– Ale jest pan pewny, że Laura liczy właśnie na pomoc od niego?

– Tak.

Znów nastąpił moment milczenia i słychać było jedynie oddech Bejtara.

– Wzywa go – dodał w końcu. – Z jakiegoś powodu właśnie jego.

Rosa cofnęła się o krok, jakby dzięki odsunięciu się od odbiornika mogła uzyskać dystans względem tego, co usłyszała. Wiedziała jednak, że to bezskuteczne.

Dlaczego ten facet miałby mówić o Edlingu? Dawno znikł ze świecznika, a od półtora roku zajmował się w porywach kradzieżami rowerów. Chyba się nie znali z Bejtarem, a już z całą pewnością Gerard nie znał zaginionej.

Nie miałyby powodu, by liczyć właśnie na niego.

Rosa posłuchała do końca, audycja nie trwała już długo. Bejtar stronił od przekazywania dalszych informacji, z pewnością obawiając się, że im więcej konkretów poda, tym większe ryzyko, że rozminie się z prawdą.

Po krótkich rozmowach z kilkoma kolegami Gocha opuściła siedzibę „Głosu” i stanęła na ulicy. Przez moment wodziła tylko wzrokiem za spieszącymi się gdzieś ludźmi, nie bardzo wiedząc, jak postąpić.

Ostatecznie sięgnęła po telefon i wybrała jedyny numer, pod który w tej chwili należało zadzwonić.

– Gerard Edling, słucham? – rozległo się.

Rosa mimowolnie parsknęła.

– Nigdy nie wiem, czy to ty, czy twoja poczta głosowa – oznajmiła.

– Ja.

– Na pewno?

– Z pocztą raczej byś nie konwersowała.

– Interakcje z tobą też nie zawsze można tak nazwać – zauważyła. – Ale nie w tej sprawie dzwonię.

– Domyślam się.

– Ach, tak?

– Oczywiście – odparł spokojnie Gerard. – Słyszałaś wywiad Kabalisty w Radiu Opole.

– Ty też, jak się domyślam.

– Niezupełnie. Emil słuchał go w samochodzie, ale zrelacjonował mi to, co istotne.

Gośka pokiwała głową, jakby rozmówca mógł to zobaczyć. Przez chwilę namyślała się nad tym, jak powinna sformułować pytanie, które kołatało jej w głowie.

– Gerard – rzuciła.

– Tak?

– O chuj tu chodzi?

Mogłaby przysiąc, że zamiast się obruszyć, Edling minimalnie się uśmiechnął.

– Robisz to z premedytacją, prawda? – odezwał się.

– Zupełnie nie.

– Jakkolwiek by było, nie wiem – odparł nieco poważniejszym tonem. – Nie znam tego człowieka i nie widzę żadnego powodu, dla którego miałby twierdzić, że jest mu potrzebna moja pomoc.

– Tyle że jego zdaniem to Laura tak twierdzi.

– Tak, oczywiście.

Gocha cofnęła się o parę kroków i oparła się plecami o ścianę obok wejścia do redakcji.

– Może wasze ścieżki się gdzieś przecięły?

– Nie.

– Na sto procent?

– Nawet na sto pięć, jeśli to przyniesie ci ukojenie. Bejtara znam jedynie z mediów.

– Nie pytałam o niego.

– A o kogo?

– Gero...

– Pytanie w tym kontekście o Laurę nie ma żadnych podstaw, bo aby szukać związku, musiałabyś założyć, że dziewczyna faktycznie mnie wzywa. A zapewniam cię, że tego nie robi.

Rosa milczała.

– Chyba że wierzymy temu szarlatanowi – dodał Edling. – W takim razie faktycznie należałoby zbadać moje ewentualne powiązania z Laurą.

– Nie, nie wierzymy – odparła Goška. – Ale może ten gość wie więcej od nas. I używa tej wiedzy, żeby odstawić teatr.

Temu argumentowi nie mógł zaprzeczyć. Jasnowidze byli całkiem dobrymi researcherami, niejednokrotnie potrafili wyciągnąć informacje z rzeczy, które umykały nawet śledczym czy dziennikarzom. Od tego wszak zależało ich być albo nie być.

– Więc? – dorzuciła Rosa. – Masz z nią jakiś choćby hipotetyczny związek?

– Możliwe.

Tego się nie spodziewała. I nie zamierzała ciągnąć go za język przez telefon.

– Czekaj – powiedziała. – Gdzie jesteś?

– W kuchni. Przy stole.

Na takie detale właściwie nie liczyła, ale Edling z jakiegoś powodu poczuł się w obowiązku, by je przedstawić.

– Spożywam – dodał.

– Co?

– Carbonarę.

Gocha potrząsnęła głową, nie do końca wierząc w to, co słyszała.

– Okej – rzuciła. – Możesz podejść do „Głosu”? Czekam przed redakcją.

– W tej chwili?

– Tak.

– Jak mówiłem, jestem w trakcie posiłku i...

– A ja w trakcie czekania na ciebie – ucięła Rosa. – A teraz rozłączam się i cię o tym informuję.

Odpowiedziało jej chwilowe wahanie. Ostatecznie jednak oboje zdawali sobie sprawę z tego, że za mniej więcej dziesięć minut spotkają się pod siedzibą lokalnego dziennika.

Tak się stało. Gocha już z oddali wypatrzyła wyprostowaną sylwetkę Gerarda i jego nieodłączny jasny garnitur. Edling nawiązywał z mijanymi ludźmi jedynie zdawkowy kontakt wzrokowy, jakby szybko ich skanował.

Przywitał się z Rosą, a potem powiódł spojrzeniem po budynku obok.

– Nie próżnujesz – zauważył.

– Dziewczyna zaginęła, Gero. Ktoś musi jej szukać.

– Jestem pewien, że robi to policja.

– I z jakim skutkiem?

Wzruszył ramionami, nie mając dla niej odpowiedzi. Rosa jednak bynajmniej jej nie oczekiwała, przynajmniej nie w tej kwestii.

– Więc? – rzuciła.

– Więc co?

– Co to za możliwy związek między tobą a Laurą?

Gerard stał z rękoma za plecami, przyglądając jej się, jakby starał się ocenić, czy prowadzi zwyczajną rozmowę, czy może stał się dla Goški źródłem informacji do artykułu.

Na dobrą sprawę nie wiedziała, jak jest.

– Po pierwsze Emil zna ją z uczelni – odezwał się Edling. – Była na innym kierunku, ale jest z tego samego rocznika.

– O cholera.

Gerard podpisał się pod tą oceną zdawkowym skinieniem głowy.

– Jak dobrze się znają? – dodała Rosa.

– Mniej więcej tak, jak ty z ludźmi, z którymi masz kontakt na jakichś imprezach firmowych w NSI.

– Czyli balowali razem?

– Niekoniecznie razem, ale w tych samych miejscach, tak. Mają sporo wspólnych znajomych, choć teraz pewnie te paczki stopniowo się rozpadają.

Niechybnie tak było, jak zawsze, kiedy kończyły się studia i zaczynała inna rzeczywistość. Goście nadal trudno było uwierzyć, że Emil właściwie wkroczył w dorosłą fazę życia.

Czas był subiektywny, płynął boleśnie wolno w okresach życiowej inercji, a nieubłaganie przyspieszał, kiedy działo się dużo. Ostatnie półtora roku najwyraźniej przemknęło Rosie jak z bicza strzelił – i dowodziło to, jak wiele udało jej się zrobić.

– Emil twierdzi, że była na administracji lub bezpieczeństwie wewnętrznym – dopowiedział Gerard. – Jeśli okaże się, że na pierwszym z tych kierunków, to z pewnością była moją studentką. Prowadziłem tam zajęcia.

– Trzeba to ustalić.

Znów pokiwał głową.

Gdyby okazało się, że Laura rzeczywiście miała z nim jakiś kontakt, być może doprowadziłoby to do ustalenia, dlaczego miałyby zabiegać właśnie o jego pomoc. Przynajmniej zdaniem Bejtara.

– Zadzwoń na uczelnię po drodze – oznajmił Gerard.

– Po drodze?

Edling spokojnie skinął głową.

– Zakładam, że zaraz oznajmisz, gdzie stoisz, a potem ruszysz w kierunku twojego samochodu, licząc na to, że pójde za tobą.

Gocha skrzyżowała ręce na piersi, całkowicie świadoma tego, jak gest zostanie odebrany. Zmrużyła oczy, przyglądając się rozmówcy.

– Wydaje ci się, że taki jesteś sprytny? – spytała.

– To nie kwestia sprytu.

– A czego?

Edling wzruszył ramionami.

– Prawdziwy eskamoter nigdy nie wyjawia tajemnic swoich sztuczek – odparł.

– To niech wyjawi, gdzie jego zdaniem mam zamiar go zabrać.

– Do Bejtara – rzucił Gerard. – To jasne. Planujesz go przepytac, a zdajesz sobie sprawę, że beze mnie nawet cię nie wpuści. Sparzył się akurat na tych mediach, które będzie z tobą kojarzył, „Głosie” i NSI.

W tej ostatniej kwestii miał trochę racji. Koniec końców Rosa zakładała jednak, że z Edlingiem czy nie, udałoby jej się naciągnąć Bejtara na krótką rozmowę *off the record*.

– Zanim to jednak zrobimy, potrzebuję chwili – oznajmił Gerard, patrząc w kierunku wejścia do redakcji.

– Na co?

– Na to, żeby kupić trochę proszku do pieczenia, użyć twoich cieni do powiek, a potem pożyczyć od kogoś z twoich kolegów obrączkę ślubną. A, potrzebuję też jakiejś torby, ewentualnie poduszki. Właściwie poduszka byłaby lepsza.

Gocha przez moment zastanawiała się, czy pytać. Być może lepiej byłoby tego nie robić, ale zarówno wrodzona, jak i wyuczona w zawodzie ciekawość kazały jej zaindagować.

– Do czego ci to potrzebne?

– Do spotkania z Bejtarem.

Niecały kwadrans później mieli wszystko, czego z jakiegoś powodu Gerard potrzebował. Rosa wyciągnęła bilet zza szyby, zmięła go, a potem uruchomiła swojego białego mercedesa GLA.

Po chwili stało się jasne, że nie kierują się w stronę Chabrow.

– Dokąd jedziesz? – odezwał się Edling.

– A jak ci się wydaje?

– Zjazd na Chabry minęliśmy...

– Bejtara tam nie mieszka – ucięła. – Ma mieszkanie przy Spychalskiego.

W samochodzie rozległ się cichy pomruk świadczący o głębokim namyśle Gerarda.

– To dlaczego nie nazywają go Kabalistą z Zaodrza? – spytał.

– Bo pierwsze ciało namierzył przy kamieniołomie, niedaleko Luboszyckiej.

Edling obrócił się do niej i zmarszczył czoło. Doskonale знаła ten krytyczny wyraz, oglądała go dość często wiele lat temu. W tym czasie Gerard zmienił się właściwie nie do poznania, ale pewne rzeczy pozostawały constants.

– Naprawdę odnalazł kiedyś jakieś ciało? – spytał.

– Nawet ciała. I tak, tak twierdzą dokumenty policyjne.

– One same w sobie nie są chyba zbyt rozmowne.

Gocha puściła tę zaczepkę mimo uszu.

– Przystudiujemy jego osiągnięcia w dziedzinie jasnowidzenia innym razem – oznajmiła. – Teraz łap za telefon i sprawdź, czy Laura faktycznie była twoją studentką. Nie możemy iść do Bejtara na krzywy ryj.

Edling zgodnie z poleceniem wyciągnął telefon, a Rosa utkwiała w nim wzrok.

– Co to jest? – zapytała.

– Blackberry.

– Ale...

Zawiesiła głos z nadzieją, że Gerard sam z siebie wyjaśni, dlaczego trzyma przedpotopowe urządzenie w dłoni. Ten jednak przeglądał listę kontaktów, najwyraźniej szukając kogoś najbardziej zorientowanego na UO.

– Przecież to od stycznia dwa tysiące dwudziestego drugiego już nie działa – zauważyła.

– Poniekąd.

– Znaczy?

– Wycofano wsparcie dla systemu operacyjnego – odparł spokojnie Edling. – Ale niektóre modele działają na innym, tak jak ten, Key2.

– Czekał... czyli kupiłeś jakiś starszy model, żeby miał Androida?

– Tak.

Nie wiedziała nawet, jak skomentować. Szczęśliwie Gerard całą uwagę poświęcił próbie ustalenia, na jakim kierunku uczyła się Laura Nowosielska, i porzucił temat. Po chwili udało mu się dowiedzieć, że była na administracji. A zatem miała bezpośredni kontakt z Edlingiem.

– Na którym roku mogła wtedy być? – spytała Gocha.

– Z pewnością nie na piątym. Wtedy już nie wychodziła z domu.

– Mogłeś powiedzieć po prostu: nie mam pojęcia.

– Mogłem – przyznał, po czym przez moment się zastanawiał. – Prowadziłem tam zajęcia chyba na trzecim. Ale jaka to różnica?

– Żadna. Staram się po prostu dowiedzieć czegokolwiek, zanim staniemy przed facetem, który zarabia na życie, czytając innych ludzi.

Kątem oka dostrzegła, że Edling lekko się uśmiecha, jakby ta konfrontacja miała przynieść mu całkiem sporo satysfakcji. Być może tak było. Koniec końców obaj robili podobne rzeczy – ale tylko jeden z nich utrzymywał, że ma paranormalne zdolności.

Kiedy dotarli na Spychalskiego, właściwie nie wiedzieli, czy zastaną Bejtara. Mogło się zresztą okazać, że Rosa zdobyła nieaktualny adres.

Jonasz otworzył im jednak niemal w momencie, kiedy Gocha wcisnęła przycisk na domofonie. Żadnego powitania, nawet zdawkowego „kto tam?”. Po prostu wpuścił ich na klatkę schodową.

– Będzie utrzymywał, że się nas spodziewał – mruknął Gerard, gdy wchodzili do windy. – I miał pewność, że to my. Nie, więcej. Że to ty nacisnęłaś guzik.

– Bo?

– Bo tak wskazuje czysta logika. A na jej podstawie da się bez trudu czytać ludzi.

– I czemu wciśnięcie przycisku akurat przeze mnie miałyby być logiczne?

– Bo to tobie najbardziej zależy, by dostać się do środka.

Gośka zerknęła na jego pozornie podkrążone oczy i wypolerowaną obrączkę ślubną, pożyczoną od jednego z jej redakcyjnych kolegów. Przed wyjściem z redakcji Edling mocno przytulił jeszcze niewielki jasek, co wprowadziło praktycznie wszystkich w dość dużą konsternację.

– Do tego ci to było potrzebne? – spytała.

Gerard niewinnie wzruszył ramionami.

– Od razu mówię: jeżeli zamierzasz go ośmieszać, zastanów się dwa razy.

– Nikogo nigdy nie ośmieszam.

– Tylko pokazujesz komuś, że jest debilem?

– Tak bym tego nie nazwał.



Rosa wybrała odpowiednie piętro, a drzwi powoli się domknęły. W kabinie unosił się bliżej nieokreślony osiedłowy smrodek, który zdawał się wonieć tak samo bez względu na porę roku czy konkretny blok.

– Nie chcę żadnych walk kogutów – zastrzegła Gocha.

– W takim razie ich nie uświadczysz.

Nie brzmiało to ani trochę przekonująco. I bynajmniej jej nie uspokoiło.

– To co zamierzasz? – burknęła.

– Zapytać go o to, co widzi.

– Jeśli odpowie, że buca, to się z nim zgodzę – odparła pod nosem.

Gerard zmierzył ją wzrokiem.

– Trzeba go sprawdzić – usprawiedliwił się.

– Nie, trzeba go urobić. Dać mu do zrozumienia, że jesteśmy gotowi uwierzyć w jego bzdury, i pozwolić, by je rozwinął. Gdzieś w tych bredniach może uda nam się znaleźć coś, co okaże się przydatne.

Edling otworzył usta, ale napotkał przeszkodę w postaci podniesionego ostrzegawczo palca wskazującego. Zaraz potem wyszli z windy, rozejrzeli się po korytarzu i ruszyli w kierunku właściwego mieszkania.

Jonasz Bejtar otworzył, nim dotarli pod wycieraczkę.

Był wysoki, mierzył jakiś metr dziewięćdziesiąt. Dobijał czterdziestki, był szczupły, ale trudno było stwierdzić, czy wysportowany. Pierwsze pasemka siwizny przepływały jego czarne włosy, a kilkudniowy zarost dodawał mu nieco surowości.

Pierwszym jednak, na co zwracało się uwagę, były przeraźliwie niebieskie oczy. Zdawały się emanować chłodem, który sprawił, że Rosa poczuła się, jakby krew stężała jej w żyłach.

Facet z pewnością mógł poszczycić się wyglądem adekwatnym do odgrywanej roli. Na zdjęciach jednak nie dawało się wyczuć tej atmosfery przejmującego ziąbu, którą zdawał się roztaczać.

– Zapraszam, spodziewałem się państwa – oznajmił Bejtar i się wycofał. – To pani dzwoniła, prawda?

Dwójka gości wymieniła się krótkimi spojrzeniami, a potem weszła do środka.

Kiedy przekroczyli próg, Jonasz zogniskował wzrok na Edlingu, a Gośka poczuła się, jakby na moment zniknęła ze świata.

Nie było jej z tym wcale źle. Kiedy Bejtar spozierał w jej oczy, miała wrażenie, że wbija w nie igiełki lodu.

– Napiją się państwo czegoś?

– A nie wie pan tego? – odparł Gerard.

– Słucham?

– Powinien pan chyba pozazmysłowo to wyczuwać.

Jonasz lekko się uśmiechnął, ale nie było w tym grymasie ani joty radości. Jedynie pobłażliwość.

– Nie przepadam za wprowadzaniem gości w dyskomfort – odparł.

– Proszę się nie obawiać. Jesteśmy dość odporni.

Gocha miała ochotę lekko szturchnąć Edlinga, nie mogła jednak tego zrobić, kiedy Bejtar wwiercał się w niego wzrokiem.

– Pani z pewnością chętnie napije się kawy – powiedział. – A pan wody. To znaczy napiłby się pan jej, gdyby nie to, że ją zaproponowałem. Teraz postanowi pan udowodnić mi, że się mylę, i podziękuję za cokolwiek do picia. Choć nie, bo to także pokazywałoby, że bez trudu pana przeczytałem.

Edling postąpił krok do przodu.

– Więc nie ma pan problemu z przyznaniem, że czyta ludzi? – odezwał się.

– Nie, nie mam. Robię to, podobnie jak pan.

Przez chwilę patrzyli na siebie w sposób, który sprawiał, że Rosa poczuła się jak na widowni tuż przed meczem bokserskim. Zamiast okładać się jednak pięściami, tych dwóch miało zamiar używać obserwacji, analizy i dedukcji.

– W gruncie rzeczy wykonujemy podobną pracę – podjął Jonasz. – Różnica polega na tym, że pan czyta ludzi po tym, co na zewnątrz. A ja po tym, co wewnątrz.

Gocha odniosła wrażenie, że Gerard za moment głęboko i protekcyjnie westchnie, tym samym sięgając po najbardziej wymowną odpowiedź. Kontrolował się jednak na tyle, by tego nie zrobić.

– Poproszę kawę – rzucił, a potem oboje weszli do pokoju.

Czekali przez moment w niewielkim salonie, urządzonego tak, jakby mieszkała tutaj dziewięćdziesięcioletnia staruszka, przez całe życie zbierająca co popadnie. Dało się dostrzec książki ze starymi, powycieranymi okładkami, jakieś figurki, pamiątki i kubki, które niegdyś przywoziło się z niemal każdego wyjazdu.

Rosa utkwiała wzrok w jednym z nich. Przedstawiał plażę i morze, a na górze widniał napis „Łeba” w stylu, który przywodził na myśl cliparty z Worda z wczesnych lat dwutysięcznych.

– Ludzie przyjeżdżają tu z całej Polski – odezwał się Bejtar, wchodząc do pokoju z dwoma kawami.

Rosie dostał się kubek z Zakopanego, Gerardowi z Lublina. Żadne z nich nie miało wątpliwości, że to wszystko na pokaz.

Gocha jeszcze raz zerknęła na ten z Łeby, stojący na półce.

– Czasem nie pobieram od nich żadnych opłat, więc chcą się jakoś odwdzięczyć, nawet w tak błahy sposób – podjął Jonasz, a potem przysiadł na niewielkiej komodzie, kawałek od stołu.

Nic w jego zachowaniu nie było przypadkowe, uznała w duchu Gośka. Trudno było jednak stwierdzić, co ten dystans ma oznaczać.

– Ale nie przyszli tu państwo, żeby rozmawiać o przyjezdnych.

– Owszem – przyznał obojętnie Gerard.

– Ani o sobie.

– Akurat w tym względzie moglibyśmy dyskutować.

– To znaczy?

Edling założył nogę na nogę, zerkając na parującą kawę. Sądząc po zapachu, była to jakaś sypana lura, zresztą Gocha nie dostrzegła w mieszkaniu żadnego ekspresu. Całe lokum sprawiało dość spójne wrażenie – jakby gospodarza ledwo było stać na czynsz.

– Domyśla się pan, że powątpiewam w pańskie zdolności – podjął Gerard. – Jeśli więc ta rozmowa ma mieć sens, być może najrozsądniej byłoby, gdyby na wstępie moja niewiara się zachwiała.

Bejtar uśmiechnął się lekko.

– Chce mnie pan przetestować?

– Jeśli nie ma pan nic przeciwko.

– Oczywiście, że nie mam.

– W takim razie śmiało – rzucił Edling. – Proszę przeczytać pozazmysłowo moją aurę i powiedzieć mi coś o mnie samym.

Jeszcze w samochodzie Gerard oznajmił jej, że kiedy znajdą się w mieszkaniu Kabalisty, ten postawi dwie główne tezy na jego temat. Po pierwsze, że Edling ożenił się ze swoją kochanką. Po drugie, że ma z nią małe dziecko, które było powodem, dla którego zakończył poprzednie małżeństwo.

Jonasz przez moment mu się przyglądał.

– Może przejdziemy na ty? – spytał.

– Wolałbym nie.

– Dlaczego?

– Skróciłibyśmy dystans, który w tej chwili wydaje się odpowiedni.

Sugestia wiązała się z tym, jakie miejsce w pokoju zajął Bejtar, Rosa jednak nadal nie mogła stwierdzić, w czym konkretnie miało mu to pomóc.

– W porządku – odezwał się Jonasz. – W takim razie proszę dać mi chwilę.

Zamknął oczy, a ona odniosła wrażenie, że będzie trwał tak przynajmniej przez kilka minut. Zamiast tego niemal od razu je otworzył.

– Rozwiódł się pan jakiś czas temu z żoną, bo wdał się w romans – podjął Bejtar. – Nie, nie, to nie był powód. Przyczyną rozvodu był fakt, że kochanka zaszła w ciążę. Poczuł się pan do odpowiedzialności, oświadczył się jej. I całkiem niedawno doszło do ślubu.

Gerard milczał, a Rosa uśmiechnęła się w duchu.

– A przynajmniej to chciałby pan usłyszeć – dodał Jonasz.

– Proszę?

– Postarał się pan, żeby dać mi kilka elementów do analizy i wyciągnięcia wniosków. Wniosków, które są błędne.

Gośka zmieniła pozycję na kanapie, Edling jednak trwał w całkowitym bezruchu.

– Użył pan cienia do powiek, żebym sądził, że od długiego czasu chodzi pan niewyspany – kontynuował Bejtar. – Powody oczywiście mogą być różne: bezsenność, stres, praca do późnych godzin nocnych czy nawet imprezowanie. Dodał pan jednak do tego obrączkę, ewidentnie nową, prosto od jubilera. Ewentualnie dopiero co skrupulatnie wypolerowaną, by sprawiała takie wrażenie. Chciał pan pokazać, że dopiero co się ożenił, co w pańskim wieku sugerowałoby jasno, iż nie jest to pierwszy związek. W połączeniu z cieniami pod oczami oraz starannie wyprasowaną koszulą, która pogmiotła się na piersi, jakby coś lub kogoś pan przytulał, wysyła to prosty sygnał, że w grę wchodziło dziecko. Logiczna konkluzja nasuwa się sama, choć oczywiście można się pomylić, czytając człowieka w ten sposób.

Gerard nadal siedział z założonymi nogami. Teraz położył jednak dłonie na kolanie, przyglądając się Bejtarowi, jakby zamienili się w psychoterapeutę i pacjenta. Trudno było jednak stwierdzić, który jest który.

– Szczęśliwie, jak mówiłem, ja nie czytam ludzi zewnątrznie – ciągnął Jonasz. – Pan rozwiódł się dość dawno, i to nie z powodu innej kobiety. Przynajmniej nie bezpośrednio. Ma pan dziecko, ale odchowane, być może niemieszkające już z panem. Żyje pan w związku, ale tak naprawdę nie szukał pan bratniej duszy. Właściwie sam nie jest pan pewien, jak i kiedy doszło do tego, że znów się z kimś pan związał.

W pokoju panowało milczenie, a Gocha zerknęła na znieruchomiałego Edlinga. Powiodła wzrokiem po jego twarzy, starając się ustalić, z jakich elementów jego powierzchowności Bejtar mógł wyciągnąć to wszystko.

I jak Gerard ma zamiar na to zareagować.

Nie poruszał się jeszcze przez moment. Kiedy jednak to zrobił, rozplótł nogi i pochyliwszy się, oparł ręce na kolanach.

– Pomylił się pan już na samym początku – odezwał się.

– Doprawdy?

– Tak – odparł spokojnie Edling. – Cienie i obrączka były tylko po to, by powiedział mi pan dokładnie to, co przed momentem usłyszałem.

Tym razem to Jonasz nie skomentował.

– W gruncie rzeczy potwierdził pan tylko moją hipotezę – dodał Gerard.

– I na czym ona polega?

– Na tym, że obserwował mnie pan uważnie od pewnego czasu. Zbierał pan na mój temat informacje i starał się mnie poznać.

Gocha zmrużyła lekko oczy, przypatrując się Bejtarowi. Niech go cholera, był równie dobry w skrywaniu emocji, co siedzący obok niej mężczyzna.

– Wywołanie mnie w wywiadzie radiowym nie było przypadkowym ani nieprzemyślanym działaniem, przygotowywał się pan do tego od jakiegoś czasu, stąd wie pan o rozwodzie, dorosłym dziecku i nowym związku. Umyka mi jedynie powód, dla którego się pan mną interesuje.

Jonasz w końcu drgnął. Nabrał tchu, jakby dopiero teraz przypomniał sobie o oddychaniu, a potem skopiował pozycję, którą przyjął Gerard.

Pochylony, z rękoma opartymi na nogach, spojrzał na niego spode łba.

– Nie wiem, dlaczego Laura wzywa akurat pana – oznajmił. – Ale wiem, dlaczego robi to inna osoba.

Zaczyna się, pomyślała Rosa. Facet zacznie meandrować, stosując wszystkie te techniki, którymi na co dzień posługują się rzekomi jasnowidze i inni mentaliści. Edling długo nie będzie tego znosił, rzuci pewnie kilka uwag, a potem zrazi Bejtara na tyle, że ten więcej z nimi nie pogada.

– Domyśla się pan, o kim mówię? – dodał Jonasz.

– Obawiam się, że nie.

Jonasz znów nabrał tchu, a na jego czole pojawiło się kilka poprzecznych zmarszczek, zupełnie jakby mówienie o tym przychodziło mu z trudem.

– Chodzi o osobę, którą uważał pan za zmarłą – dodał.

Edling wciąż patrzył na niego nieruchomo.

– Teraz już chyba pan wie, o kim mowa.

– Nie.

Bejtar spuścił wzrok, jakby nagle nie był w stanie patrzeć Gerardowi w oczy.

– Beata Drejer żyje – powiedział. – I chce, żeby pan o tym wiedział.

Edling był świadomy, że ostatnia uwaga miała na celu wyprowadzenie go z równowagi. Siedzący po drugiej stronie pokoju mężczyzna był gotów na to spotkanie – nie, więcej, przygotowywał się od długiego czasu.

Zanim rzucił jego nazwisko na antenie, musiał najpierw uzyskać pewność, że zresearchował całe życie Gerarda na tyle dogłębnie, by ten niczym go nie zaskoczył.

Nie ulegało wątpliwości, że od pewnego czasu był dla Bejtara celem.

Ale dlaczego?

Co takiego mógł chcieć od niego osławiony Kabalista z Chabrów? I jaki związek miało to ze sprawą Laury Nowosielskiej?

Jakiegokolwiek miałyby okazać się odpowiedzi, Edling nie zamierzał dać się rozgrywać. Spodziewał się wzmianki na temat Beaty Drejer, był na to przygotowany.

Zakładał, że Bejtar sięgnie albo po próbę skontaktowania się z jej błąkającą się gdzieś między światami duszą, albo będzie twierdził, że Beata żyje. Nie trzeba było długo grzebać w jego życiu, by uznać, że strata tej kobiety była dla niego druzgocąca – i stanowi szczelinę, w którą można wsadzić materiał wybuchowy, by rozsadzić jego opanowanie.

Gerard wchodził do tego w gruncie rzeczy zainscenizowanego mieszkania z przeświadczeniem, że jest na to gotów.

Nie był.

Kiedy tylko usłyszał, jak Jonasz wypowiada to imię i nazwisko, cała jego równowaga się rozsypała. Zrobił wszystko, by nie dać tego po sobie poznać, ostatecznie jednak nie wiedział, na ile mu się powiodło.

Niewykluczone, że Bejtar odnotował trafienie w czuły punkt. Mógł jednak równie dobrze to przegapić – Edling wciąż nie miał pojęcia, z jak dużym profesjonalistą ma do czynienia.

Jedno było pewne. Musiał jak najszybciej przejąć inicjatywę.

– Nie wątpię, że dobrze się pan przygotował – rzucił. – Biały wywiad z pewnością zbierał pan miesiącami, prawda?

– Nigdy tego nie robię.

– Przeczytał pan wszystkie artykuły na mój temat, przegrzebał cały internet, ale przypuszczam, że nie tylko. Tacy jak pan grzebią także w śmieciach, prawda? To jedna z najlepszych metod, żeby poznać nawyki celu.

– Jak mówiłem, nie zajmuję się tego typu działalnością – odparł Bejtar, wciąż bez emocji. – Pan poznaje ludzi po tym, jak się zachowują. Ja po tym, co noszą w sobie.

– Oczywiście. Nie sprawdził pan wszelkich możliwych publicznych rejestrów, w których występowało moje nazwisko. Nie szukał pan żadnych mediów społecznościowych, gdzie mógłbym się ukrywać pod jakimś pseudonimem. I w końcu nie analizował pan żadnych z moich wypowiedzi, których na przestrzeni lat udzielałem mediom.

– Zgadza się.

Gerard lekko się wyprostował.

– Ale jestem świadomy, że mi pan nie wierzy – dodał Jonasz. – Szczególnie po tym, co przed momentem powiedziałem.

Przeniósł uwagę na Gochę, co było całkiem sensownym posunięciem. Zdawał sobie sprawę, że Edling jest odporny praktycznie na wszystkie metody manipulacyjne, jako że sam je stosuje lub na pewnym etapie życia stosował.

Rosa jednak była narażona przynajmniej na część z nich.

– Słyszała pani o Beacie Drejer? – spytał Bejtar.

– Tak.

Gerard nie wyczuł w jej głosie nuty zawahania, mimo że nie wiedziała, o kim mowa. Nigdy nie rozmawiali o Beacie, a ona nie miała nawet powodu, by pytać. Sprawę Kompozytora знаła jedynie z mediów, te zaś nie przedstawiały szczegółów.

Jonasz strzelał jednak w ciemno. I tym razem uznał najwyraźniej, że chybił, bo na powrót skupił się na Edlingu.

– Kiedy Laura próbowała pana wywołać, otworzył się jakiś kanał, dzięki któremu usłyszałem też to drugie wołanie – powiedział. – Wołanie Beaty Drejer.

– Naturalnie.

– Jest jak echo, które od lat odbija się gdzieś w próżni.

Gerard skinął głową, nie zamierzając brać udziału w tej grze.

– Wiąże się z jakąś bezsilnością, jakąś niemożnością skontaktowania się z panem... – ciągnął Bejtar z zamkniętymi oczami. – Ale żyje. I chciałaby, żeby pan o tym wiedział. Wciąż o panu myśli, bez przerwy.

– W porządku – odparł Edling. – Wróćmy jednak do Laury Nowosielskiej.

Jonasz zaciskał mocno powieki i krzywił się, jakby nagle zaczął mu doskwierać jakiś niewypowiedziany ból. Zgiął się lekko i zaczął ciężko oddychać, sprawiając wrażenie kogoś, kto cierpi katusze na narkotykowym detoksie.

– Wszystko okej? – mruknęła Gocha.

Zdawał się tego nie słyszeć.

– W jej umyśle powtarza się też inne imię... – wydusił w końcu. – Jarek? Nie, to nie tak... Arek. Tak, Arek.

Jej partner, z którym mieszkała na ZWM-ie. Porządny facet, choć więcej trudno było o nim powiedzieć. Fakt, że swego czasu związał się z kimś takim jak Beata, był dla niego uśmiechem losu, właściwie odpowiednikiem trafienia szóstki w totku. Było im ze sobą dobrze, dopóki Arek nie zaczął pracować w terenie i żyć w rozjazdach – w pewnym momencie niby mieszkali razem, a jednak przez większość czasu się mijali. Gerard nie wiedział, co działo się z nim po śmierci Drejer. Nigdy się do niego nie odezwał. Słyszał jedynie, że cała rodzina Beaty wyjechała z Opola.

Bez znaczenia.

Teraz liczyło się wyłącznie to, że najwyraźniej Bejtar wykonał research dotyczący nie tylko Edlinga.

– Chciałaby jeszcze raz...

Jonasz skrzywił się, jakby coś zakłóciło mu odbiór fal umysłowych wysyłanych przez osobę, z którą nawiązał kontakt.

– ...jeszcze raz po prostu usiąść z nim na kanapie, wyciągnąć nogi na stole, pooglądać ulubiony serial. I zjeść do tego pizzę, jej ulubioną... tę...

Gerard przyglądał się mężczyźnie, jakby ten stanowił obcą formę życia.

– Ze szpinakiem – dodał Bejtar. – Z niedalekiej pizzerii.

Gdyby Edling zwykł formułować w myśli obelżywe określenia wobec rozmówców, w tej chwili z pewnością by to zrobił. Kabalista przygotował się lepiej, niż się tego spodziewali.

Jonasz w końcu otworzył oczy, głośno oddychając, jakby cały ten proces wyjątkowo go zmęczył.

– Przepraszam – powiedział. – To wszystko tylko powidoki, ona od lata stara się...

– Dosyć tego – uciał Edling.

Gocha mimowolnie obróciła do niego głowę i otworzyła lekko usta. Jeśli Bejtar nie wiedział, że Gerardowi właściwie nie zdarza się wpadać komuś w słowo, z pewnością dzięki tej reakcji się zorientował.



– Widzę, że emocje wciąż są w panu obecne – zauważył. – Mimo że tak skrętnie je pan ukrywa.

Edling nie zaszczycił tej uwagi odpowiedzią.

– Nie powinienem się dziwić – dodał Bejtar. – W końcu z zimną krwią zamordował pan człowieka w akcie zemsty. Zemsty, jak pan sądził, za zabicie Beaty Drejer.

Rosa wciąż na niego patrzyła, a on nie miał wątpliwości, że po opuszczeniu tego przekłętego mieszkania będzie musiał nakreślić jej detale zdarzeń, które znała tylko z ogólników.

Wiedziała, że odebrał życie Horstowi Zeigerowi w więzieniu. Nie znała jednak jego motywacji. Nie wiedziała, że był napędzany odwetem, o którym mówił Jonasz.

Był niezły.

Doskonale wyczuwał, gdzie uderzyć.

– Ale nigdy nie widział pan ciała, prawda? – dodał. – Odbywał pan już wtedy karę w więzieniu w Strzelcach Opolskich, nieprawdaż?

Gerard musiał jakoś to przerwać. I dać temu człowiekowi do zrozumienia, że nie będzie pozostawał bezczynny.

– Tak było – odezwał się.

– Ona zaś zginęła w wybuchu samochodu pułapki w Gliwicach, tak?

– Zgadza się.

Bejtar nabrał głęboko tchu.

– Co panu powiedzieli? – spytał.

– Chyba musi pan sprecyzować, o kogo chodzi.

– O tych, którzy dali panu znać, że Beata Drejer nie żyje.

Edling doskonale pamiętał ten moment, choć miał nadzieję, że przez lata zatrze się w jego umyśle jak inne wspomnienia z tamtego okresu. Czas jednak okazał się w tej kwestii nie sprzymierzeńcem, ale wrogiem. Wyostrzał każdy element tamtych zdarzeń. Każde słowo było wyraźne, każda emocja wciąż dewastująca.

Nie potrafił zapomnieć, jak załamał mu się głos, gdy chciał się upewnić, że to wszystko prawda. Była to jedna z niewielu sytuacji w życiu, kiedy nie potrafił nic powiedzieć.

Teraz tamta pętla na nowo zdawała się zaciskać na jego gardle.

– To był potężny wybuch, nie myłę się? – rzucił Jonasz.

Oczywiście, że się nie mylił. Bak samochodu był pełny, kiedy doszło do eksplozji.

– Pięć osób zginęło na miejscu – odparł Edling.

– Byli ranni?

– Tak. Trzy osoby ciężko, dwie zmarły potem w szpitalu.

Bejtar pokiwał głową ze współczuciem.

– Domyśla się pan, dlaczego nigdy nie wróciła? – odezwał się. – Być może Kompozytor miał z tym coś wspólnego?

– Nie.

– „Nie”? Tak po prostu?

Edling rozmawiał z nim, zanim odebrał mu życie w więziennej celi.

Nie było możliwości, by Horst Zeiger cokolwiek przed nim zataił.

Ale czy na pewno?

Powinien pamiętać, o kim mowa. Był to człowiek, któremu udawały się rzeczy teoretycznie niemożliwe do osiągnięcia. Mistrz manipulacji. I najbardziej przebiegła, wynaturzona kreatura, jaka kiedykolwiek stąpała po tym świecie.

Boże, czy to możliwe, że Beata...

Przecież w istocie nigdy nie widział ciała. W oficjalnej dokumentacji zaznaczono, że wybuch był zbyt duży, nie dało się jednoznacznie oddzielić jednych szczątków od drugich.

A jednocześnie przeżyło go przecież sporo osób. Niektórzy funkcjonariusze CBŚP mieli tylko powierzchowne rany, fala rozeszła się w nieregularny sposób, wokół było ogromne zamieszanie...

Zamieszanie, w którym Drejer mogłaby zostać przez kogoś zabrana.

Wszystko było przecież dobrze przemyślaną i zorganizowaną zasadzką Horsta Zeigera. Samego Kompozytora. Człowieka zdolnego do wszystkiego.

Naprawdę tak trudno byłoby mu przyznać, że istnieje mała, hipotetyczna szansa, że Beata Drejer mogłaby przeżyć?

– Gero? – odezwała się cicho Gocha.

Edling potrząsnął lekko głową, orientując się, że właśnie przegrał starcie.

Wylądował na deskach, znokautowany.

– Przepraszam – odezwał się szybko Bejtar. – Nie chciałem wyprowadzić pana z równowagi.

Gerard nerwowo zamrugnął, nie potrafiąc odzyskać pełnej kontroli nad swoim ciałem.

– Wciąż pan uważa, że to wszystko biały wywiad? – dorzucił Jonasz. – A może zimny odczyt? Czy jeszcze jakaś inna technika, która pozwala wróżbitom, tarocistom i innym manipulatorom stwarzać wrażenie, że czytają komuś w myślach?

Zasadniczo trzeba byłoby dodać do tego także tak zwany gorący odczyt – analizowanie na bieżąco reakcji rozmówcy, jego mowy ciała, zachowania, ubioru czy nawet spojrzenia.

– Odpowiedź wydaje się oczywista – odparł Edling.

Bejtar pokiwał głową z wyraźnym, choć niezbyt ostentacyjnym zawodem, zupełnie jakby był przekonany, że poruszenie tematu Beaty w jakiś sposób zmieni to, jak postrzega go Gerard.

– W nic pan nie wierzy? – spytał. – W Boga? W świętych obcowanie? W jakąkolwiek siłę wyższą?

– Może pan mi powie?

– Ja? Dlaczego?

– Bo ewidentnie stara się pan mnie przeczytać.

– W żadnym wypadku – odparł od razu Jonasz. – Poruszam tylko te kwestie i podnoszę tylko te pytania, które przekazała mi Beata Drejer. A zrobiła to po to, bym przekonał pana, że żyje.

Obaj na moment zamilkli, a Edling skorzystał z okazji, by nieco poukładać myśli. Miał przeciwko sobie dobrego gracza, nie mógł dłużej ignorować tego faktu. Zjawił się tutaj, spodziewając się jakiegoś festynowego klauna. Został jednak profesjonalistą.

– Aczkolwiek trudno nie zauważyć, że wygląda pan na racjonalistę – dodał Bejtar. – Mylę się?

– Być może nie.

Kąciki ust Jonasza drgnęły w górę, jakby w ten subtelny sposób chciał docenić odpowiedź, która nie mówiła absolutnie nic.

– Nie doświadczył pan nigdy żadnej sytuacji, która wymykałaby się zdrowemu rozsądkowi? – zapytał. – Nie zdarzyło się, że myślał pan o kimś, a ta osoba niewiele później dzwoniła, mimo że od lat czy miesięcy tego nie robiła?

Gerard nie odpowiadał, uznając, że nie ma sensu wikłać się w takie dysputy.

– Nie uniknął pan nigdy o włos czegoś tragicznego, co mógłby pan tłumaczyć jedynie tym, że ktoś nad panem czuwał?

– Nie sądzę.

– I nie spotkało pana nic, co wziął pan za wyjątkowo niesamowity zbieg okoliczności?

Edling znów uraczył rozmówcę jedynie milczeniem.

– Z pewnością tak, tyle że nie chce pan tego przyznać. Przede mną lub przed sobą. – Bejtar zrobił pauzę, przyglądając mu się. – Ale jeśli pan się nad tym

zastanowi i przypomni sobie takie sytuacje, to czy naprawdę tak trudno założyć, że istnieją na tym świecie rzeczy, które nie do końca rozumiemy?

Dopiero teraz zerknął na Gochę, jakby przypomniał sobie, że nie są tutaj sami. W pewnej mierze cały czas była adresatką jego słów – z pewnością liczył na to, że ignorując ją, w łatwiejszy sposób do niej dotrze.

Byłby to całkiem naturalny odruch z jej strony. Jeśli ktoś nie okazywał komuś odpowiedniej uwagi, druga osoba podświadomie zaczynała o nią zabiegać. To, co w psychologii rozwijane było w licznych pracach naukowych, młodzież w stosunkach damsko-męskich określała frazą „miej wyjebane, a będzie ci dane”.

– Proszę tylko, żeby zachował pan otwarty umysł – dodał Bejtar.

Nic w tej rozmowie nie poszło dobrze, a im więcej czasu Edling spędzał w mieszkaniu tego człowieka, tym bardziej tracił inicjatywę. Poczul impuls, by jak najszybciej stąd wyjść, przegrupować siły, a potem uderzyć jeszcze raz.

Byłoby to jednak przyznaniem się do porażki.

– Wróćmy do Laury – odezwała się Gocha. – Co może nam pan powiedzieć?

– W gruncie rzeczy wszystko przekazałem w radiu.

Wciąż patrzył tylko i wyłącznie na Edlinga.

– Może jednak udałoby się panu...

– To nie ma sensu – uciął Gerard, podnosząc się. – Tego człowieka nie interesuje Laura Nowosielska. Skorzystał z okazji, by publicznie się do mnie zwrócić i ściągnąć mnie tutaj. Kwestią otwartą pozostaje tylko powód.

Rosa też wstała, a Edling nie mógł opędzić się od wrażenia, że to wpadnięcie jej w zdanie będzie z lubością wypominała mu dość długo.

– Szkoda naszego czasu – dodał Gerard.

Gośka nie protestowała, sama zapewne też doszła do podobnego wniosku, kiedy tylko rozmowa skręciła na czysto absurdalne tory. Gospodarz odprowadził ich do drzwi, a potem z założonymi rękami przyglądał się, jak wychodzą na korytarz.

Nie próbował ich zatrzymać, nie rzucił niczego na do widzenia. Odezwał się dopiero, kiedy czekali na windę, a on stał w progu swojego mieszkania.

– Mógł pan jednak chwilę poczekać – odezwał się.

– Na co?

Żadne z nich się nie obróciło.

– Nie powiedziałem, że nie mam więcej szczegółów.

– Nie wykazał pan też gotowości, by się nimi podzielić.

Zza pleców Gochy i Edlinga rozległo się głośne westchnięcie.

– Wykazałbym, gdyby pan poszczycił się dozą cierpliwości.

Na moment zaległa cisza.

– Laura jest nieopodal wody, na obrzeżach miasta – dodał Bejtar.

– Tak, już pan to mówił – odparła Gocha.

Winda dojechała na piętro z głośnym trzaskiem, a Edling chwycił za klamkę.

– Jest w miejscu, które jeszcze niedawno nie wchodziło w granice miasta – kontynuował Jonasz. – Przy sztucznie stworzonym zbiorniku wodnym. Nieopodal pną się ku niebu dwie masywne wieże, a nad nimi kłębią się białe obłoki.

Gerard i Rosa wsiedli do kabiny bez słowa, a drzwi zamykały się powoli.

– Radzę się pospieszyć – usłyszeli jeszcze słowa Bejtara.

## 7

### *ul. Spychalskiego, Zaodrze*

Gośka z przyjemnością włączyła Spotify w aucie, pozwalając, by dźwięki jej ulubionych kawałków zmasały najświeższe wspomnienia. Spotkanie z Kabalistą nie było czymś, do czego będzie chętnie wracała w myślach.

– Co sądzisz? – odezwała się, nie ruszając z miejsca parkingowego.

Edling siedział obrócony bokiem, wyglądając przez okno samochodu.

– Gero?

Potrząsnął głową i spojrzał na nią mętym wzrokiem. Od kiedy Bejtar wspomniał o tamtej kobiecie, zaszła w nim jakaś zmiana. Zmiana, która normalnie nie występowała.

– Przepraszam – rzucił. – Co mówiłaś?

Powinna skorzystać z okazji, że nie słyszał, zadała bowiem całkiem niewłaściwe pytanie.

– Kim była Beata Drejer? – odezwała się po krótkim namyśle.

Gerard głośno nabrał tchu, a jego oczy lekko drgnęły, jakby miał zamiar uciec wzrokiem i w ostatniej chwili się upomniał. Na sam dźwięk tego imienia i nazwiska działa się z nim coś ewidentnie dziwnego.

– Swojego czasu moją podopieczną w prokuraturze – odparł.

– A potem?

– Potem najlepszą prokuratorką, jaką znałem.

Gocha zawahała się przed zadaniem kolejnego pytania. Ale tylko przez moment.

– Coś was łączyło?

– Dużo – odparł ciężko Edling. – Ale nie to, co myślisz. Przynajmniej nie w sposób uświadomiony i zwerbalizowany.

Rosa milczała, nie bardzo wiedząc, czy powinna próbować zdobyć więcej informacji. Ciekawość ciekawością, ale Gero wyraźnie nie miał zamiaru o tym mówić.

A przynajmniej tak wydawało jej się przez moment.

– Byłem z nią bardzo blisko – dodał. – Właściwie...

– Hm?

– Tak blisko, jak niegdyś z tobą.

Była w tym jakaś sprzeczność, skoro twierdził, że do niczego między nimi nie doszło. Może nie zdążyli nawiązać tej nici? A może Gerard obawiał się tego, mając w pamięci, co wydarzyło się z nią?

– Nie wyglądasz na przekonaną.

– Bo nie jestem. Byliście kochankami?

– Nie.

– Aha.

– Co najwyżej niedoszłymi.

– Dalej jakoś nie chce mi się w to wierzyć.

Edling pokiwał głową, a potem na moment zamilkł, jakby szukał odpowiedniego sposobu, by zarysować relację z Drejer. W końcu go odnalazł.

– Była jedyną osobą oprócz ciebie, której powiedziałem o Ksawerym – oznajmił.

Rosa lekko rozchyliła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. To, co właśnie usłyszała, mówiło jej więcej niż tysiąc słów.

Dotychczas miała przekonanie, że tylko jej Gerard opowiedział tę historię. Otworzył się przed nią pewnej nocy, jeszcze w latach osiemdziesiątych. Wypili dosyć dużo, jak zwykle, a rozmowa zeszła na egzystencjalne, poważne tematy.

Od słowa do słowa przechodzili do coraz bardziej przygnębiających etapów w życiu. I wreszcie dotarli do jednej z licznych wówczas kochanek Edlinga.

Nazywała się Kamila, tyle Gocha na jej temat pamiętała.

Spotykali się przez dwa, maksymalnie trzy miesiące, Brygida nigdy się o tym nie dowiedziała. Robili to, co zazwyczaj robią kochankowie w pierwszych miesiącach znajomości.

Zaowocowało to ciążą.

Edling nie miał o tym pojęcia, dowiedział się długo po fakcie, kiedy zasadniczo wiódł już z Gochą wspólne życie. Kamila poinformowała go tylko

o tym, że ciąża zakończyła się przedwcześnie.

Płód nie miał żadnych szans, by się rozwinąć. Lekarze nie potrafili stwierdzić nawet, jaka byłaby płeć dziecka.

Nie przeszkodziło to Kamili, by nadać mu imię po swoim dziadku, a potem pochować je na którymś z cmentarzy pod Opolem, Rosa nie wiedziała dokładnie na którym.

Gerard poradził sobie z tym na tyle dobrze, na ile było to możliwe. Nigdy nie powiedział Brygidzie – ani nikomu innemu, o ile Gocha wiedziała. Teraz okazało się, że nie była jedyną osobą.

To dowodziło, jak bardzo ufał Drejer.

– Rozumiem – rzuciła i nabrała głęboko tchu. – A istnieje jakaś hipotetyczna możliwość, że to, co mówił Bejtar, jest prawdą?

– Nie. Beata zginęła w wybuchu samochodu pułapki, razem z Rafałem Roznerem i innymi funkcjonariuszami na służbie.

Rosa pokiwała głową, starając się skupić.

– Nie rozumiem tylko, dlaczego Bejtar twierdzi inaczej – dodał Gerard, patrząc nieruchomym wzrokiem na blok przed nimi.

– Bo chciał wyprowadzić cię z równowagi.

– Tyle jest jasne. Ale dlaczego?

Nie miała dla niego żadnej odpowiedzi, choćby szczątkowej.

– W jakim celu chce mnie w to wciągnąć? Nigdy nie miałem z nim żadnego kontaktu, nic nas nie łączyło.

– Albo łączyło, a ty o tym nie wiesz. Trzeba to sprawdzić.

Zmarszczył czoło, nieprzesadnie zadowolony z tego, co w istocie oznaczała ta deklaracja. Oczami wyobraźni musiał już widzieć młodych researcherów NSI, którzy grzebali w życiu zarówno jego, jak i Jonasza Bejtara.

– Skupimy się na nim – zapewniła Rosa. – I sprawdzimy go skrupulatniej niż skarbówka.

– Powodzenia – odparł Gerard. – Ten człowiek wie, jak się bronić przed białym wywiadem. Jest zawodowcem.

Po tym, czego oboje przed momentem doświadczyli, trudno było się nie zgodzić.

– Ewentualnie faktycznie jest medium – odparła Gocha.

– Oczywiście.

– Może nie jest takim szachrajem i naciągaczem, za jakiego go bierzesz.

– Naturalnie.

– Tak czy inaczej trzeba by sprawdzić, czy to, o czym mówił, ma jakikolwiek sens.

Gerard w końcu oderwał wzrok od budynku przed nimi i spojrzał w oczy Goški. Zobaczyła na jego twarzy głęboki smutek, który dotychczas tylko sygnalizował swoją obecność, prześwitując przez niemal szczelną maskę.

Widziała go już wcześniej. Nie знаła jednak jego źródła.

Teraz mogła je nazwać: Beata Drejer.

– Masz na myśli ten sztuczny zbiornik wodny, dwie wieże i białe obłoki? – mruknął Edling. – Daj spokój.

– Nie twierdzę, że facet ma zdolności jasnowidzenia. Ale może wie więcej, niż był gotów przyznać, i te tropy okażą się dobre.

Zdawała sobie sprawę, że śledcza przezorność Gerarda również nie pozwoli mu tego wykluczyć. Wypuścił cicho powietrze nosem, a potem sięgnął po swojego blackberry key2. Dzwonki miał dotychczas wyciszone, jak zawsze, kiedy odbywał z kimś rozmowę.

I najwyraźniej w jej trakcie pojawiło się trochę powiadomień, bo trudno było nie zauważyć zdziwienia na twarzy Edlinga.

– Co jest? – rzuciła Gocha.

– Moja największa fanka kilkakrotnie próbowała się ze mną skontaktować.

– Osak-Moniewska?

– Bingo – odparł, a po krótkim westchnięciu przyłożył komórkę do ucha.

Po krótkiej rozmowie i żołnierskich odpowiedziach Edlinga Rosa mogła wnieść, z kim mniej więcej ma do czynienia. Nie musiała nawet słyszeć głosu Edyty, by zrozumieć, że Gerard zmaga się z prawdziwą herod-babą.

– Podrzucisz mnie na Reymonta? – spytał.

– Po co?

– Muszę się pojawić w prokuraturze.

– Tyle się domyśliłam – ofuknęła go. – W jakim celu?

– Pracuję tam.

Czasem miała ochotę po prostu mu przyłożyć. Przez większość czasu jednak skutecznie tłumila w sobie tę przemożną potrzebę.

Szczęśliwie Edling potrafił rozpoznać momenty, kiedy przychodziło jej to z większym trudem.

– Zjawiała się rodzina Laury – dodał. – I zażyczyli sobie, żebym był obecny podczas spotkania.

– Ty? Dlaczego?

– Widocznie nie tylko Bejtar darzy mnie sympatią.



Bagatelizował sprawę, ale Rosa bynajmniej nie miała zamiaru tego robić.

Działo się tu coś więcej, niż było widoczne na pierwszy rzut oka. Jasnowidz przywołujący publicznie Gerarda? A teraz rodzice zaginionej dziewczyny życzący sobie jego obecności?

To nie były przypadkowe zdarzenia.

– Podrzucę cię – zapewniła Rosa. – Ale pod warunkiem, że zabierzesz mnie na to spotkanie.

– Nie ma problemu. Lubimy włączać dziennikarzy do śledztw i proponować im uczestnictwo w czynnościach służbowych.

– Mówię poważnie.

– Ach – odparł. – Myślałem, że opowiadamy sobie dowcipy.

Gocha uruchomiła silnik, po czym wycofała i skierowała się w stronę mostu Piastowskiego. Bynajmniej nie było jej do śmiechu.

– Nowosielskim będzie zależało na jak największym nagłośnieniu sprawy – podjęła. – A obecność kogoś z NSI to zagwarantuje.

– Bez dwóch zdań.

– Wyłącz ten sarkazm – poradziła mu Gośka, przyspieszając nieco, by zdążyć na zielone światło przy skrzyżowaniu z Wrocławską. – Wiesz, kim w ogóle są ci ludzie?

– Parą, której dziecko zaginęło.

– A oprócz tego?

– To nie – przyznał Edling.

Rosa przemknęła obok niewielkiego skwerku i biblioteki austriackiej, a potem wjechała na most.

– Mają jeden z największych zakładów betoniarskich w kraju – podjęła.

– Fascynujące.

– Właściwie chyba nie można mówić o zakładzie, ale o gigantycznej firmie. Obroty są tak duże, że minister finansów dawno powinien wymyślić jakąś nową daninę, dzięki której można by ich wydoić.

– Mhm.

– Nie słyszałeś o nich?

Gerard powiódł wzrokiem za przechodniami, których mijali na moście Piastowskim. Pogoda była niespecjalna, Rosa odnosiła jednak wrażenie, że ludzi jest wszędzie więcej, niż kiedy opuszczała Opole. Może przeważał fakt, że wtedy godzina parkowania w centrum kosztowała złotówkę, a teraz prawie cztery złote.

– Ostatnio nie jestem na bieżąco z przemysłem betoniarskim – odparł Edling.

– Z najbogatszymi opolanami też nie?

– A czemu miałbym się nimi interesować?

Zasadniczo trudno było odmówić mu racji.

– Teraz masz dobry powód – zauważyła Rosa. – Nie wiesz, dlaczego chcą tam akurat ciebie?

– Nie wiem.

– A zastanawiasz się nad tym?

– W tych nielicznych momentach, kiedy nie konwersuję z tobą.

Gocha lekko się uśmiechnęła, a potem skręciła w Piastowską. Nie miała wiele czasu, by przekonać Gerarda, że prokuratura powinna w tej sprawie trzymać sztamę z telewizją. Zasięg NSI mógł okazać się kluczowy w próbach odnalezienia Laury.

– Możesz mnie tu wysadzić – zasugerował Edling, kiedy znaleźli się pod budynkiem.

Gośka uznała, że najbardziej wymowną odpowiedzią okaże się wjazd na parking. Takiej też mu udzieliła, a on bezradnie pokręcił głową.

Weszła z nim do prokuratury, a potem skierowała się na piętro.

– Chcesz negocjować z Osak-Moniewską, to śmiało – bąknął, kiedy wchodzili po schodach. – Ja umyvam od tego ręce.

– Bez obaw, w nic cię nie wciągnę.

Gerard pogodnie się uśmiechnął, jakby wizja starcia między nią a przełożoną przyniosła mu wiele niewypowiedzianej satysfakcji. Zaprowadził Rosę pod same drzwi gabinetu, na których widniała plakietka z informacją „prokurator okręgowy”, a potem zapukał i cofnął się o krok.

Zamiast ujrzeć wyjątkową heterę, której obraz odmalowywał Edling, Gośka zastała w środku uprzejmą, ładną i dobiegającą dopiero czterdziestki kobietę w jasnym żakiecie.

Ledwo jej wzrok padł na Rosę, twarz zdawała się mówić, że rozpoznaje niezapowiedzianą gošcinie.

Mimo to Gocha się przedstawiła. Wymieniły się uściskami dłoni, Osak-Moniewska uraczyła ją nawet poprawnym uśmiechem – choć ten znikł, kiedy tylko skierowała wzrok na Edlinga.

– Możesz mi wyjašnić, z jakiej racji Nowosielscy chcą rozmawiać właśnie z tobą?

– Niestety nie – odparł Gerard.

Edyta zerknęła na Rosę.

– To może zdradzisz, z jakiej okazji mamy wizytację mediów?

- Z tym też nie mam nic wspólnego.
- Oprócz tego, że właśnie wprowadziłeś tu panią redaktor.
- Szła za mną, nie ze mną.

Osak-Moniewska sprawiała wrażenie, jakby tylko krok dzielił ją od odesłania obydwójga w dość niewybredny sposób.

– Niechętnie to przyznaję, ale faktycznie oponował – odezwała się Gocha. – Koniec końców mam jednak na niego swoje sposoby.

– Tak? Jakie?

– Ignoruję go.

Edyta uniosła bezradnie wzrok, jakby zawiedziona, że nie otrzymała żadnej recepty na swoje ewidentne bolączki.

– Przygotowuję dla stacji materiał na temat tego, co spotkało Laurę Nowosielską – odezwała się Gośka.

– Cóż, w tej chwili nie ma wielu rzeczy, które...

– Będzie rozpoczynał się od gwałtu, a potem złożenia zawiadomienia na prokuraturę – wpadła jej w słowo Rosa. – I postępowania, którego wszczęcia pani odmówiła.

Edyta natychmiast spoważniała, a cała wcześniejsza atmosfera uprzejmego rozluźnienia bezpowrotnie znikła.

– Mogę przedstawić to na dwa sposoby – podjęła Gocha. – Albo jako skrajną niekompetencję, albo celowe działanie.

– W takim razie chyba nie mamy o czym rozmawiać.

– Przeciwnie. Im więcej mi pani powie, tym większa szansa, że znajdę trzecią narrację, którą będę mogła przedstawić.

Osak-Moniewska wahała się, co było właściwie najlepszą reakcją, na jaką Rosa mogła liczyć. Przypuszczała, że wyleci stąd, zanim w ogóle na dobre o cokolwiek zapyta. Nawet to jednak sprawiłoby, że mogłaby wykorzystać jakiś cytat.

Zarówno dla niej, jak i Gerarda było całkiem oczywiste, że nie będzie uczestniczyła w spotkaniu z małżeństwem Nowosielskich. Ani przez moment się nie oszukiwali. I oboje wiedzieli, w jakim celu Gośka tak naprawdę się tu zjawiała.

– Dlaczego nie uwierzyła pani Laurze? – rzuciła.

Edyta wskazała ręką drzwi.

– Będę musiała poprosić panią o...

– Ktoś pani zapłacił? – rzuciła Rosa. – Ktoś ma na panią jakiegoś haka? A może przyszło polecenie z góry, by się tą sprawą nie zajmować?

– Za moment będę zmuszona wezwać ochronę.

Gośka kompletnie ją zignorowała, robiąc krok w kierunku biurka, za którym prokuratorka starała się ukryć.

– Wydaje się niemożliwe, by tak wpływowa rodzina po prostu pozwoliła na ukreślenie sprawie Iba – ciągnęła. – Czy oni też byli w to w jakiś sposób zamieszani? Nie chcieli, by coś wyszło na jaw?

– Tworzy pani teorie spiskowe.

– Wprost przeciwnie – odparła ostro Gocha. – Staram się znaleźć racjonalne wyjaśnienie kompletnie absurdalnej decyzji.

Edyta pospiesznie rzuciła spojrzeniem na boki, wysyłając jasny sygnał, że podświadomie szuka ucieczki. Z pewnością umknęłoby to Goście, gdyby nie to, że Edling zwracał uwagę na takie rzeczy.

Była mu wdzięczna za to, że ją na nie wyczulił. Zresztą nie tylko za to.

– A teraz ci ludzie sami tu przychodzą? – dodała Rosa. – I jak gdyby nigdy nic postanawiają zaufać prokuraturze, która odmówiła pomocy ich córce?

– Ostatni raz proszę...

– To nie ma żadnego sensu.

Rosa sądziła, że ma jeszcze chwilę, by wyciągnąć coś z tej kobiety. Pomyliła się. Ochroniarz pojawił się na korytarzu, jakby za nimi szedł i tylko czekał na to, aż jego obecność stanie się wymagana.

Kiedy do niej podszedł i chciał złapać ją za rękę, Gocha uznała, że pora odpuścić. Niczego więcej i tak nie dowie się od Osak-Moniewskiej.

Zeszła na dół, odprowadzana przez ochroniarza, a potem wyszła na zewnątrz i nabrała głęboko tchu. Wyciągnęła komórkę, by zorientować się, czy na froncie warszawskim nie ma żadnych postępów – jakiś czas temu poprosiła researcherów w NSI, by sprawdzili dla niej zarówno Bejtara, jak i Nowosielskich.

Na razie jednak najwyraźniej nie dotarli do niczego istotnego. Obalili jedynie doniesienia o tym, że Laura niegdyś pomówiła kogoś o gwałt – przynajmniej na gruncie formalnym. W istocie bowiem zarzuciła jednemu byłemu, że wymuszał stosunki siłą. Nie składała jednak żadnego zawiadomienia.

Prokuratura pewnie to wykorzysta, chcąc bronić się w mediach, ale nie będzie miało to większego znaczenia, szczególnie jeśli Gocha wcześniej sama zawrze to w artykule i wyprzedzi uderzenie. Schowała telefon do torebki, a potem szybkim krokiem skierowała się ku swojemu samochodowi.

Kiedy tylko do niego podeszła, znieruchomiała.

Obydwie opony z przodu były przebite. Powietrze jeszcze w całości nie uciekło, nie było jednak szans, by mogła odjechać.

Ten, kto to zrobił, musiał być jeszcze niedaleko.

Obróciła się raptownie i powiodła wzrokiem po parkingu, obawiając się zobaczyć postać, która szybko zbliża się w jej kierunku. W okolicy jednak nikogo nie było. Oprócz ochroniarza, który patrzył na nią zza winkła.

Poczuła się nieco lepiej, zaraz jednak naszło ją, że ktoś mógł przebić opony na jego oczach.

A nawet jeśli nie, to jakim trzeba być zdeterminowanym, żeby robić coś takiego na parkingu prokuratury? Jaką czelnością trzeba się pochwalić? Albo jakimi koneksjami, by w razie czego uszło to na sucho?

Jedno było pewne.

Otrzymała kolejne ostrzeżenie, tym razem mniej dosadne, ale równie wymowne. Wciąż nerwowo się rozglądała, odnosząc wrażenie, że przypatrują jej się wszyscy, którzy mijali budynek chodnikiem.

Nagle naszła ją irracjonalna obawa, że zza któregoś rogu wyłoni się mężczyzna w kominiarce, a potem ruszy w jej stronę. Przypomniała sobie jego oczy i ruch ręki, którą przeciągał wzdłuż szyi.

Dobra, uspokój się, powiedziała sobie w duchu. Nic ci tu nie grozi, jest środek dnia, centrum miasta.

Mimo wszystko lepiej byłoby się stąd ewakuować. Cokolwiek się działo, miało przecież jakiś związek z opolską prokuraturą – ta odmowa wszczęcia postępowania nie była przypadkowa.

Rosa wyciągnęła telefon i dopiero wówczas zorientowała się, że trzęsie jej się ręka. Włączyła mapę i zaczęła szukać najbliższego zakładu wulkanizacyjnego i firmy, która przetransportowałaby jej auto.

Patrząc na mapę, uzmysłowiła sobie dwie rzeczy.

Po pierwsze, panikuje. Była ubezpieczona, miała telefon, pod który mogła zadzwonić.

Po drugie, popełniła błąd, traktując słowa Bejtara jako brednie.

Teraz, kiedy spojrzała na mapę Opola, zrozumiała, że dał im bardzo precyzyjne wskazówki. Boże, przecież było to takie oczywiste.

Musiała tylko się upewnić, że nie uprawia myślenia życzeniowego.

Przesunęła palcem po ekranie, a potem zbliżyła obraz w miejscu, które wydawało się właściwe. Przez moment omiatała wzrokiem okolicę, zanim wreszcie namierzyła to, czego szukała. Powiększyła jeszcze bardziej.

Wszystko się zgadzało, intuicja jej nie zawiodła.

Gocha zawahała się, ale tylko przez moment – potem ruszyła szybkim krokiem w kierunku budynku prokuratury.

Ochroniarz natychmiast wyszedł jej naprzeciw.

– Chyba pani...

– Dzwon pan do przełożonych – poleciała. – Wiem, gdzie jest ta zaginiona dziewczyna.

## 8

### *Sala konferencyjna, czwarte piętro*

Edling siedział przy prostokątnym stole, przypatrując się Romanowi Nowosielskiemu. Na jego żonę przestał zwracać uwagę parę minut temu, dostrzegając, że nie ma w tym związku wiele do powiedzenia i występuje w takich sytuacjach jedynie jako paprotka.

Była całkowicie stłamszona i kontrolowana przez męża – co właściwie więcej mówiło o nim niż o niej.

W dużej sali konferencyjnej, której zazwyczaj używało się do telekonferencji albo szkoleń, znajdowali się tylko oni. Osak-Moniewska chciała wprawdzie wziąć udział w spotkaniu, Roman dał jednak niedwuznacznie do zrozumienia, że zamierzają porozmawiać z Edlingiem sami.

Tak oto znaleźli się tu w trójkę – a właściwie we dwóch, bo Nowosielska zdawała się ledwo odnotowywać, gdzie jest i co robi. Mimo to Gerard uznał, że najroztropniejszym ruchem będzie odnoszenie się do nich *en bloc*. Skoro Roman chciał stwarzać wrażenie, że podejmują decyzję razem, niech tak będzie.

– Dlaczego tak zależało państwu na tym, żeby moja przełożona wyszła? – odezwał się Edling.

– A jak pan myśli? – odparł Roman.

– Spodziewam się, że...

– Nie kiwnęła palcem w sprawie tamtego gwałtu – uciął biznesmen.

Cóż, najwyraźniej nie było to pytanie.

– Nie ufamy jej – dodała Nowosielska. – Ani jej, ani nikomu tutaj.

– Oprócz pana.

Gerard zmrużył oczy – lekko, tylko po to, by odnieśli wrażenie, że jest całkowicie skupiony na ich słowach.

– Więc mają państwo za złe prokurator Osak-Moniewskiej i prokuratorowi Fabischowi, że nie wszczęli śledztwa dziesięć miesięcy temu?

– A jak się panu zdaje, do cholery?

Edling znał doskonale odpowiedź nie tylko na swoje pytanie, ale także na szereg innych. Wiedział więcej, niż pokazywał – kluczowe było jednak, by grać głupa.

Musiał udawać, że sytuacja jest dla niego cokolwiek abstrakcyjna.

Wszak rodzina z takimi koneksjami powinna bez trudu znaleźć kogoś, kto mógłby wpłynąć na prokurator okręgową. Odmowa wszczęcia postępowania w przypadku anonimowej kurtyzany lub osoby żyjącej na marginesie społecznym nie była niczym niespotykanym, ale tu chodziło o kogoś zgoła innego.

Laura Nowosielska była dzieckiem bogaczy. I ci z pewnością mogli sprawić, by Osak-Moniewska zmieniła zdanie.

– Cóż... – podjął Gerard. – Ludzie o państwa statusie raczej nie pozostają bierni w takiej sytuacji.

– Słucham? – rzucił Roman.

– Jeśli dziecku dzieje się krzywda i nikt nie chce mu pomóc, sami...

– Sugeruje pan, że odwróciliśmy się od Laury? To chce pan powiedzieć?

– Nie – odparł spokojnie Edling. – I niczego nie sugeruję, staram się jedynie poznać prawdę.

Mężczyzna łypnął na swoją żonę, jakby chciał powiedzieć: „Uwierzysz w tę impertynencję? Za kogo on się ma?”, ona zaś odpowiedziała wzrokiem świadczącym o tym, że podziela jego zdanie.

Nietrudno było pojąć, że rola Nowosielskiej ogranicza się głównie do zadań afirmatywnych wobec męża.

– Zrobiliśmy, co mogliśmy – oznajmił Roman. – I proszę mi wierzyć, że gdybym mógł, wpłynąłbym jakoś na decyzję pańskiej przełożonej. Była jednak nieugięta, podkreślała, że nie ma żadnych dowodów na to, by naszej córce stała się jakakolwiek krzywda.

– Więc sami państwo w to uwierzyli?

– Co? – syknął Nowosielski. – Oczywiście, że nie.

– Dlaczego w takim razie nie poszli państwo do mediów? Nie nagłośnili tej sprawy?

– A jak pan myśli?

Już któryś raz go o to pytał, tyle że teraz z nieco większą irytacją. Ewidentnie się wściekał, ale złość nie wynikała z tego, że Edling zadawał retoryczne pytania. W tym człowieku gotowało się, bo ktoś oczekiwał, że zacznie się tłumaczyć.

– Laura prosiła nas, żebyśmy...

– Wręcz błagała – przerwał żonie Roman. – Błagała, żebyśmy tego nie ujawniali. Wie pan, jak by to wyglądało? Wyobraża pan to sobie? Dziennikarze zaraz poprosiliby o komentarz prokuraturę, a ta jasno dałaby do zrozumienia, że nasza córka wymyśliła sobie gwałt. Zdaje pan sobie sprawę, jak by to na nią wpłynęło?

Z pewnością tak samo źle, jak na jego biznes, skwitował w duchu Edling.

Jakkolwiek by było, ich tłumaczenia miały pewien sens, broniły się na gruncie logiki. Intuicja podpowiedziałyby jednak nawet początkującemu śledczemu, że nie usłyszał całej prawdy. Może nawet jej skrawka.

Mimo to Edling musiał grać w ich grę.

Prokuratura zła, on dobry.

– Rzeczywiście, byłoby to problematyczne – zauważył.

– Co najmniej – odburknął Roman. – I teraz pan rozumie, dlaczego sam widok tej kobiety...

Zawiesił głos i rzucił nieprzychylnie spojrzenie w kierunku drzwi.

– Rozumiem doskonale – przyznał Edling. – Ale nie pojmuję, dlaczego to właśnie mnie wyciągnęli państwo przed nawias.

– To niejasne?

– Nie.

Nowosielski znów popatrzył na żonę, nie szukając żadnego wsparcia ani porozumienia, jedynie potaknięcia, że rozmówca nie rozumie kwestii całkowicie podstawowych.

– Nie uczestniczył pan w tamtym postępowaniu – odezwał się Roman.

– Gdyby było inaczej, na pewno uwierzyłby pan Laurze – dodała jego żona.

– Nie mamy co do tego najmniejszych wątpliwości.

Gerard znów lekko zwęził oczy.

– Skąd ta pewność? – spytał.

Nowosielski zwlekał z udzieleniem odpowiedzi. Być może dlatego, że to pytanie wymagało sformułowania dość pochlebnej opinii, a on nie zwykł nikogo chwalić.

– Rzadko się pan myli, jeśli w ogóle – odparł w końcu.

– Pamiętamy o sprawie Horsta Zeigera – dodała jego żona. – O tym, jak pan sobie z nim poradził. I nie tylko z nim, także z Iluzjonistą, a później z całym tym upiornym Refugium...

– Martwiliśmy się wówczas o Laurę.



Gerard pokiwał głową, zastanawiając się, czy Osak-Moniewska przysłuchuje się tej rozmowie. Właściwie nic nie stało temu na przeszkodzie, a brak zaufania do Edlinga z pewnością w jej mniemaniu uzasadniał trzymanie ręki na pulsie.

Jeżeli nawet nie robiła tego teraz, to z całą pewnością sprawdzi później zapis rozmowy. Każde słowo było rejestrowane przez niewielkie urządzenie na stole. I Nowosielscy także mieli tego świadomość.

– Są też sprawy bardziej przyziemne – podjął po chwili Roman i zmusił się do bladego, zmęczonego uśmiechu.

– To znaczy?

– Jest pan koneserem wina. Po tym poznaję ludzi godnych zaufania.

Jeśli ten człowiek żartował, to wybrał sobie na to dziwny sposób i czas. Edling nie mógł jednak przepuścić okazji, która się nadarzyła.

– Jak mniemam, pan również należy do enoentuzjastów? – rzucił, pozorując nieco podekscytowania w głosie.

– Zgadza się.

– Czerwone?

– Tak jest – przyznał Nowosielski. – Powinniśmy kiedyś wypić dobrą butelkę. Mam w swojej kolekcji bardzo ciekawe biodynamiczne rzeczy z doliny Loary.

Gerard Edling zanotował to w głowie.

– Ale to na marginesie – dodał szybko Roman, uznając niechybnie, że cisza oznacza pewną konsternację rozmówcy. – Pańskie kompetencje śledcze są bezdyskusyjne. Zna pan praktykę, zna pan teorię. W dodatku dysponuje rozległą wiedzą.

– Dziękuję, ale...

– Nie ma powodu się krygować. Ja także staram się dokształcać w każdej dziedzinie. Filozofii, psychologii, sam pan rozumie.

– Na przykład?

– Ostatnimi czasy coraz bardziej zgłębiał Hellingera. To fascynujący człowiek.

– Niewątpliwie.

Kolejny fakt godzien odnotowania w pamięci. Gerard liczył na coś jeszcze, Roman jednak machnął ręką, jakby tymi wtrętami tylko szukał sposobu, by nie zamartwiać się losem córki.

– W każdym razie byliśmy z żoną zgodni, że albo zaangażujemy pana, albo nikogo – podjął, wciąż trzymając się iluzji równorzędnej pozycji obydwójga. – Zasadniczo w ogóle nie chcieliśmy zwracać się do organów ścigania.

– Do kogo zatem?

Nowosielski przekrzywił lekko głowę, jakby pytanie go zaskoczyło.

– Państwa córka zniknęła – dodał Gerard. – A państwo uznali, że nie zaangażują służb, które są od tego, by takie osoby znajdować?

– A jest w tym coś dziwnego?

– Z mojej perspektywy tak.

Roman położył ręce na stole i rozsunał je, bezwiednie starając się wizualnie powiększyć sylwetkę i zająć jak najwięcej przestrzeni. Klasyczny przykład dominującej osobowości.

– Z naszej nie – odparł. – Jedyne, co zrobiła prokuratura, to wyśmianie naszej córki i skompromitowanie jej.

Nos tego człowieka lekko się zmarszczył, a wargi na moment zacisnęły. Było tu coś więcej. Coś, co odnosiło się bezpośrednio do Gerarda.

– Mówi pan, jakby moja przełożona działała z premedytacją – zauważył Edling.

– Bo zapewne tak było.

– Dlaczego? Jaki miałyby powód?

– Całkiem prosty – odparł ciężko Roman. – Przyszła tu z politycznego nadania, a nie jest tajemnicą, że mam na pieńku z obozem rządzącym.

– Angażuje się pan politycznie?

Nowosielski przez moment się wahał, a Gerard odniósł wrażenie, że rozmówca od początku uważa, by w jego słowach przypadkiem nie pojawiło się coś, co zdradzi więcej, niżby sobie tego życzył.

– Niebezpośrednio – przyznał. – Ale nie jest tajemnicą, że chodziłem na protesty. I wspierałem finansowo niezależnego kandydata na prezydenta.

– Więc to zemsta? Będąca na usługach politycznych prokuratura w ramach odwetu postanawia nie zajmować się zgwałceniem pana córki?

– Trywializuje pan.

– Nie – odparł Edling. – Po prostu staram się zobaczyć wersję, którą państwo przyjęli.

Roman podsunął się bliżej stołu – to także był nieuświadomiony odruch.

– Nie przyjmowaliśmy żadnej wersji – syknął. – Ktoś włamał się do Laury, zgwałcił ją i...

Nowosielski urwał i pokręcił głową, a jego żona położyła dłoń na jego plecach, jakby chciała dodać mu siły. Na pierwszy rzut oka sprawiało to dość teatralne wrażenie, ale Gerard dostrzegął w ich zachowaniu także realny ból.

– Po prostu staramy się jakoś to sobie wytłumaczyć – podjął Roman. – I jakiegokolwiek motywacje ma tutejsza prokuratura, my po prostu jej nie ufamy.

– A komu państwo ufają? – rzucił. – Poza mną?

Edling uznał, że w końcu musi ich z tym skonfrontować.

Większość rzeczy na tym etapie zrozumiał sam, ale by w jakikolwiek sposób współpracować z tymi ludźmi, musiał sprawić, by zagrali z nim w otwarte karty.

– Skoro pan pyta, to zna pan odpowiedź – zauważył Nowosielski.

– Wówczas z pewnością bym nie indagował.

– A jednak pan to robi. Bo chce pan, żebyśmy coś przyznali.

A więc wszyscy siedzący przy stole mieli świadomość tego, co dotychczas pozostawało niewypowiedziane. W porządku, nawet lepiej.

– Zwrócili się państwo do jasnowidza – rzucił Edling. – By odnalazł Laurę.

– Zgadza się – potwierdził Roman.

Przez chwilę nikt się nie odzywał.

– Widzi pan w tym coś niestosownego? – spytał biznesmen.

– Niestosownego? Nie.

– Ale nie pochwała pan.

– Nie mnie oceniać to, co dyktuje desperacja rodziców po zaginięciu dziecka.

Nie miał zamiaru ich antagonizować, zresztą z pewnością nie byli jedynymi, którzy w takiej sytuacji zwracali się do Bejtara.

Fakt, że to zrobili, stał się dla niego oczywisty już w momencie, gdy mówili o braku zaufania do prokuratury. Nic innego nie miało sensu.

Jonasz dowiedział się o całej sprawie od nich. Zrobił zimny odczyt, zorientował się we wszystkich szczegółach na temat Laury, po czym sklecił z tego zgrabną historyjkę. I zwrócił uwagę na Gerarda z pewnością właśnie przez tych dwoje.

Prawdopodobnie nie miał z nim żadnych zatargów. Edling nie nadepnął mu na żaden odcisk w przeszłości.

Małżeństwo Nowosielskich musiało powiedzieć mu mniej więcej to samo, co przed momentem Gerardowi, a Bejtar uznał, że zrobi z tego użytek. Wywołał Behawiorystę do tablicy, zaangażował go w sprawę – i tym samym zdobył sympatię tych dwojga.

– Widział się pan z nim? – zabrała głos Nowosielska.

Edling uniósł brwi.

– Jonasz twierdził, że się pan u niego zjawi.

Oczywiście. Kolejny przekonujący dowód na to, że ten facet był żywcem wyjęty z *Lśnienia* albo innej Kingowskiej książki, w której występowały osoby

o zdolnościach paranormalnych. Swoją drogą kojarzył się trochę z Jackiem Torrance'em, głównie dlatego, że zdawało się w nim drzemać jakieś ukryte zło.

– Tak, byłem u niego – powiedział Edling. – Jak państwo być może słyszeli, odniósł się do mnie w radiu.

– Bo Laura pana wezwała.

Kobieta mówiła to z pełnym przekonaniem w głosie, a jej mąż nie sprawiał wrażenia, jakby budziło to w nim jakikolwiek sprzeciw. Przeciwnie, trwał z nabożnym wyrazem twarzy.

– Nie zdziwiło nas to – powiedział. – Przecież nieraz z nią rozmawialiśmy o... o tym wszystkim, rozumie pan.

Chyba rzeczywiście rozumiał. Potrafił wyobrazić sobie dyskusje na temat wymiaru sprawiedliwości i organów ścigania, szczególnie w kontekście wydarzeń, które wstrząsały Opolem. Jego nazwisko pojawiała się przy każdej głośniejszej sprawie.

Musiał jawić się jako ktoś skuteczny, w przeciwieństwie do tych, którzy odmówili Laurze pomocy. A fakt, że nie zaskarbił sobie sympatii przełożonych, działał wyłącznie na jego korzyść.

– Ze wszystkich ludzi to właśnie na pana by liczyła – dodała Nowosielska.

– Śledziła pana sprawy.

– Słucham?

– Interesowała się panem – uzupełnił Roman. – Kiedy u niej bywaliśmy, czasem pokazywała nam jakiś artykuł na pana temat. Szczególnie w związku z tymi wydarzeniami sprzed półtora roku. To podpalenie w kawiarni, wie pan...

– Tak, wiem.

– Myślmy, że po prostu w panu upatrywała jakiejś szansy na to, żeby tego skurwiela osiągnęła sprawiedliwość. Jedynej szansy.

Edling skierował wzrok na rząd łukowato zakończonych okien, które wychodziły na Reymonta. Widział stąd jedynie koronę rosnącego obok drzewa i całkowicie bezchmurne niebo. Potem przeniósł wzrok z powrotem na rodziców Laury.

– Dość zrozumiała reakcja psychologiczna – odparł. – Kazała państwa córce szukać kogoś, kto mógłby być ostatnią deską ratunku.

Oboje potwierdzili zdawkowymi skinieniami głowy.

– Ale dlaczego w takim razie się ze mną nie skontaktowała? – spytał. – Na co czekała?

– Tego niestety nie wiemy – odparł Nowosielski.

Edling potarł krótki zarost wokół ust.

– Niewykluczone, że tylko rozważała taki ruch, ale tak naprawdę nigdy nie zamierzała go wykonywać. Może figurowałem wyłącznie jako jakiś wentyl bezpieczeństwa, zalegająca gdzieś z tyłu głowy świadomość, że w razie czego jest ktoś, kto wyciągnie do niej dłoń.

– Może... – przyznała Nowosielska. – Ale proszę, musi pan jej pomóc.

Gerard cicho odchrząknął.

– Zrobię, co w mojej mocy – zapewnił. – Ale udział tego jasnowidza...

– Jonasz odnalazł mnóstwo osób. Policja przecież dziękowała mu nie raz i nie dwa.

– Istotnie, ale...

Edling nie dokończył, gdyż rozległo się pukanie do drzwi. Otworzyły się, zanim ktokolwiek w sali konferencyjnej miał okazję zareagować, a potem do środka weszła Osak-Moniewska.

– Gerard – rzuciła, jakby to miało wszystko tłumaczyć.

Edling zerknął w kierunku korytarza, ale się nie poruszył.

– Możemy na chwilę? – dodała poirytowana Edyta.

– Jestem w trakcie rozmowy.

– To przerwij na moment.

– Wolałbym nie.

Osak-Moniewska zacisnęła usta, nie odrywając od niego spojrzenia. Przez sekundę zanosilo się na to, że krótka wymiana zdań będzie eskalowała do konfliktu o hierarchię w stadzie.

Ostatecznie jednak Edyta musiała uznać, że nie ma sensu kłócić się przy tej parze.

– Twoja znajoma dziennikarka wróciła – oznajmiła Osak-Moniewska. – I twierdzi, że wie, gdzie jest Laura.

Kątem oka Gerard dostrzegł, że Nowosielscy nerwowo się poruszyli, jakby mieli zamiar wstać.

– Co takiego? – rzucił Roman. – Skąd?

– Od Jonasza Bejtara.

Wzrok prokurator okręgowej nadal świdrował oczy Gerarda.

– Możesz mi to wyjaśnić, Edling? – spytała.

– Obawiam się, że nie – odparł. – Ale jeśli Małgorzata Rosa twierdzi, że coś wie, to niewątpliwie tak jest.

*Brzezcie, Opole*

Gocha miała świadomość, że w transakcjach z prokuraturą wiedza jest jej najmocniejszą walutą. Była gotowa przekazać ją bez oporów – o ile zostaną spełnione bazowe warunki. Jednym z nich było to, że sama doprowadzi ich do miejsca, gdzie miałyby znajdować się Laura.

Drugim to, że będzie miała okazję porozmawiać przez chwilę z Nowosielskimi.

Więcej czasu nie potrzebowała, była bowiem przekonana, że dość szybko uda jej się zaprezentować siebie jako gwarantkę uczciwego postępowania. Zapewniła, że będzie w ich imieniu patrzyła śledczym na ręce – i nie dopuści do powtórki sytuacji sprzed roku.

Teraz, kiedy jechała razem z Edlingiem w kierunku obrzeży miasta, miała pewność, że wykonała dobrą robotę. On jednak nie był co do tego przekonany, przynajmniej nie w całej rozciągłości.

– Naprawdę domyślasz się, gdzie ona jest? – odezwał się.

Gocha wychyliła się lekko z siedzenia pasażera i zerknęła na tylne lustro, w którym odbijały się jadące za nimi samochody.

– A co? – rzuciła. – Podejrzewasz mnie o jakieś manipulacje?

– Nie podejrzewam.

– Aha. Czyli po prostu zakładasz, że je uskuteczniłam.

Edling wyraźnie nie miał zamiaru potwierdzać, skupiając się na drodze. Silnik zastawy chodził zaskakująco dobrze, a wewnątrz sprawiało wrażenie, jakby Gerard chciał umieścić to auto w wyjątkowo reprezentacyjnym muzeum. Być może tam w istocie było jego miejsce, ale Gocha nie miała zamiaru o tym wspominać.

Też żywiła wobec tego modelu pewną sympatię.

– Ja, w przeciwieństwie do ciebie, po takie machinacje nie sięgam – odparowała.

– Do mnie? A co ja takiego robię?

– Starasz się wmówić ludziom, że potrafisz ich czytać.

– Niczego nikomu nie wmawiam.

– Jasne.

– I nie tylko ja potrafię czytać innych – odparł Gerard, także spoglądając w tylne lusterko. – Umie to każdy człowiek na całym świecie.

– Doprawdy?

Skinał lekko głową, a ona nie miała wątpliwości, że w dalszej części tej rozmowy będzie słyszała ton głosu, którym Edling operował zazwyczaj w trakcie wykładów na uczelni.

– Paul Ekman już kilkadziesiąt lat temu zidentyfikował pięć podstawowych emocji i ich mimicznych ekspresji. Objasniał je na różne sposoby, ale z pewnością dziś poszłoby mu łatwiej, bo mógłby sięgnąć po przykład emotek.

– Emotek... – mruknęła Gocha.

– Tak. Przywołaj w pamięci te najczęściej używane. Śmiejąca się, płacząca, zła, przestraszona i zde gustowana. Są uniwersalne na całym globie i każdy bez problemu rozpoznaje ich znaczenie. Nikt nie pomyli płaczącej ze śmiechu z tą, która wylewa łzy z brwiami skierowanymi w górę. A ta zzieleniała z zaciśniętymi ustami? Też jasna. Podobnie jak brwi ściągnięte w dół oznaczają wściekłą, a szeroko otwarte oczy i usta, plus dłonie przyłożone do policzków, sugerują jasno strach.

– Gero...

– Każdy z nas potrafi bez trudu czytać ekspresje mimiczne, właściwie rozpoznają je nawet zwierzęta. Ja po prostu zajmuję się tym w świadomy sposób.

– W porządku, w porządku – ucięła. – To co ci mówi moja ekspresja?

– Nie wiem, bo skupiam się na drodze.

– Strzelaj.

– Zazwyczaj tego nie robię.

Gośka obróciła się do niego i rzuciła mu spojrzenie spod oka.

– Cały czas to robisz – zauważyła.

– Bynajmniej. Oceniam prawdopodobieństwo swoich hipotez na podstawie wnioskowania empirycznego – odparł. – Które w tej chwili podpowiada mi, że przesadziłaś.

– Aha.

– Może i trafiłaś na jakiś trop, ale nie masz co do niego pewności – ciągnął. – Przedstawiłaś jednak wszystko jako twarde fakty, bo chcesz znaleźć się w centrum tego śledztwa, żeby potem je opisać.

– Żebyś wiedział, że zamierzam to zrobić.

Dla Nowosielskich także nie ulegało to żadnej wątpliwości, mimo to nie protestowali. Może byli zainteresowani, by sprawa nabrała jak najszerszego

rozgłosu? Główny powód byłby oczywisty – im więcej osób będzie szukało Laury, tym większa szansa na jej odnalezienie.

Poboczny jednak także trudno było zignorować. Jeśli Rosie uda się nagłośnić sprawę i przedstawić ich córkę szerszej publice, istniało spore prawdopodobieństwo, że ta da wiarę słowom Laury o gwałcie.

Jedynymi, którzy tracili na jej udziale, byli prokuratorzy.

– Pamiętasz słowa Bejtara? – odezwała się Gocha.

– Niestety tak.

– Laura jest przy sztucznie stworzonym zbiorniku wodnym – przypomniała. – Nieopodal pną się ku niebu dwie masywne wieże, a nad nimi kłębią się białe obłoki.

– Prawie jak poezja.

Rosa zignorowała uwagę.

– Spójrz w prawo – rzuciła.

Edling na moment obrócił głowę we wskazanym kierunku.

– Dwie masywne wieże – dodała. – I białe obłoki ponad nimi.

Oboje patrzyli na kominy Elektrowni Opole, z których wydobywały się gęste tumany pary. Początkowo Gośka odrzuciła to skojarzenie, bo obok znajdowały się jeszcze dwa kolejne. Potem doszła jednak do wniosku, że powinna precyzyjnie traktować słowa Bejtara – nie mówił o „dwóch wieżach”, ale o „dwóch masywnych wieżach”. Nie oznaczało to, że obok nie ma jakichś mniejszych.

Zwerbalizowała tę myśl, narażając się na krytyczne spojrzenie Edlinga.

– Tak to właśnie działa – odezwał się. – Po fakcie dopasowuje się fakty do rzekomej przepowiedni.

– Daj spokój.

– Ale tak jest – uparł się Gerard. – Kiedy Nostradamus w swoich centuriach pisał o tym, że „ogień ogarnie wielkie nowe miasto”, nikt z ówczesnych nie myślał o Nowym Jorku i zamachu na World Trade Center. Po fakcie zaś wszyscy dowodzili, że właśnie o to chodziło. Podobnie jak przepowiednie o wielkiej zarazie, które dopasowano do koronawirusa.

– Nie twierdzę, że Bejtara ma zdolności parapsychiczne.

– A jednak podążasz za jego wskazówkami.

– Bo może czerpać wiedzę z innych źródeł.

– Jakich? – spytał Edling. – Ze studni iluminatów?

– A ja wiem? – odparła Rosa. – Jakkolwiek by było, nie wygląda na kogoś, kto ryzykowałby, rzucając lokalizację od czapy.



Gerard na moment umilkł.

– On wiele nie ryzykuje, ty całkiem sporo – zauważył.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

Ale czy naprawdę?

Jeśli w miejscu, które im wskaże, nie znajdą żadnego śladu po Laurze, właściwie będzie mogła pakować manatki. Owszem, materiał nakręci, ale główni zainteresowani z pewnością nie wezmą w nim udziału. Prokuratura też odmówi.

A bez relacji samej poszkodowanej Goście nie pozostanie właściwie nic, dzięki czemu mogłaby udowodnić, że do jakiegokolwiek gwałtu doszło. Nie mówiąc o przedstawieniu zniknięcia Laury w odpowiednim świetle. Równie dobrze będzie można uznać, że dziewczyna po prostu uciekła, mając wszystkiego dosyć.

– Powiesz mi w końcu, dokąd jedziemy? – odezwał się Edling.

– Najpierw ty mi powiesz, co wyciągnąłeś z Nowosielskich.

– Jeśli to miało być pytanie, zabrakło odpowiedniej intonacji.

– Nie miało być – odparła Gocha.

Kątem oka dostrzegła, jak Gerard kręci głową z niewielkim uśmiechem. Oboje wiedzieli, że cokolwiek by się działo, przedstawi jej to, co miało miejsce na ostatnim piętrze w prokuraturze.

– Więc? – dorzuciła. – Co ustaliłeś?

– Że piją biodynamiczne wina z doliny Loary i interesują się ustawieniami systemowymi Hellingera.

Obróciła do niego głowę tylko po to, by uraczyć go pełnym niezrozumienia spojrzeniem.

– To wbrew pozorom dość istotne – zastrzegł Edling.

– W jakim sensie?

– Powiem ci w swoim czasie.

Już otwierała usta, by zaproponować, ale nie dał jej okazji.

– To detale – podjął. – Istotne jest to, że Roman Nowosielski trzyma rodzinę twardą ręką, żona nie ma nic do gadania. W dodatku zachowuje się, jakby jego córka wcale nie zaginęła.

– W jakim sensie?

– Takim, że chce umawiać się ze mną na wino.

Oboje zerknęli w lusterko, jakby istniała jakaś szansa, że dostaną dosłyszani przez jadących za nimi ludzi. Była ich wcale niemała grupa. Kiedy tylko Gocha oznajmiła, że ma kluczową informację w sprawie, małżeństwo Nowosielskich zrobiło wszystko, by prokuratura tego nie zignorowała.

W efekcie podążały za nimi dwa radiowozy, samochód z Osak-Moniewską i Fabischem oraz auto prowadzone przez Romana.

Brakowało tylko kamer jakiejś stacji telewizyjnej, by całkowicie przygnieść Gośkę świadomością tego, jak wiele zależy od tego, czy się nie pomyliła.

– Więc myślisz, że mogą mieć z tym coś wspólnego? – odezwała się.

– Nie wiem. Może są po prostu dziwni, jak większość bogaczy.

– I to twoja profesjonalna, behawiorystyczna ocena?

– Mniej więcej – odparł cicho, a potem zerknął na kontrolki na desce rozdzielczej, jakby istniało niebezpieczeństwo, że samochód odmówi posłuszeństwa.

Rosa także skierowała tam spojrzenie, a Gerard szybko sobie to uzmysłowił.

– Wszystko w porządku – odezwał się.

– Zapewniasz siebie czy mnie?

– Ciebie – odparł bez wahania. – Moja wiara w zastawkę jest niezachwiana.

– Jasne. W końcu ten jugosłowiański zakład, z którego wyjechała w poprzedniej epoce, produkował nie tylko auta, ale też broń. Przedsiębiorstwo godne zaufania.

Edling opuścił na to zasłonę milczenia.

– Gdzie teraz? – spytał, kiedy dojeżdżali do niewielkiego ronda.

– Dalej prosto.

– A potem?

– Potem za elektrownią w prawo.

– I gdzie?

– Cierpliwości – odparła Rosa. – Wszystko w swoim czasie.

Ów czas nastąpił po jakichś dwóch minutach, kiedy Gocha musiała wskazać, by zjechał z Dobrzeńskiej w Energetyków. Pełnoprawna ulica właściwie się tutaj kończyła, dalej była tylko uklepana ścieżka, na której zawieszenie jugosłowiańskiego cudu techniki z pewnością przejdzie niełatwy test.

– Jesteś pewna, że to tu? – spytał Gerard.

– Chyba.

– Chyba pewna? To nie brzmi najlepiej.

– Stań tutaj.

Edling wcisnął hamulec, a zastawa powoli się zatrzymała. To samo zrobiły auta za nimi, nikt jednak z nich nie wyszedł. Dopiero po chwili otworzyły się drzwi służbowego samochodu prokuratury.

Zignorowawszy to, Rosa wyjęła komórkę i przekręciła się tak, by Gerard mógł zobaczyć, co znajduje się na wyświetlaczu. Mapa pokazywała miejsce, gdzie

obecnie stali.

– Okej – rzuciła. – Więc idąc od ogółu...

Zanim zdążyła dokończyć, rozległ się głos prokurator okręgowej.

– To tutaj? – krzyknęła.

Edling i Gośka wymienili się krótkimi spojrzeniami.

– Może zrób tę prezentację wszystkim – poradził.

Wysiedli z zastawy, a potem oboje niepewnie się rozejrzeli. Jeszcze przed momentem Rosa była przekonana, że poprowadziła ich do właściwego miejsca. Teraz jednak zaczynała mieć wątpliwości.

Kiedy Edyta do nich podeszła, dziennikarka omiotła wzrokiem okolicę.

– Bejtar wskazał miejsce na obrzeżach miasta, to się zgadza – powiedziała Rosa, po czym wskazała dymiące kominy elektrowni. – Dwie wieże i białe obłoki też tu są.

– To trochę za mało, żeby uznać, że trafiliśmy w dobre miejsce – odparła Osak-Moniewska.

– Tak, ale w jego... cóż, wizji było coś jeszcze.

– Liczba pięć albo dziewięć – uzupełnił Edling, szukając czegokolwiek, co miałyby z tym związek. – I sztuczny zbiornik wodny.

Tego także nie dało się nigdzie dostrzec.

– Zgadza się – potwierdziła Gocha, podnosząc telefon. – Założyłam, że chodzi o Elektrownię Opole, bo co innego mogłoby to być? Na myśl przychodziła mi jeszcze katedra, ale fakt obrzeży miasta właściwie...

– Do rzeczy – ucięła prokurator okręgowa.

– Jasne.

Gośka pokazała jej telefon.

– Zaczęłam przeglądać okolicę i proszę zobaczyć, co znalazłam. I co znajduje się tuż obok miejsca, gdzie teraz stoimy.

Osak-Moniewska zogniskowała wzrok na tym, co powiększyła dziennikarka. Gerard także przyglądał się wyświetlaczowi.

– Przedszkole publiczne numer pięćdziesiąt dziewięć – powiedziała Rosa. – Pięć i dziewięć.

Edyta nie sprawiała wrażenia przekonanej, jej podwładny również nie.

– A ten sztuczny zbiornik wodny? – spytała.

Gocha przesunęła palcem po ekranie. Kawałek za miejscem, w którym stanęli, na zdjęciu satelitarnym łatwo dało się dostrzec to, o czym mówił Bejtar.

– To jakaś kamionka – powiedziała Rosa. – Ewidentnie powstała wskutek działalności człowieka. I tak się składa, że mogę nawet zidentyfikować którego.

Dwoje prokuratorów spojrzało na nią niepewnie.

– Produkuje się tutaj beton – oznajmiła Gośka, patrząc w kierunku ostatniego z samochodów, który zatrzymał się na ulicy. – I nie muszę chyba dodawać, która firma prowadzi tutaj prace.

Na moment zaległa cisza, a obrzeża miasta, które jeszcze kilka lat temu były podopolską wsią, wypełniały ją przejmującym ciężarem.

– To nie może być przypadek – dodała Gocha z rosnącą pewnością siebie.

Wróciła do niej właściwie już w momencie, kiedy werbalizowała swoje założenia. Wszystko to miało sens, nie mogło chodzić o żadne inne miejsce.

– W porządku – odparła Osak-Moniewska, a potem uniosła rękę w stronę najstarszego stopniem policjanta. – Idziemy.

Ruszyli w kierunku ściany lasu, odległej od nich o jakieś sześćset, może siedemset metrów. Prokuratorka postanowiła, że Nowosielscy będą trzymać się z daleka, Roman jednak natychmiast wyrwał się do przodu.

– Co my tutaj robimy? – rzucił. – Mieliśmy szukać naszej córki, a nie jeździć po naszych zakładach.

Nikt nie spieszył się z odpowiedzią. Wszyscy poruszali się powoli przed siebie, skanując wzrokiem to, co znajdowało się wokół. Bejtar nie dał żadnych szczegółów na temat konkretnego miejsca, gdzie miałyby znajdować się Laura, należało zbadać właściwie wszystko.

I liczyć na to, że odnajdą żywą osobę, a nie ciało.

– Pytałem o coś – syknął Nowosielski.

Edyta rzuciła mu krótkie spojrzenie, po czym skinęła na jednego z funkcjonariuszy.

– Muszę pana prosić o zachowanie dystansu – oznajmiła.

Roman odtrącił rękę policjanta, który starał się użyć jej jako czegoś zbliżonego do szlabanu.

– Ona tu jest? – rzucił biznesmen. – Gdzieś na terenie betoniarni?

– Proszę zostać z tyłu.

– Co niby miałyby tu robić?

– Proszę pana ostatni raz.

Kiedy ton głosu prokuratorki i mowa ciała funkcjonariusza zmieniły się na tyle, by nie pozostawiać wątpliwości, iż Roman zaraz zostanie wyprowadzony, ten w końcu spasował. Gocha spodziewała się jeszcze kilku uwag na temat tego, że to jego teren, mężczyzna ograniczył się jednak do cichych mruknięć.

– I co? – odezwała się, szturchając Gerarda łokciem.

– W związku z czym?

– Moją dedukcją.

Zerknął na nią przelotnie, a potem wrócił do obserwowania rozkopanej ziemi wokół.

– Oparłaś ją na przepowiedni jasnowidza – zauważył. – Więc sama w sobie...

– Spójrzcie tutaj! – rozległ się głos jednego z policjantów.

Wszyscy zwrócili się w jego stronę, a Rosa dopiero teraz uświadomiła sobie, że idący obok policjanci rozpięchli się po terenie. Ten, który nawoływał resztę, stał przy niewielkim brudnym kontenerze, zapewne pełniącym rolę tymczasowego biura.

Funkcjonariusz zaglądał przez okno do środka, trzymając jedną rękę na ścianie, a drugą na odpiętej kaburze z bronią.

Jego wzrok mówił, że znaleźli to, czego szukali.

## 10

### *ul. Energetyków, Brzezine*

Kiedy tylko otworzyli drzwi, Nowosielska ukryła twarz w dłoniach, a nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Roman zareagował niemal natychmiast, podtrzymując żonę mocnym chwytem.

Edling nie sądził, by było to podyktowane troską – wyglądało raczej na to, że Nowosielski obawiał się kompromitującego widoku żony leżącej w błocie.

– O mój Boże... – jęknęła cicho kobieta, wspierając się na ramieniu męża.

Oboje patrzyli pustym wzrokiem do wnętrza kontenera, jakby nie dowierzali w to, co widzą. Już po samej ich reakcji można było bez cienia wątpliwości uznać, że Gocha doprowadziła ich we właściwe miejsce.

Choć właściwie to nie ona, tylko Jonasz Bejtar, skorygował w duchu Gerard.

– To jej rzeczy? – odezwała się stojąca w progu Osak-Moniewska.

– Tak – potwierdził Roman.

W niewielkim kontenerze ktoś odsunął na bok biurko i inne rzeczy, a pośrodku umiejscowił karimatę i śpiwór. Tuż obok leżał czerwony turystyczny plecak z napisem „Bergans” na froncie, wokół znajdowały się ubrania.

Na pierwszy rzut oka można było stwierdzić, że należały do kobiety w wieku Laury, a jej matka najwyraźniej nie miała żadnych wątpliwości, że w istocie tak jest. Oprócz tego na podłodze leżał laptop z obudową praktycznie w całości pokrytą naklejkami.

– To jej komputer... – powiedziała cicho Nowosielska.

Edyta skinęła na policjanta, który taszczył zestaw kryminalistyczny, a Gerard omiół wzrokiem niewielkie pomieszczenie. Po samej dziewczynie nie było śladu. Bez dwóch zdań jednak niedawno tutaj była.

– Rękawiczki – rzuciła do funkcjonariusza Osak-Moniewska, po czym skupiła uwagę na małżeństwie. – A państwo się odsuną.

– Ale ona... ona tu była – zaczęła mamrotać Nowosielska.

– Ostatni raz proszę.

Nie mając wyjścia, oboje pozwolili odprowadzić się na bok jednemu z policjantów. Decyzja Edyty była słuszna. Ślady po Laurze odnaleźli na terenie należącym do Romana i należało uznać, że w tej chwili każdy scenariusz jest możliwy.

– A ty niczego nie dotykasz – dorzuciła Edyta, patrząc na Gochę.

– Już jesteśmy na ty?

Osak-Moniewska zrobiła krok w jej kierunku.

– Tak – przyznała. – I zapewniam cię, że do momentu, aż dowiem się, skąd wiedziałas o tym miejscu, zbliżymy się jeszcze bardziej.

– Od Bejtara, już mówiłam.

– Powtórzysz to w trakcie przesłuchania.

Gośka też się do niej zbliżyła.

– Mogę powtarzać tyle razy, ile będzie potrzeba, żebyś to zrozumiała – odparowała. – Jonasz Bejtar przekazał te informacje mnie i Gerardowi.

– Bo nawiązał z dziewczyną psychiczny kontakt.

– Nie wiem, co zrobił ani jak – zauważyła Rosa. – Ale jeśli chcesz kogoś przesłuchiwać, to powinnaś zacząć od niego. Z jakiegoś powodu wiedział, że dziewczyna niedawno tutaj była. Albo więc ma jakieś mentalne supermoce, które przekraczają nasze pojmowanie, albo miał z jej zniknięciem coś wspólnego.

Zamiast odpowiedzieć, Edyta przez moment patrzyła w oczy dziennikarki. Potem zaczęła naciągać lateksowe rękawiczki, a kiedy skończyła, bez słowa odwróciła się i weszła do tymczasowego budynku.

– Masz szczęście do przełożonych – zauważyła pod nosem Gocha.

– Robi tylko, co do niej należy.

– Podejrzewając mnie?

Edling wciąż skupiał się przede wszystkim na taksowaniu okolicy, nie przeszkadzało mu to jednak w prowadzeniu konwersacji.

– Z jej punktu widzenia to sensowne posunięcie śledcze – powiedział.

– Tyle że to nie ja wskazałam miejsce, ale Kabalista.

– Na co Edyta ma tylko twoje i moje słowo – odparł cicho Gerard. – A to nie wystarcza, żeby wyjęła nas z kręgu podejrzeń.

Potrafił spojrzeć na tę sprawę z perspektywy przełożonej – i miał świadomość, że wywołanie go przez Bejtara, po czym naleganie Nowosielskich, by to on im pomógł, może jawić się jako podejrzone.

– Dobra – rzuciła Gocha. – Ale my wiemy, skąd dostaliśmy informacje.

– Zgadza się.

– A więc Bejtar musi być zamieszany.

Edling w końcu przerwał obserwowanie okolicy i skupił wzrok na Rosie.

– Albo ma zdolności parapsychiczne, jak słusznie zauważyłaś.

– Rzeczywiście – odbąknęła Gośka i wychyliła się nieco, by wejrzeć, co w kontenerze robi prokuratorka.

Dołączył do niej jeden z policjantów, który zasłaniał widok.

– Tak czy inaczej wygląda na to, że nie została porwana – dodała Rosa.

– Dlaczego?

– Nie widziałeś plecaka, ciuchów i laptopa?

– Widziałem – przyznał Edling. – Ale fakt zabrania rzeczy nie świadczy na korzyść tezy, że samowolnie opuściła mieszkanie. Ktoś mógł ją zmusić.

– I pozwolił, żeby się spakowała?

– Dlaczego nie? Jeśli miał jakąś broń, właściwie nigdzie mu się nie spieszyło, przeciwnie. Lepiej dla niego, gdyby miała trochę czasu na uspokojenie się.

– I zadbał nawet o karimatę i śpiwór, żeby było jej ciepło i wygodnie?

Gerard zbliżył się nieco do kontenera. Sprawa rzeczywiście wyglądała nieco osobliwie, ale które przestępstwa takie nie są?

– Jedno mnie nurtuje – odezwał się.

– Tylko jedno?

– Mianowicie to, że wskazując to miejsce, Bejtar rzucił na siebie cień podejrzeń. Dość długi, powiedziałbym.

Gocha zbliżyła się nieco, by lepiej widzieć, a Edling poczuł, że dotyka go ramieniem. Spodziewał się, że odskoczy, jakby poraził ją prąd, ale trwała w bezruchu, nadal starając się zobaczyć, co znalazła Osak-Moniewska.

– Przed kamerami będzie się tłumaczył ezoterycznym memłaniem – powiedziała Rosa. – A jak ich światło zgaśnie, przedstawi wersję racjonalną.

– To znaczy?

– Że rzucił niejasne i mętne wskazówki, które mogły doprowadzić nas praktycznie wszędzie. I że nie mógł wiedzieć, że trafi.

– Tyle że trafił – zaznaczył Gerard. – A te wytyczne były dość precyzyjne. Nie wszędzie stoją elektrownie, znajdują się sztuczne zbiorniki wodne, a tuż obok przedszkola z liczbami przez niego wskazanymi.

– Z jednej strony masz rację.

– A z drugiej nie?

– Niespecjalnie – odparła Gocha. – Bo znaleźliśmy ślady po dziewczynie na terenie należącym do jej ojca. I to tylko dlatego, że dostrzegłam jego betoniarnię na obrzeżach miasta.

Edling uniósł wzrok i przez moment trwał w bezruchu. Para niewielkich, czarnych ptaków podleciała do grupy ludzi i siadła na dachu kontenera, zupełnie jakby miała zamiar porwać strzępki dowodów mogących dać im jakieś odpowiedzi.

– Zresztą Bejtar może przyznać nawet, że wskazał nam to konkretne miejsce – ciągnęła Rosa. – Ale zrobił to tylko dlatego, że wydawało mu się najbardziej prawdopodobne. Ot, założył, że dziewczyna uciekła i ukryła się gdzieś, gdzie wiedziała, że nikt jej w razie czego nie wyrzuci.

– Na terenie ojcowskiej firmy.

– No właśnie.

Zasadniczo nie mógł odmówić Goście racji. Jeśli Jonasz Bejtar był tak sprytnym manipulatorem, jak zdawała się świadczyć o nim jego kariera, to z pewnością miał gotową wersję dla organów ścigania.

Może zresztą była prawdziwa? Może po prostu dobrze dedukował?

Edling obrócił się i spojrzał na Nowosielskich. Ból kobiety nie mógł być udawany, zresztą nie była na tyle dobrą aktorką. Roman zaś po latach negocjacji biznesowych z pewnością wyszkolił umiejętność skrywania prawdziwych emocji, mimo to sprawiał wrażenie, jakby realnie martwił się jej losem.

Nie było to przerażenie, które okazywałyby na jego miejscu rodzic roku, ale troskę dało się dostrzec.

– Ci ludzie nie brali w tym udziału – odezwał się Edling.

Gocha jakby się ocknęła, potem obróciła się w kierunku Nowosielskich i po chwilowej inspekcji zgodziła się ruchem głowy.

– W takim razie Bejtar – zauważyła. – Trzeba go przepytąć.

– I to koniecznie, zanim zrobi to moja przełożona.

– Hm?

Stali tak blisko siebie, że kiedy Gerard się do niej odwrócił, Rosa cofnęła się o pół kroku. Zrozumiał, że dopiero teraz zorientowała się, iż dotykali się



ramionami – mimo że wyraźnie nie miała zamiaru pozwalać, by doszło do jakiegokolwiek, choćby prozaicznego kontaktu fizycznego.

– Nie chcę zabrzmieć jak płaskoziemca i antyszczepionkowiec, ale jeśli jest tu jakiś spisek, to ona może być zamieszana – zauważył.

– Bo?

– Ukręciła łeb postępowaniu o gwałt.

– Ale jednocześnie teraz przymila się i spełnia prośby Nowosielskich.

– Bo może stara się coś ukryć – odparł Edling. – Tak czy inaczej nie możemy jej ufać.

Jakkolwiek by było, wiedział, że nie musi długo przekonywać Rosy. Samowolka w każdej formie była dla niej chlebem powszednim.

– Zbierajmy się, zanim wszyscy rzucają się na Bejtara – dodał.

Gośka bezradnie wskazała zastawę.

– A jak wyjedziesz, zablokowany przez inne auta?

– Zaraz zrobimy miejsce.

Ruszył w kierunku funkcjonariuszy, nie mogąc znaleźć dobrej wymówki dla przełożonej. Miał jednak jeszcze chwilę na jej ułożenie i choćby była słaba, nie zamierzał się tym przejmować.

Musiał skonfrontować się z Bejtarem. Jak najszybciej.

Ledwo jednak podszedł do jednego z policjantów, inny właśnie opuścił kontener. Edling zatrzymał się i zawahał, bo mężczyzna niósł w ręce coś, co umieścił w plastikowym woreczku na materiał dowodowy.

Oboje z Gochą natychmiast się tym zainteresowali.

– Mamy coś? – rzucił Gerard.

Funkcjonariusz ostrożnie uniósł przezroczyste opakowanie.

– Sam nie wiem – odparł. – Pani prokurator kazała zabezpieczyć.

Wewnątrz znajdował się kawałek jasnobrązowej skóry, który z oddali wyglądał na szlufkę od paska. Po bliższej inspekcji Edling potwierdził swoje przypuszczenia.

– W środku nie ma żadnego paska – oznajmił policjant. – Więc Mosak kazała nam to zapakować.

– Mosak? – odezwała się Gośka.

– Taki skrót – odparł mundurowy.

– Którego nie używamy w jej towarzystwie – dopowiedział Gerard, przyglądając się szlufce.

Była dość szeroka, z grubej skóry. Nie wyglądała, jakby pochodziła od kobiecego paska, te zazwyczaj były nieco cieńsze. Oprócz tego zdawała się nieco

wytarta, choć trudno było stwierdzić, czy to nie celowy zabieg producenta.

– Coś jeszcze znaleźliście? – zapytał Edling.

– Jakiś kajet. Mosak właśnie go przegląda.

Rosa i Gerard w tym samym momencie spojrzeli na wejście do prowizorycznego biura.

– Pamiętnik? – podsunęła Gocha.

– Może. Nie wiem, nie patrzyłem.

Nagle rozmowa z Bejtarem przestała być tak nagła. Odpowiedzi, których poszukiwali, mogły znajdować się w kontenerze. Nie tylko oni na nie czekali. Stojący kawałek dalej Nowosielscy wyglądali, jakby za moment miała skończyć im się cierpliwość.

Edling skinął głową do Gośki, a potem ruszył w stronę biura. Zatrzymali się przed wejściem, uważając, by nie kontaminować potencjalnego miejsca przestępstwa. I nie podpadać bardziej Osak-Moniewskiej.

– Pani prokurator? – odezwał się Gerard.

Brak odpowiedzi.

Zajrzeli do środka, dostrzegając, że Edyta kucnęła po drugiej stronie pomieszczenia, pochylona nad czymś. Dopiero po chwili zorientowała się, że ktoś przesłania światło z zewnątrz, i obejrzała się przez ramię.

– Wygląda na to, że mamy pamiętnik – odezwała się głosem, w którym pobrzmiała trwoga.

Edling mógł wyobrazić sobie, co ją wywołało.

– Co w nim jest? – rzuciła szybko Rosa, korzystając z okazji.

Osak-Moniewska podniosła się powoli, wspierając na kolanach. Kiedy obróciła się w ich kierunku, stało się jasne, na czym polega problem.

– Niewiele – odparła. – Większość stron jest powyrywanych.

Kajet, który powinien mieć przynajmniej kilkadziesiąt kartek, miał ich raptem parę, w dodatku pomiętych albo naderwanych. Ktokolwiek dobrał się do tego pamiętnika, nie obszedł się z nim delikatnie.

– Są tu tylko strzępki informacji – dodała Edyta nieco pewniejszym głosem. – Głównie na temat tego, co...

Urwała i pokręciła głową, dzięki czemu Gerard zasadniczo mógł dopowiedzieć sobie resztę.

– Tego, co wydarzyło się rok temu – dokończyła wreszcie Osak-Moniewska. – Brak szczegółów co do samego zdarzenia, ale Laura opisała, co się z nią działo po fackie.

– Czyli? – spytała Gośka.

Prokuratorka nabrała głęboko tchu.

– Jeśli czytałaś jeden opis gwałtu, czytałaś wszystkie – odparła.

– Polemizowałabym.

– Laura pisze o tym, jak chciała się pozbyć swojego ciała, bo stało się dla niej ohydne. Jak nie mogła spać, a nawet jeśli zmrużyła oczy, widziała tylko swojego gwałtciciela. Kiedy udawało jej się przysnąć o świcie, budziła się zaraz z krzykiem. I...

Edyta z jakiegoś powodu nie kontynuowała.

– I? – ponagliła ją Rosa.

Znów głęboki wdech. Tym razem Edling także mógł się domyślić, co jeszcze znalazło się w pamiętniku. Coś, czego się nikomu nie mówi. I coś, co często wychodzi dopiero, kiedy jest za późno.

– Chciała się zabić – wydusiła w końcu Osak-Moniewska.

Gerard spuścił wzrok, a Gośka cicho zaklęła. Właściwie trudno było o wymowniejsze reakcje.

Edyta tymczasem trwała ze wzrokiem wbitym gdzieś pomiędzy dwójkę rozmówców. Czy naszły ją wyrzuty sumienia? Czy uzmysłowiła sobie, że to przez jej decyzję horror tej dziewczyny trwał? A może tylko pozorowała przed nimi, w duchu zapewniając się, że wpis do pamiętnika można sfałszować znacznie łatwiej niż zeznanie?

Edling nie miał zamiaru się nad tym zastanawiać. W tej chwili co innego zaprzętało mu myśli.

– Są jakieś ślady włamania? – spytał.

Osak-Moniewska jakby ocknęła się z transu.

– Hm? – mruknęła.

– Zamek został sforsowany, któreś okno uszkodzone?

– Nie – odparła bez wahania.

Gerard obrócił się w kierunku Nowosielskich, po czym wykonał lekki ruch ręką do stojących obok niego kobiet, by poszły za nim.

Kiedy stanął przed Romanem, ten wyraźnie oczekiwał jakichś wyjaśnień. Nie, nawet więcej – sprawiał wrażenie, jakby spodziewał się należnego mu raportu.

Edling nie miał zamiaru go przedstawiać.

– Jak często pan tu bywa? – odezwał się.

– Słucham?

– To proste pytanie.

Nowosielski zerknął na prokurator okręgową, jakby to ona miała przesądzić, czy jej podwładny nie wykroczył poza swoje kompetencje. Edyta trwała w bezruchu.

– Od czasu do czasu – odparł Roman, zasadniczo udzielając pustej odpowiedzi. – Dlaczego?

Gerard nie miał zamiaru odpowiadać na żadne pytania. Jedynie je formułować.

– W biurze są jakieś istotne rzeczy?

– Cóż...

– Dokumentacja? Jakies sprawozdania finansowe? Umowy z podwykonawcami albo kontrahentami?

– Oczywiście.

– Więc ktoś zawsze zamyka ten kontener przed wyjściem z terenu. Pan albo ktoś inny.

Roman potwierdził zdawkowym ruchem głowy.

– Nie ma żadnych oznak, by doszło do włamania – ciągnął Edling. – A zatem powstaje pytanie, w jaki sposób państwa córka dostała się do środka.

Małżeństwo milczało.

– Jakies pomysły? – dodał Gerard.

Spojrzeni po sobie, jakby drugie miało udzielić odpowiedzi. W rzeczywistości jednak Nowosielska patrzyła na męża w poszukiwaniu decyzji, co należy robić.

– Oczywiście wydaje się, że Laura musiała zabrać skądś klucz – odezwał się Roman.

– W rzeczy samej. Skąd?

– Nie wiem.

– Nie trzyma pan go w domu? Może gdzieś w swoim gabinecie, w siedzibie firmy?

– Oczywiście, że tak – przyznał Nowosielski. – I przypuszczalnie właśnie stamtąd go wzięła. Naprawdę nie rozumiem, dlaczego pan ciągnie ten temat.

Edling postąpił o krok do przodu.

– Bo państwa córka od roku nie wychodziła z mieszkania – odparł. – A zatem nie mogła zabrać tego klucza.

Gośka wracała do mieszkania ciotki całkowicie wyczerpana z energii. Ostatnie dwa dni wyeksploatowały ją bardziej, niż się spodziewała, a nie zanosilo się na to, by cokolwiek się zmieniło.

Na dobrą sprawę nie miała nawet siły rozmawiać z Gerardem po drodze. Dopiero kiedy zatrzymał się przed niewielkim budynkiem w rzędzie identycznych brył i Rosa wysiadła z auta, poczuła niewielki przypływ energii.

On także wyszedł z zastawy, zupełnie jakby miał zamiar albo przytulić Gochę na pożegnanie, albo odprowadzić ją do odległych o dwa kroki drzwi.

Spojrzał na nią jednak tylko bez słowa, a ona przypuszczała, że wciąż obraca w głowie to, co wydarzyło się na terenie betoniarni.

Po tym, jak rzucił niezbyt zawołane oskarżenie pod adresem Nowosielskich, ci powinni się obruszyć. Zamiast tego jednak cierpliwie tłumaczyli, że Edling nie powinien tracić czasu na formułowanie wobec nich podejrzeń. Jedyne, czego chcieli, to odnaleźć jak najszybciej córkę.

W swym smutku i desperacji nie wyglądali na nieszczerych, ale Gocha spodziewała się właściwie wszystkiego. W całej tej sprawie działo się tyle podejrzanych rzeczy, że każdy scenariusz zdawał się możliwy.

Wysiadłszy z zastawy, chciała rzucić pod nosem krótkie pożegnanie, a potem od razu wejść po schodkach do budynku. Zawahała się jednak, kiedy Gerard usiadł na masce i skrzyżował ręce na piersi.

– Starasz się coś zasugerować tą zamkniętą postawą? – odezwała się.

Spojrzał na swoje ręce.

– Nie – odparł.

– A jednak to dość klasyczny sygnał w mowie ciała.

– Nie zawsze – zauważył. – Czasem tak jest po prostu wygodnie.

Gośka cicho prychnęła.

– No tak, gdzieś już to słyszałam.

Zbliżyła się i usiadła obok niego na masce. Najchętniej znalazłaby się w łóżku, ale chwila rozmowy właściwie nie mogła zaszkodzić. Oboje byli przeładowani hipotezami, musieli w końcu dać im jakieś ujście.

– Więc co myślisz? – odezwała się Rosa.

– Że Steve Jobs zmarł jakieś dziesięć iPhone'ów temu.

– Co?

Gerard ściągnął mocniej ramiona, wciąż patrząc na budynek przed sobą.

– Emil chciał mi wepchnąć najnowszy model, jak wynikła ta niefortunna sprawa z BlackBerry – podjął. – I rzucił taką myśl. Dość osobliwe, prawda?

Gocha potrząsnęła głową.

– Gero, nie mam na to czasu ani siły – odparła. – Chcesz pogadać o tym, co znaleźliśmy, czy nie?

– Chcę. Z Bejtarem.

– Na to akurat musisz poczekać – rzuciła, a potem się podniosła.

Zamierzali przepytac go jeszcze dzisiaj, okazało się jednak, że Kabalista z Chabrów miał inne zadania, które kazały mu akurat teraz opuścić miasto. W krótkiej rozmowie oznajmił, że został wezwany do Krakowa, by pomóc odnaleźć inną zaginioną osobę. Zapewnił jednak, że jutro będzie z powrotem w Opolu i da znać, jak tylko sprawdzi kalendarz.

– Ja w każdym razie idę spać – oznajmiła Rosa.

Zrobiła krok w kierunku schodów, kiedy zatrzymał ją głos Edlinga.

– Nie chcę rozmawiać z tobą o sprawie, bo oboje mamy jej dość – oznajmił.

Zwalczyła ochotę, by obejrzeć się przez ramię.

– W dodatku nie zebraliśmy dostatecznej liczby dowodów, żeby stawiać sensowną hipotezę śledczą. Na tym etapie sami pastwimy się nad sobą, zajmując się zwykłym gdybaniem.

– Tak zazwyczaj rozwiązuje się sprawy.

– Ale gdzieś trzeba wyznaczyć granice.

Być może się nie mylił, ale Rosa miała świadomość, że imperatyw poznania prawdy jest w niej silniejszy niż racjonalność. Musiała wiedzieć, co się wydarzyło i gdzie jest teraz Laura.

Musiała mieć ten materiał – materiał życia. To od niego zacznie się jej właściwa kariera, to on sprawi, że dostanie posadę, o którą walczyła.

Oboje przez moment milczeli, świadomi, jakiej rozmowy właśnie unikają. Czy też może jaką odwlekają.

– Myślisz, że sama uciekła? – odezwała się w końcu Rosa.

– Nie mogę tego jednoznacznie wykluczyć.

– Tak to wygląda, prawda? Są tam przecież jej rzeczy, w dodatku ten pamiętnik. Może po prostu miała dosyć.

– Dzień po tym, jak ci wszystko opowiedziała?

– Może właśnie to było cezurą – odparła Gośka i westchnąwszy, usiadła na schodkach. Spojrzała w górę na Edlinga, on jednak nadal wlepił spojrzenie w dom Wandy. – Może później poczuła jakiś impuls. Naszło ją przekonanie, że zrobiła swoje, i postanowiła zostawić przeszłość, wyjechać.

Gerard zakołysał głową na boki, jakby nie był przekonany.

– A skąd wzięła klucz do kontenera? – spytał.

– Mogła mieć go od dawna.

– Od ponad roku? Ta kanciapa nawet tak długo tam nie stoi, według Nowosielskiego postawili ją dość niedawno.

Rosa przesunęła dłońmi po włosach, zbierając je do tyłu.

– Nie bierzesz jednego pod uwagę – zauważył Gerard.

– Ale z pewnością mnie oświecisz.

Rzucił jej tylko krótkie spojrzenie, jakby bał się patrzeć na nią dłużej. Jakby sam sobie w takich momentach nie ufał.

– Laura zmagala się z poważną traumą – podjął. – Przez niemal cały rok nie potrafiła zmusić się, by przekroczyć próg mieszkania. I nagle podejmuje decyzję, by uciec? Nocuje w kontenerze w betoniarni? To nie ma najmniejszego sensu.

– Jaka wersja więc go ma?

– Nie wiem – przyznał. – Ale Bejtar ma odpowiedzi. Skierował nas precyzyjnie do tego miejsca, musi coś wiedzieć.

– Już o tym gadaliśmy. Mógł wydedukować.

– Mógł. Ale tego nie zrobił.

– Bo?

– Taki strzał w ciemno nie byłby wart ryzyka. Gdyby całkowicie chybił, przekreśliłby całą swoją karierę.

– Więc może nie strzelał w ciemno – odparła Gośka. – Zanim cokolwiek nam powiedział, zdołałby zrobić szybką rundkę po potencjalnych miejscach, gdzie dziewczyna mogłaby się ukrywać. Kiedy trafił na to w Brzeziu, zrozumiał, że tu była, i zrobił z tego użytek.

– Nie sądzę.

– Bo się na niego uwzięłeś – oznajmiła z lekkim uśmiechem.

– Na nikogo się nie zawzinam.

Rosa ściągnęła lekko brwi, sądząc, że właśnie jest podpuszczana.

– Nie ma takiego słowa, prawda?

Gerard wzruszył niewinnie ramionami, jakby sam do końca nie mógł się zdecydować.

– Jakkolwiek by było, ten człowiek jest podejrzany – powiedział. – A jego nieobecność akurat teraz jest dla niego niezwykle wygodna.

– To co sugerujesz? Że porwał Laurę, by udowodnić wszystkim, że naprawdę jest jasnowidzem?

– Nie.

– Więc?

Nie miał dla niej żadnego wyjaśnienia, mimo że doskonale widziała w jego oczach, jak chorobliwie go poszukuje. Targały nim frustracja i swoista śledcza bezsilność, która zawsze była dla niego destrukcyjną siłą. Każdy inny mężczyzna, którego Gocha знаła, uderzyłby teraz pięścią w maskę i rzucił jakieś przekleństwo. Edling jednak trwał w całkowitym bezruchu.

– Wszystkiego się dowiemy – odezwała się Gośka.

W końcu na dobre oderwał wzrok od budynku i sprawiał wrażenie, jakby wybudziła go z jakiegoś transu.

– To dla ciebie takie ważne? – spytał.

– Oczywiście, ta dziewczyna może potrzebować pomocy.

– Mam na myśli materiał.

Gocha nie zamierzała pozorować przed nim, że jest inaczej. Zresztą nawet gdyby próbowała, przejrzałby to bez trudu.

– To także – przyznała.

– Dlaczego?

– Bo dzięki temu mam zagwarantowaną posadę w *Rekonesansie* NSI.

– W czym?

– Nowy program śledczy – odparła.

– Ach, to.

– Dopiero powstaje, ale budżet dali taki, że przy odpowiednim doborze tematów sukces jest praktycznie gwarantowany. A te mają być naprawdę istotne, żadne tam bzdury o złej segregacji odpadów albo wyprowadzaniu psa na klatce schodowej – wyjaśniła Rosa. – NSI ma ciśnienie, żeby program walczył o prestiżowe nagrody. Więc siłą rzeczy ten, kto go poprowadzi, ma szansę znaleźć się na samym szczycie dziennikarstwa w Polsce.

Gerard pokiwał głową.

– Coś takiego jak niewszczęte postępowanie w sprawie gwałtu samo w sobie nadawałoby się na temat do *Rekonesansu* – kontynuowała Gocha. – A w połączeniu z zaginięciem ofiary... sam rozumiesz.

– Rozumiem.

– To może być albo nie być.

Miała wrażenie, że w tych paru słowach zawarła znacznie więcej, niż zamierzała. Edling wyglądał, jakby odebrał to w podobny sposób.

– No tak... – przyznał. – Nie po to opuściłaś Opole, żeby nie zrealizować marzenia.

Skinęła głową.



Oboje byli świadomi tego, co znajdowało się między wierszami. Otrzymanie tej posady w jakiś sposób usprawiedliwiłoby jej decyzję. Sprawiałoby, że rezygnacja z Gerarda miałaby więcej sensu.

– Mimo wszystko mogliśmy zrobić test – odezwał się.

– Po co?

– Dla spokoju ducha.

– Zachowałam go bez żadnego testu – odparła stanowczo, a potem oparła się na kolanach.

Nagle poczuła się nie jak doświadczona życiem kobieta, ale dopiero wchodząca w dorosłość dziewczyna, która dni spędza na odsypianiu nocy przepełnionych punkiem, rockiem i alkoholem.

Tak właśnie działał na nią ten człowiek, upomniała się w duchu.

– Wolisz, żeby pozostało to w sferze superpozycji kwantowej – odezwał się po chwili.

– Co?

– Kot Schrödingera.

No tak, oczywiście.

– Dopóki nie wiesz, jaki jest wynik, może być dwojaki – dodał Gerard. – I to daje ci pewien komfort.

Miał rację. Zresztą z punktu widzenia fizyki kwantowej większość rzeczy we wszechświecie znajdowała się w superpozycji.

Ale nie o abstrakcyjne teorie chodziło. Gdyby okazało się, że w istocie są przyrodniczym rodzeństwem, jej decyzja zyskałaby jeszcze lepszą motywację. Właściwie najlepszą. Gdyby jednak było odwrotnie, uporczywe myśli o tym, że należało spróbować, nie dałyby jej spokoju.

W ten sposób była bezpieczna w trwającym *status quo*.

– Związek na odległość nie miałby w naszym przypadku sensu, Gero – odezwała się po chwili. – Jak sobie to wyobrażasz? Jeździlibyśmy do siebie na weekendy?

– Być może.

– Tyle że praca w NSI trwa też w niedziele i święta. Sam wiesz – odparła. – Ludzie nie mają czasu na związki z partnerami, którzy są w tym samym mieście. Co dopiero mówić o takiej sytuacji.

– A jednak niektórym się udaje.

– Tym, którzy mają poukładane życie? – spytała. – Może i tak. Ale ja wchodziłam w zupełnie nowy rozdział.

– I nie chciałaś go zaczynać z kimś z poprzedniego?

– Nie w tym rzecz.

– A w czym? – zapytał spokojnie. – W tym, że obawiałaś się zaangażować?

– Niby dlaczego miałabym?

Rozplótł ręce i położył je na masce niebieskiego samochodu.

– Bo to zagrażałoby temu, co planowałaś zrobić.

– A co planowałam?

– Poświęcić się całkowicie karierze. Nadrobić czas stracony w redakcji lokalnej gazety, wypłynąć jak najszybciej na szerokie wody.

Rozłożył lekko ręce.

– Po których zresztą właśnie żeglujesz – dorzucił. – Więc zasadniczo należą ci się gratulacje.

W jego głosie nie było nuty goryczy, w oczach jednak jej ślady były dla Gochy doskonale widoczne. Nie miała zamiaru kontynuować tej rozmowy, nie teraz, nie w takich okolicznościach. Być może wcale. Rozmawiali o tym już wtedy, kiedy podjęli decyzję. Liczba mnoga, zrobili to razem.

Nie powinien teraz zrzucać wszystkiego na nią tylko dlatego, że kiedy się zobaczyli, serca drgnęły.

– Idę spać – oznajmiła Rosa i podniosła się ze schodków. – Chyba że masz jeszcze jakieś wynurzenia, którymi chciałbyś się podzielić.

Gerard otworzył usta, ale zawahał się i ostatecznie zrezygnował. Wskazał jednak ręką drzwi do domu.

– Zamontowałyście lepszy zamek? – spytał.

– Pewnie tak. Ciotka miała to załatwić.

W jednym z pokoi paliło się światło, Wanda jeszcze nie spała. Przez grubą frankę trudno było jednak dostrzec, co robi.

– A twoje auto? – spytał Edling.

– Odbiorę jutro.

– Przyjechać po ciebie?

– Odezwę się – rzuciła Gocha, a potem odwróciła się i podeszła do drzwi.

Nacisnąwszy dzwonek, obejrzała się przez ramię na trwającego w bezruchu Gerarda.

– Dobranoc – rzuciła.

– Dobranoc.

Kiedy Wanda otworzyła, Rosa od razu weszła do środka, nie pozwalając ciotce zobaczyć, kto stoi na zewnątrz. Odbyły stanowczo zbyt wiele rozmów na temat Edlinga, a Wanda była jego gorącą apologetką. Nie trzeba jej było wiele, by zaczęła rozprawiać, jak to Gośka rozminęła się z miłością swojego życia.

Kiedy Rosa zamykała drzwi, Edling nadal siedział na masce. Doskonale wiedziała, jakie słowa padłyby, gdyby została chwilę dłużej. Zaproponowałyby policyjną ochronę, ona powiedziałaaby, że nie chce, by władza patrzyła jej na ręce. On dodałby coś o tym, że wciąż jest zagrożona. Ona poczułaby, że się o nią martwi.

Odsunęła te myśli i poszła pod prysznic. Bezskutecznie starała się zmyć z siebie cały brud tej sprawy, ostatecznie doprowadzając do tego, że mimowolnie rozbudziła się strumieniem chłodnej wody.

Weszła do swojego dawnego pokoju, a potem wyciągnęła laptopa. Ledwo się uruchomił, na dole pokazała się czerwona ikonka z kilkunastoma nowymi mailami. Gocha westchnęła i zaczęła powoli je przeglądać.

Zatrzymała się na tym, który przyszedł od researcherów z NSI.

Materiałów na temat Bejtara było sporo, to całkiem zrozumiałe. W kwestii Nowosielskich jednak nie mieli tyle szczęścia.

Rosa zerknęła na godzinę, a potem wybrała numer jednego ze współpracowników. Długo nie odbierał, w końcu jednak w słuchawce rozległ się wysoki męski głos.

– Jezu, pani redaktor...

– O co chodzi z tym Nowosielskim? – rzuciła.

– Wie pani, która godzina?

Uznała, że szybciej się czegoś dowie, jeśli nie będzie powtarzała pytania. Chłopak odchrząknął, jakby uzmysłowił sobie, że je zignorował.

– Ciężka sprawa – odparł. – Ale wygląda na to, że przeciwko Romanowi Nowosielskiemu było prowadzone jakieś postępowanie.

– Tyle widziałam w mailu. Jakie? I przez kogo?

– No... cholera, nie pamiętam.

– Możesz sprawdzić?

Przesłali jej całe kompendium wiedzy na temat Jonasza Bejtara, w sprawie reszty jednak ledwo zasygnalizowali, że są w trakcie zbierania informacji. Nie mogła się dziwić, sama tak określiła priorytety.

Chłopak potrzebował chwili, a Rosa nerwowo wybijała jakiś rytm palcami na laptopie.

– Dobra – rzucił w końcu researcher. – Postępowanie było prowadzone dość dawno.

– Gdzie?

– U pani, w Opolu.

I Edling ani Osak-Moniewska o tym nie wspomnieli? Wydawało się to niemożliwe, wręcz absurdalne.

– Jesteś pewien?

– Tak.

Gocha na moment zawiesiła niepewne spojrzenie na ścianie.

– Kto je prowadził? – spytała.

– Niestety takiej informacji... chyba nie ma...

– Ale?

Pobrzmiało wyraźnie w jego głosie – wiedziała, że jakieś zaraz usłyszy.

– Ale wygląda na to, że to było, kiedy prokuratorem okręgowym w Opolu był Wiesław Ubertowski – powiedział młody. – Kojarzy coś pani?

– Kojarzę.

Przestrzeń czasowa była jednak dość szeroka, aż do sprawy Kompozytora Ubertowski twardo siedział na stołku. Przewodził opolskiej prokuraturze zarówno, kiedy był w niej Edling, jak i później, po tym, jak go wylali.

Całkiem możliwe zatem było, że Gerard nie wiedział o postępowaniu przeciwko Nowosielskiemu. Ale Osak-Moniewska? Ona musiała przecież mieć wszystkie informacje. Ani chybi sprawdziła faceta, kiedy zaginęła jego córka.

– Co to było za postępowanie? – podjęła Rosa.

– Trudno powiedzieć. Ale patrząc na zaangażowane komórki, to chyba związane z przestępczością zorganizowaną.

– I co się z nim stało?

– Umorzone.

– Przez kogo?

– O, zaraz, to chyba uda mi się ustalić... Może nawet przy okazji zobaczymy, kto je prowadził...

Przez moment słyszała stukot klawiszy, zupełnie jakby chłopak dysponował jednym z tych starych pecetów, w których klawiatury były głośniejsze niż niektóre maszyny do pisania.

– Dobra, mam – oznajmił. – Postępowanie w sprawie Romana Nowosielskiego zostało umorzone przez prokurator Beatę Drejer.

Gocha poczuła, jak serce jej się zatrzymuje.

Cała kawalkada myśli przewaliła jej się przez głowę z ogłuszającym echem. Zamrugła, starając się jakoś poradzić sobie z tym, co usłyszała.

I zebrać się w sobie, by zadać najważniejsze pytanie.

– Pani redaktor?

Przełknęła ślinę, mocno przyciskając telefon do ucha.

– Który to był rok? – spytała.

Kiedy researcher podał jej datę, wszystko stało się jasne.

Drejer umorzyła postępowanie, kiedy jej bezpośrednim przełożonym był jeszcze Gerard Edling.



## Rozdział drugi

### 1

#### *ul. Spychalskiego, Zaodrze*

Gerard zaparkował zastawę pod jednym z dziesięciopiętrowych bloków, a potem wyciągnął komórkę. Dzwonił do Gochy tylko raz, bo dobre maniere wymagały, by uporczywie się nie dobijać. Kiedy będzie mogła, z pewnością oddzwoni.

Fakt, że jeszcze tego nie zrobiła, wydawał się cokolwiek nietypowy, szczególnie że byli przecież umówieni. Zbliżało się jednak południe, Edling postanowił więc dłużej nie zwlekać z wizytą u Bejtara.

Kiedy wysiadał z auta, z rozrzewnieniem pomyślał o czasach, kiedy wykładał na uczelni i nie miał się żadnych śledczych zadań. Miał więcej czasu dla syna, wieczorami popijał wino przy dobrej muzyce, a na półkach zaczynało brakować miejsca na kolejne przeczytane książki.

Teraz musiał odpuścić nawet mecz Rewery z Varsovią, na który Emil poszedł z jakimś kolegą. Szczęśliwie syn nie wracał od razu do Wrocławia, planował zostać tu do końca tygodnia. Edling miał nieco czasu, by nadrobić braki.

Jeszcze raz skontrolował blackberry, po czym westchnął i ruszył w stronę bloku. Wjechał na właściwe piętro, a Jonasz otworzył mu niemal od razu. Potem powiódł znaczącym wzrokiem po pustej klatce, ewidentnie spodziewając się, że Behawiorysta zjawił się w towarzystwie dziennikarki.

Przywitali się oschle, ale poprawnie.

– Zanim zaczniemy, chętnie skorzystałbym z toalety – dodał na wstępie Edling.

– Nie ma problemu – odparł gospodarz tak szybko, jakby chciał zasugerować, że nie ma niczego do ukrycia, po czym wskazał zamknięte drzwi po drugiej stronie korytarza.

Kiedy Gerard moment później wszedł do salonu, dał sobie chwilę na to, by przyrzeć się wszystkiemu, co się tutaj znajdowało. Robił to już podczas poprzedniej wizyty, teraz jednak poświęcił na to nieco więcej uwagi.

Wywołało to automatyczną reakcję Jonasza.

– Tym razem sam? – spytał.

– Jak widać.

– Czyli albo zgubił pan partnerkę, albo jest pan tutaj w charakterze *stricte* prokuratorским.

– Jest zajęta.

Bejtart pokiwał głową z ledwo widocznym uśmiechem.

– Czyli uniknął pan odpowiedzi na moje pytanie – zauważył.

– Niezupełnie.

– Jak pan woli – odparł Jonasz, a potem wskazał mu to samo miejsce, co poprzednio.

Edling usiadł na kanapie i poczekał chwilę, aż gospodarz wróci z kuchni. Bejtart przyniósł ze sobą talerz domowych ciastek i szklanek wody.

– Nie spodziewałem się, że pan piecze.

– Nie piekę – odparł Kabalista. – Dostałem wczoraj w Krakowie od pewnej bardzo wdzięcznej pani.

– Odwdzięczyła się też finansowo?

– Co proszę?

Gerard pobieżnie otaksował wzrokiem to, co znajdowało się na talerzu.

– Staram się ustalić, czy pobiera pan opłaty za swoje usługi, czy może zawsze przyjmuje wdzięczność w naturze.

– Muszę z czegoś żyć.

– Niewątpliwie – odparł neutralnym tonem Gerard.

Wyciągnął telefon i położywszy go na stole, uruchomił wyświetlacz, jakby chciał li tylko sprawdzić, która jest godzina, ale nawet na nią nie spojrział. Wciąż spodziewał się, że Rosa wyśle mu choć esemesa z wyjaśnieniem.

Nie dała jednak znaku życia.

Co się z nią działo? Może znów zagroził jej ten człowiek w kominiarce?

Edling zadzwoniłby do jej ciotki, ale nie chciał wykraczać poza to, co w nowej, dziwnie uformowanej relacji było mu wolno. Zresztą gdyby cokolwiek złego się wydarzyło, byłby jednym z pierwszych, którzy by o tym wiedzieli.

– Czekają pan na jakiś telefon? – odezwał się Bejtart.

Gerard skarcił się w duchu za nieuwagę. Przy tym człowieku należało baczyć na każdy, nawet najdrobniejszy gest. Szkolił się w czytaniu ludzi wcale nie

krócej niż on sam.

– Skąd ta myśl? – odparł Edling.

– Stał, że dopóki nie zerknął pan na wyświetlacz, zachowywał pan idealnie obojętną maskę. A zaraz potem przebił się przez nią zawód. Niezbyt wyraźny, ale jednak widoczny.

– Tak dobrze opanował pan sztukę rozpoznawania mowy ciała?

– Radzę sobie – przyznał Bejtar. – Choć oczywiście nie tak dobrze jak pan.

– Nadmierna skromność.

Na twarzy Jonasza na dobre zadomowił się niewielki uśmieszek.

– Przypuszczam, że chodzi o panią Małgorzatę – odezwał się. – Miała się do pana odezwać?

Edling nie podjął rękawicy.

– Byli państwo umówieni? Doszło do jakiejś sprzeczki, może przypadkowego nieporozumienia? Albo... zaraz, zaraz. Czyżby któreś z państwa przestało się pilnować i posunęło się o krok za daleko?

Gerard położył ręce na kolanach i lekko się pochylił.

– Jeśli liczył pan, że zrobi tym na mnie wrażenie, to się pan srogo pomylił – powiedział. – Prosta dedukcja nie jest niczym specjalnie skomplikowanym. Byłem tu wcześniej z moją towarzyszką, teraz jestem sam i zerkam na komórkę. Wniosek jest oczywisty.

– Ale nie potwierdzi pan ani nie zaprzeczy, że coś między państwem jest.

– Nie, nie zrobię żadnej z tych rzeczy.

Bejtar jeszcze przez moment przyglądał mu się z wręcz dziecięcą radością, zupełnie jakby ta wizyta i cała sytuacja dostarczały mu czegoś, na co od dawna czekał.

– Nie musi pan – odparł. – Wyczuwam takie aury.

– Naturalnie.

– Ale pan oczywiście nie daje temu wiary, więc chętnie to udowodnię.

Gerard ciężko westchnął.

– Proszę się nie dziwić tej propozycji – dodał Jonasz. – Przecież obaj wiemy, że rezultat całego tego przesłuchania będzie zależał od tego, czy uwierzy pan w moje zdolności, czy nie. Jeśli tak się stanie, będę uznany za niewinnego. W przeciwnym wypadku stwierdzi pan, że miałem coś wspólnego ze zniknięciem Laury Nowosielskiej, bo inaczej nie mógłbym wiedzieć, gdzie jej szukać.

Edling nie chciał się wikłać w narzuconą przez tego człowieka narrację, więc nie odpowiadał.



– Zagrajmy może w kamień, papier, nożyce – dodał Bejtar.

– Słucham?

– To wbrew pozorom sensowna propozycja.

Gerard patrzył prosto w oczy rozmówcy, a ten ani na moment nie odwrócił wzroku. Jeśli czuł jakiś dyskomfort pod silnym, prokuratorskim spojrzeniem, nie dawał tego po sobie poznać.

– Sensowna? – spytał Edling. – Chce pan swoją wiarygodność położyć na szali, grając w kamień, papier, nożyce?

– Zgadza się.

– I co to miałyby pokazać?

– Że umiem przejrzeć pana myśli.

– Doprawdy?

– Wygram za każdym razem – zapewnił Bejtar. – Bo za każdym razem będę wiedział, co pan wybierze.

Gerard uniósł lekko podbródek, zastanawiając się, jak wybrnąć z tej sytuacji. Nie miał czasu ani energii na takie zabawy. Przyszedł tu, by przesłuchać tego człowieka, a nie spełniać jego zachcianki.

– To jak? – spytał Jonasz.

Edling nabrał głęboko tchu.

– Doskonale zdaje pan sobie sprawę z kilku rzeczy, których dowiodły matematyka i statystyka – podjął. – Po pierwsze, że około pięćdziesiąt procent mężczyzn rozpoczyna grę od kamienia. Po drugie, że w kolejnym ruchu większość ludzi podświadomie powtarza wybór, który zapewnił im wygraną. I po trzecie, że kiedy przegrywają, istnieje największe prawdopodobieństwo, że sięgną po kamień.

Bejtar zmrużył lekko oczy.

– To daje panu dobry start – ciągnął Gerard. – W dodatku ma pan świadomość, że im więcej rund przegram, tym częściej będę sięgać po wybór, który zapewniłby mi wygraną w poprzednim ruchu. Jeśli zdobędzie pan punkt papierem, istnieje duża szansa, że wybiorę później nożyce, spodziewając się powtórki. Pan wybierze zatem kamień, świadom tej zależności, a ja w następnym ruchu z tego samego powodu sięgnę po papier. Wtedy pan znów zdecyduje się na nożyce. I tak dalej.

– Cóż... – odparł spokojnie Jonasz. – Może faktycznie nie powinniśmy grać.

– Może nie.

– Jak w takim razie mogę panu udowodnić, że potrafię więcej niż tylko czytać ludzi?

– Nie musi mi pan niczego udowadniać – rzucił Edling. – Wystarczy, że powie mi pan, gdzie jest Laura.

Uśmiech Bejtara stał się nieco szerszy i bardziej protekcyjny, co uwydatniło się, kiedy lekko pokręcił głową. Podniósł się, a potem przeszedł po pokoju. Ostatecznie zatrzymał się przy oknie i wyjrzał na płynącą w dole Odrę.

– Czyli odpuszcza pan ustalanie, skąd czerpię wiedzę – powiedział. – I chce pan tylko wiedzieć, co z niej wynika.

– Mniej więcej.

Jonasz obrócił się, przysiadł na parapecie i skrzyżował ręce na piersi. W odpowiedzi Gerard podniósł się i podszedł do jednego z regałów, po czym zaczął przeglądać to, co się tam znajdowało.

Bejtara cicho prychnął.

– Coś pana bawi? – odezwał się Edling.

– Cała ta wizyta. I to, jak kontroluje pan każdy swój ruch i odpowiada na każdy mój.

Gerard nie patrzył na niego, skupiając się na paru książkach na półce.

– Nie może być panu w życiu łatwo – dodał Jonasz. – Dajmy na to, że ktoś prawi panu komplement, jakaś bliska osoba. A pan mimowolnie dostrzega, że jest nieszczerą, że w rzeczywistości chciałaby powiedzieć coś odwrotnego. To musi czasem boleć.

Edling wyjął stare wydanie Sienkiewiczowskiego *Ogniem i mieczem* z pięćdziesiątego szóstego roku. Jasna oprawa z lnu była już mocno przetarta, kartki pożółkłe i częściowo czymś zalane. Cała biblioteczka właściwie składała się z podobnych, standardowo przypadkowych pozycji, właściwych większości domów polskich. Emil rzekłby, że była randomowa.

– Dlaczego nazywają pana Kabalistą z Chabrów? – odezwał się Gerard.

– Bo niegdyś tam mieszkałem.

– Tak? A nie chodziło o to, że odnalazł pan na Chabrach jakieś ciało? W okolicy Luboszyckiej, przy kamieniołomie?

– Być może.

– Być może pan odnalazł czy być może dlatego pana tak nazwali?

Bejtara nie sprawiał wrażenia, jakby miał zamiar ciągnąć ten temat.

A to właściwie potwierdzało przypuszczenie Edlinga, dla którego w ogóle go podjął.

– Nie chce pan rozmawiać o miejscach, w których mieszkał? – dodał.

– Obawiam się, że to do niczego nie prowadzi.

– A ja jestem innego zdania – odparł Gerard i wsunął książkę z powrotem między inne.

Wziął kolejną i zaczął kartkować.

– Bo wydaje mi się, że tutaj także już pan nie mieszka – kontynuował. – Całe to lokum jest takie jak ta biblioteczka. Wypełnione przypadkowymi rzeczami, niemającymi żadnego osobistego charakteru.

– I stwierdza to pan na podstawie kilku książek?

– Raczej na podstawie tego, że nie są w żaden sposób uszeregowane, a tytuły różnią się od siebie tak, że trudno sądzić, by zgromadziła je jedna osoba. Gdyby mieszkał tu pan z żoną, można by tłumaczyć to połączeniem zbiorów, ale w pańskiej toalecie nie ma żadnych śladów po kobiecych rzeczach.

– Może się wyprowadziła i zostawiła książki.

– Nie – odparł bez wahania Edling. – Zawsze coś zostaje. Stara szczoteczka, zapomniany puder pod zlewem czy szminka. Poza tym te książki w dużej mierze pochodzą sprzed wielu lat. Nie zostawia się ich nigdzie ot tak, podążają za człowiekiem.

Gerard wciąż nie obracał głowy w kierunku rozmówcy, kątem oka jednak dostrzegł, że ten rozplótł ręce i wsunął je do kieszeni.

– To mieszkanie traktuje pan z jednej strony jako magazyn dla rzeczy, które dostaje od innych ludzi – podjął Edling. – Z drugiej jako zasłonę dymną, a także wizytówkę.

– I w jakim celu miałbym to robić?

– Dobre pytanie – przyznał Gerard i zainteresował się kolejną książką, tym razem na temat ogrodnictwa. – Może nie chce pan pokazywać, ile tak naprawdę ma pieniędzy.

Wreszcie się obrócił i spojrzał Bejtarowi w oczy.

– Ma pan jakiś dom niedaleko? Może rezydencję na przedmieściach?

Rozmówca nerwowo mrugnął, a jego nozdrza lekko się rozszerzyły.

Gerard w dużej mierze spekulował, ale właśnie na tym polegało to, co Jonasz określał jako „czytanie w myślach”. Należało określić rachunek prawdopodobieństwa, a potem postarać się trafić w coś, na czym można było zbudować sensowną narrację.

– Wyciągnięcie tego na światło dzienne mogłoby okazać się problematyczne – dodał Edling. – Oto nagle służący ludziom jasnowidz okazałby się krezusem. Człowiekiem, który niewątpliwie robi to, co robi, by się bogacić. Nie tylko pana motywacje zostałyby podane w wątpliwość, ale także pana umiejętności i...

– Mogę ją odnaleźć – uciał Bejtar.

W pokoju zaległa cisza, przez moment żaden z mężczyzn jej nie przerywał.

– Wiem, gdzie ona jest – dodał wreszcie Jonasz.

– Więc śmiało.

– Ale jak słusznie pan zauważył, nie ma nic za darmo – oznajmił Bejtar, ruszając w jego kierunku.

Zbliżył się do niego, popatrzył mu w oczy z odległości kilku centymetrów, a potem poszedł dalej. Usiadł na fotelu, obrócony tyłem do Gerarda.

– Ceną jest pańska wolność – odezwał się Edling. – Jeśli powie mi pan, gdzie jest Laura, potraktujemy to jako okoliczność łagodzącą.

Spodziewał się jakiejś odpowiedzi, ta jednak nie nadeszła. Zrozumiał, że dopóki on także nie zajmie pierwotnego miejsca, gospodarz jej nie udzieli. W tej chwili nie miał wyboru. Wróciwszy na kanapę, znów pochylił się z rękoma opartymi o kolana.

– Źle mnie pan zrozumiał – rzucił Bejtar. – Nie mam na myśli Laury, ale Beatę Drejer.

Edling mrugnął.

– Kto panu powiedział o jej śmierci? – spytał Jonasz. – Pamięta pan?

– Oczywiście.

– I nie podzielił się pan tym ze mną?

– Nie.

– A szkoda, bo mogłoby to być istotne – odparł Kabalista i rozsiadł się wygodniej. – Mogłoby przecież okazać się, że to ówczesny prokurator okręgowy, Konrad Domański. Wówczas zaufany człowiek, a teraz... Cóż, obaj wiemy, gdzie skończył i dlaczego.

Gerard milczał.

– Domański stworzył Refugium i sam nadzorował dotyczące go śledztwo, w pewnym sensie osiągnął prawdziwe mistrzostwo zbrodni – kontynuował Bejtar. – I udało mu się nakłonić tyle Bogu ducha winnych nastolatków, by ci sami odebrali sobie życie. Niesamowite, prawda? W jego przekonaniu nie realizował żadnych partykularnych interesów, działał dla... dla siły wyższej? Chyba tak, przecież pana koleżanka wyciągnęła z niego to, jak chciał karać grzeszników, jak planował zmienić świat. Uważał się za archanioła Gabriela, o ile mnie pamięć nie myli?

Wciąż żadnej odpowiedzi ze strony Edlinga.

– Podziwiam pańską koleżankę, że nie opublikowała jego rewelacji na łamach „Głosu”. Ale cała rozmowa szczęśliwie się zachowała, ujrzała światło dzienne w internecie jakiś czas później. Czytał ją pan?

– Nie.

– Nie szkodzi, skupmy się na czymś innym. Naprawdę tak trudno sobie panu wyobrazić, że ten chory psychol mógłby pana okłamać w sprawie Beaty Drejer? I że ukryłby prawdę, wywożąc ją gdzieś?

Skąd wiedział?

Jakim cudem dotarł do tego, że to Domański mu wszystko przekazał?

Gerard natychmiast skarcił się w głowie za stawianie takich pytań na gorąco. Powinien zachować spokój.

Bejtar jak zawsze strzelał w ciemno. Założył, że Konrad zjawił się w więzieniu, bo kto inny miałby to zrobić? Po pierwsze chodziło o śmierć Drejer. Tej wiadomości nie mógł przekazać każdy. Po drugie chodziło o szybkość działania, a sam Domański mógł najprędzej dostać się do zakładu karnego.

– Wie pan, ona nie wyszła z tego zupełnie bez szwanku – dodał Jonasz.

Edling nabrał płytko tchu, na powrót odnajdując wewnętrzną równowagę.

– Nie przyszedłem tu, żeby rozmawiać o Beacie Drejer – odparł twardo. – Interesuje mnie tylko sprawa Laury Nowosielskiej.

– Ach, tak...

– Wie pan coś na ten temat czy powinienem przekazać przełożonej, że najlepiej będzie przepytac pana oficjalnie?

Drobny uśmiech, który jakiś czas temu znikł z twarzy Bejtara, teraz na nią wrócił.

– A może przy okazji powie jej pan, że wie w tej sprawie więcej, niż dotychczas przyznał? – odparł.

Gerard otworzył lekko usta, ale się nie odezwał.

– To także wiem od Beaty Drejer – dodał Jonasz. – I chyba właśnie dostał pan dowód na to, że faktycznie jestem z nią w kontakcie.

– Nie sądzę.

– Nie? – rzucił z satysfakcją Bejtar i w końcu skopiował pozę Edlinga, opierając się na kolanach. – To skąd wiedziałbym, że Beata prowadziła postępowanie przeciwko Romanowi Nowosielskiemu? I że umorzyła je na pana życzenie, bo obawiał się pan o życie podopiecznej?

Gerard poczuł na rękach nieprzyjemne ciarki, które rozeszły się po całym jego ciele.

– I skąd miałbym wiedzieć, że postępowanie dotyczyło przestępczości zorganizowanej w mieście? – dodał Jonasz. – A w jego ramach Beata Drejer ustaliła, iż tym, kto nią kieruje, jest niejaki Weles?

Edling nie znajdował słów, które mógłby wypowiedzieć. Nie wiedział, jak to przerwać.

– W dodatku odkryła, że pod tym pseudonimem krył się nie kto inny, jak Roman Nowosielski – zakończył Bejtar.

## 2

### *ul. Kośnego, Opole*

Gośka nie miała zamiaru dawać Edlingowi czasu, by przygotował się na rozmowę. Nie odbierała telefonu, nie planowała wysłać nawet zdawkowego esemesa. W okolicach południa uznała jednak, że będzie to skutkowało jedynie tym, iż Gerard zjawi się u jej ciotki, zaniepokojony milczeniem.

Wysłała więc krótką wiadomość, że Wanda źle się poczuła, a ona musiała zabrać ją na badania. Niewielkie kłamstwo, w dodatku o krótkim terminie ważności, bo kiedy tylko spotka Edlinga, wyjawi mu prawdę.

Nigdy nie zamierzała trzymać przed nim czegokolwiek w tajemnicy – czego niestety nie mogła powiedzieć o jego strategii wobec niej. Researcherzy z NSI byli zgodni, że jest zasadniczo niemożliwe, by Gerard nie wiedział o umorzeniu śledztwa przez Beatę Drejer. Nie sposób było stwierdzić, czego konkretnie dotyczyło, ale wzięwszy pod uwagę, że nikt do tej pory nie zająknął się na jego temat choćby słowem, coś musiało być na rzeczy.

Za moment Gocha miała zamiar wszystkiego się dowiedzieć.

Nie miała wątpliwości co do tego, gdzie ani kiedy powinna urządzić na Edlinga małą zasadzkę – szczęśliwie działał wedle jakby odgórnie zaprojektowanych reguł. Codziennie mniej więcej o tej samej porze wstawał, jadł śniadanie, pił pierwszą kawę, wychodził z domu, z pracy *et cetera*. Jeśli pojawiały się jakieś odstępstwa w jego starannie zaplanowanym dniu, to jedynie ze względu na sytuacje ekstremalne.

Rosa podciągnęła rękaw i skontrolowała czas. Gerard powinien już być na Kośnego, nigdzie jednak nie dostrzegła zastawy. Może zaczął ją gdzieś garażować? Tuż obok było kilka takich miejsc, a on chyba kupił jedno razem z mieszkaniem.

Zawahała się, a potem podniosła wzrok na okno, które wychodziło z kuchni Edlinga. Nie mogła wykluczyć, że dziś jego plan dnia nieco się zmienił za sprawą Bejtara. I Gerard mógł wcześniej wrócić do domu.

Kiedy franka lekko zafalowała, Gośka zyskała pewność, że tak jest. Ruszyła w kierunku domofonu, ale kiedy przy nim stanęła, zawahała się.

Jak miała poprowadzić tę rozmowę?

Od czego w ogóle zacząć?

Fakt, że Edling mijał się z prawdą, być może dało się jakoś wytłumaczyć. Musiał przecież istnieć dobry powód, dla którego ją okłamał.

Nie, właściwie nie okłamał, tylko przemilczał pewne rzeczy, o które na dobrą sprawę nawet nie pytała.

Gocha zwiesiła głowę, zbliżyła się do domofonu i przyłgnęła czołem do ściany. Trwała tak w bezruchu, starając się ułożyć choćby początek konwersacji, którą odbęda.

Była kompletnie zdezorientowana, nie potrafiła rozsądnie myśleć, co dopiero przygotować zawczasu kilku sensownych zdań.

Boże, jeszcze parę dni temu nie miała problemu z formułowaniem żadnych myśli. Nie miała problemu z niczym.

Wydawało jej się, że powrót do Opola niczego nie zmieni, że przeszłość oddzieliła grubą kreską. Ledwo jednak zobaczyła Gerarda, zrozumiała, że nie będzie tak łatwo. Jej serce od razu odzyskało dawny rytm, krew zaczęła płynąć ze znaną prędkością, a dziwne uczucie znów sprawiało, że Gośce brakowało tchu.

Cholerny Edling. Nie wiedziała nawet, co takiego w nim jest.

Wyjechała z przekonaniem, że raz na zawsze uwolni się od tego uczucia. I przez pewien czas rzeczywiście tak było – do tego stopnia, że kiedy Wanda wyjawiała jej prawdę, potrafiła już rozumować na chłodno.

Lata płynęły, przyszłość nagliła. Rosa musiała wreszcie zająć się swoją karierą, jeśli zamierzała zdążyć jeszcze cokolwiek osiągnąć. Nie mogła pozwolić sobie na to, by znów nagiąć całe swoje życie pod Gerarda. Szczególnie że nie mieli pewności, jakie byłyby wyniki badań DNA.

Otworzyła oczy i wbiła wzrok w odpowiedni przycisk na domofonie.

Da sobie radę. Spokojnie i bez nerwów wyciągnie z niego wszystko, co przed nią ukrywał.

Wcisnęła guzik, rozległo się charakterystyczne brzęczenie. Po nim jednak zamiast głosu Edlinga dało się usłyszeć jedynie magnetyczny dźwięk zwiastujący otwarcie zamka.

Dziwne.

Gerard zawsze pytał, kto to, nawet jeżeli na kogoś czekał. A teraz bynajmniej się jej nie spodziewał.

Może Emil jest w domu? Edling wspominał, że syn miał wolne i zamierzał spożytkować je z ojcem.

Zastanie go na górze pod nieobecność Gerarda byłoby co najmniej problematyczne. Gocha zapewne usłyszałaby na temat ich relacji więcej, niżby chciała.

Mimo to weszła po schodach, a potem stanęła przed drzwiami. Odchrząknęła, przeciągnęła dłońmi po żakiecie i przestąpiła z nogi na nogę.

Potem złapała za klamkę i przekonała się, że drzwi są otwarte.

Osoba, którą zastała w mieszkaniu, była ostatnią, której mogła się spodziewać.

Spojrzała na Marzenę Opiolę, nie mając pojęcia, co specjalistka od lingwistyki z Wydziału Filologicznego UO robi sama w mieszkaniu Edlinga. Owszem, kiedyś mieli jakiś krótki romans, ale przecież...

Rosa uświadomiła sobie, że nie ma pojęcia, co działo się w jego życiu przez ostatnie półtora roku. Najwyraźniej jednak przynajmniej część tego czasu z kimś spędził.

Kobiety patrzyły na siebie niepewnie, a każda z nich liczyła chyba na to, że druga się odezwie.

W końcu zrobiła to Gocha.

– Miło cię znowu widzieć – oznajmiła.

– Ciebie też.

– Co tu robisz?

Był to tak sztuczny początek rozmowy, że słowa ledwo przechodziły jej przez gardło. Nie wiedziała jednak, w jaki lepszy sposób mogłaby postawić to pytanie.

– Właściwie to miałam już wychodzić – odparła Marzena.

– A... aha.

– To znaczy miałam porozmawiać z Emilem.

– Z Emilem?

– Mieliśmy... cóż, właściwie...

Rosa zerknęła na puste wieszaki w korytarzu.

– Jak na lingwistkę nie masz zbyt bogatego zasobu słów – zauważyła.

Opiola głośno wypuściła powietrze przez usta, a potem błagalnie uniosła wzrok, jakby chciała zapytać siłę wyższą, za jakie grzechy sprowadziła na nią taką sytuację.

– Po twojej reakcji wnoszę, że o nas nie wiedziałas – wypaliła.

– Nie wiedziałam, ale...



– Ale to dla ciebie bez znaczenia – ucięła Marzena. – Oczywiście.

Gocha mimowolnie zaczęła zastanawiać się nad tym, ile Opiola dostrzegła, kiedy byli u niej we dwójkę. Nie miała nader dużo okazji, by obserwować ich razem, ale kobiecemu instynktowi nie trzeba było wiele.

Wystarczyło, by częściowo się uaktywnił – reszty Marzena dowiedziała się pewnie od samego Edlinga, podczas jakichś długich kolacji albo wylegiwania się w łóżku po wyczerpującym i...

Rosa potrząsnęła głową.

– Jesteśmy razem od sześciu miesięcy – oznajmiła Opiola.

– Aha.

Znów zaległa niewygodna cisza.

– To dość szybko się wprowadziłaś – zauważyła Gośka.

– Nie wprowadziłam się.

– Czyli robisz tu za odźwierną?

Marzena zmrużyła badawczo oczy, jakby nie była pewna, czy rozmówczyni ją zaczepia, czy może niewinnie żartuje.

– Zaplanowaliśmy z Emilem obiad w cztery oczy – powiedziała. – Żeby nieco lepiej się poznać.

Rosa wymownie uniosła brwi, rozglądając się po mieszkaniu.

– Dostał telefon i musiał nagle wyjść – oznajmiła Opiola.

– Ach, rozumiem.

– Myślałam, że za moment wróci. Albo że Gerard się zjawi, zazwyczaj bowiem o tej porze...

– Tak, znam jego rozkład dnia.

Znów na siebie popatrzyły, a Rosa odniosła dziwne wrażenie, że ich spojrzenia się splątały. Zupełnie jakby żadna nie była gotowa odwrócić wzroku, z jakiegoś powodu uznając to za oznakę słabości.

– Więc nie wiesz, gdzie jest? – spytała Gocha.

– Nie. Liczyłam na to, że ty może wiesz.

Rosa pokręciła głową.

– Próbowałam dzwonić – dorzuciła Marzena. – Ale od jakiegoś czasu nie odbiera.

Gośka dopiero teraz zdała sobie sprawę, że zanurzyła się tak głęboko w konsternacji, iż zapomniała o zamknięciu za sobą drzwi. Jeszcze paręnaście sekund temu właściwie nie byłoby powodu tego robić, bo planowała od razu się ewakuować.

Teraz jednak naszedł ją pewien niepokój.

Wyjęła komórkę i zerknęła na jedno jedyne połączenie od Edlinga. Może coś się stało? Może gdyby wtedy odebrała, wszystko byłoby w porządku?

– Był rano w prokuraturze – dodała Opiola.

– Co?

– Mówię, że był...

– Dzwoniłaś do prokuratury?

– Martwiłam się – odparła Marzena, patrząc na nią spod ściągniętych brwi. – Emil też.

Na tyle, że po jakimś telefonie nagle wyszedł z mieszkania? Nie miało to zbyt wiele sensu.

– Nie wiesz, co mógłby robić? – dodała Opiola.

– Miał zobaczyć się z Bejtarem. Tym jasnowidzem, który...

– Tak, jestem na bieżąco.

Zgrzyty w tej rozmowie były tak wyraźne, że Gocha z trudem ją ciągnęła. Przeszło jej przez myśl, że właściwie najlepiej by było, gdyby dała sobie spokój. Marzena nie mogła w żaden sposób pomóc.

Wybrała numer Edlinga, a potem przyłożyła słuchawkę do ucha.

– Co robisz? – rzuciła Opiola.

– Dzwonię do niego.

– Nie odbierze. Próbowалам kwadrans temu.

Rosa wsłuchiwała się w miarowy, przerywany sygnał, jakby ten miał ją zahipnotyzować. Odwróciła się od Marzeny, by ta nie widziała napięcia na jej twarzy.

Czarne scenariusze powoli się klarowały i Rosa mogła już sobie wyobrazić, jak Edling sam wchodzi do mieszkania Bejtara, a potem zostaje tam zaskoczony przez Kabalistę i kogoś, z kim ten współpracuje.

Jeśli bowiem Jonasz miał coś wspólnego ze zniknięciem Laury, należało uznać, że nie działał sam.

Ale być może przesadzała. Być może zmęczony umysł podsuwał jej hipotezy pozbawione jakichkolwiek podstaw.

Zamknęła na chwilę oczy, nadal mając wrażenie, jakby głuchy sygnał odmierzał czas do jakiejś tragedii.

W końcu znikł.

– Gerard Edling, słucham – rozległo się na linii.

Gocha odetchnęła.

– Gdzie ty jesteś? – syknęła.

– W terenie.

– A konkretnie?

Obejrzała się na Marzenę, która otworzyła lekko usta, a potem uciekła wzrokiem na bok, niezbyt dobrze radząc sobie ze świadomością, że Gerard z jakiegoś powodu tym razem odebrał.

Ewidentnie jednak dość długo się wahał, bo trudno było uwierzyć, że zwłoka wynikała z wygrzebywania skądś komórki. Zawsze nosił ją tak, by w razie potrzeby szybko po nią sięgnąć.

– A masz jakąś sprawę? – spytał.

Nawet jak na niego nie było to przesadnie uprzejme. Poza tym nie pytał, dlaczego się nie zjawiała, nie napomknął nawet, że dzwonił.

– Mam – odparła.

– Jeśli nie jest nagląca, moglibyśmy...

– Jest bardzo nagląca – przerwała mu Gośka. – Gdzie jesteś?

Odpowiedziała jej cisza.

– Gero?

– Nie mogę w tej chwili rozmawiać.

Rosa czuła na sobie pytające spojrzenie Opióły, nie miała jednak zamiaru zajmować się w tej chwili jej konsternacją.

– Wszystko z porządku? – odezwała się.

– W najlepszym.

– W takim razie o co chodzi?

– O to, że jestem aktualnie dość zajęty.

– Czym?

Nie brzmiało to, jakby chciał ją spławić. Raczej jakby ktoś stał z pistoletem przyłożonym do jego skroni i kazał mu jak najszybciej, bez wzbudzania podejrzeń, zakończyć tę rozmowę.

Gocha przypomniała sobie to, co Gerard w takiej sytuacji odstawił podczas sprawy Iluzjonisty. Rozmawiał wtedy z synem i rzucił do słuchawki: „Daj znać, gdybyś miał być późno. Rano możemy się minąć, bo będę w prokuraturze”.

Trzymał jednak przy niektórych słowach przycisk wyciszenia, dzięki czemu Emil usłyszał jedynie „daj znać prokuraturze”.

Teraz Edling powtórzyłby ten wybieg, gdyby rzeczywiście coś było na rzeczy.

Był bezpieczny.

O co zatem chodziło?

– Przepraszam, ale muszę kończyć – oznajmił. – Zadzwoń, jak tylko będę mógł.

– Poczekaj...

Zanim zdążyła cokolwiek dodać, rozłączył się, a Gocha z niedowierzaniem spojrzała na trzymany w dłoni telefon. Było do niego absolutnie niepodobne, by nie rzucił czegoś na do widzenia i nie poczekał, aż rozmówca odpowie.

Spojrzenia Rosy i Marzeny się spotkały, obydwa były wynikiem wyraźnej dezorientacji.

– Cóż... – odezwała się Opiola, ruszając do salonu. – Od ciebie przynajmniej odebrał.

Z jakiegoś powodu Gocha poczuła impuls, by pójść za nią. Weszła do pokoju, a potem położyła torebkę na fotelu i powiodła wzrokiem dookoła. Niewiele się tu zmieniło, choć pojawiły się kwiaty doniczkowe. Ewidentny dowód na to, że w życiu Gerarda zameldowała się jakaś kobieta.

– Nic ci nie powiedział? – odezwała się Marzena.

– Nie.

– Osobliwe.

Normalny człowiek powiedziałby raczej, że dziwne, ale to zdawało się tłumaczyć, dlaczego tych dwoje czuło do siebie przyciąganie.

– I dość nietypowe – dodała Opiola, a potem westchnęła, jakby ostatnimi czasy musiała zmagać się z zachowaniami coraz mniej charakterystycznymi dla Gerarda. – Ale od początku całej tej sprawy coś jest z nim nie tak.

– Co konkretnie?

Marzena omiotła wzrokiem pokój.

– Napijesz się czegoś? – spytała.

– Nie, dzięki.

Było coś uwierającego w tym, że ta kobieta najwyraźniej czuła się tutaj jak w domu. Gocha starała się jednak o tym nie myśleć. I nie dopuszczać do siebie choćby skrawka przypuszczeń, jak by to było, gdyby została w Opolu.

– Co jest z nim nie tak? – spytała. – I od kiedy?

– Właściwie od momentu, kiedy ty się pojawiłaś.

Rosa przeszła po pokoju i stanąwszy przy balkonie, wyjrzała na drzewa zasłaniające przestrzeń między budynkiem a ulicą.

– Nie sądzę, żebym to ja była powodem – odparła, obrócona tyłem do Opioly.

– Co w takim razie miałoby nim być?

– Fakt, że Gerard ma jakiś związek ze sprawą Laury Nowosielskiej.

– Jaki?

Marzena wyraźnie nie miała zamiaru odpuszczać i zasadniczo Goście by to nie wadziło. Prawda była jednak taka, że nie miała dla niej żadnych

konkretnych odpowiedzi. Napomknęła więc jedynie o tym, że przeciwko ojcu Laury toczyło się kiedyś postępowanie. I że prowadziła je podwładna Edlinga.

– Kojarzysz ją? – spytała Rosa. – Beatę Drejer?

– Nie.

– Nigdy nic na jej temat nie mówił?

– Nie przypominam sobie.

Skoro nie napomknął o Beacie, o Ksawerym tym bardziej nie. No tak, przecież sam mówił, że o dziecku wiedziały tylko Gośka i Drejer. Zdawało się to pokazywać, że nie zbliżył się do Opioly tak, jak do...

Boże, musiała przestać snuć podobne myśli. I skupić się na sprawie.

Jaki Beata Drejer miała z tym związek? Jak umorzenie postępowania przeciwko ojcu Laury wiele lat temu rzutowało na to, co działo się teraz?

Gocha nie mogła wykluczyć, że dzisiejsza wizyta u Bejtara mogła dotyczyć także tego wątku. Kabalista ewidentnie posiadał jakąś wiedzę na temat Drejer – może wykraczała poza to, co dotychczas wydawało się możliwe? Może ta kobieta naprawdę żyła?

To tłumaczyłoby dziwne zachowanie Edlinga, ale właściwie nie było podstaw, by zbudować na tym solidną hipotezę.

Gośka zaczęła chodzić po pokoju, przyglądając się bezmyślnie temu, co znajdowało się na półkach. Zatrzymawszy się przy niewielkiej witrynie, powiodła wzrokiem po książkach tam zgromadzonych. Dotyczyły głównie wina, wypatrzyła jakąś rzecz o Hiobie Carla Gustava Junga i kilka innych filozoficznych pozycji – nic, co byłoby specjalnie szokujące.

Dosyć tego, powiedziała sobie w duchu, a potem sięgnęła po telefon. Nie miała zamiaru dłużej błądzić we mgle, w którą zaprowadził ją Gerard.

Wybrała jego numer i raptownie podniosła komórkę, orientując się, że emocje wreszcie do niej docierają. To, co czuła wcześniej, zostało przez moment przytłumione troską o Edlinga. Teraz jednak było już jasne, że nic mu nie grozi.

Czekała na sygnał, ale na próżno.

– Skurwysyn... – syknęła pod nosem.

– Co takiego?

Dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że powiedziała to na głos. Obróciła się do Marzeny i spojrzała na telefon.

– Wyłączył komórkę – oznajmiła.

– Gerard?

Nie było to pytanie, a raczej obwieszczenie skrajnego niedowierzania. Edling nie był z tych, którzy zachowują się w podobny sposób.

Rosa rozejrzała się z coraz większą złością.

– Dobra – rzuciła. – Gdzie on teraz urządza sobie biuro?

Opiola uniosła brwi, jakby nie bardzo wiedziała, skąd takie pytanie.

– Gdzie ma laptopa?

– Ale...

– Wcześniej stał tutaj – przerwała jej Gośka, wskazując stolik w salonie. – Miał tu wszystkie te akademickie bzdury.

Nie doczekała się żadnej odpowiedzi. Na dobrą sprawę jednak jej nie potrzebowała – spodziewała się, że kiedy Emil wyjechał robić aplikację, Gerard zaanektował jego dawny pokój. Skierowała się do niego szybkim krokiem.

– Zaraz... – zdążyła tylko powiedzieć Marzena.

Rosa weszła już jednak do pokoju i od razu przekonała się, że nie była w błędzie. Mimo że na podłodze stała torba podróżna zapewne należąca do Emila, na biurku Gocha dostrzegła laptop Edlinga.

Usiadła przy nim i otworzyła klapę.

– Jakie ma hasło? – rzuciła.

– Chyba nie sądzisz, że ci je podam.

Rosa przygryzła lekko dolną wargę.

– Nie – przyznała. – W sumie to nie sądzę, żebyś w ogóle je знаła.

Najpewniej była to nazwa jakiegoś szczepu winnego, plus temperatura fermentowania moszczu, pojemność baryłek, w których leżakuje, albo jeszcze coś innego. Szanse na odgadnięcie hasła były praktycznie zerowe.

Gośka odsunęła jedną z szuflad i zajrzała do środka. Trochę przyborów, notatnik, jakiś kalendarz, nic ciekawego. Mimo to przejrzała wszystko, gdzie mógłby coś zapisać.

– Nie rozpędziłaś się zbyt? – odezwała się Opiola.

– Nie.

– Czego w ogóle szukasz?

– Odpowiedzi.

– Na co?

Rosa zignorowała pytanie, przerzucając kartki jakiegoś starego zeszytu, który sprawiał wrażenie, jakby stanowił odrzut z czasów podstawówki Emila.

– Jakich odpowiedzi? – dodała Marzena.

Dopiero kiedy podeszła na tyle blisko, by uniemożliwić Goście otwarcie szafki znajdującej się pod biurkiem, sprawiła, że dziennikarka na nią popatrzyła.

– Gdzieś tu może być coś na temat postępowania prowadzonego przez Beatę Drejer.

Opiola rzuciła jej pełne zwątpienia spojrzenie.

– Powinnaś szukać raczej w prokuraturze – oznajmiła.

– Niekoniecznie.

Przez moment mierzyły się wzrokiem, jakby prowadziły jakąś niewerbalną konwersację. Marzena w końcu zrobiła krok w tył, umożliwiając Rosie otwarcie szafki. Kiedy ta zajrzała do środka, uświadomiła sobie, że się nie pomyliła.

Wyjęła grubą teczkę z sygnaturą sprawy na przodzie i rzuciła ją na blat.

– Nie pierwszy i nie ostatni prokurator, który wynosi akta do domu – oznajmiła, otwierając folder.

A jednak pozwoliła sobie na nadmierny optymizm. Nie było to nic, co mogło jej się przydać. Jakaś sprawa rozboju, którą Edling musiał zajmować się w ostatnim czasie.

Rosa pochyliła się do szafki i zajrzała do środka, licząc na to, że kolejny tom akt okaże się bardziej przydatny.

To, co zobaczyła, przeszło jednak jej najśmielsze oczekiwania.

Sięgnęła po tę rzecz powoli, jakby obawiała się, że ją ugryzie.

Nie, to niemożliwe.

Czuła, jak krew odpływa jej z twarzy, a Marzena najwyraźniej musiała to odnotować.

– Wszystko w porządku? – rzuciła nerwowo.

Nic nie było w porządku.

Gocha trzymała w dłoni jasnobrązowy skórzany pasek.

Brakowało w nim szlufki. Dokładnie tej, którą widziała wczoraj.

### 3

#### *ul. Zapolskiej, Opole*

Dochodziła druga w nocy, a Edling nadal nie włączył telefonu. Gocha siedziała w swoim dawnym pokoju, niepewna, co robić – ani tym bardziej, co myśleć. Przeciągające się milczenie Gerarda było dla jej wyobraźni katalizatorem coraz śmielszych hipotez, przez które raz po raz podnosiła komórkę z zamiarem wybrania numeru opolskiej prokuratury.

Ktoś miał dziś dyżur. Ktoś powinien wiedzieć, że Gerard ukrył w swoim mieszkaniu pasek, którego szlufka znajdowała się w kontenerze w Brzeziu, na

terenie zakładu betoniarskiego Nowosielskiego.

Dlaczego go miał? I z jakiego powodu go ukrył?

Na miejscu musiał rozpoznać szlufkę, ewidentnie pochodziła z paska. Ten sam przetarty styl, ta sama szerokość, w końcu identyczna skóra.

Już sam fakt, że Edling nie zająknął się na ten temat, właściwie go pogrążał. Wszystko inne tylko potwierdzało, że ma coś wspólnego ze zniknięciem Laury Nowosielskiej.

Ale co? Co tu się działo, do cholery?

Gośka jeszcze raz sięgnęła po telefon, odłożyła go, po czym znów podniosła. Za pierwszym razem tylko sprawdzała, czy Gerard nie włączył komórki – esemes, którego wysłała, wciąż był niedostarczony. Za drugim razem znów chciała poinformować prokuraturę.

– Nie śpisz? – rozległ się głos z korytarza, a zaraz potem w progu pojawiła się ciocia Wanda.

Patrzyła na Rosę przez wpółotwarte oczy, unosząc wysoko brwi, jakby mogły pociągnąć za sobą powieki. Chwiała się lekko i ewidentnie przed momentem głęboko spała.

– A ty? – odparła Gośka.

– Wiesz, jak to jest w moim wieku.

– Właściwie to nie.

– Przebudziłam się i zobaczyłam światło.

Rosa zakłęta w myśli. Powinna je wyłączyć, do niczego nie było jej potrzebne – całą pracę i tak wykonywała w głowie.

– Coś cię dręczy? – dodała ciotka.

– Nic takiego.

Zanim Gocha zdobyła się na bardziej przekonujące zapewnienie, Wanda ruszyła do środka. Zupełnie jak wiele lat temu, kiedy coś w nastoletnim życiu siostrzenicy nie grało tak, jak zapisała to w swoich nutach.

– Edling? – spytała ciotka.

Tak, Edling. Tyle że nie w takim kontekście, o jakim myślała.

– Naprawdę uważam, że powinniście...

– Wiem, co uważasz – ucięła Rosa.

Wanda zatrzymała się przy łóżku, na którym Gośka usadziła się z laptopem, herbatą i jakimiś chipsami, które znalazła w jednej z kuchennych szafek. Ciotka rzeczywiście mogła dostrzec powidoki dawnej jej.

– Zrezygnowaliście z tego bez walki – zauważyła. – A ostatecznie to być może jedyna rzecz w życiu, za którą warto umierać.



– Późno już.

Staruszka lekko się uśmiechnęła.

– Ale nie za późno – odparła.

Nie dodała nic więcej, najwyraźniej uznając, że zasadniczo w ten dość skąpy sposób przekazała wszystko, co chciała. A może po prostu stwierdziła, że w istocie jest za późno na egzystencjalne dysputy. Jakkolwiek by było, opuściła pokój i zamknęła za sobą drzwi.

Gośka siedziała przez moment w milczeniu.

Potem kątem oka dostrzegła, że wyświetlacz smartfona się zaświecił. Natychmiast go podniosła i zobaczyła wiadomość na ekranie.

„Śpisz?”

Natychmiast wybrała numer nadawcy wiadomości, wstając z łóżka.

– Dobry wieczór, Gerard Ed...

– Gdzie ty jesteś, do kurwy nędzy? – przerwała mu.

– Zjeżdżam z Katowickiej w Koś...

– Co tu się, kurwa, dzieje, Gero? – rzuciła.

Odpowiedziało jej chwilowe wahanie.

– Co ty odpierdalasz, do chuja?

Nadal nic.

– Halo! – krzyknęła prosto do słuchawki, zupełnie zapominając o tym, że ciotka w pokoju obok z pewnością to usłyszała.

Spodziewała się, że w odpowiedzi padnie pytanie o to, czy wyczerpała już wszystkie wulgaryzmy przeznaczone na tę rozmowę. Edling jednak znów ją zaskoczył.

– Jesteś u ciotki? – spytał.

– Tak.

– Podjadę.

– Byle, kurwa, szybko – odparła, otwierając drzwi szafy z ubraniami.

Nie czekała na odpowiedź, od razu się rozłączyła. Przesunęła kilka wieszaków, a potem znalazła swój stary polar, który za czasów studenckich zawsze zabierała w Tatry czy w Bieszczady. Narzuciła go na siebie, oznajmiła stojącej w korytarzu ciotce, że musi wyjść, a potem opuściła dom.

Stała na schodkach przed budynkiem i czekała.

Wydawało jej się, że minęły wieki, nim niebieska zastawa w końcu nadjechała do strony Plebiscytowej. Gerard zatrzymał się tuż obok i zamierzał wysiąść, Rosa jednak od razu władowała się do środka.

– Nie tutaj – rzuciła.

– Ale...

– Ciotka będzie stała w oknie.

Poczuła się dziwnie, mówiąc to. Mimo powagi sytuacji przywodziło to na myśl wydarzenia sprzed lat, kiedy musieli chować się przed wszystkimi.

Tyle że wtedy działo się tak za sprawą faktu, że Edling miał żonę.

Umiał wtedy doskonale udawać, a ona powinna teraz o tym pamiętać. Cokolwiek robił w sprawie Laury, miało drugie dno. I aż do momentu odkrycia przez nią dwóch poszlak skrzętnie to przed nią ukrywał.

– Dokąd mam w takim razie jechać?

– Nie wiem, kurwa. Przed siebie.

– Musisz tak...

– Muszę – ucięła, wskazując ręką na wprost.

Gerard wbił jedynekę, a potem ruszył w stronę 1 Maja. Na skrzyżowaniu skręcił w prawo, wyraźnie nie mając zamiaru pytać, czy obiera właściwy kierunek. Jechali w milczeniu, Rosa bowiem nie wiedziała nawet, od czego zacząć.

W końcu stwierdziła, że robi to, co zawsze sprawdzało się najlepiej. Będzie waliła prosto z mostu.

– Wiem o postępowaniu przeciwko Romanowi Nowosielskiemu – oznajmiła.

Edling spojrzał na nią z konsternacją, a ona pożałowała, że odbywają tę rozmowę w samochodzie, kiedy on prowadzi. Mimo że był mistrzem w skrywaniu emocji, wolałaby widzieć jego oczy. One nigdy tak łatwo nie potrafiły jej oszukać.

– Będiesz odpowiadał czy mam prowadzić monolog? – dodała.

– Nie dosłyszałem pytania.

– Da się prowadzić konwersację bez nich.

– Da się – przyznał. – Ale czego konkretnie oczekujesz?

– Prawdy.

Zauważyła, że nieco mocniej ścisnął kierownicę. Musiał się zastanawiać, jak dużo wie – i dopasowywać do tego odpowiednie wyjaśnienia. A może ułożył już sobie jakąś wersję, zanim się zobaczyli?

Sporo zależało do tego, co powiedziała mu Marzena.

Ale jeśli włączył komórkę na moment przed tym, jak Gocha do niego zadzwoniła, najpewniej nie mieli okazji porozmawiać.

– Za twojej pierwszej kadencji w prokuraturze toczyło się tam postępowanie przeciwko Nowosielskiemu – podjęła. – Prowadziła ja Beata Drejer w przedmiocie przestępczości zorganizowanej.

Edling milczał.

- Czy się mylę? – syknęła Gocha.
- Nie mylisz się.
- I postępowanie zostało umorzone?

– Tak.

– Przez Drejer?

– Zgadza się.

– A ty o tym wiedziałeś?

Gerard głęboko nabrał tchu.

– Nie tylko wiedziałem – odparł. – Pozwoliłem jej na to.

– Dlaczego?

Na kolejnym skrzyżowaniu Edling skręcił w lewo, w stronę Ozimskiej. Ujechał jednak tylko jakieś dwieście metrów, zaraz potem wbił kierunkowskaz i zjechał na pobocze. Zatrzymał samochód przy niewielkiej barierce, która oddzielała Plebiscytową od Drzymały, a potem wysiadł z auta.

Gocha zrobiła to samo i dołączyła do niego, kiedy oparł się o białą-czerwoną zaporę. Wbijał wzrok w budynek naprzeciwko, nawet przelotnie nie patrząc na Rosę. Ewidentnie targały nim sprzeczne emocje, a ona postanowiła wyprowadzić go z tej zamieci na spokojny teren.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś? – odezwała się.

Edling pokręcił głową.

– Nie chciałem cię w to wciągać.

– W co?

– To długa historia...

– Mamy czas.

Gerard podciągnął rękaw jasnej marynarki i zerknął na stary zegarek z przetartym skórzanym paskiem. Ten natychmiast przypomniał Goście o znalezisku w jego mieszkaniu. I o tym, że cokolwiek usłyszy, być może nie powinna pokładać w jego słowach absolutnej wiary.

– Jest dość późno – powiedział.

– Gównu mnie to obchodzi.

W końcu obrócił do niej głowę.

– Mów – poleciła. – Albo usłyszysz taką wiązanekę, że uszy ci uschną i odpadną.

Kiedy patrzyła w jego oczy, miała wrażenie, że nigdy by jej nie okłamał. Nigdy nie zrobiłby niczego, co mogłoby w jakikolwiek sposób jej zaszkodzić.

Ale może to wszystko była jedna z jego masek?

– Nie wiem nawet, od czego zacząć – odparł.

– Od tego śledztwa sprzed lat – powiedziała stanowczym tonem. – Dlaczego chciałeś, żeby Drejer je umorzyła?

Ściągnął lekko poły marynarki, a Goście przeszło przez myśl, że nie wziął nawet płaszcz. Ewidentnie nie był przygotowany na nocne rozmowy, a właściwie to zapewne na nic, co tego dnia się wydarzyło.

– Nowosielski zaczął swoją karierę jeszcze w PRL-u – odezwał się ciężkim tonem. – Układał się z esbecją, ściągał jakieś towary z zagranicy, handlował dewizami... Krótko mówiąc, robił, co mu się żywnie podobało, nie zważając na nic ani nikogo. Szybko udało mu się doprowadzić do sytuacji, w której nikt w mieście nie mógł mu zagrozić, a politykom nawet przez myśl nie przeszło, by cokolwiek w tej sprawie robić, bo miał kluczowych ludzi w kieszeni. Nie tracił czasu na żadne legalne słupy, prowadził zorganizowaną działalność przestępczą pełną gębą. Takie były czasy.

Gerard urwał, a Rosa mimowolnie zaczęła myśleć o tym, dokąd ta historia zmierza. Wciąż nie mogła jednak wyobrazić sobie finału, który sprawił, że szlufka z paska Edlinga znalazła się u Laury.

– Potem jednak system upadł, a razem z nim większość rzeczy, które przynosiły Nowosielskiemu zyski – podjął Gerard. – Zaczął zakładać legalne przedsiębiorstwa, w tym to, które miałaś okazję poznać. Przeszłości jednak nie oddzielił grubą kreską, przeciwnie. Nadal zajmował się dokładnie tym samym: rozbojami, kradzieżami, pobiciami, a wreszcie też zabójstwami. Pamiętasz te niemożliwe do opanowania porachunki gangsterskie z początku lat dziewięćdziesiątych?

– Raczej trudno je zapomnieć.

Kulminacją był chyba dziewięćdziesiąty ósmy rok i zabójstwo Marka Papały, byłego Komendanta Głównego Policji. Zastrzelono go na parkingu pod domem, co dobitnie pokazywało, jak poczyniała sobie ówczesna mafia.

– Wiedzieliśmy z Beatą, że w mieście grasuje jakaś siatka – kontynuował Edling. – Nie mieliśmy jednak pojęcia, kto stoi na czele. Nie sposób było ich rozpracować, a jeden z naszych, który działał pod przykrywką... Cóż, odkryliśmy jego zwłoki na trasie z Opola do Ozimka.

– I nigdy nie znaleźliście zabójcy?

– Oczywiście, że znaleźliśmy – odparł Gerard. – Zatrzymaliśmy go, a potem doprowadziliśmy do skazania. Ujęliśmy zresztą jeszcze kilku innych i pewnie nie połapalibyśmy się, że są ze sobą powiązani, gdyby nie to, że wszyscy nosili podobny tatuaż.

– Jaki?

– Przedstawiający równoramienny trójkąt, skierowany czubkiem w dół, a nad nim jakby bydlęce rogi.

Gocha zmarszczyła czoło, nie bardzo kojarząc symbol.

– To był znak przynależności do grupy, na czele której stał Weles.

– Weles?

– Siłą rzeczy tak go nazwaliśmy, choć pewnie sam też używa tego pseudonimu.

Rosa potrząsnęła głową i obróciła się do Edlinga.

– Jaką siłą rzeczy? – rzuciła.

– Ten symbol to znak Welesa.

– Gero...

– To jeden z najważniejszych bogów w mitologii Słowian – odparł. – Do dziś zresztą znak jest używany przez rodzimowierców. Choć nigdy nie zakładałem, by to miało jakikolwiek głębszy sens. I teraz też nie sądzę, by Nowosielski był wyznawcą słowiańskiego neopogaństwa.

Gośka patrzyła na Gerarda w sposób, który miał być jasnym apelem, by zaczął mniej mówić, a więcej tłumaczyć.

– Zakładam, że swego czasu raczej naczytał się zbyt dużo o Mara Salvatrucha albo jakimś...

– O czym?

– MS-13. Gang działający w Los Angeles w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, początkowo uformowany, by chronić napływających do Kalifornii Salwadorczyków, a potem pełnoprawna struktura mafijna. Nosili tatuaże „MS”, „MS-13” albo samą trzynastkę. Dla innych były jasnym sygnałem, że lepiej ich nie zaczepiać.

– I Weles chciał zrobić coś takiego u nas?

– Chciał. I zrobił.

– W jakim sensie?

Gerard złapał za skraj barierki i odchylił się lekko. Plebiscytowa była pogrążona w mroku, gdzieś w oddali słyhać było tylko pojedyncze samochody przejeżdżające po Ozimskiej. Przechodniów próżno było szukać.

– Nie mogliśmy ustalić na temat Welesa i jego ludzi praktycznie niczego – podjął Edling. – Próbowaliśmy u naszych informatorów, przyciskaliśmy też jakichś przypadkowych kryminalistów, nic. Wszyscy milczeli albo twierdzili, że ten znak chłopaki robią sobie sami, ot tak. Albo nawet dla jaj, żebyśmy gonili w piętke.

– Ale coś w końcu się zmieniło?

– O tyle, o ile.

– To znaczy?

Edling znów powiódł wzrokiem po ulicy, zupełnie jakby się spodziewał, że rozmowa o demonach sprawi, iż te wychyną z otchłani.

– Wpadł jeden z tych, którzy nosili tatuaże – powiedział. – Beata pracowała nad nim dość długo, w końcu pękł.

– Zaczął sypać?

– I to jak. Wyśpiewał nawet nazwiska swoich towarzyszy i okazało się, że nie wszyscy noszą na skórze ten symbol.

– Nie wszyscy? Dlaczego?

– Widocznie Weles w pewnym momencie uznał, że nie będzie ułatwiał nam sprawy i przestał naznaczać swoich ludzi – odparł ciężko Edling. – Tak czy inaczej tamten człowiek w zamian miał dostać ochronę, fałszywą tożsamość, właściwie wszystko, czego potrzebował, żeby rozpocząć nowe życie i wywinąć się od odpowiedzialności.

Rosa obróciła do niego głowę, Gerard jednak nadal bacznie się rozglądał. Jeszcze przed momentem noc zdawała się otulać okolicę ciemnym całunem. Teraz spowijała ją pełnym niepokojem mrokiem.

– Weles się dowiedział? – spytała Gośka.

– Zapewne tak.

– Zapewne?

Edling skrzyżował ręce, jakby dzięki temu mogło zrobić mu się cieplej.

– Nasz świadek siedział w areszcie wydobywczym, w tamtym czasie właściwie mogliśmy śmiało trzymać go tam nawet latami – powiedział. – Ktoś musiał się do niego dostać. Niewykluczone, że Nowosielski opłacił jednego z naszych. A może znalazł inny sposób, by dostarczyć gryps. Tak czy inaczej świadek wycofał zeznania. Nawet więcej, złożył nowe, w których przyznawał, że poprzednie były fałszywe, bo chciał dopieć lokalnemu biznesmenowi za wywłaszczenie jakiegoś gruntu. Bzdury.

– Ewidentnie. I mimo to je łyknęliście?

– Nie – odparł ciężko Edling. – Ale w tym samym czasie Beatę zaczęli nachodzić jacyś ludzie. Potem zostawili jej martwego psa na wycieraczce.

– Psa?

Gerard w odpowiedzi jedynie wzruszył ramionami.

Było coś upiornego w tym, że Nowosielski kazał zabić właśnie to, a nie inne zwierzę, a następnie podłożyć je pod czyjeś drzwi. Być może mówiło to o nim

więcej niż cały katalog przestępstw, które popełniał.

– To nie wszystko – kontynuował Edling. – Ludzie Welesa dobrali się do rodziny Beaty. Ktoś ukradł jej babci torebkę między stoiskami na „Cytrusku”, ktoś popchnął Arka gdzieś na ulicy.

– Arka?

– Jej partnera – odparł cicho Gerard. – Ale na nim się nie skończyło, to samo spotkało jej rodziców. Sytuacja stawała się nieciekawa, a ostatecznie ktoś poprzebijał Beacie opony w samochodzie. I to na parkingu prokuratury.

Gocha otworzyła usta, ale się nie odezwała. Ciarki, które nieprzyjemnie prześlizgnęły się po całym jej ciele, w jakiś sposób sprawiały, że głos grzął jej w gardle. Gerard przez moment także wydawał się zdjęty niepokojem.

– Beata nic na niego nie miała – dodał po chwili. – Zero dowodów, zero świadków, zero obciążających zeznań. Jedyne, co miała, to problemy.

– Więc kazałeś jej umorzyć postępowanie?

Gerard smutno się uśmiechnął.

– Niczego jej nie kazałem – odparł. – To byłoby zresztą przeciwskuteczne.

– Ale zasugerowałeś?

– Nie. To była jej decyzja, ja tylko się pod nią podpisałem.

– Dlaczego?

Gerard nadal wpatrywał się w gwiazdy, dziś widoczne mimo świetlnego zanieczyszczenia miasta.

– Góra naciskała – powiedział. – Przypuszczam, że na nią też. Tego typu głośne postępowania, które okazywały się kapiszonami, nie działały wtedy dobrze na...

– Czyli Nowosielski znał jakichś polityków.

Rozległo się ciche westchnięcie.

– Zapewne tak – przyznał Edling. – Tak czy inaczej Beata nie miała wyboru. Prowadzenie tego dalej nie przyniosłoby żadnych przełomów, a wszyscy wokół byli narażeni. Postanowiła czekać.

– Na co?

– Na jakąś wpadkę Welesa – odparł Gerard z wyraźnym zawodem w głosie. – Formalnie doszło do umorzenia, a on niechybnie się o tym dowiedział. Zyskał pewność, że zakończył tę problematyczną sprawę, w dodatku zastraszył sikse w prokuraturze. Drejer liczyła, że dzięki temu stanie się mniej ostrożny i się potknie.

– Ale się tego nie doczekała.

– O ile wiem, nie. Ale jak wiesz, nie było mnie już później w organach ścigania.

Rosa też podniosła wzrok na nocne niebo. Potrafiła zrozumieć, dlaczego Beata podjęła taką, a nie inną decyzję. Na jej miejscu być może postąpiłaby podobnie, o ile wykrzeszałaby z siebie odpowiednio dużo cierpliwości.

Teraz jej nie miała.

– Dlaczego mi o tym wszystkim nie powiedziałeś? – rzuciła.

Edling nerwowo chrząknął.

– Nawet słowem nie wspomniałeś, że miałeś już do czynienia z Nowosielskim. Ani o tym, że to pierdolony gangster.

– Cóż...

– Nazywam rzeczy po imieniu – ucięła Gocha. – I pomijam oczywisty fakt, że to jest praktycznie na sto procent połączone z zaginięciem, porwaniem czy ucieczką Laury.

Gerard zwiesił głowę, a potem niespiesznie przeciągnął dłonią po krawacie.

Jaki powód mógłby mieć, żeby to przed nią zatajać? Równie dobrze mógłby przedstawić całą tę historię na samym początku.

– W dodatku widziałeś się z nim w prokuraturze, przesłuchiwałeś jego i żonę.

– Tak.

– Więc co? Ucięliście sobie przyjacielską pogawędkę po latach rozłąki?

Edling ciężko odetchnął i pokręcił głową.

– O ile wiem, nie ma pojęcia, że znam jego kryminalną stronę – podjął. – Stwarzałem zresztą odpowiednie pozory i...

– Dobra, nieważne – ucięła Rosa. – Dlaczego mi nie powiedziałeś?

Edling powoli podniósł głowę, po czym na powrót wbił wzrok gdzieś ponad budynkami. W oddali przejechała pojedyncza taksówka, Rosa kątem oka zauważyła, że w budynku obok na moment zapaliło się światło. Szybko zgasło, pewnie ktoś poszedł do toalety.

Cisza była przejmująca, a pulsujący na żółto sygnalizator z pobliskiego skrzyżowania nadawał myślom Gochy miarowy rytm.

– W nocy widzimy dalej niż w dzień – odezwał się Gerard.

– Hm?

Powoli podniósł rękę i wskazał niebo.

– Chodzi o gwiazdy – odparł. – Najdalsze obiekty, jakie jesteśmy w stanie ujrzeć.



Rosa nie bardzo wiedziała, dlaczego uderzył w takie tony. Kiedy obróciła się do niego, zobaczyła na jego twarzy dwie rzeczy.

Pierwszą była gotowość, by wszystko w końcu jej wyjaśnić.

Drugą tak gigantyczne poczucie winy, jakiego nigdy u niego nie widziała.

#### 4

#### *ul. Drzymały, Opole*

Jak wyjaśnić komuś bliskiemu, że nie jest się tym, kogo ta osoba dotychczas widziała? Jak przyznać, że jest się w gruncie rzeczy złym człowiekiem?

Edling nie znał odpowiedzi na te pytania. Musiał jednak zacząć ich poszukiwać.

Jeszcze przez moment skupiał się na nocnym niebie, Gocha go nie pospieszała. Zdawała sobie sprawę, że za moment usłyszy całą prawdę.

– Musiałem nakreślić ci kontekst – odezwał się po chwili Gerard.

– Więc nakreśliłeś.

– Zależało mi na tym, żebyś wiedziała, kim w istocie jest Nowosielski. Weles.

– Więc już wiem.

Skończyła jej się cierpliwość, a on miał tego bolesną świadomość.

Może jednak udałoby mu się w jakiś sposób ominąć prawdę? Może znalazłby sposób, by przedstawić jakiś wiarygodny scenariusz, który nie doprowadziłby do tragedii?

Nie był pewien, do czego dokopała się Gocha. Niewykluczone, że nie miała wszystkich informacji i nie potrafiła jeszcze dostrzec, co w istocie działo się od początku tej sprawy.

Gdyby tak było, ta rozmowa skończyłaby się mniej więcej teraz. Rosa nie czekałaby na nic więcej.

Tymczasem sprawiała wrażenie, jakby traktowała to wszystko jedynie jako preludeum do konkretnych informacji.

Edling skontaktował się z Marzeną od razu po włączeniu komórki. Powiedziała tylko tyle, że Gośka była w mieszkaniu przy Kośnego. Głos Opióły zdradzał jednak więcej niżli jej słowa.

Rosa na coś trafiła.

– Gero?

Ale nawet gdyby okazało się, że jest inaczej, czy nie był jej winny wyjaśnień? Do jasnej cholery, okłamywał ją, od kiedy przyjechała. Powtarzał sobie, że to

dla większego dobra. Ignorował emocjonalny podszept, który upierał się, że powinien ją wtajemniczyć. Że zrozumie, że mu pomoże.

Racjonalna część jego umysłu była jednak przeciwnego zdania.

– Gero – rzuciła stanowczo Gocha.

Nie wiedział, co zrobić.

Nie miał nawet pojęcia, jak zacząć.

Rosa najwyraźniej to zauważyła – i postanowiła mu pomóc.

– Znalazłam pasek – odezwała się.

Poczuł, jakby ktoś podłączył mu do piersi elektrody, a potem ustawił największy ładunek. Wzdrygnął się, cofnął ręce z barierki i odsunął się od niej. Spojrzał w oczy Goški i dostrzegł w nich coś, co sprawiło, że poczuł się wprost zdruzgotany.

Gotowość do zaufania. Otwartość na przyjęcie tłumaczeń.

Zamknął oczy, nie mogąc poradzić sobie z bólem, który to wywoływało. Kiedy je otworzył, usiadł na schodkach tuż obok, stwarzając nieco dystansu między sobą a Gochą.

– Szlufka w kontenerze w Brzeziu pochodziła z niego? – odezwała się Rosa.

– Tak.

Nie było sensu zaprzeczać. Nie było także sensu pytać, dlaczego grzebała w jego rzeczach.

– Jak się tam znalazł? – zapytała Goška.

– Nie wiem...

– Gero, kurwa twoja mać.

– Nie wiem, naprawdę – odparł, poprawiając nogawki spodni, które podciągnęły się, kiedy usiadł na schodkach. – Przypuszczam, że Laura zabrała go ze sobą, ale...

– Zabrała? Skąd?

Nie mógł dłużej tego wszystkiego przed nią ukrywać. Nadszedł czas, by wyjawiał całą prawdę.

Nabrał głęboko tchu.

– Pozwól, że zacznę od początku – powiedział.

Gocha tylko skinęła głową, a na dźwięk odmiennego tonu Edlinga jej oczy zareagowały podejrziwością.

– Pamiętasz, że Laura zgłosiła się do prokuratury dwa miesiące po gwałcie?

– Tak. To, dajmy na to, spóźnienie było jednym z argumentów za umorzeniem, przynajmniej według twojej przełożonej.

Gerard z trudem przełknął ślinę.

- Tyle że to nieprawda – odparł.
- Znaczy?
- Laura zgłosiła się rok temu. Tuż po gwałcie.
- Co?

– Najpierw poszła na policję, tam złożyła jednak tylko ogólne zawiadomienie o samym przestępstwie. Była jeszcze w szoku, więc nikt się nie dziwił. Dopiero kiedy dotarła do prokuratury, uspokoiła się na tyle, by dokładnie opowiedzieć, co się wydarzyło. Złożyła zeznania.

- Niemożliwe.
- A jednak tak było.
- Nie – uparła się Gocha. – Powiedziałyby mi o tych zeznaniach.

Widziałabym je.

- Nie widziałybyś.
- Bo?

Edling zamknął oczy, czując, że nie udźwignie spojrzenia Goški.

- Bo je spaliłem.
- Co takiego?
- Złożyła je, siedząc przed moim biurkiem – dodał. – Opisała dokładnie, co...
- O czym ty mówisz?
- Powiedziała mi, że...
- Co ty pierdolisz, Gero? – rzuciła Rosa, podchodząc do niego.

Stała przed nim z miną świadcząca o tym, że byłaby gotowa siłą wyciągnąć z niego całą resztę, gdyby nagle postanowił się tym nie dzielić.

Nie było jednak takiego ryzyka.

- Daj mi chwilę, wszystko ci...
- Chcesz mi wyjaśnić to, że zgwałcona dziewczyna się do ciebie zgłosiła, złożyła zeznania, a ty je zniszczyłeś?
- Poczekaj...
- Na co? Jak mógłbyś niby sprawić, że to byłoby w jakikolwiek sposób... – Gocha urwała i rozkrzyżowała ręce. – Przecież... Jezu, Gero...

Złość minimalnie ustąpiła miejscu głębokiemu, dotykającemu samego rdzenia serca rozczarowaniu.

- Coś ty zrobił? – dodała Rosa.
- To, co musiałem.
- Czyli?

Przesunął dłońmi po udach i odwrócił wzrok. Uznał, że najlepiej będzie, jeśli przedstawi całą historię chronologicznie.

– Spisałem zeznania Laury, ale różniły się całkowicie od tych, z którymi ty się zaznajomiłaś – powiedział. – Tamtej nocy była na imprezie w jednym z akademików, sporo piła, brała też właściwie wszystko, co się pojawiło. Nie ona jedna. Gawiedź tak się rozochociła, że musieli opuścić budynek, więc zabawę kontynuowali potem w mieszkaniu jednego ze znajomych Laury, przy Matejki. Mieściło się w tych niewysokich blokach, tuż przy skrzyżowaniu z Grunwaldzką.

Widział, że te detale bynajmniej Gochy nie interesują. Z jakiegoś powodu ich przedstawienie sprawiło, że mówiło mu się nieco łatwiej.

– Poszła tam z chłopakiem, który dostał to mieszkanie w użytkowanie od babki. I z jego dwoma kolegami – kontynuował Edling. – To była jedna z ostatnich imprez na roku, nikt nie miał zamiaru żegnać się bez odpowiedniego przytupu. Na miejscu wypili jeszcze trochę, zaczęli zażywać jakieś substancje psychoaktywne, sama nie wiedziała jakie. Faktem jednak było, że straciła w pewnym momencie świadomość.

– I przytomność?

– Tego nie pamięta. Wie, że kiedy się ocknęła, leżała brzuchem na łóżku, całkowicie naga, z rozłożonymi nogami.

– Boże...

– Była cała obolała, na udach i w okolicach intymnych miała ślady wskazujące na wymuszony, brutalny stosunek seksualny.

Gocha poruszyła się nerwowo, Edling zaś starał się ułożyć w głowie zborny ciąg dalszy tej historii.

– Znała tych chłopaków, ale nigdy nie dała żadnemu z nich powodów sądzić, że byłaby zainteresowana którymkolwiek z nich – dodał, starając się trzymać profesjonalnego tonu. – Według Laury wszyscy trzej musieli z nią współżyć.

– Przesłuchałeś ich?

– Tak.

– I?

– Żaden z nich nic nie pamięta.

– A przynajmniej tak twierdzą.

Gerard skinął lekko głową.

– Wtedy dała ci dowód? – spytała Gocha. – Ten pasek?

– Nie.

Skorygowała swoją pierwotną hipotezę i całkiem logicznie założyła, że to nie był jego pasek – jedynie otrzymał go od ofiary.

– Więc kiedy?

– W ogóle mi go nie dała – odparł ciężko Edling.

– Nie rozumiem.

Gerard na moment przymknął oczy.

– Pasek nie należy do mnie – przyznał. – Tylko do Emila.

– Że co?

– Był na tej imprezie w akademiku – powiedział szybko Edling, obawiając się, że jeśli choćby przez moment się zawaha, słowa te nigdy nie wyjdą z jego ust. – A potem poszedł z pozostałymi do mieszkania przy Matejki.

Rosa cofnęła się o krok, patrząc na niego jak na szaleńca. Po Plebiscytowej przemknął jakiś samochód, a ona się wzdrygnęła, zupełnie jakby dźwięk pędzącego auta uświadomił jej, że świat poza nimi istnieje.

– Nie próbujesz mi chyba powiedzieć, że...

– Próbuję.

– Nie – rzuciła Gośka, kręcąc głową. – To niemożliwe.

Gerard spuścił wzrok na chodnik i trwał przez moment w całkowitym marazmie.

– Też nie mogłem w to uwierzyć – podjął matowym tonem. – Sam Emil także nie. Nie pamięta, co się tam działo, nie ma choćby strzępków wspomnień. Fakty przemawiają jednak same za siebie.

– Jezu...

Przez moment oboje milczeli. Co można było powiedzieć? Co dodać?

– Chciał się zgłosić, chciał przyznać się do winy – dodał Edling wciąż tym samym, nieobecny głosem. – I następnego dnia byliśmy na to gotowi.

Gocha potrząsnęła głową.

– Od początku wiedziałeś, że był wśród tych chłopaków?

– Tak.

– Skąd?

– Laura podała ich dane.

Oczy Rosy lekko się zwęziły.

– Nie wiedziała, że jesteś jego ojcem? – spytała.

– Nie. Przecież nie przedstawiłem jej się z nazwiska.

– Oczywiście... inaczej złożyłaby te zeznania przed kimś innym.

Nie kojarzyła go także z uczelni, w istocie bowiem studiowała bezpieczeństwo wewnętrzne, a Edling nie prowadził tam zajęć. Historyjka, którą wraz z Emilem wygłosili w towarzystwie Marzeny, miała na celu wyłącznie zachowanie pozorów przed Opiolą. Gdyby przyszło co do czego, mogłaby zrelacjonować rozmowę i potwierdzić ich wersję.

Gerard skrzywił się na tę myśl. Doskonale pamiętał, jak sprawnie obaj to rozegrali. Bez żadnego wahania. Niczym dwóch zaprawionych w łamaniu prawa przestępców, którzy potrafią na zawołanie kłamać jak z nut.

Goškę również okłamał.

– Nie rozpoznała cię? – spytała.

– Nie.

– Więc nie wykladałeś na jej kierunku.

Edling milczał.

– Powiedziałeś tak tylko dlatego, żebym nie szukała związku z Emilem. Chciałeś, żebym upatrywała go z tobą.

Właściwie nigdy *expressis verbis* nie powiedział, że ją uczył. Uważał na słowa. Podkreślał, że nie pamięta dziewczyny, i że mogła studiować albo na administracji, albo na bezpieczeństwie wewnętrznym.

Nie miało to jednak najmniejszego znaczenia.

Zdawał sobie sprawę, że wszystko brzmi dla niego coraz gorzej, a Goška z pewnością rysowała w umyśle obraz w samych ciemnych barwach. Problem polegał na tym, że nawet gdyby miał sposób, by się wybielić, nie skorzystałby z niego.

Jego wina była ewidentna. Grzech był niewybaczalny.

– Ja na początku też oczywiście nie wiedziałem, kim ona jest – dodał po chwili Edling. – Dopiero gdy podała dane... swoje i Emila. Sama rozumiesz. Musiałem wstrzymać całe to postępowanie, nim się rozpocznie.

Rosa nie odpowiedziała.

– Córka Nowosielskiego. I mój syn.

Goška wciąż milczała.

– Wiedziałem, co się wydarzy, jeśli prawda wyjdzie na jaw. Welesa nie zadowoliliby sprawiedliwość na sali sądowej. Wymierzyły ją w zupełnie inny sposób i żaden z tych chłopaków by nie przeżył. Emil... Emil znalazłby się gdzieś w anonimowym grobie, bez...

Gerard urwał i pokręcił głową. Zbyt wiele na ten temat rozmyślał, zbyt wyraźne stawały się wizje tej prawdopodobnej przyszłości.

Tym razem także musiał się wysilić, by je od siebie odsunąć.

Nagle uzmysłowił sobie, że Goška stoi tuż przed nim, patrząc na niego z góry.

– Więc to wszystko zatuszowałeś? – zapytała.

– Nie.

Przez jej twarz przemknęła wyraźna konsternacja.

– Tak jak ci mówiłem, następnego dnia Emil chciał to wszystko... wprowadzić na oficjalne tory. Nie miał pojęcia, kim jest ta dziewczyna. A ja mu o tym powiedziałem, a potem powstrzymałem go przed pójściem na prokuraturę. Poprosiłem, by dał mi czas na zastanowienie, dzień czy dwa. Do tej pory wszystko było tylko na policji i u mnie, żadne tryby prokuratorskiej maszyny nie poszły w ruch.

Gocha słuchała z rosnącym niedowierzaniem.

– Zamiótlbym to pod dywan – ciągnął Edling. – Zrobiłbym to, Gocha. Jak Boga kocham.

– Ale?

– Ale nie zdążyłem.

– To znaczy?

– Zanim podjąłem jakąkolwiek decyzję, sprawa została wyciszona.

– Przez kogo?

– A jak myślisz? – spytał. – Przez tę samą osobę, która umorzyła odrębne postępowanie w sprawie Laury dwa miesiące później.

Wiedział, że w tej chwili nie ma to dla niej większego sensu.

Edyta Osak-Moniewska miałyby zamieść pod dywan realny gwałt, który wydarzył się na imprezie studenckiej, a potem oficjalnie umorzyć postępowanie w sprawie innego, który miał miejsce po włamaniu do mieszkania Laury?

Wszystko to jednak było wynikiem działania jednego człowieka.

– Musisz mi to wyjaśnić – powiedziała Rosa.

– Za moment. Teraz wróćmy do sytuacji, która miała miejsce rok temu. Edyta wzywa mnie do siebie, a potem ukręca łeb całej sprawie, twierdząc, że dziewczyna konfabuluje. Wycofuje całą papierkową robotę, nie ma po niej śladu.

– Oprócz tego na policji.

– Właśnie – przyznał Edling. – I to kluczowa sprawa. Bo tylko tam został jakikolwiek dowód, dość ogólny, bo Laura nie przekazała funkcjonariuszowi żadnych szczegółów. Ale tyle wystarczyło.

– Do czego?

Gerard uniósł dłoń, jakby chciał nieco ją przystopować.

– Kiedy Osak-Moniewska mi to wszystko objaśniała, powinienem był jakoś zareagować. Sama chyba spodziewała się z mojej strony problemów.

– Ale ty nie miałeś zamiaru ich robić.

– Nie – przyznał Edling.

– Bo była to dla ciebie idealna sytuacja.

– Nic w tej sprawie takie nie było – odparł. – I nie chodziło o mnie, tylko o Emila.

Ilekoć wymawiał w tym kontekście imię syna, czuł, jakby coś w klatce piersiowej mu się kurczyło.

– Wiesz, dlaczego sprawie ukrecono łeb? – spytał.

– Mogę się domyślać.

– Nowosielski dowiedział się, co miało miejsce. Nie wiem skąd, może ktoś na imprezie w akademiku doniósł, może ktoś pilnował Laury, śledząc ją, a może w szoku powiedziała matce. Trudno stwierdzić. W każdym razie się dowiedział.

Rosa omiotła wzrokiem schody, a potem zajęła miejsce obok Gerarda. Odniósł wrażenie, że zrobiła to tylko po to, by nie patrzeć mu w oczy.

– Weles chciał zająć się tym sam – kontynuował Edling. – Włączenie prokuratury byłoby dla niego co najmniej problematyczne, bo nie mógłby dobrać się do chłopaków, którzy zgwałcili jego córkę. Nie zależało mu na wsadzeniu ich do więzienia, chciał ich śmierci.

– Poleciał Edycie, by ukreśliła sprawie łeb. Czyli ma ją w kieszeni.

– Najwyraźniej.

– Dlatego tu trafiła? Nowosielski ma jakieś koneksje w prokuraturze generalnej albo w ministerstwie?

– Tak wskazywałaby logika.

Gocha mocno potarła twarz.

– Laura wiedziała o planach ojca? – zapytała.

– Nie. O ile wiem, nie mieli wtedy ze sobą kontaktu. I przez ostatni rok raczej go nie odnowili. Nigdy nie akceptowała tego, czym zajmuje się Nowosielski, nie chciała mieć z tym nic wspólnego.

– Więc mogła uznać, że to prokuratura z jakiegoś powodu sama się od niej odwróciła.

– Mogła – przyznał i ciężko westchnął. – Zaraz potem załamała się psychicznie. Przestała wychodzić z domu i kontaktować się ze znajomymi, praktycznie zniknęła ze świata.

– I tak po prostu to ignorowałaś?

– Nie. Nie tak po prostu.

Czekała na więcej, choć chyba mogła domyślić się powodu, dla którego wyrzuty sumienia nie popchnęły go do naprawienia szkody.

– Tydzień po zamieszczeniu sprawy pod dywan coś się wydarzyło – oznajmił.

– Co?

– Zniknął jeden z chłopaków. Ten, u którego odbywała się ta impreza.



– Zniknął gdzie?

Edling powoli obrócił do niej głowę.

– A jak myślisz? – spytał. – Zakładam, że jego ciało znalazło się w jakimś dole, do którego wylano zaprawę z betoniarni Nowosielskiego. I dokładnie ten sam los spotkałby Emila, gdyby Weles dowiedział się, że w mieszkaniu było jeszcze dwóch innych chłopaków.

Gocha zamilkła. Musiała zdawać sobie sprawę, że to niebezpieczeństwo nadal istniało. I stało jeszcze realniejsze, kiedy Laura zgłosiła się do pewnej dziennikarki z NSI, chcąc opowiedzieć jej swoją historię.

## 5

### *ul. Drzymały, Opole*

To, co Gośka usłyszała od Gerarda, tłumaczyło część zdarzeń, w których mimowolnie wzięła udział. Wciąż jednak istniało wiele do dopowiedzenia. Rozumiała tylko tyle, ile działo się do momentu zniknięcia chłopaka – co było potem?

Był to przecież rok, w ciągu którego Laura praktycznie nie egzystowała. Z jednym wyjątkiem. Dwa miesiące po gwałcie ponownie pojawiła się w prokuraturze. Przedstawiła jednak zupełnie inny scenariusz.

Dlaczego?

Rosa patrzyła na Edlinga, starając się przesądzić, czy ma dla niej wszystkie odpowiedzi. Łącznie z tą, która dotyczyła obecnego losu Laury.

Nie potrafiła tego stwierdzić. I nie chciała o tym myśleć, w tej chwili bowiem mogła wyobrazić sobie najbardziej upiorny scenariusz.

Dziewczyna stanowiła zagrożenie dla Emila.

Szpecially teraz, kiedy postanowiła podzielić się ze światem swoją historią.

I zamierzała zrobić to za pośrednictwem Gochy.

– Mów dalej – odezwała się Rosa.

Gerard z oporami pokiwał głową, a potem pozwolił, by chłodne nocne powietrze wypełniło jego płuca.

– Wciąż obawiałem się, że Nowosielski dobierze się do Emila – powiedział. – Istniało wiele sposobów, by dowiedział się o jego obecności w mieszkaniu przy Matejki. I nawet gdyby wszyscy milczeli, mieliśmy dwa poważne problemy. Dowody rzeczowe. Jeden to zgubiona szlufka. Drugi to moja marynarka.

– Marynarka?

– Tak. Był w niej tamtej nocy, pasowała mu do butów, o ile dobrze pamiętam.

Edling potrząsnął głową, jakby dopiero uświadomił sobie, że to nie ma żadnego znaczenia.

– Jedno i drugie się nie odnalazło, a my mieliśmy stuprocentową pewność, że Nowosielski kazał zabić gwałciciela, a może nawet samodzielnie wymierzył mu sprawiedliwość.

– I co zrobiliście?

– Nic. Czekaliśmy.

Gośka uświadomiła sobie, że wstrzymuje oddech. Potrafiła wyobrazić sobie horror trwania w niewiedzy i niepokój, który z każdym mijającym dniem musiał rosnąć, ostatecznie przeradzając się w paranoję.

– Nic się jednak nie stało – dodał Edling. – Założyliśmy, że szlufka gdzieś się zapodziała, a marynarkę Emil najprawdopodobniej zostawił w akademiku i ktoś ją sobie przywłaszczył. To była dobra rzecz, szyta na miarę przez Hałdeckiego, więc nic dziwnego. Był oczywiście jeszcze problem tego chłopaka, którym zajął się Weles. Musiał jednak stracić życie szybko, bo nic nie kazało sądzić, że wskazał Emila bądź trzeciego z grupy. Na tamtym etapie wyglądało więc na to, że... cóż, że mojemu synowi nic nie grozi.

Nie brzmiał na przekonanego, co Gocha właściwie mogła doskonale zrozumieć. Jeśli Weles rzeczywiście trząśł jakąś grupą przestępczą od wczesnych lat dziewięćdziesiątych, można się było spodziewać wszystkiego.

Także tego, że dowie się o dwóch pozostałych chłopakach.

Naraz Gośka uświadomiła sobie, o jakim okresie właśnie opowiada jej Gerard. A wraz z tą świadomością nadeszła jasna konstatacja.

– Dlatego Emil wyjechał do Wrocławia – powiedziała.

Edling potwierdził nieznacznym ruchem głowy.

– Oczywiście... – dodała pod nosem. – Przecież miał tutaj ojca w prokuraturze, chody w świecie prawniczym i nazwisko, które otworzyłoby mu przynajmniej parę drzwi. Zamiast tego postanowił robić aplikację we Wrocławiu.

Rosa miała świadomość, że to dość niecodzienne – większość dzieciaków korzystała z możliwości, jakie dawało pochodzenie z prawniczej rodziny. Jeśli nawet zamierzali praktykować w większym mieście, aplikacje i staże robili tam, gdzie mogli liczyć na nieco przychylności.

Może powinno to dać jej do myślenia nieco wcześniej. Bez kontekstu jednak ten fakt nie był aż tak znaczący.

– Być może wszystko wtedy by się skończyło – podjął Gerard. – Ale Weles nie był świadomy, że zanim córka poszła na prokuraturę, złożyła te zeznania na policji. A tam, najwyraźniej, nie miał tak dobrych dojsć.

– I?

– Szybko stało się jasne, że nie zatrze tego śladu. I że prędzej czy później ktoś sprawdzi, co stało się w sprawie zgłoszonego gwałtu, odkrywając, że prokuratura nie podjęła postępowania.

Gośka usłyszała podniesione głosy dochodzące od skrzyżowania z 1 Maja. Kilku chłopaków, mocno podchmielonych.

– Nowosielski nie mógł nic zrobić – dodał Edling. – Laura przyszła na komendę zapłakana, w tragicznym stanie. Policjanci, który ją widzieli, nie daliby wiary, gdyby po czasie wycofała swoje zeznania. Pozostało mu więc tylko jedno.

– Co?

– Doprowadzić do zdyskredytowania córki w oczach organów ścigania.

Rosa spojrzała na niego z uniesionymi brwiami.

– To niewielki koszt, miał przecież głęboko gdzieś to, co pomyślą sobie prokuratorzy i policjanci – dodał Gerard. – Liczyło się tylko jedno.

– By nikt nie wszczął postępowania na nowo.

– Zgadza się – przyznał Edling i pochylił się nieco.

W tej pozie, siedząc na betonowych schodkach, wyglądał cokolwiek osobliwie. Gocha ostatnim razem widziała go takiego lata temu, jeszcze kiedy oboje byli młodzi, a ich uczucie zdawało się niezniszczalne.

Chwilę zajęło jej dojście do tego, co to za wersja Gerarda. W końcu doszła do wniosku, że jest po prostu bezbronny.

– Nowosielski przyszedł do córki – kontynuował. – Rozmawiali po raz pierwszy od długiego czasu, a on przekonał ją, by poszła na prokuraturę i jeszcze raz złożyła zeznania. Tym razem częściowo fałszywe, o włamaniu, kominiarce i tak dalej. Chodziło o to, by policyjne papiery miały kontynuację w tych prokuratorских. I by Laura przedstawiła na tyle nietrzymającą się kupy wersję, by można było czysto umorzyć postępowanie.

– I Osak-Moniewska to zrobiła.

– Tak.

Rosa obróciła się do Edlinga.

– Skąd o tym wiesz? – spytała.

– Bo mi o tym powiedziała.

Gośka znów przesunęła dłonią po twarzy, jakby mogła zetrzeć z siebie świadomość wszystkiego, co usłyszała.

– Nowosielski nie przedstawił córce szczegółów – podjął Gerard. – Ona prawdopodobnie nadal nie wie, że jeden z trzech chłopaków nie żyje. Gdyby było inaczej, może powiedziałaaby ojcu o dwóch pozostałych.

– A może nie – zauważyła Rosa.

Nawet po tym wszystkim, co spotkało Laurę, trudno było wziąć ją za kogoś, kto z zimną krwią wydałby w istocie wyrok śmierci.

– Jakkolwiek by było, ojciec wyjaśnił, że muszą raz na zawsze zamknąć sprawę gwałtu, a to jedyny sposób, żeby w papierach było czysto – ciągnął Edling. – Przekonał ją, że nie może pozwolić sobie na to, by po mieście chodziła fama, że jego córka została zgwałcona. Musiał doprowadzić do umorzenia tego postępowania.

Rosa zacisnęła usta, uświadamiając sobie, że na tamtym etapie dziewczyna musiała czuć się całkowicie sama, opuszczona i porzucona przez wszystkich, łącznie z ojcem.

– Przynajmniej tak twierdzi Edyta – dodał Gerard. – Nie wiem, na ile to prawda. Równie dobrze może się okazać, że Weles powiedział córce, co zrobił, a ona postanowiła nie wspominać o innych, którzy brali udział w gwałcie.

Wciąż trudno było uwierzyć, że do tej grupy zalicza się Emil.

Jeśli jednak rzeczywiście wypili sporo, a potem doprawili się narkotykami, należało dopuścić, że urwał mu się film, racjonalność i wszelkie hamulce znikły, zastąpiła je zaś pierwotna, wykręcona środkami psychoaktywnymi, najmroczniejsza natura.

– Tym sposobem wszystko załatwili – oznajmił ciężko Edling. – Formalnie postępowanie zostało umorzone, nie było się czym przejmować. Nowosielski mógł się zająć namierzeniem pozostałych dwóch na własną rękę, jeśli o nich wiedział. Lub wrócić do swoich spraw, jeśli nie.

– A Laura została na lodzie.

– Niestety – przyznał cicho Gerard. – Zakładam, że od tamtej pory musiała już całkowicie zapaść się w sobie.

Rosa nie mogła dłużej wysiedzieć obok niego. Podniosła się, przeszła wzdłuż barierek, a potem obróciła się i spojrzała na zastawę. Dopiero po chwili na powrót zbliżyła się do schodków.

W oddali wciąż słychać było pijackie zawodzenie, teraz na tyle blisko, że dało się stwierdzić, iż pochodzi przynajmniej z trzech, czterech gardeł.

– Okej – powiedziała Gośka. – Więc co zmieniło się na tyle, że Laura się do mnie odezwała?

– Nie wiem.

Coś wciąż nie miało sensu. Nie, nie coś. Całkiem sporo.

– Gero, ona mi przedstawiła tę fikcyjną wersję – odezwała się Rosa.

– Jestem tego świadomy.

– Dlaczego miałyby to robić? Czemu nie powiedzieć mi po prostu prawdy?

– Nie wiem – odparł. – Ale przyznam, że to niekompatybilne ze zdrową logiką.

Kiedy na niego spojrzała, wzruszył lekko ramionami, jakby sądził, że oczekiwała jeszcze jakiegoś dodatkowego sygnału bezsilności.

Na dobrą sprawę go nie potrzebowała.

Grupa mężczyzn wyszła z za zakrętu, mocno się zataczając. Zdawało się, że każdy podmuch nieistniejącego wiatru wraz z zachwianiem równowagi przynosi im wprost niewypowiedzianą radość.

Jeden z nich wypatrzył niebieską zastawę stojącą pod latarniami i wskazał ją swoim towarzyszom.

– Zbierajmy się – odezwała się Rosa.

Gerard zerknął w kierunku mężczyzn, ale z wyraźnym politowaniem. Najwyraźniej prokuratorska dusza podpowiadała mu, że nie ma żadnego zagrożenia. Pijani imprezowicze zaś skupiali na jego samochodzie coraz większą uwagę.

– Słyszysz? – dodała Gocha.

Edling przez chwilę sprawiał wrażenie, jakby miał zamiar uspokoić ją i zapewnić, że nic im nie grozi. Musiał jednak w porę się zreflektować, że odpowiedź Rosy byłaby dość dosadna.

– Po prostu wystarczy mi emocji na jeden wieczór, Gero – rzuciła w odpowiedzi na jego niewypowiedziane słowa.

Wsiedli do zastawy, a z oddali słychać było, jak mężczyźni formułują pod adresem samochodu jakieś prześmiewczo chwalebne opinie.

Gerard zerknął w tylne lusterko.

– Jedź – poleciła stanowczo Gośka.

Szczęśliwie nie musiała powtarzać mu tego dwa razy. Przekręcił kluczyk, a jej przeszło przez myśl, że będzie to jeden z tych momentów, kiedy sceny z horrorów wydarzają się w prawdziwym życiu – zapłon odmówi posłuszeństwa.

Ten jednak spowodował rozruch, a zaraz potem niebieskie auto wyjechało na ulicę. Na Zapolskiej nie było daleko, raptem kilka minut, w ciągu których Gocha powinna wyciągnąć z Edlinga całą resztę faktów.

Tylko czy znał jeszcze jakieś, których ona nie miała? Na dobrą sprawę wydawało się, że przedstawił jej wszystko.

Wciąż nie mieściło jej się to w głowie i zapowiadała się długa, pełna rozmyślań noc bez choćby joty snu.

– Co się z nią stało? – odezwała się nagle Rosa.

– Słucham?

– Z Laurą. Dlaczego znikła?

– Nie sposób jednoznacznie przesądzić.

Gośka oparła łokieć na drzwiczkach, a potem zacisnęła pięść i użyła jej jako podpórki dla głowy.

– Niech to chuj... – syknęła.

Edling nie skomentował, najwyraźniej nadal korzystała z taryfy ulgowej.

– Ale masz jakieś przypuszczenia – zauważyła.

– Mam.

– Bo sprawa zasadniczo wygląda dość klarownie – dodała jego głosem i westchnęła. – Komu zależało na tym, by prawda nie wyszła na jaw? Nowosielskiemu, to jasne. Nie mógł pozwolić, by jego środowisko sądziło, że ktoś zgwałcił jego córkę. Fakt, że nie zapewnił jej bezpieczeństwa, byłby dla niego kompromitujący. Podważałby jego pozycję.

Były to oczywiste motywacje, które popchnęły go do zmuszenia Laury, by złożyła fałszywe zeznania. Kompromitacja córki w organach ścigania nie była dla niego wygórowaną ceną za ucięcie plotek w półświatku.

Musiał przedstawić dziewczynę jako ni mniej, ni więcej atencjuszkę, która sfabrykowała pierwsze zeznania. Nigdy nie doszło do żadnego gwałtu. Przecież wiadomo, że by na coś takiego nie pozwolił.

Zresztą kto śmiałyby zrobić coś takiego Laurze Nowosielskiej? Córce człowieka, który trzęsie całym miastem?

– Gocha? – rozległ się głos Edlinga.

Rosa potrząsnęła głową i zorientowała się, że dotarli właśnie na jej ulicę.

– Weles może za tym wszystkim stać – powiedziała.

– Może – przyznał Gerard. – Przemawiałby za tym fakt, że mężczyzna w kominiarce starał się włamać do domu twojej ciotki. I że poprzebijano ci opony w tym samym miejscu, co niegdyś Beacie Drejer.

Gośka skinęła nerwowo głową, niechętnie do tego wracając. Wtedy miała dużo na głowie, była w szalonym pędzie. Kiedy tylko sytuacja się uspokoiła, dotarło do niej, że jest w realnym niebezpieczeństwie.

Szybko wróciły obrazy, o których z całych sił próbowała zapomnieć.

Ciemna, niewielka przestrzeń. Stuprocentowa pewność, że znajduje się pod ziemią. I że straci życie, kiedy zabraknie tlenu.

– Jestem w stanie sobie wyobrazić, że Weles doprowadziłby do zniknięcia córki – dodał Edling, jakby wyczuł, że sam musi poprowadzić resztę konwersacji.

– Ale?

Obrócił do niej głowę.

– Dosłyszałaś jakieś w moim głosie? – spytał.

– Mam w tym pewne doświadczenie.

– Niewątpliwie.

– Więc co ci nie pasuje? – rzuciła, patrząc na zapalone światło w kuchni.

Wanda czekała na nią mimo późnej pory, co właściwie nie było niczym niespodziewanym.

– Wydaje mi się, że on naprawdę nie wie, co się dzieje z jego córką – powiedział Gerard.

– I na jakiej postawie tak ci się wydaje?

– Pije biodynamiczne wina i interesuje się Hellingerem, mówiłem ci.

Rosa posłała mu krytyczne spojrzenie.

– Dlaczego tak patrzysz?

– Bo staram się zasugerować, żebyś opuścił krainę enigmatycznych komunikatów – wyjaśniła. – Straciłeś prawo przebywania w niej, kiedy tylko postanowiłeś traktować mnie jak pieczarkę. Czyli trzymać w ciemni i karmić gównem.

Uśmiechnął się z taką wdzięcznością, jakby Rosa dała mu obietnicę nowego życia. Najwyraźniej spodziewał się, że cała ta nocna rozmowa szybko stanie się odpowiednikiem termojądrowej eksplozji w ich relacjach.

Gocha właściwie sama nie była pewna, czy prowadząca ku temu reakcja chemiczna aby nie jest w toku.

– Nowosielski wierzy Bejtarowi – odezwał się. – Pokłada autentyczną ufność w jego słowach i jest przekonany, że Kabalista ma jakieś metafizyczne zdolności.

– Skąd ta myśl?

– Jego mowa ciała zdaje się to sugerować, w dodatku te wina i Hellinger spinają się z ogólnym światopoglądem, który dawałby jasnowidzowi pewną wiarygodność.

– Znaczy?

– Biodynamika to dość szerokie pojęcie, w dodatku niejednoznaczne. Czasem opiera się na nauce i dotyczy uprawy w stu procentowej zgodzie z naturą, czasem jednak chodzi o kierowanie się kosmologią czy nawet pseudonauką – wyjaśnił Gerard. – Produkcja win w ten sposób zakłada przede wszystkim, że cała winiarnia to jeden ekosystem, łącznie z wszystkimi żywymi organizmami na jej terenie. Kompost pochodzi z odpadów po przycinaniu winorośli, wszystko jest naturalne i...

– Do rzeczy, Gero.

– Biodynamika zakłada też, że dane prace prowadzone są przy odpowiednich fazach Księżyca lub ustawieniu planet. Do gleby dodawane są homeopatyczne zioła pochodzące z winnicy, a cały proces potrafi mieć wymiar dość ezoteryczny. Zakłada istnienie jakiejś tajemnej wiedzy, która pozwala na prowadzenie tego konkretnego ekosystemu w zgodzie z cyklem astralnym, rytmem przyrody *et cetera*.

– No i?

– Sam lubuję się w tych winach, bo mam pewność, że przy produkcji nie używano niczego sztucznego, żadnych siarczynów ani innych rzeczy – odparł Edling. – Ale odnoszę wrażenie, że dla Nowosielskiego istotny jest ten wymiar metafizyczny. Ufność w teorie Hellingera zdaje się to potwierdzać.

– Co to za teorie?

– Na temat tak zwanych ustawień systemowych. Zwolennicy określają to jako terapię grupową, przeciwnicy jako szkodliwą pseudonaukę, zbiorową hipnozę albo wprost jako seanse spirytystyczne połączone z elementami psychodramy.

– I o co w tym chodzi?

– O pojednanie z członkami rodziny.

– Brzmi dobrze.

Gerard zakołysał głową na boki.

– Tyle że chodzi zarówno o tych żyjących, jak i nieżyjących – odparł. – Teoria zakłada istnienie pola morficznego, które sprawia, że jesteśmy energetycznie połączeni z całą planetą i innymi ludźmi. Bez względu na to, czy po niej stąpają, czy są już pod warstwą ziemi.

– Okej...



– Jedno i drugie w połączeniu z wyraźną akceptacją narracji przedstawianej przez Bejtara każe sądzić, że Nowosielski w istocie wierzy w całą tę sferę ezoteryki.

– I co w związku z tym?

Edling lekko wzruszył ramionami.

– Nie masz żadnej puenty? – dodała Gośka.

– Nie.

– Żadnego wniosku?

– Tylko to, co powiedziałem. Weles wierzy Bejtarowi, i moim zdaniem to nie są pozory.

Co im to dawało? Właściwie nic. W cokolwiek pokładał wiarę Nowosielski, nie mogło gwarantować, że faktycznie nie wie, co stało się z córką.

– Dobra – rzuciła Gocha. – Załóżmy przez moment, że gość nie porwał Laury.

– Ale mógł upozorować porwanie.

– Mógł – przyznała Rosa. – Tylko po co zostawiałby szlufkę?

– Może to ona ją zostawiła niepostrzeżenie.

Gośka dostrzegła ruch w oknie i zorientowała się, że ciotka odciąga firankę, by ostrożnie zerknąć, jaki samochód podjechał pod dom. Kiedy zorientowała się, że to niebieska zastawa, odsunęła zasłonę i uniosła dłoń na powitanie. Gerard mrugnął światłami.

– Skąd w ogóle ją miała? – zapytała Rosa.

– Musiała wypaść z paska Emila.

Nagle temperatura w aucie zdawała się spaść o kilka stopni.

– Laura mogła zabrać ją przypadkowo lub celowo, nie wiem – dodał Edling. – Ale kiedy tylko skończyłem rozmowę z Bejtarą, natychmiast zadzwoniłem do Emila i kazałem mu się ze mną spotkać.

W końcu dotarli do momentu, kiedy Gerard znikł na cały dzień.

Gocha zawahała się jednak przed zadaniem pytania o to, gdzie był i co robił.

Obawiała się odpowiedzi.

## 6

*ul. Zapolskiej, Opole*

Edling wszedł do budynku z duszą na ramieniu. Nigdy tu nie był, poprzednią rozmowę z Wandą prowadzili w ówczesnym mieszkaniu Gochy przy Ozimskiej.

I było to spotkanie, które jasno pokazywało, jak bardzo starsza kobieta pragnie, by jej siostrzenica znalazła się w szczęśliwym związku.

Gerard nie mógł jej tego zapewnić. A to, co działo się teraz, potwierdzało to dość dobitnie.

Usiadł z Goską w kuchni, a Wanda postawiła przed nimi dwie filiżanki z herbatą, po czym wyszła z pomieszczenia. Dochodziła już trzecia w nocy i właściwie wszyscy pożegnali się chyba z perspektywą choćby krótkiej drzemki.

– Dobra, skończmy te wyjaśnienia – odezwała się Rosa. – Mów, co powiedział ci Jonasz. I co sprawiło, że nagle zniknąłeś z synem.

Gerard potaknął głową i upił łyk mocnej, czarnej herbaty. Dawka teiny ewidentnie miała stanowić przypieczętowanie tego, że tej nocy nie zmruży oka.

– Bejtar wiedział o Welesie – podjął. – I o tym, że Beata umorzyła lata temu postępowanie, a ja się pod tym podpisałem.

– Jak? Skąd?

– Dobre pytanie. Twierdzi, że od Beaty.

– A tak naprawdę?

Edling zwlekał z udzieleniem odpowiedzi o moment za długo.

– Gero... – odezwała się cicho Rosa. – Chyba nie wierzysz, że on ma kontakt ze zmarłymi?

– Oczywiście, że nie.

– To o co chodzi?

– O to, że zwrócił na coś moją uwagę – odparł ciężko Gerard. – Mianowicie że tym, kto przyszedł do zakładu karnego poinformować mnie o wybuchu samochodu pułapki, był nie kto inny, jak znany ci Konrad Domański.

Gośka skrzywiła się, słysząc to imię i nazwisko.

– Wziąwszy pod uwagę wszystko, co zrobił ten człowiek, można przynajmniej hipotetycznie założyć, że mógł mnie wówczas okłamać.

– Po co miałyby to robić?

– Dla realizacji jakichś swoich celów, które z natury rzeczy są dla nas niejasne, ponieważ jest...

– Zdrowo popierdolony.

Edling przez moment się wahał, po czym skinął głową. Właściwie było to określenie dość adekwatne.

– Ale masz rację, że to wersja mało prawdopodobna – przyznał. – Tak czy inaczej bardziej interesuje mnie, skąd Bejtar wie o postępowaniu sprzed lat.

I wydaje mi się, że bezpośrednio od Nowosielskiego. A skoro tak, to zastanowiłem się, dlaczego Weles miałby mu teraz o tym mówić.

Gocha obracała w milczeniu filiżankę, przypatrując się Edlingowi.

– Odpowiedź może być tylko jedna – powiedziała. – Ma wobec ciebie jakieś plany. Czyli albo już wie na pewno, albo tylko przypuszcza, że Emil był tamtej nocy na imprezie.

– Tak założyłem.

– Więc postanowiłeś go ukryć?

– Nie miałem innego wyjścia, musiał natychmiast zniknąć.

Wiedział, że Gośka potrafiła to zrozumieć. W jednej chwili stało się oczywiste, że Nowosielski może knuć coś przeciwko Edlingowi. Z jakiego innego powodu miałby mówić Bejtarowi o tamtej sprawie?

A jeśli tak, należało jak najszybciej zapewnić synowi bezpieczeństwo i uciąć jakikolwiek kontakt ze światem zewnętrznym. Przynajmniej na jakiś czas.

– Gdzie on teraz jest? – spytała Gocha.

– W hotelu w Bielsku-Białej.

– Dlaczego akurat tam?

– Właśnie dlatego, żeby takie pytanie było zasadne.

Kąciki ust Rosy lekko się podniosły. Wybór musiał być przypadkowy, by nikt nie wpadł na lokalizację. Telefon zaś najlepiej było wyłączyć, gdyby okazało się, że Weles ma narzędzia, by zmusić Osak-Moniewską do namierzenia go.

Gerard i tak za długo zostawił komórkę włączoną. Ostatecznie jednak sygnał urywał się gdzieś na autostradzie na Śląsku, nie sposób byłoby ekstrapolować, dokąd później skierowali się z Emilem.

– Zostanie w tym hotelu, dopóki nie ustalę, co tu się dzieje – dodał Edling.

– A jak zamierzasz się do tego zabrać?

– Odnajdując Laurę.

Zarówno ona, jak jej ojciec mieli wszystkie odpowiedzi. Być może także Bejtar. W przeciwieństwie jednak do nich Nowosielska mogła być gotowa się nimi podzielić.

Zresztą nawet w przeciwnym wypadku krótka rozmowa z nią wystarczy Edlingowi, by stwierdzić, ile wie.

Jeśli nie ma pojęcia o udziale Emila, wszystko będzie w porządku.

Pozostanie tylko ustalić, co Bejtar i Weles kombinują.

Gerard upił jeszcze łyk herbaty, a potem odstawił filiżankę i przekonał się, że Gośka siedzi ze wzrokiem wbitym w swoją. Była przytłoczona tym wszystkim, a on nie wiedział nawet, jakie pytanie postawić.

W końcu zdecydował się chyba na najgorsze z możliwych.

– Wszystko w porządku? – rzucił.

Powoli podniosła zmęczone spojrzenie.

– Zastanawiam się – odparła.

– Widzę.

Rosa jakby się ocknęła, pociągnęła szybki łyk i spojrzała mu w oczy.

– A co, jeśli w ogóle źle to wszystko zinterpretowałeś?

– To znaczy?

– Może Nowosielski nie ma nic wspólnego z zaginięciem córki? Może nie wie, że ktokolwiek inny był na imprezie? Może po prostu stara się ją znaleźć, dlatego skaperował Bejtara? Sam mówisz, że realnie mu wierzy.

Edling trwał w bezruchu, także patrząc jej prosto w oczy.

– Nie wykluczam takiej możliwości – przyznał.

– Nie powinieneś też wykluczyć jeszcze jednej.

– Jakiej?

– Że Osak-Moniewskiej zależy równie mocno na tym, by prawda o gwałcie i sfalszowanym postępowaniu nie wyszła na jaw – oznajmiła Gocha. – Bo gdyby wyszła, nie tylko straciłaby stołek, ale także wolność.

Gerard powoli pokiwał głową i na moment oboje zamilkli. Na niewielkiej jednokierunkowej ulicy panowała absolutna cisza, w domu zaś dało się dosłyszeć wyłącznie miarowe brzęczenie lodówki.

– Jeszcze jedna rzecz mnie nurtuje – dodała Rosa.

– Mianowicie?

– Skąd Bejtara wiedział, że to Domański przekazał ci wieść o śmierci Beaty Drejer?

Na to pytanie Edling nie miał odpowiedzi. Przyjrzał się krytycznie rozmówcy, orientując się, że bezwiednie opróżnił całą swoją filiżankę.

– Sugerujesz, że ona może żyć? – spytał.

Gocha przyjęła wyraz twarzy, który zdawał się oddawać gotowość do uwierzenia nawet w wyjaśnienie, że Bejtara rozmawia ze zmarłymi.

– Jest jeszcze jedna możliwość – odparła. – Że to Domański coś mu przekazał.

– Zza krat?

– Cóż, widzeń mu chyba nie zakazują.

– To niestety prawda – przyznał Edling. – Choć gdyby to ode mnie zależało, ten człowiek byłby dożywotnio pozbawiony kontaktu z jakimikolwiek ludźmi. Potrafi manipulować umysłami tak, że...

– Wiem.

Gerard odchrząknął nerwowo.

– Dzwoniłem do zakładu w Strzelcach Opolskich – powiedział. – Nie było żadnych widzeń.

Gocha otworzyła usta, nabierając tchu.

– I zanim zapytasz, czy ktoś nie robił tam jakichś pseudomagicznych pokazów czytania w myślach, od razu powiem, że nie. Mam znajomego w Służbie Więziennej, który jednoznacznie ustalił, że Jonasza Bejtara nigdy nie było w strzeleckim zakładzie karnym.

– Mimo wszystko...

– Hm?

– Domański mógł wysłać mu coś z zakładu karnego – zauważyła Rosa. – Nie ma zakazu korespondencji.

– Sam ot tak znalazłby Bejtara? Kogoś, kto akurat miał związek z Nowosielskim?

Dopiero kiedy Gośka zogniskowała wzrok na jego oczach, zaczął iść tym torem myśli, którym ona podążała.

– Sugerujesz, że Domański kiedyś przyglądał się tej sprawie?

– Po prostu podsuwam możliwy scenariusz – odparła. – Miał wgląd w każde akta w prokuraturze. Nie możesz wykluczyć, że z jakiegoś powodu sięgnął po te, gdzie znajdowała się dokumentacja śledztwa umorzonego przez Drejer.

Rzeczywiście, nie mógł tego wykluczyć. Ale to także w zasadzie niczego nie tłumaczyło i nie miało żadnego związku ze zniknięciem Laury Nowosielskiej.

Boże jedyny, co za mętlik.

– Powinieneś z nim porozmawiać – dodała Rosa.

– Nie żartuj.

– O tej porze już mi się zazwyczaj nie chce tego robić – odparła i zrobiła pauzę. – Powinieneś choćby to sprawdzić.

– W jaki sposób? Ten człowiek jest chory psychicznie.

– Akurat tego nikt chyba formalnie nie stwierdził.

– Bo nikt nie musiał – rzucił pod nosem Gerard.

Prawda była taka, że jego były przełożony robił wszystko, by jawić się jako zdrowy na umyśle. W rzeczywistości jednak miał się przecież niemal za zbawcę świata, sprawiedliwego sędziego ludzkości. I jednocześnie kata tych, którzy dopuścili się jakichś przewinień.

Owszem, żywił do Edlinga pretensje, z pewnością najchętniej stanąłby nad jego grobem i splunął na mogiłę. Ale nie miał żadnych możliwości, by mu zaszkodzić.

– Jest jeszcze sam Bejtar – odezwała się po chwili Rosa. – Może to on za tym stoi?

Wdali się w dalszą dyskusję, nie odnotowując nawet, jak szybko na tych rozważaniach upływa im czas. Do niczego nie mogły doprowadzić, Edling był jednak wdzięczny, że je snują.

Gocha na dobrą sprawę mogła pójść na prokuraturę. Mogła zacząć przygotowywać materiał. I w końcu mogła wyrzucić go z mieszkania, dochodząc do wniosku, że zataił ważne fakty w sprawie gwałtu.

Nie mógł wykluczyć, że wszystkie te trzy rzeczy mogą się jeszcze ziścić. W tej chwili Gośka była zmęczona, nie potrafiła na chłodno ocenić jego zachowania. Kiedy emocje opadną, może przyjąć zupełnie inny punkt widzenia.

Dochodziła czwarta nad ranem, kiedy uświadomili sobie, że w swoim formułowaniu hipotez nigdzie nie dotrą.

Gerard jako pierwszy dał znak, że pora poszukać choćby namiastki odpoczynku. Spojrzał w kierunku korytarza, poprawił marynarkę, a potem powoli się podniósł.

– Pójdę już – powiedział. – Może chwilę się zdrzemnę.

– Jasne.

– Ty też spróbuj.

– Spróbuję.

Rosa wstała i ruszyła za nim w kierunku drzwi. Oboje zerknęli do pokoju, w którym nadal paliło się światło, mimo że Wanda zasnęła na fotelu.

Kiedy zatrzymali się przy drzwiach wyjściowych, Edling nie bardzo wiedział, jak pożegnać Gośkę. Podanie ręki byłoby jak potwarz dla całej ich wspólnej historii, próba objęcia Rosy – jak przekroczenie jakiejś granicy. Zdanie się na same słowa zaś było niewystarczające.

Patrzyli na siebie zmęczonymi oczami, oboje milcząc.

– Słuchaj... – podjęła Gocha.

Wyraźnie nie wiedziała jednak, jak dokończyć, a Edling uznał, że najlepiej będzie, jeśli po prostu wyjdzie. Złapał za klamkę i otworzył drzwi.

– Spróbuj się zdrzemnąć – rzucił jeszcze raz.

Kiedy opuścił budynek, Rosa stanęła w progu.

– Gero.

– Tak?

– Zdajesz sobie sprawę, że ktokolwiek za tym wszystkim stoi, ma jedną rzecz, której nie możesz zignorować?

Gerard zatrzymał się tuż za ostatnim schodkiem.

– Jaka?

– Wiedzę o tym, co się wydarzyło – odparła Gośka. – I może w każdej chwili z niej skorzystać.

Doskonale rozumiał, co ma na myśli.

Gdyby prawda wyszła na jaw, poszedłby siedzieć. A co gorsze, cała przyszłość jego syna ległaby w gruzach.

O ile w ogóle mogliby mówić o jakiegokolwiek.

O ile Nowosielski wcześniej nie odebrałby im życia.

Ta myśl sprawiała, że po powrocie do domu Gerard nie potrafił zmrużyć oka. Położył się, ale właściwie bez większej nadziei na to, że uda mu się zażyć choć nieco snu. Ostatecznie zdrzemnął się godzinę, a kiedy otworzył oczy, miał wrażenie, że jest bardziej zmęczony niż przedtem.

Doprowadził się do porządku, starając się zmyć z siebie świadomość tego, co w istocie zrobił. Złamał prawo, odmówił zgwałconej dziewczynie sprawiedliwości, a ostatecznie naraził syna nie tyle na odpowiedzialność karną, ile na śmierć.

Ale jak miał postąpić? W jaki sposób przyjść mu z ratunkiem?

Kiedy dotarł do prokuratury, starał się sprawiać wrażenie, jakby nie cierpiał na poważny deficyt snu. W drodze do gabinetu dotarła jednak do niego informacja, która sprawiła, że stanąłby na nogi nawet po kilkudniowym niewyspaniu.

Nocą doszło do włamania w pewnym mieszkaniu przy Matejki. Numer klatki i lokalu Edling rozpoznał bez trudu.

Było to miejsce, w którym rozegrał się dramat Laury.

Zabezpieczono ślady, zebrano materiał dowodowy, a dokumentację fotograficzną dostarczono do prokuratury. Gerard wiedział, że musi natychmiast się z nią zapoznać.

To nie było zwykłe włamanie, a timing nie był przypadkowy.

Edling zamknął się sam w gabinecie i z duszą na ramieniu przeglądał zdjęcia, które wykonano na miejscu zdarzenia.

Wśród materiału dowodowego dostrzegł coś, co sprawiło, że serce mu się zatrzymało.

Patrzył na fotografię swojej jasnej marynarki. Tej samej, w której Emil wyszedł owej nieszczęsnej nocy na imprezę.

## *Siedziba „Głosu Obywatelskiego”, ul. Krakowska*

Gocha kręciła się po redakcji, starając się zebrać tyle informacji na temat Welesa, ile tylko się dało. Nie ignorowała żadnej pogłoski, legendy miejskiej ani nawet niewinnej anegdoty.

Nowosielski jednak najwyraźniej zakamuflował swoją główną działalność całkiem dobrze. Nikt nie łączył jego nazwiska z gangsterem, który niegdyś kazał swoim ludziom tatuować odwrócony trójkąt i rogi.

Właściwie było to jego jedyne potknięcie. Niepotrzebnie chciał zaznaczyć swoją obecność w półświatku, szerząc symbol, który miał wywoływać w konkurentach strach. Jakiś czas temu zaniechał naznaczania swoich żołnierzy, a przynajmniej tak się wydawało.

Znów stał się zupełnie nieidentyfikowalnym mózgiem całkowicie enigmatycznej organizacji. I mógł swobodnie robić to, co mu się żywnie podobało.

Gośka odłożyła wydanie „Głosu” sprzed kilkunastu lat, które znalazła w archiwum, a potem powiodła wzrokiem po redakcji. Brakowało jej tego miejsca, różniło się bowiem niewspółmiernie od analogicznego otoczenia w NSI.

Tu i tu królował pęd, ale ten w stolicy różnił się od opolskiego. Tutaj nie czuć było takiej presji, a ludzie zdawali się mieć dystans do swojej pracy. W modelu wielkomiejskim wszystko było kwestią życia albo śmierci.

Nagle Rosa zorientowała się, że kilka osób gromadzi się przy jednym z kubików, a potem pochyła nad monitorem. Ani chybi działo się coś intrygującego.

Podeszła i szybko przekonała się, co przykuło uwagę kolegów.

Jonasz Bejtar.

Przez chwilę była przekonana, że obserwuje przekaz z lokalnej telewizji, naraz jednak uświadomiła sobie, że tak nie jest.

Na górze znajdowało się logo NSI.

Na dole pasek informacyjny, który wręcz krzyczał: „JASNOWIDZ POMAGA W SPRAWIE ZAGINIĘCIA DZIEWCZYNY”.

– Jezu... – jęknęła Gocha. – Co to za cyrk?

Dziennikarz siedzący przy biurku obrócił się w jej kierunku.

– Rozeszło się, że Kabalista wskazał ten kontener w Brzeziu – powiedział. – I najwyraźniej twoi koledzy z Wawy stwierdzili, że to dość dobry materiał.

– Zaginięcia się oglądają i klikają – dodał ktoś. – Nie ma się co dziwić.



Gośka zakłęła w duchu. Ostatnim, czego potrzebowali Gerard i Emil, było nagłaśnianie tej sprawy na antenie ogólnopolskiej telewizji. Ani się obejrzą, zdjęcia Laury pojawią się na każdym portalu, a szczątkowe doniesienia na jej temat będą rozdmuchiwane do niepoważnych proporcji.

Wszyscy będą szukać jakichkolwiek informacji – o niej, jej obecnym losie, a także jej przeszłości.

Jeśli ktoś trafi choćby na strzępek wiedzy, którą miała teraz Gocha...

Urwała tok myśli, przysłuchując się temu, co właśnie mówił Bejtar.

– Nie mam wątpliwości, że Laura żyje – oznajmił z lekko zmrużonymi oczami. – Trudno mi ją zlokalizować, bo cały czas pozostaje w ruchu... Towarzyszy jej jakiś strach, ale nie wiem, z czego wynika. Równie dobrze może przed kimś uciekać, jak i pozostawać przez kogoś więziona.

Znów same ogólniki, które można by rzucić praktycznie przy każdym zaginięciu.

– Wiem jednak, że dłużej przebywała w jednym miejscu... w jakimś niewielkim pomieszczeniu. Już jej tam nie ma, ale była tam. Na pewno tam była.

Mówił raz ciszej, raz głośniej, a jego wzrok wędrował gdzieś w oddali, zupełnie jakby Kabalista nie skupiał się na robieniu wrażenia nieprzeniknionego, tylko kontaktował się z jakimiś siłami, które podsuwają mu odpowiedzi.

– To było jakieś mieszkanie w Opolu...

Niewątpliwie. Na pewnym etapie swojego życia musiała w takim miejscu się pojawić.

Gocha już chciała odejść, kiedy padło zdanie, które ją przed tym powstrzymało.

– Widzę tuż obok niewysoką, pojedynczą wieżę... to jakieś miejsce kultu. Kościół. Znajduje się w Śródmieściu, w okolicy jest... zaraz...

Ku zaskoczeniu dawnych redakcyjnych kolegów Rosa pochyliła się bardziej, jakby nie chciała, by umknęło jej jakiegokolwiek słowo Bejtara.

Wstrzymała oddech.

Nie, spokojnie, to niemożliwe. Nie miał prawa wiedzieć.

Ona jednak doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że dokładnie naprzeciwko budynku przy Matejki 5 znajdował się kościół jezuitów. Parafia Gerarda.

– W okolicy jest sporo poniemieckiej zabudowy – dodał w końcu Jonasz. – Ten budynek ma trzy lub cztery piętra... niedaleko biegnie ulica z kostki brukowej...

Znów ogólnik.

Może jednak strzelał na oślep? Kościołów w Opolu było przecież ponad dwadzieścia, nietrudno było trafić na jakiś budynek, który znajdował się nieopodal. A Bejtar nie podał żadnych dodatkowych szczegółów.

Przynajmniej dotychczas.

Zmieniło się to po chwili, kiedy opuścił głowę i wymamrotał coś pod nosem. Gocha dosłyszała słowa, prowadzący jednak nie.

– Słucham? – spytał dziennikarz NSI.

– Jest tam ten napis...

– Jaki napis?

– *Venite ad me...* – powtórzył cicho. – *Venite ad me omnes...*

Powiedział to w sposób, który musiał długo ćwiczyć. Jego głos był niski, chropowaty. Gdyby Gośka usłyszała go nocą sama w domu, z pewnością poczułaby niepokój. Na dobrą sprawę teraz też ją naszedł.

Nie miał jednak nic wspólnego z tonem, którym operował Jonasz.

Chodziło o to, co powiedział.

„Przyjdźcie do mnie wszyscy”.

Rosa nie pamiętała, czy zdanie pochodzi konkretnie z którejś Ewangelii, ale wydawało jej się, że jest podsumowaniem tej według Świętego Łukasza – chodziło bowiem o to, że Królestwo Boże otwarte jest dla każdego, bez względu na wszystko.

Kojarzyła także, że ta fraza po łacinie znajdowała się tuż nad wejściem do kościoła jezuitów.

Bejtar nie mógł wskazać go przypadkowo.

Wiedział. Wiedział, co wydarzyło się rok temu przy Matejki.

A to oznaczało, że stanowił bezpośrednie zagrożenie dla Gerarda i Emila. I być może w jakiś sposób, umyślnie lub nie, przyłożył rękę do tego wszystkiego, co obecnie się działo.

Miał informacje o Beacie Drejer i prowadzonym przez nią postępowaniu. Ewidentnie miał je też na temat śledztwa w sprawie gwałtu.

Skąd?

Pierwsze mógł uzyskać od Nowosielskiego, jeśli Edling się nie mylił i Weles rzeczywiście ufał jego zdolnościom. Te drugie także. Nowosielski wiedział, gdzie doszło do tego zdarzenia. Nie miał tylko pojęcia, że uczestniczyli w nim inni.

Gocha chwilowo odetchnęła. Jonasz mógł wiedzieć tylko tyle, ile Weles.

Ale w takim razie dlaczego wywołał Gerarda i interesował się Beatą Drejer?

Rosa miała dość tych niejasności. Należało jak najszybciej sprawdzić, co konkretnie wie ten człowiek i skąd czerpie informacje.

Teraz na antenie oznajmił, że nic więcej nie jest w stanie wyczytać, ale ma nadzieję, że te wskazówki pozwolą na odnalezienie odpowiedniego mieszkania.

Szanse były zerowe. O ile budynek wszyscy zaraz namierzą bez trudu, o tyle sam lokal nie.

A przynajmniej przez moment Gośka mogła w to wierzyć.

Zaraz potem jeden z kolegów odkrył, o jaki kościół chodzi. A potem zorientował się, że nocą doszło do włamania w budynku, który znajdował się tuż obok, przy ulicy wyłożonej kostką brukową. I miał liczbę pięter, o której mówił Jonasz Bejtar.

Mógł to być przypadek.

Tyle że nikt w mediach nie wierzył w przypadki.

Gocha szybkim krokiem opuściła redakcję, a kiedy tylko wyszła na ulicę, wyciągnęła telefon i wybrała numer Gerarda.

Ten nie tylko odebrał od razu, ale i zrezygnował z tradycyjnych formułek.

– To to mieszkanie – powiedział.

– Jesteś pewien?

– Jestem. Mam przed sobą materiał dowodowy.

– Co?

– Udokumentowano wszystko na miejscu zdarzenia – odparł głosem tak nieswoim, że Rosa ledwo go poznawała. – I zabezpieczono między innymi moją marynarkę.

Gośka machinalnie chciała powtórzyć ostatnie pytanie.

Nie, to nie mogło dziać się naprawdę.

– Lokal należał do babki tamtego chłopaka – dodał słabo Edling. – Po śmierci kobiety formalnie odziedziczyli go jego rodzice, ale mieszkał tam tylko on, zgodnie z życzeniem zmarłej. Od kiedy chłopak zniknął, trzymali go w stanie praktycznie nienaruszonym.

Rosa zamknęła powieki, starając się uspokoić myśli.

Oczywiście, ci ludzie nadal wierzyli, że ich syn wróci. Nie mieli powodu, by opróżniać mieszkanie – a więc została tam zarówno marynarka, jak i potencjalnie inne ślady wskazujące na Emila.

– Gero...

Nie dokończyła, wydawało jej się bowiem, że więcej mówi jej milczenie. Dziś rano była gotowa rozszarpać go na strzępy, potrafiła myśleć jedynie o tym, ile razy ją okłamał, od kiedy przyjechała. Teraz nie potrafiłaby się na to zdobyć.

– Nie wiem, co robić – odezwał się po chwili Edling.  
– Gdzie jesteś?  
– W prokuraturze.  
– To poczekaj tam na mnie – odparła. – I zobacz, co było parę minut temu na NSI.

– Czyli?  
– Bejtar miał jedną ze swoich wizji – powiedziała, kierując się do samochodu.  
– I widział w niej to mieszkanie. Wskazał je dość dokładnie.

– Jak dokładnie?  
– Dość – odparła ciężko. – Ludzie w redakcji „Głosu” już je namierzyli, łącząc włamanie z wizją. Czyli z Laurą.

Głos ugrzązł Gerardowi w gardle, a ona bynajmniej się nie dziwiła. Jeszcze przed momentem mógł liczyć na to, że to nocne zdarzenie nie zostanie w żaden sposób powiązane z zaginięciem Laury.

Teraz obydwa te elementy się połączyły. A każda rzecz znajdująca się w mieszkaniu zostanie poddana skrupulatnym oględzinom.

Nie wspominając już o zainteresowaniu, jakie to wszystko wzbudzi w mediach.

Gocha zapewniła go, że niebawem będzie, a potem wsiadła do swojego volva zaparkowanego przy Kościuszki. Przeszło jej przez myśl, by zerknąć na nowe opony, ale ostatecznie uznała, że to paranoja.

Kiedy dotarła do prokuratury, Edling czekał na nią przed budynkiem. Nie zdążyła nawet otworzyć drzwi, nim wsiadł do auta.

Gośka wbiła w niego nieruchomy wzrok.

– Widzę, że się rozgościłeś – zauważyła.

– Wolę porozmawiać tutaj.

– Cóż... znam gorsze miejsca.

Próbowała nadać konwersacji nieco luźniejszy ton, ale szybko uświadomiła sobie, że ciężar na barkach Edlinga właściwie to wyklucza.

Głośno odetchnął, a potem spojrzał na wejście do prokuratury.

– Obudziłem się wczoraj w horrorze, Gocha – oznajmił.

– Wiem.

– I muszę zrobić coś, żeby życie mojego syna się w niego nie przerodziło.

– Okej...

Zabrzmiało to co najmniej jak zapowiedź jakiegoś morderstwa, mimo to Rosa postanowiła poczekać z krytyką na szczegóły. Edling trwał jednak jak w transie, zdawał się nawet nie oddychać.

– Co zamierzasz? – odezwała się.

Zamrugnął nerwowo, jakby dopiero teraz wrócił do rzeczywistości.

– Na początek muszę odzyskać tę marynarkę.

– To spore ryzyko.

Gerard obrócił do niej głowę.

– Wynoszenie materiału dowodowego z prokuratury? – spytał. – Dzień jak co dzień.

– Gero...

– Nie mam innego wyjścia.

– Może nikt nie skojarzy, że...

– Skojarzy – powiedział. – Mówiłem ci, jest dość charakterystyczna, szyta na miarę u Hałdeckiego. Wystarczy, że ktoś pójdzie do jego sklepu przy Koraszewicza i zapyta, dla kogo przygotował tę beżową marynarkę. Zapewniam cię, że będzie pamiętał. A od tego do hipotezy, że Emil był w tamtym mieszkaniu, już tylko krok.

– Mimo wszystko...

– Co?

– Może nikt nie założy, że mieszkanie ma jakikolwiek związek z Laurą. Postaramy się pokazać, że Bejtar po prostu konfabuluje.

Edling przesunął dłoń po jasnym zaroście, a ona nie mogła opędzić się od wrażenia, że nigdy wcześniej nie widziała go aż tak rozedrganego. Nawet w stresujących sytuacjach kontrolował, co robią jego dłonie. Teraz wyraźnie nie potrafił.

– Po tym, jak na antenie ogólnopolskiej stacji praktycznie wskazał to konkretne miejsce? – zapytał. – Nie, nie ma na to szans.

– To tylko rzekoma wizja faceta uważającego się za jasnowidza.

– Która wystarczy. Jeśli nie prokuraturze, to z pewnością Nowosielskiemu.

Gocha przez moment szukała odpowiedzi.

– Osak-Moniewska doniesie mu o wszystkim, co tam znaleziono – podjął Gerard. – Naprawdę masz co do tego jakiegokolwiek wątpliwości?

Nie, nie miała. Próbowała zakłamać rzeczywistość, a on doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

– Dobra – rzuciła. – W takim razie chodźmy.

– My?

– Pomogę ci.

– Nie ma mowy – odparł od razu. – Nie mam zamiaru cię w to wciągać.

– Już jestem wciągnięta. Przez Laurę.

Ich oczy się spotkały i na moment oboje pograżyli się w niewygodnej ciszy. Zdawali sobie sprawę, że poruszyli dość delikatny wątek. Rosa nie sądziła, że Edling zdecyduje się na bezpośrednie pytanie.

On jednak najwyraźniej uznał, że nie może go uniknąć.

– Zamierzasz zagospodarować medialnie tę sprawę? – zapytał.

– Pytasz mnie, czy zamierzam narazić ciebie i Emila na śmierć?

– Nie.

– A jednak tak to zabrzmiało.

– Ale nie to miałem na myśli.

– A co?

Gerard lekko pochylił się w jej kierunku, wspierając o podłokietnik między ich fotelami.

– Możesz przecież wybiórczo potraktować fakty – powiedział. – Przedstawić historię Laury, ale wyłączyć z niej Emila.

– To byłoby nierzetelne dziennikarstwo.

– A całkowita rezygnacja z materiału by nim nie była?

– Nie – odparła z przekonaniem Rosa. – Jeśli coś robię, to tylko rzetelnie. Jeśli nie mogę rzetelnie, nie robię wcale.

Skinał głową, a ona wiedziała, że takie podejście do niego przemawia.

Wciąż przejmowała się losem Laury i chciała zrozumieć, co się wokół niej dzieje. Wykorzystanie tematu w NSI jednak nie wchodziło w grę. Kiedy wróci do Warszawy, powie przełożonym, że dotarła do ślepego zaułka.

Nie obędzie się bez problemów. Teraz, kiedy sprawa pojawiła się w ogólnopolskich mediach, wiele osób zacznie węszyć. I każda redakcja będzie czekać na rezultaty.

– Bierzmy się do roboty – odezwała się Rosa. – Bo czasu nie mamy za dużo.

Nie musiała powtarzać mu tego dwa razy, sam doskonale rozumiał konsekwencje wystąpienia Bejtara.

Gocha postawiła samochód nieopodal miejsca, gdzie wcześniej poprzebijano jej opony, a kiedy otworzyła drzwi, zorientowała się, że Edling zrzuca marynarkę.

– Co robisz?

– Zostawiam ci na pamiątkę – odparł, po czym zawiesił ją na niewielkim haczyku za fotelem pasażera.

Chwilę później razem ruszyli do budynku.

– Zakładam, że masz jakiś pomysł – rzuciła.

– Mniej więcej.

– Mhm – mruknęła.

– Powoli się krystalizuje.

Dopiero teraz zorientowała się, że mówi poważnie.

– Zaraz – rzuciła. – Chcesz złamać bodaj najświętsze prokuratorskie prawo, kradnąc materiał dowodowy, i masz tylko mniej więcej pomysł, jak to zrobić?

– Tak.

Otworzył drzwi przed Rosą, a ona weszła do środka. Ochroniarz posłał jej niezbyt przychylnie spojrzenie, ale w towarzystwie Edlinga nie musiała przejmować się, że ją zatrzyma. Przeszła jedynie przez bramkę wykrywającą metal, a potem skierowała się za Gerardem w głąb korytarza.

Minęła chwila, nim uzmysłowiła sobie, dokąd idą.

– Powiedz mi, że się mylę – rzuciła.

– Mylisz się.

Złapała go za ramię, a on od razu zatrzymał się jak rażony piorunem.

– Nie wiesz nawet, co miałam na myśli.

– To prawda – przyznał. – Ale kazałaś powiedzieć, że...

– Idziemy do Osak-Moniewskiej?

Skinał głową.

– Po jaką cholere? – dodała.

– Bo o ile wiem, ma klucz do magazynu dowodów rzeczowych, w którym znajduje się moja marynarka.

Chciał na powrót ruszyć w stronę gabinetu, ale Gocha tym razem skutecznie zatrzymała go za pomocą samego spojrzenia.

– I chcesz tak po prostu zabrać ten klucz? – rzuciła.

– Nie tak po prostu.

– Więc jak?

– Będę improwizować.

Rosa przyjęła wyraz twarzy świadczący o tym, że balansuje na granicy głośnego parsknięcia.

– Ty? – spytała.

– Ja.

– Ty, który kładąc się spać, musisz mieć kolejny dzień co do minuty rozplanowany w głowie?

– Wcale tak nie jest.

– Nie? Więc nie wiesz, o której dokładnie będziesz myć zęby, jakiej audycji będziesz słuchał, o jakiej porze wyjdiesz z domu i od czego zaczniesz pracę w prokuraturze?

Nie odpowiedział, bo właściwie tylko by się pograżył. Zamiast tego posłał jej najbardziej uspokajające spojrzenie, jakie miał na podorędziu, a potem ruszył w kierunku gabinetu przełożonej.

Miał plan.

Po prostu nie zamierzał dzielić się nim przed tym, jak wcieli go w życie.

Zanim Gośka zdążyła zaoponować, zapukał do drzwi, po czym otworzył je i przepuścił ją w prog. Dziennikarka niepewnie weszła do środka, Osak-Moniewska zaś zgromiła obydwójce wzrokiem.

– Zazwyczaj czeka się na pozwolenie, by wejść – rzuciła. – I kto jak kto, ale ty powinieneś o tym wiedzieć, Edling.

– To prawda – przyznał. – Ale zazwyczaj nie przychodzi się do przełożonej, żeby powiedzieć jej, że zamierza się ujawnić wszystko, co zrobiła w sprawie gwałtu na Laurze Nowosielskiej.

## 8

### *„Ibis Styles”, Bielsko-Biała*

Emil chodził po niewielkim pokoju, nie potrafiąc znaleźć sobie miejsca. Ojciec był dość stanowczy, kiedy mówił, że opuszczanie hotelu nie wchodzi w grę, mimo że młodemu Edlingowi wydawało się to grubą przesadą.

Nikt go nie szukał, nikt na dobrą sprawę nawet nie wiedział, co wydarzyło się w mieszkaniu przy Matejki.

Mimo wszystko należało uznać, że zarówno życie jego, jak i ojca hipotetycznie może być zagrożone.

Usiadł na łóżku i zwiesił głowę. Nie miał czasu zabrać nawet książki czy czytnika, nie wspominając już o laptopie. Był zdany albo na telefon, albo na telewizję, która właściwie pokazywała wszystko, za co można było znienawidzić gatunek ludzki.

Położył się na łóżku i wbił nieruchome spojrzenie w sufit.

Piotr Kawnik.

Janek Głowiński.

Emil Edling.

Trzech chłopaków, którzy dopuścili się rzeczy ohydnej, okrutnej i zasługującej nie tylko na karę, ale także wszelkie inne formy potępienia.

Pierwszy już nie żył.



Drugi przebywał gdzieś w Opolu i chyba jako jedyny potrafił żyć ze świadomością tego, co się wydarzyło.

Do Emila nawet po takim czasie wciąż to nie docierało. Miewał jakieś przebłyski z tamtej nocy, ale nic konkretnego. Na dobrą sprawę mógł zabić człowieka i nie mieć żadnej świadomości.

Nie wiedział, czy zgwałcił tę dziewczynę.

Mógłby przysiąc na wszystkie świętości, że nie. Nigdy by tego nie zrobił, nawet by o tym nie pomyślał. Przecież znał siebie i wiedział, że nie jest zdolny do takich rzeczy. Ale obudził się praktycznie nagi, a ona leżała na łóżku całkowicie rozebrana, z szeroko rozłożonymi nogami.

Byli w tym samym pokoju.

A on nie tylko wypił więcej niż kiedykolwiek wcześniej, ale też brał wszystko, co mu podsuwano. Kilka długich godzin wymazano mu z życiorysu.

Czy był wtedy kimś innym? Czy stał się amoralnym zwierzęciem?

Jeśli tak, to czy nie zasługiwał na karę?

Wiele razy chciał pójść na prokuraturę, omijając ojca. Kilkakrotnie był pod komendą policji i od wejścia do środka dzielił go już tylko krok.

Gdyby się zgłosił, sprawiedliwości stałoby się zadość.

Ale co wydarzyłoby się potem?

Ojciec z pewnością straciłby pracę, tym razem już na zawsze. Nikt nigdy nie dopuściłby do organów ścigania prokuratora, który uczestniczył w zatuszowaniu takiej zbrodni. W dodatku poniósłby odpowiedzialność karną. Obaj by ją ponieśli.

Co spotkałoby ich w więzieniu?

Weles z pewnością miał tam dojścia. Ojcu być może udałoby się przeżyć, raz już przecież przetrwał.

On jednak wytrzymałby najdłużej dzień, może dwa, zanim któryś mężczyzna z wytatuowanym trójkątem i rogami sprzedałby mu kosę między zebra.

Ale może to byłaby właśnie najpełniejsza forma sprawiedliwości?

Emil potarł mocno twarz i usiadł na łóżku. Sięgnął po komórkę i się zawahał. Ojciec prosił, by nigdzie nie dzwonił, z nikim się nie kontaktował.

On jednak musiał z kimś porozmawiać.

Nie, nie z kimś. Z jedynym człowiekiem, który przeżywał to, co on.

Janka Głowińskiego, zwanego Głową, należało ostrzec. Mógł przecież nie wiedzieć, co się dzieje. A publiczne wystąpienie Bejtara i włamanie do mieszkania przy Matejki całkowicie zmieniały sytuację.

Emil wybrał numer Głowińskiego i wsłuchiwał się w przerywany sygnał.

Nic.

Spróbował jeszcze raz, potem zrezygnował.

Kolejną próbę podjął po półgodzinie, a następną po kolejnych trzydziestu minutach. Spasował, po czym znów położył się na łóżku.

Upłynęła godzina, nim kolejny raz sięgnął po komórkę.

Głowa tym razem także nie odebrał.

Emil wybrał numer jego dziewczyny, Sary. Mieszkali razem od paru lat, ona kończyła medycynę na opolskim uniwerku, on prawo. Nieustannie sprzecjali się o to, które studia są trudniejsze i bardziej wyczerpujące – a teraz prowadzili podobne rozmowy na temat wykonywania swoich zawodów.

Sara odebrała niemal od razu.

– Hej, Emil – powiedziała. – Dobrze, że dzwonicz.

Młody Edling podniósł się z łóżka, bez trudu wyłapując alarmistyczny ton w głosie dziewczyny.

– Dlaczego dobrze? – spytał.

– No bo domyślam się, że on jest z tobą.

Czuł, że serce zaczyna bić mu szybciej.

Nie, Głowa bynajmniej nie był z nim. Praktycznie się nie widywali, bo nie potrafili spojrzeć sobie w oczy. Emil przypuszczał jednak, że Janek nie podzielił się tym faktem ze swoją partnerką.

– Ale... – zaczął. – Dlaczego akurat ze mną?

Zaśmiała się nerwowo.

– Podobno jesteś w Opolu – odparła.

Nie zdziwiło go, że o tym wie. Po przyjeździe był w „Kofeinie 2.0” na szybkim chemexie z kilkoma wspólnymi znajomymi, zapewne podzielili się z Sarą informacją.

– Zawsze razem imprezujecie najgrubiej – dodała. – Więc założyłam, że macie całonocny wypad, a potem spał u ciebie.

Emil milczał, odnosząc wrażenie, że serce mu się zatrzymało.

Znał związek Janka i Sary, wiedział, że jest daleki od tradycyjnego modelu. Momentami tych dwoje zbliżało się wręcz do poliamorii, zakładającej mnogość partnerów.

Nie wnikali w to, co robili podczas oddzielnych imprez. Nie kontrolowali się wzajemnie, dawali sobie sporo swobody. I wychodzili z założenia, że umiejętne wcielanie zazdrości w relację tylko ją wzmacnia.

To wszystko owocowało sytuacjami, w których Głowa zachowywał się, jakby nie był z nikim związany. I zawsze miał pewność, że partnerka nie będzie

wydzwaniać do niego po nocach, kiedy on bawi się w najlepsze z innymi kobietami.

– Emil?

Edling potrząsnął głową, orientując się, że wstrzymuje oddech.

– On nie jest z tobą?

– Nie.

– W takim razie...

– Kiedy go ostatnim razem widziałaś? – spytał.

– Jezu, przestań tak nawet...

– Kiedy?

Odpowiedziało mu chwilowe milczenie, a napięcie stało się tak duże, że wyczuwał je nawet na odległość.

– Nie wiem... czekaj... Wczoraj po południu, miałam chwilę wolnego, chciałam się przespać przed powrotem do szpitala.

– Nie był w pracy?

– Nie.

– Dlaczego?

– Nie wiem – odparła ciężko Sara. – Jezu, Emil... Byłam taka padnięta, nawet nie pytałam. Zdrzemnęłam się trochę, a jak się zbudziłam, jego już nie było. Potem byłam na nocce w szpitalu.

Emil poczuł się, jakby ktoś mocnym uderzeniem nie tyle go znokautował, ile wybił z rzeczywistego świata. Stał w bezruchu na środku pokoju, wbijając spojrzenie w ścianę. Sara coś do niego mówiła, ale słowa ginęły gdzieś po drodze.

Dopadli go.

Dopadli Głowińskiego, a on był następny w kolejce.

*Gabinet Osak-Moniewskiej, ul. Reymonta*

Prokuratorka okręgowa przez moment sprawiała wrażenie, jakby czekała na puentę dowcipu. Kiedy zrozumiała, że nie może na nią liczyć, natychmiast spoważniała.

– Jesteś chory psychicznie, Edling? – rzuciła ostro.

Na tym etapie Gocha właściwie uznała to za całkiem zasadne pytanie.

– Czy po prostu w końcu coś sprawiło, że popierdoliło cię do reszty?

Gerard zbliżył się do biurka, po czym odsunął jedno z dwóch krzeseł, patrząc na Rosę. Zająła miejsce, wciąż odnosząc wrażenie, jakby znalazła się w jakiejś symulacji, a nie w prawdziwym życiu.

Edling usiadł obok.

– Nie zaproponowałam, żebyście się rozgościli – rzuciła Edyta. – I jeśli masz jeszcze jakieś kolejne bzdurne pomysły, którymi chcesz zaimponować koleżance z Warszawy, to najlepiej będzie, jak wyjdiesz. Zanim wezwę ochronę.

– Nikogo pani nie wezwie.

Osak-Moniewska sięgnęła po stojący na biurku telefon.

– Laura zgłosiła się ze swoją historią do mojej koleżanki z Warszawy, jak była pani łaskawa ją określić – dodał Gerard.

Prokuratorka przyłożyła słuchawkę do ucha i wybrała przycisk, który najpewniej łączył ją bezpośrednio ze znanym Goście ochroniarzem. Zero zawahania. Świetnie odgrywała swoją rolę.

– Opowiedziała jej o wszystkim, co się wydarzyło – dodał Edling. – A ja uzupełniłem resztę.

Dopiero teraz Osak-Moniewska drgnęła.

– Mam dowody zarówno na to, że pierwotne śledztwo umorzono wbrew prawu, jak i na to, że kolejne zostało sfabrykowane celem zatarcia śladów.

– O czym ty mówisz?

Gerard pochylił się w stronę biurka.

– Naprawdę chce pani tracić czas na ten teatr? – spytał.

– Słuchaj – odparła Edyta. – Nie wiem, czego się dziś rano naćpałeś, ale zapewniam cię, że zaraz...

– Zaraz to wszystko może trafić na antenę NSI – dokończył za nią Edling, ignorując dobre manierey.

Spojrzał wymownie na Gochę i pozwolił sobie nawet na nikły uśmiech.

– To dobry materiał – odezwała się Rosa i wzruszyła ramionami.

– Chyba naprawdę was...

– Prokuratorka na usługach gangstera, cała ta wielopiętrowa konstrukcja, która miała sprawić, że sam wymierzył sprawiedliwość i że nikt nigdy tego z nim nie powiąże. W końcu ochrona jego interesów w środowisku przestępczym. Nieźle. Naprawdę nieźle.

Osak-Moniewska milczała.

– W dodatku pojawiła się pani z zewnątrz – dodała Gocha. – Prokurator generalny skierował tu panią na miejsce Domańskiego z... przypomni mi pani skąd?

Brak odpowiedzi.

– A tak, z ośrodka zamiejscowego prokuratury rejonowej w Namysłowie. Ciekawa sprawa i naprawdę imponujący awans. Zastanawiam się, czy pani przełożony zdecydował się wręczyć tę nominację na czyjąś prośbę.

– Będziesz musiała go o to zapytać – dorzucił Edling.

– Nie omieszkam.

Chyba dopiero teraz do Edyty dotarło, że właśnie została postawiona pod ścianą. Gośka miała nadzieję, że dojdzie do jedyne racjonalnego wniosku – nie było sensu dłużej czynić uników. Nie musiała też obawiać się, że jej słowa zostaną w jakikolwiek sposób zarejestrowane. Gabinet prokurator okręgowej był jednym z miejsc, w których znajdowały się zagłuszacze urządzeń rejestrujących dźwięk.

Kiedy zogniskowała wściekle spojrzenie na Gerardzie, Rosa zrozumiała, że puściły właśnie wszystkie bariery.

– Pojebało cię, Edling?

– W ten sposób bym tego nie ujął, jakkolwiek co do meritum...

– Zdajesz sobie sprawę, że też polecisz?

– Tak.

Precyzyjna, krótka i pozbawiona emocji odpowiedź w jakiś sposób sprawiła, że Osak-Moniewska przyjęła to jako gruntownie przemyślaną deklarację. Machinalnie cofnęła krzesło od biurka.

– Sam za to wszystko bekniesz – rzuciła. – To ty umorzyłeś śledztwo.

– Na pani polecenie.

– Tak? To udowodnij to w sądzie.

– Złożę stosowne zeznania.

– Ja również – odparła, na powrót przysuwając się bliżej.

Po początkowym szoku była gotowa do konfrontacji. A jeśli Gośka to dostrzegła, Edling z pewnością także.

– Wszystko sprowadzi się do słowa przeciwko słowu – dodała Edyta. – Jedno będzie należało do szeregowego prokuratora, niegdyś skompromitowanego, drugie do osoby popieranej przez naszego przełożonego, samego ministra sprawiedliwości.

– Wątpię, by to poparcie się utrzymało – odparł Gerard. – Szczególnie kiedy w NSI zostanie pani przedstawiona dość jednoznacznie. Tak się bowiem składa, że...

– Naprawdę chcesz mi grozić, Edling?

– Nic takiego nie robię. Przedstawiam tylko kolejność zdarzeń, które będą miały miejsce.

Rosa skinęła głową i też nachyliła się w stronę Osak-Moniewskiej.

– Mam już całkiem pokaźny materiał – zauważyła. – Wszystko to, co powiedziała mi Laura, samo w sobie stanowi medialny odpowiednik ładunku nuklearnego. I chyba zdaje sobie pani sprawę, że wybuchnie on dokładnie tam, gdzie pani będzie się znajdowała.

Edyta otworzyła usta, ale nie odpowiedziała.

– Jeśli chce pani ryzykować, proszę bardzo – dodała Gośka. – Nawet jeśli w sądzie się pani wybroni, w oczach opinii publicznej bynajmniej. Ta z zasady nie znosi ludzi wykonujących zawody zaufania publicznego, którzy owo zaufanie zawodzą.

– Łatwo może pani jednak tego uniknąć – uzupełnił Edling.

Prokuratorka uniosła lekko podbródek, jakby chciała zasygnalizować, że nawet jeśli podejmie temat, nie ma zamiaru się przed nikim ugiąć.

– Czego chcecie? – rzuciła niemal z odrazą.

Gerard dotknął krawata, jakby potrzebował się upewnić, że z węzłem wszystko w porządku.

– Klucza do magazynu dowodów rzeczowych – odparł.

– I?

– I tyle.

Osak-Moniewska zmrużyła oczy.

– Za kwadrans go odniesiemy – dodał Edling. – Ach. Ta mała umowa zakłada także, że nie będzie pani o nic pytać.

Prokuratorka sprawiała wrażenie, jakby się zastanawiała, a Rosa uznała, że połknęła haczyk. Najwyraźniej jednak pospieszyła się z optymizmem.

– Nie ma mowy – rzuciła Edyta. – Nie pozwolę wam podłożyć niczego, co...

– Nie będziemy nic podkładać – ucięła Gośka. – Chcemy tylko coś zabrać.

– Co?

Oboje w jednym momencie niewinnie wzruszyli ramionami, po czym Gocha spojrzała na Edlinga, by ten odpowiedział.

– Powiedzmy, że coś, co pani też ułatwi życie – wyjaśnił.

– To znaczy?

– Znajduje się tam pewna rzecz z mieszkania przy Matejki. Tego mieszkania.

Ewidentnie miała pełną wiedzę o włamaniu – zresztą byłaby świadoma, że do niego doszło, nawet gdyby nie trzymała ręki na pulsie w sprawach Nowosielskiego.

– Rzecz, która pozwoli połączyć pewne w tej chwili niepowiązane ze sobą fakty – dodał Gerard.

– A konkretnie?

– Konkretnie albo zgodzi się pani na układ, w którym nie pada odpowiedź, albo wrócimy do przedstawiania zdarzeń, które nastąpią.

Osak-Moniewska z wyraźnym trudem powstrzymywała emocje i nie trzeba było geniusza, by stwierdzić, że rzadko pozwala komuś stawiać się pod ścianą. Tym razem nie miała jednak wyjścia.

Gocha przez moment obawiała się, że prokuratorka znajdzie jakiś sposób, by wymanewrować się z pozycji, w której się znalazła. Albo że jeśli się zgodzi, będzie chciała pójść tam z nimi.

– Jesteś pewien, że wiesz, co robisz? – spytała.

– Z magazynu co rusz coś ginie.

Ich spojrzenia się skrzyżowały, jakby poza prowadzoną rozmową odbyła się jeszcze inna, niewidzialna konfrontacja.

– Coroczna ewidencja wykazuje brak za brakiem – dodał Gerard. – Przecież doskonale zdaje sobie pani z tego sprawę.

Z pewnością tak było, uznała w duchu Gośka. Tajemnicę poliszynela stanowił fakt, że dowody rzeczowe w sprawach mniejszej wagi ginęły na potęgę. Ile razy dziennikarz próbował coś znaleźć, po czym okazywało się, że istnieje to tylko w dokumentach sądowych?

Osak-Moniewska odsunęła jedną z szuflad, przez chwilę w niej grzebała, a potem odpięła klucz z pęku. Położyła go na stole i wbiła w niego wzrok.

– Potrzeba nam jeszcze jednej, drobnej przysługi – powiedział Gerard.

Prokuratorka się nie odezwała.

– Bylibyśmy wdzięczni, gdyby sprawiła pani, że przez kwadrans magazyn będzie pusty. I że nikt do niego nie wejdzie.

– Nie ma mowy.

– Nalegam.

– A ja mówię ci to wprost, Edling: spierdalaj – odparła, a potem przesunęła klucz na skraj biurka. – Nie mam zamiaru mieszać się w nic, co robicie.

Raczej zostawiać konkretnego śladu, który mógłby sugerować, że Edyta miała coś wspólnego z usunięciem jakiegokolwiek rzeczy z magazynu, skwitowała w duchu Gocha. Zamieszana już była.

– Jeśli wpadniecie, bierzecie to wszystko na siebie – powiedziała. – Jasne?

Odpowiedź mogła być tylko jedna. Dalsze przeciąganie liny nie miało sensu, szczególnie że prokuratorka dotarła już na sam kraniec swojej uступliwości. Za nim znajdował się jedynie potencjalny sprzeciw wobec wszystkiego, co do tej pory udało im się ugrać.

Wstali, a potem skierowali się do wyjścia.

– Jeszcze jedno – dodał przed drzwiami Edling. – Jest chyba jasne, że Roman Nowosielski nie może dowiedzieć się o naszej rozmowie.

Edyta trwała z niezmiennym wyrazem twarzy.

– Nie wiem, na czym polega państwa układ – dodał Gerard. – Ale jeśli cokolwiek pozwoli nam sądzić, że Weles w istocie otrzymał od pani jakiegokolwiek informacje, zobaczy się pani na antenie NSI.

Osak-Moniewska cicho parsknęła.

– Nie masz pojęcia, z czym igrasz, Edling – odparła.

Kiedy wyszli na korytarz, oboje sprawiali wrażenie, jakby właśnie pozbyli się wyjątkowego ciężaru. Prawda była jednak taka, że zrobili to kosztem nałożenia na siebie innego, dużo większego.

Spojrzeli po sobie, a potem wbili wzrok w klucz trzymany przez Edlinga.

– W co my się wpakowaliśmy, Gero? – odezwała się Rosa.

Niepokój w jego oczach był tak wyraźny, że właściwie nie musiał się odzywać.

– Ona mu wszystko przekaze – dodała Goška. – Jeśli Nowosielski do tej pory nie miał pojęcia, że Laura mi wszystko wyśpiewała, to teraz się tego dowie. W dodatku Osak-Moniewska sprawdzi, co zginęło z magazynu. I też mu to przekaze.

– Jestem tego świadomy.

– I co zamierzasz z tym zrobić?

Wyraźnie nie wiedział.

– Wszystko po kolei – odparł. – Najpierw zajmijmy się tym, żeby organy ścigania nie zainteresowały się mną ani Emilem.



Gocha skinęła głową bez przekonania, po czym skierowała się za Gerardem w kierunku magazynu. Spodziewała się, że Edling za moment oznajmi, iż nie musi z nim iść. Nie zrobił tego jednak, a ona zorientowała się, że zna ją na tyle dobrze, by wiedzieć, jak brzmiałaby odpowiedź.

Rozejrzeli się tuż przed drzwiami, po czym Gerard zapukał. Kiedy uznał, że nikogo nie ma w środku, otworzył ostrożnie drzwi.

Rozejrzeli się niepewnie po korytarzu, po czym przekroczyli próg.

Gocha modliła się w duchu o to, by znaleźli marynarkę jak najszybciej. I by nikt akurat teraz nie wszedł do środka.

## 10

### *Prokuratura Okręgowa w Opolu, ul. Reymonta*

Edling przeszukiwał kolejne rzeczy w magazynie, podczas gdy Rosa stała przy drzwiach i nasłuchiwała. Ilekroć wychwytywała kroki, informowała cicho Gerarda, a ten wstrzymywał oddech.

– Jak często ktoś tu wchodzi? – odezwała się półszepem.

– Nie wiem.

– Raz na dzień? – spytała. – Raz na godzinę? Daj mi jakieś ogólne pojęcie.

– Trudno powiedzieć – odparł, wciąż sprawdzając kolejne rzeczy. – Jeżeli ktoś czegoś potrzebuje, wpisuje się na listę, dostaje klucz i przychodzi.

– Nie ma żadnego ciecia, który siedziałby i pilnował?

– Nie ma.

Gerard zdawał sobie sprawę, że osobom, które pojęcie na temat działania wymiaru sprawiedliwości budowały na amerykańskich proceduralach telewizyjnych, mogło to się wydawać dość dziwne.

Prawda była jednak taka, że nie pilnowano tutaj wszystkiego, jakby od tego zależały losy świata – szczególnie jeśli chodzi o mniejszy kaliber spraw. Edling nie potrafił zliczyć, ile razy w trakcie postępowania okazywało się, że coś figuruje wyłącznie w prokuratorskiej lub sądowej ewidencji.

Tak będzie z marynarką, którą odnaleziono w mieszkaniu przy Matejki.

O ile tylko znajdzie ją w porę.

– Masz? – spytała Gocha.

– Nie.

– Pospiesz się.

– Spieszę się.

– To spiesz się szybciej.

Posłał jej krótkie spojrzenie znad dużego kartonu, w którym ktoś teoretycznie mógłby upchnąć element ubioru tej wielkości.

– Masz? – rzuciła Gośka.

– Nadal nie – odparł pod nosem Edling. – I jestem prawie pewien, że twoje pytania bynajmniej nie pomagają.

– W porządku, po prostu...

Nagle urwała, a on wiedział, co to oznacza.

– Ktoś idzie – dodała Gocha.

Gerard zamarł ze wzrokiem wbitym w drzwi. W tej części korytarza nigdy nie było wielkiego ruchu, każdy dźwięk mógł świadczyć o tym, że ktoś zmierza ku magazynowi.

Jeden rzut oka w wykonaniu kogokolwiek wystarczyłby, by oboje opuścili ten budynek w kajdankach. O ile zawieruszenie materiału dowodowego nie wiązało się z wielkimi konsekwencjami, o tyle manipulowanie nim było grzechem kardynalnym.

Oboje wsłuchiwali się w kroki.

Edling odnotował, że im głośniejsze się stają, tym większe są interwały między jednym a drugim. Ktoś zwalniał, zbliżając się do pomieszczenia, w którym się znajdowali.

Wymienili się zaniepokojonymi spojrzeniami, a w tym samym momencie telefon zawibrował w kieszeni Gerarda. Zacisnął usta, jakby dzięki temu mógł sprawić, że chorobliwe drganie blackberry ustanie.

Wyjął komórkę i natychmiast odrzucił połączenie.

Dzwonił Emil. I z pewnością nie bez ważnego powodu, wiedział bowiem, czym mniej więcej będzie zajęty ojciec.

Kroki nadal się zbliżały, a Gerard zorientował się, że wstrzymuje oddech. Powinien lepiej się do tego przygotować, zadbać o to, by korytarz został choćby na jakiś czas wyłączony z użytku.

Mógł dogadać się z firmą sprzątającą, mógł uszkodzić coś i wezwać fachowców. Cokolwiek.

Nie było jednak czasu. Im dłużej to potrwa, tym większą wagę śledczy zaczął przykładac do tego, co znajdowało się w mieszkaniu.

Ten, kto zbliżał się do magazynu, zwolnił jeszcze bardziej.

Teraz wydawało się już pewne, że wejdzie do środka.

Edling panicznie rozejrzał się po wnętrzu, szukając marynarki. Jeśli miał wpaść, to niech chociaż będzie z tego jakiś pożytek. Przekreślił siebie, ale być

może uda mu się uratować syna.

Kroki nie ustawały.

A po chwili Gerard uzmysłowił sobie, że ktokolwiek szedł korytarzem, minął wejście do magazynu.

– Jezu... – jęknęła Gocha. – Musimy się stąd zbierać, Gero.

Edling pokiwał głową i otarł czoło. Była to jedna z niewielu sytuacji, kiedy wystąpiły na nie kropelki potu.

– Pomogę ci szukać – odezwała się Rosa. – To stanie na czatach i tak na nic się nie zdaje.

– Zdaje się. Drzwi są dość cienkie, więc...

– Więc trudno – ucięła. – Będziemy zachowywać się cicho.

Wiedział, że nie ma sensu protestować. Gośka odeszła od drzwi, a potem najciszej, jak to było możliwe, zaczęła sprawdzać zawartość pojemników w przeciwległym końcu magazynu. Edling szybko podjął poszukiwania tam, gdzie przed momentem je przerwał.

Pracował metodycznie, sprawdzając dokładnie wszystkie miejsca, gdzie mogła znajdować się marynarka. Trafiła tutaj niedawno, powinna być gdzieś na wierzchu. Mimo to na pierwszy rzut oka nigdzie nie było jej widać.

– Nie możemy sprawdzić tego w ewidencji? – szepnęła Gocha.

Gerard zerknął w stronę drzwi, a potem na nią.

– I co powiemy?

– Że zgubiłeś na którymś miejscu przestępstwa obrączkę i musisz ją znaleźć.

Edling wrócił do otwierania szafek.

– Po pierwsze, od roku zjawiam się co najwyżej w miejscach, gdzie popełniono przestępstwo polegające na nieobyczajnym zachowaniu. Przykładowo na dokonywaniu aktu defekacji pod nadwieszonym elementem architektonicznym przynależącym do sąsiedniego lokalu.

Rosa cicho prychnęła.

– To bynajmniej nie zabawne – odparł Gerard.

– Ano nie. Ale każda inna osoba, którą znam, powiedziałaaby po prostu, że ktoś się zesrał pod balkonem sąsiada.

Edling zamknął kolejny pojemnik.

– Jakkolwiek by było, ta wymówka nie przejdzie – odparł. – A po drugie, nie noszę już obrączki.

Mimowolnie spojrzął na serdeczny palec prawej dłoni. Nie było już na nim fizycznego śladu, ale Gerard nieraz miał wrażenie, jakby obrączka pozostawiła inny, niewidzialny. Potarł miejsce, gdzie niegdyś się znajdowała.

Oboje na powrót skupili się na szukaniu, jednocześnie nasłuchując jakichkolwiek dźwięków z zewnątrz. Komórka Edlinga zawibrowała ponownie, ale wciąż nie mógł pozwolić sobie na to, by odebrać połączenie od Emila.

Nawet napisanie krótkiego esemesa stwarzało ryzyko, że tych parę czy paręnaście sekund zabraknie do bezpiecznego wyjścia z magazynu. Zasadniczo też nic nie zmieniło.

Co miał napisać? Że zaraz oddzwoni, że nie może teraz rozmawiać? To rozumiało się samo przez się, skoro nie odbierał.

Zamknął kolejną szafkę i zaczął sprawdzać inną. Gocha utrzymywała całkiem dobre tempo i znalazła się już na tyle niedaleko Gerarda, że mogli spojrzeć na siebie z odległości kilku metrów.

Trudno było Edlingowi stwierdzić, co kryje się obecnie w jej oczach. Pomagała mu, narażając nie tylko swoją zawodową przyszłość, o którą tak mocno walczyła, ale także osobistą. Za współudział w przestępstwie przeciwko wymiarowi sprawiedliwości groziła jej wcale niemała odpowiedzialność karna.

– I? – spytała.

– Nic.

– Nie zapytasz, jak u mnie?

– Hm?

– W sensie, czy ja coś znalazłam?

Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że to ciągłe dopytywanie i drażnienie się przynosiło jej jakąś satysfakcję. I zdawało się rozładowywać napięcie, z którym obydwójce się zmagali.

Gerard lekko się do niej uśmiechnął, ale radość znikła z jego twarzy równie szybko, jak się na niej pojawiła.

Znów rozległ się dźwięk kroków. Tym razem cięższych, wyraźniejszych.

Ich częstotliwość ponownie się zmniejszała, im bliżej znajdowała się nadchodząca osoba.

Tym razem Edling nie przerywał szukania. Gocha miała rację, mówiąc, że trzeba podjąć jakieś ryzyko, inaczej będą tylko odwlekać nieuniknione.

Zbliżający się człowiek minie magazyn. Tak samo jak tamten.

Idź dalej, nie zatrzymuj się.

Gerard uświadomił sobie, że próbuje zaklinać rzeczywistość. Może Bejtar miał jednak nieco racji w tym, że każdy wierzy w rzeczy, które wymykają się czystej logice? Nawet największy racjonalista?

Edling kątem oka dostrzegł, że Gocha się do niego zbliża. Dopiero potem zorientował się, że idzie raczej w kierunku drzwi, z wbitym w nie nieruchomo

spojrzeniem.

– Gośka?

Uniosła rękę, marszcząc czoło.

– Klucze – szepnęła nerwowo.

– Słucham?

W pierwszej chwili założył, że chce je od niego dostać, ale nie bardzo wiedział, do czego miałyby jej być potrzebne.

– Słyszę klucze – wyjaśniła.

Gerard wyteżył wszystkie zmysły i z przerażeniem musiał przyznać Rosie rację. Korytarzem szedł ktoś, kto bawił się kluczami, musiał obracać je na palcu albo po prostu lekko potrząsać nimi w dłoni.

To nic nie znaczyło. Mógł przecież po prostu iść do jednego z pozostałych pomieszczeń.

Edling zapewnił się o tym w duchu i otworzył kolejną szafkę.

Nie spojrział jednak nawet do środka, gdyż kroki nagle ustały. Zbyt nagle, zbyt blisko.

– Kurwa mać... – syknęła cicho Gocha.

Edling poczuł się całkowicie sparalizowany. Kiedy rozległ się dźwięk klucza wkładanego do zamka, przez jego głowę przemknęło tyle myśli naraz, że nie sposób było wyłowić z tego tajfunu czegokolwiek zbornego.

Co robić?

Jak się tłumaczyć?

Nie miał żadnej sprawy, która wymagałaby dostępu do magazynu. Nie wpisał się na listę. Nie otrzymał pozwolenia. I miał przy sobie klucz, którego nie mógł zdobyć bez wpisu do ewidencji.

W dodatku obecność Gochy...

Klucz się przekręcił, klamka poszła w dół.

Obecność Gochy.

Tak, to jedyny ratunek.

Od razu chwycił za drzwiczki szafki magazynowej, zanim jednak ją zamknął, kątem oka wyłowił kolor, który dobrze rozpoznawał. Beżowy materiał z włoskiej tkalni, marynarka jednorzędowa, z dwoma rozcięciami z tyłu.

Musiała należeć do niego.

Tyle że nie zdąży nawet jej włożyć.

Natychmiast wyrzucił ją na podłogę i od razu zatrzasnął metalowe drzwiczki. Dźwięk musiał być słyszalny przez tego, kto właśnie otwierał drzwi. Nie miało to jednak znaczenia.

Gerard złapał Gochę za rękę, a potem przyciągnął ją mocno do siebie.

Drzwi się otworzyły, kiedy Rosa wpadła na Edlinga, zdążywszy tylko podnieść dłoń i położyć je na jego piersi, amortyzując to szybkie zbliżenie. Obrócił ją i przyparł do metalowych szafek.

Potem wsunął jedną rękę w jej włosy, łapiąc je tak, jakby miał zamiar szarpnąć jej głową w bok. Drugą dłonią złapał ją za pośladek i zaczął mocno całować jej szyję.

Poczuł, że Gośka odgina głowę, a potem wydaje z siebie cichy jęk.

Wiedział, że ma zamknięte oczy i otwarte usta. Doskonale pamiętał, jak każdy mięsień na jej twarzy zachowywał się w takich sytuacjach.

Rozsunęła lekko nogi, a on przywarł jeszcze mocniej do jej ciała.

Kluczowe było, by oboje wyglądali, jakby naprawdę nie dosłyszeli wchodzącego do pomieszczenia człowieka.

Edling szarpnął Gochę za włosy, a potem zaczął mocno i zapamiętale ją całować. Odpowiedziała tym samym, a kiedy poczuł jej język w ustach, nagle nogi niemal się pod nim ugięły.

Ktoś, kto wszedł do pomieszczenia, niepewnie odchrząknął, starając się zwrócić na siebie uwagę.

Bezskutecznie.

To, co przed sekundą było tylko racjonalnym fortem, nagle stało się drogą ucieczki z tego świata. Przez moment Gerard nie wiedział, dokąd się z niego udał. Czuł jednak, że otrzymał bilet w jedną stronę.

Gośka jedną ręką przycisnęła go mocno do siebie, drugą sięgnęła w dół, do jego krocza. Zanim zorientował się, co się dzieje, rozpięła mu rozporek.

– O kurwa, przepraszam – rozległ się męski głos.

Oboje natychmiast od siebie odskoczyli.

Głośno i nierówno oddychając, Edling obrócił się tyłem do tego, kto wszedł do środka. Pospieszenie zapiął rozporek, uświadamiając sobie, że nakrył ich nie kto inny, jak Kacper Fabisch.

– Chyba powinienem zapukać, ale...

– Nic nie szkodzi – rzuciła Gocha, szybko przeciągając dłonią po ustach.

Zanim młody prokurator sformułował jakąkolwiek odpowiedź, Gośka już poprawiała włosy, a Edling pochylił się, by podnieść z ziemi marynarkę.

Musiało to wyglądać dość wiarygodnie, o ile Kacper nie dostrzeże, że bardziej zaawansowany stażem oskarżyciel w istocie sięga po materiał dowodowy, a nie po ciuch, który przed momentem zdarła z niego Rosa.

– Cholera... – dodał Fabisch.

Edling narzucił na siebie marynarkę, wciąż obrócony tyłem. Odchrząknął nerwowo.

– Nic się nie stało – zapewnił. – Aczkolwiek...

– Oczywiście, nic nie widziałem.

Gerard znów oczyścił gardło, jeszcze raz upewnił się, że marynarka dobrze leży, a potem wreszcie się odwrócił. Gocha przyglądała wygniecioną bluzkę, Kacper Fabisch wciąż stał w progu, wyraźnie zadowolony, że przyłapał przełożonego na czymś, czego nigdy by się po nim nie spodziewał.

– Będziemy wdzięczni za dyskrecję – odezwał się Gerard, idąc w jego kierunku.

– Jasne.

– Nie chcielibyśmy, żeby jakieś plotki...

– Nie ma się czym przejmować – zapewnił Kacper z uśmiechem dobrego kumpla, który po zbyt mocno zakrapianej imprezie obiecuje trzymać język za zębami.

Edling skinął do niego głową, Gośka posłała chłopakowi pełen zakłopotania uśmiech, po czym oboje wyszli na korytarz. Przeszli do gabinetu Osak-Moniewskiej z duszą na ramieniu, oboje zmagając się z obawą, że Fabisch za moment za nimi krzyknie, orientując się, że wynieśli materiał dowodowy.

Nic takiego się jednak nie stało.

Chwilę później Edling wręczył Edycie klucz, a ona powiodła wzrokiem po marynarce, która zasadniczo pasowała do spodni, które miał na sobie. Była to niewątpliwa zaleta kupowania garniturów mniej więcej w tym samym kolorze.

Prokuratorka na dłużej jednak zawiesiła wzrok na fryzurze Edlinga i wygniecionym materiale jego koszuli. Potem skontrolowała wygląd Rosy.

– Jeśli się z kimś biliście, nie muszę o tym wiedzieć – oświadczyła, chowając klucze do biurka.

Spojrzeli po sobie, a potem rzucili parę słów na do widzenia i opuścili budynek prokuratury. Dopiero kiedy znaleźli się na zewnątrz, Gerard mógł wziąć głębszy oddech. Miał wrażenie, jakby jego płuca wróciły do pełnej sprawności.

Gocha patrzyła na niego z szerokim uśmiechem.

– Przestań – mruknął.

– Nic nie powiedziałam.

– Ale zasygnalizowałaś oczami.

Rosa skrzyżowała ręce na piersi i przypatrzyła mu się w chłodny, analityczny sposób.

– Co konkretnie? – zapytała.  
– Że moglibyśmy dokończyć to, co zaczęliśmy.  
– Nie schlebiaj sobie.  
– Mówię tylko, co widzę – odparł Edling, przyjmując podobnie badawczy wyraz twarzy. – A nie muszę ci chyba przypominać, że jestem ekspertem od kinezyki.

Gocha uniosła brwi, jakby usłyszała pięciolatka oznajmiającego seniorce rodu, że wie o życiu więcej niż ona. Potem skierowała wzrok w stronę jego krocza.

– Ja też całkiem nieźle rozczytuję mowę ciała, Gero – zauważyła. – Szczególnie kiedy wysyła tak jasne sygnały.

Edling kaszlnął nerwowo i rozejrzał się, jakby nagle zapomniał, gdzie zaparkowali. Potem wskazał wzrokiem volvo Rosy i pospiesznie skierował się w jego stronę. Kiedy wrzucił do środka marynarkę, poczuł, jakby pozbył się gigantycznego ciężaru.

W końcu mógł oddzwonić do syna.

Wybrał jego numer, Emil jednak nie odbierał.

## 11

### *Autostrada A4, Śląsk*

Dwie godziny i dwadzieścia minut. O takim czasie podróży spod budynku Prokuratury Okręgowej w Opolu do hotelu „Ibis Styles” w Bielsku-Białej informowała nawigacja.

Gocha robiła jednak wszystko, by możliwie skrócić ten czas. Nie przejmowała się ograniczeniami ani stosunkowo nowym taryfikatorem, który sprawiał, że za taką prędkość prawdopodobnie straciłaby prawo.

Teraz zjeżdżali z A czwórki w krajową osiemdziesiątkę szóstkę, a do celu pozostała im niecała godzina. Jechali w napięciu, przez większą część czasu albo milczeli, albo Rosa monologowała, szkicując możliwe scenariusze.

Edling tradycyjnie wolał ich nie rozwijać, argumentując, że to przeciwskuteczne. Zgodnie z jego filozofią należało wprawdzie zakładać, że wszelkie hipotezy są możliwe, ale nie fiksować się na żadnej z nich.

Jeszcze zanim wsiedli do auta, oboje otrzymali od losu chwilowe, cudowne wytchnienie. Gośka miała wrażenie, że przez ten krótki moment w magazynie dowodów rzeczowych przeżyła więcej niż przez ostatni rok.



Wszystko na ułamek sekundy stało się takie proste, takie piękne. Wydawało się, że nic nie jest w stanie zburzyć ich nastrojów.

Zapomniała o istnieniu Marzeny. Zapomniała o rzeczywistości.

Zaraz potem jednak nastąpiło zderzenie z tą drugą. Dwa telefony od Emila i brak odpowiedzi na próby oddzwaniania mogły oznaczać tylko jedno.

Nowosielski dowiedział się, kto był tamtej nocy w mieszkaniu. I jego ludzie go odnaleźli.

Edling jeszcze raz sięgnął po telefon, a potem wybrał numer syna. Znowu odpowiedział mu jedynie głuchy sygnał.

– Mamy jeszcze niecałą godzinę – odezwała się Gośka.

Gerard zerknął na nawigację. Nie powiedział nic, ale nie musiał, by zrozumiała, że powinna przyspieszyć. Na autostradzie robiła to bez wahania, ta droga nie różniła się od niej aż tak bardzo, ale ewentualna kontrola policyjna sprawiłaby, że straciliby sporo czasu.

Mimo to docisnęła. Nie wiedziała, na ile legitymacja prokuratorska pomoże, jeśli za kółkiem siedziała dziennikarka NSI, ale Edling był wyraźnie gotowy na podjęcie ryzyka.

Znowu zerknął na komórkę i syknął pod nosem.

– Nic się nie zmieni od tego ciągłego sprawdzania – zauważyła Gocha.

– To prawda. Ale nic też nie zmieni się od niesprawdzania.

– To mało logiczne, jak na ciebie.

– Logika wyłącza mi się, kiedy chodzi o życie mojego syna.

Rosa na moment na niego spojrzała, jakby mogła w ten sposób dodać mu nieco otuchy, a potem na powrót skupiła się na drodze.

Wciąż nie wiedziała, jak traktować Emila. Właściwie nie wyobrażała sobie, co mogłaby powiedzieć ani jak się zachować, kiedy staną twarzą w twarz. Kogo wówczas będzie miała przed sobą?

Gwałciciela? Osobę, która pozwoliła na gwałt?

Czy te przewinienia mogła mu przypisywać, jeśli on sam nie wiedział, co zrobił? Jeśli nie sterował wtedy ani swoim ciałem, ani umysłem?

Próżno było jednak szukać kogoś, kto robiłby to za niego.

Nawet jeśli alkohol i narkotyki wprawiły go w stan praktycznie wyłączający świadomość, to przecież nadal był sobą. Nadal odpowiadał za to, co robił.

A może nie? Jeśli te substancje usunęły wszelkie bariery moralne, może należało uznać, że to inna osoba?

Gdyby te same granice wymazać reszcie społeczeństwa, jak zachowywałyby się jednostki?

- Zastanawiasz się nad Emilem? – odezwał się nagle Edling.
- Co?
- Nad tym, czy jest zwyczajnym przestępcą, który uniknął kary?
- Nie, po prostu...

Nie dokończyła, bo właściwie nie było sensu mydlić Gerardowi oczu. Zdawał sobie sprawę, że zamilkła po wzmiance na temat syna. I dodał dwa do dwóch.

Przez moment milczał, a Rosa nie wiedziała, co ta cisza może oznaczać. Potrafiła wyobrazić sobie zarówno, że ma do niej pretensje za postrzeganie Emila w takich kategoriach, jak i to, że doskonale je rozumie.

- Pamiętasz eksperyment Milgrama? – odezwał się wreszcie.
- Ten ze strażnikami, którzy zaczęli znęcać się nad więźniami?

Kojarzył go chyba każdy. Skaperowano prawie dwudziestu studentów, podzielono ich na dwie grupy, a potem umieszczono w imitacji więzienia. Jedna grupa miała być strażnikami, druga osadzonymi.

Nie minęło wiele czasu, a ci pierwsi zamiast li tylko pilnować drugich, zaczęli się nad nimi znęcać.

– Nie, to był Zimbardo – odparł Gerard. – Eksperyment wątpliwy pod względem zarówno metodologicznym, jak i moralnym. Przede wszystkim jednak nieudany ze względu na sugestie ze strony prowadzących i fakt, że go nie powtórzono.

Światła jadącego z naprzeciwka samochodu lekko rozbłysły, a Gocha machinalnie zwolniła.

- Nierówny odcinek drogi – rzucił Edling.
- Hm?
- Nie świecił długimi, po prostu wjechał na wybój.

Rosa skinęła głową i przyspieszyła.

– U Milgrama wszystko odbyło się w zgodzie ze sztuką – dodał Gerard. – W skrócie chodziło o to, że naprzeciw siebie siedziały dwie osoby: nauczyciel i uczeń. Pierwszy dyktował słowa, które uczeń miał powtarzać. Jeśli ten się pomylił, nauczyciel stosował karę, czyli porażenie prądem.

– Przyjemnie.

– Nauczyciele nie wiedzieli jednak, że tylko oni są *de facto* badani. Uczniowie bowiem byli aktorami, którzy mieli odpowiednio odegrać porażenie prądem. I warto zaznaczyć, że po pierwszym kontakcie nauczyciele przechodzili do innych pokojów, a rozmowa była kontynuowana przez interkom. Co jednak najważniejsze, przy kolejnych błędach należało zwiększać natężenie prądu.

Gocha zerknęła na Edlinga z lekkim niedowierzaniem. Zaraz potem jednak na dobre dotarło do niej, że nikomu nie działa się krzywda. Tyle że badani nie mieli o tym pojęcia.

– Zdecydowana większość ludzi aplikowała coraz silniejsze wstrząsy, mimo że aktorzy odgrywali coraz większe cierpienie. Odsetek rezygnujących nie zmieniał się nawet, kiedy pojawiała się informacja, że zachodzi już poważne niebezpieczeństwo dla życia i zdrowia. Dopiero przy ostatnim wstrząsie część rezygnowała, ale była to średnio jedna trzecia, o ile mnie pamięć nie myli. Reszta była praktycznie gotowa zabić.

Nie świadczyło to najlepiej o ludzkiej psychice, ale Rosa zachowała ten komentarz dla siebie. Nie bardzo zresztą wiedziała, do czego konkretnie zmierza Edling.

– Często się zapomina, że ten eksperyment miał sprawdzać wpływ autorytetu na podejmowanie decyzji – ciągnął Gerard. – Uczestniczył w nim bowiem podstawiony specjalista, który informował nauczyciela o tym, że nic złego się nie wydarzy. Stało to w oczywistej sprzeczności z wyraźnym cierpieniem ucznia, który w pewnym momencie zawsze zaczynał odmawiać odpowiedzi, błagać o wypuszczenie, mówić, że ma problemy z sercem, i tak dalej.

– Gero...

– Zmierzam do tego, że taka figura autorytetu to nie zawsze jakaś godna uznania osoba – powiedział ciężko Edling. – To może równie dobrze być grupa. Albo kolega, który dotychczas zachowywał się w sposób prawidłowy.

Teraz zrozumiała, jak próbował tłumaczyć sobie zachowanie syna.

– Myślisz, że tamci mieli na niego wpływ, tak? Że zaczęli?

Nie odpowiedział, trwając w bezruchu ze wzrokiem utkwionym gdzieś na drodze.

– I że Emil, praktycznie pozbawiony świadomości, przez jakiś podstawowy stadny instynkt poszedł w ich ślady?

– Nie wiem, jak było. Emil sam nie wie.

– Ale tak próbujesz sobie to wyjaśnić. I w jakiś sposób rozgrzeszyć syna.

Edling przez moment milczał, ale Gocha kątem oka dostrzegła, że pokręcił głową z rezygnacją.

– Nie mogę go w żaden sposób rozgrzeszyć – odparł. – Nie ma sposobu, by to zrobić. I nie wiem, czy potrafiłbym jakiś zastosować, nawet gdyby istniał.

Rosa otworzyła usta, ale się nie odezwała.

– Muszę jednak jakoś go chronić – dodał Gerard. – Zarówno przed Nowosielskim, jak i przed nim samym.

Dopiero teraz dotarło do niej, o czym mówił. To samo o eksperymencie Milgrama powiedział zapewne Emilowi. I starał się przekonać go, że to tylko jeden z możliwych scenariuszy, które należy dopuścić.

Teraz zasiał podobne ziarno w głowie Goški. By miała się za co chwycić, kiedy będzie próbowała spojrzeć Emilowi w oczy.

Do Bielska dojechali w milczeniu, nie mając zamiaru podejmować tematu, który przeanalizowali na każdy sposób w głowie.

Kiedy weszli do hotelu, Gerard od razu skierował się do właściwego pokoju. Załomotał do drzwi, pociągnął za klamkę, ale bez skutku. Zaraz potem uderzył w nie pięścią.

Nawet się nie zorientował, że wpadając do budynku jak burza, ściągnął na siebie uwagę wszystkich. Także recepcjonisty, który za nimi poszedł – i sprawiał teraz wrażenie, jakby miał zamiar dzwonić na policję.

– Mogę w czymś pomóc? – spytał około dwudziestoletni chłopak.

Edling raptownie się do niego odwrócił, jakby wyrósł spod ziemi.

– Prokurator Gerard Edling, Prokuratura Okręgowa w Opolu – oznajmił, wyciągając legitymację. – Proszę otworzyć te drzwi.

– Obawiam się, że...

– Albo pan otworzy, albo uznam, że utrudnia pan pracę wymiarowi ścigania. I jedyni goście, których pan będzie obsługiwał, będą stali przed panem w więziennej celi.

Gdyby Gocha nie doświadczyła tego na własne oczy, nigdy by nie uwierzyła, że z ust Gerarda padły podobne słowa. Przyniosły jednak zamierzony efekt. Chłopak przyjrzał się niepewnie legitymacji, a potem omiół wzrokiem prokuratora.

– Pan już tu był – rzucił.

– Tak, a teraz otwieraj.

– Ale...

– Masz dokładnie sześćdziesiąt sekund, żeby podporządkować się temu poleceniu.

W jakiś sposób formalny, chłodny ton sprawiał, że trudno było odmówić. Recepcjonista wyraźnie uległ, choć Rosa przypuszczała, że nie poszłoby tak łatwo, gdyby wcześniej nie widział Edlinga z Emilem.

– Moment – powiedział pod nosem. – Muszę pójść po kartę i...

– Idź.

Nie trwało to długo. Chłopak wrócili po chwili, a kiedy tylko otworzył drzwi, Gerard wpadł do środka. Powiół wzrokiem dookoła, szukając czegokolwiek, co

rzuciłoby światło na los syna.

Wnętrze nie zdradzało jakichkolwiek oznak, że doszło tutaj do przepychanki czy bijatyki. Jedynym elementem kładącym cień entropii na hotelowy porządek było niezaścielone łóżko.

– Ale o co w ogóle chodzi? – odezwał się recepcjonista.

Gerard zgromił go wzrokiem, jakby to on powinien formułować odpowiedzi zamiast pytań.

– Pamiętasz tego chłopaka, z którym tu przyjechałem? – spytał Edling.

– No tak.

– Wychodził dzisiaj? Widziałeś go?

Pracownik hotelu podrapał się po karku i przechylił głowę na bok.

– Widziałem – przyznał.

Edling natychmiast postąpił o krok w jego kierunku.

– Kiedy?

– No nie wiem, parę godzin temu może.

– Co robił?

Chłopak wzruszył ramionami.

– Mów – rzucił kategorycznie Gerard. – Był z kimś?

Recepcjonista spojrzał na Gośkę, jakby chciał zaapelować, by jakoś zapanowała nad ewidentnie wzbierającymi emocjami swojego towarzysza. Przez twarz chłopaka przemknął wyraz, który trudno było pomylić z jakimkolwiek innym. Oznaczał strach.

– Mów! – krzyknął Edling.

– Gero...

Pracownik uniósł lekko ręce i cofnął się o parę centymetrów.

– Nie, nie, był sam – odparł szybko. – Widziałem go tylko przez chwilę, jak mijał recepcję. Nie rzucił żadnego dzień dobry, żadnego do widzenia, nic. Nawet nie spojrzał. Po prostu wyszedł.

Gerard zamknął na moment oczy, szukając równowagi.

– Nikt za nim nie szedł? – zapytała Rosa.

– Nie – odparł recepcjonista, nadal trąc kark. – Widziałbym, bo ruchu praktycznie nie było. Wyszedł z hotelu sam.

– A na zewnątrz nikt na niego nie czekał? – dorzuciła.

– Chyba nie. Ale nie wiem, przecież go nie śledziłem.

Kiedy Gośka spojrzała na Edlinga, uświadomiła sobie, że udało mu się ostudzić emocje. Nie wiedziała, czy na jego miejscu poradziłaby sobie w tak

krótkim czasie. Choć dla niego był to z pewnością rekordowo długi okres bezsilności w porównaniu z tym, co stanowiło rdzeń natury ludzkiej.

– Jak wyglądał? – zapytał. – Jakby się spieszył? Jakby był zaniepokojony? Jakby ktoś mu groził?

– Nie wiem, naprawdę...

Edling znów zbliżył się do chłopaka, ale ten tym razem nie miał żadnych powodów, by się obawiać.

– Pracuje pan z ludźmi całkiem sporo – podjął Gerard. – Musi pan rozpoznawać te emocje właściwie bezwiednie.

– No, może i tak, ale... nie wiem. Wyglądał może na trochę nerwowego, bo wie pan...

Edling tylko na niego patrzył.

– Tak jest, jak ktoś jest taki, no, skupiony. Patrzy przed siebie i nawet nie widzi innych ludzi dookoła.

Gocha westchnęła cicho, uznając, że do niczego to nie prowadzi.

– Macie tu kamery? – spytała.

– Oczywiście, ale...

– Niech pan zatrzyma to „ale” dla siebie – poradziła. – Musimy zobaczyć, co zarejestrowały.

Chłopak przełknął ślinę.

– Ale ta na zewnątrz nie działa – dokończył. – A te w środku widziały tyle co ja. Ten pan się nie wymeldował, nawet nie zwolnił, zanim wyszedł z hotelu.

Edling odwrócił się do nich tyłem, znów tocząc wzrokiem po pokoju. Gocha mogła niemal na własnej skórze poczuć jego napięcie i niemiary łomot serca w klatce piersiowej.

Gerard podszedł do szafki przy łóżku, odsunął ją, a potem sprawdził inne rzeczy. Zatrzymał się tuż przy niewielkim stoliku przy oknie, pochylił głowę i nagle skamieniał.

Przez moment wyglądało to na oznakę rezygnacji. Zaraz potem Gośka uświadomiła sobie jednak, że się pomyliła.

Edling zastygł w całkowitym bezruchu, bo coś znalazł.

– Gero?

Nie odpowiedział, nawet nie drgnął, co automatycznie zwiększyło jej niepokój. Wymieniła się krótkim spojrzeniem z recepcjonistą, po czym ruszyła w stronę Gerarda. Kiedy stanęła obok niego i spojrzała na stolik, zrozumiała, co sprawiło, że był jak sparaliżowany.

Na jasnym blacie ktoś wymalował czarnym markerem odwrócony równoramienny trójkąt, a nad nim rogi.

12

*ul. Kośnego, Opole*

Gerard Edling siedział przy stole w kuchni, wpatrując się w praktycznie pusty kieliszek. Na ściankach dało się jeszcze dostrzec łyzy winne, zazwyczaj tym wyraźniejsze, im mocniejszy okazywał się trunek.

Tym razem te charakterystyczne zacieki spływały wyjątkowo wolno. Sięgnął po butelkę piętnastoprocentowego Barolo, które dotychczas niespecjalnie kusiło go właśnie przez wzgląd na nadmiar alkoholu.

Tej nocy jednak wszystko było inaczej.

Siedząca po drugiej stronie stołu Marzena patrzyła na niego z głębokim niepokojem, nie wiedząc, co powiedzieć. Opisał jej właściwie tylko podstawowe fakty, nie zagłębiał się w szczegóły.

Z jakiegoś powodu nie potrafił powiedzieć jej tyle, ile Goście.

– I naprawdę sądzisz, że mógł go porwać jakiś gangster? – spytała.

– Tak.

– Dlaczego?

Wciąż trwał ze wzrokiem utkwionym w resztkach wina.

– Jest przekonany, że Emil odpowiada za coś, czego nie zrobił.

Było to pewne nadużycie, w najlepszym wypadku życzeniowy skrót myślowy. Edling nie miał jednak zamiaru rozwijać, a Opiola znała go na tyle dobrze, by nie pytać. Musiała założyć, że jest to związane z tajemnicą śledztwa, o który którym nie może mówić.

– Nie znalazłeś żadnych śladów? – zapytała.

– Nie.

– A kamery? Przecież musiały coś zarejestrować.

– Tylko tyle, że sam opuścił hotel. Potem ślad po nim ginie, a komórkę do teraz ma wyłączoną.

Marzena podniosła się i poszła po butelkę. Nalała sobie i jemu, a potem odstawiła wino na stół, by było w zasięgu.

– Może w takim razie zaszła jakaś nagła okoliczność – powiedziała. – A on w pośpiechu nie zabrał ładowarki.

Gerard upił zdecydowanie zbyt duży łyk, nawet nie myśląc o tym, by najpierw zakręcić winem w kieliszku.

– W pokoju była wiadomość – odparł.

– Jaka?

– Wystarczy powiedzieć, że dowodziła udziału tego gangstera.

Chciał od razu jechać prosto do Nowosielskiego. Nie myślał wtedy logicznie, nie planował. Kierował nim jedynie pierwotny instynkt, który od zarania dziejów kazał przedstawicielom praktycznie wszystkich gatunków chronić swoje potomstwo.

Gocha jednak skutecznie go powstrzymała. A czas, jaki spędzili w podróży powrotnej, spożytkowała na przemówienie do racjonalnej części jego umysłu.

Nie mógł sam skonfrontować się z Nowosielskim.

Skoro znalazł Emila, wiedział o jego udziale. I o tym, że Edling to ukrył.

Decydując się na bezpośrednie spotkanie, Gerard praktycznie podpisywał na siebie wyrok. A martwy nie pomoże synowi w żaden sposób.

Pójście do prokuratury wydawało się równie celowe jak próba konfrontacji z Nowosielskim. Nie było żadnych dowodów łączących go z Welesem. A na czele struktur stała w tej chwili osoba, którą miał w kieszeni – albo za sprawą łapówek, albo jakichś grózb.

Z samego rana należało zaangażować właściwe służby, nawet jeśli oznaczałoby to wyjście na jaw prawdy i tym samym przekreślenie przyszłości Emila i Gerarda. Nie było innego wyjścia.

Edling nie sądził, by udało mu się zażyć choćby minuty snu. Poszedł pod prysznic, a kiedy puścił gorącą wodę, oparł się o bok kabiny i trwał w bezruchu, pozwalając, by strumienie spływały po jego głowie.

Nie wiedział, ile czasu minęło. Kiedy wyszedł, Marzena uprzątnęła w kuchni i czekała już na niego w łóżku.

Zasadniczo nie planował się kłaść, nie było po co.

– Idziesz? – odezwała się.

Mimo to skinął głową i ruszył w kierunku sypialni. Gdy sięgał po leżącą na stole komórkę, włączył wyświetlacz, by sprawdzić, która jest godzina.

Znieruchomiał, widząc wiadomość od Emila.

Pochodziła sprzed kilkunastu minut.

Natychmiast wybrał jego numer, ale podobnie jak wcześniej, odpowiedział mu jedynie głuchy sygnał.

– Gerard?



Przeklął się w duchu za to, że tyle czasu spędził pod cholernym prysznicem. Natychmiast wyświetlił wiadomość. Była krótka, ale to, co się w niej znajdowało, właściwie wystarczało za milion słów.

„Jestem bezpieczny”.

Nic więcej, żadnego wyjaśnienia. Przekaz ograniczał się jedynie do prostego komunikatu.

Wydawało się to całkowicie bezsensowne.

– Gerard? – powtórzyła Marzena, wchodząc do kuchni. – Wszystko w porządku?

Obrócił się do niej i podał jej komórkę, nie potrafiąc sformułować żadnej rozsądnej odpowiedzi. Dlaczego Emil napisał tylko tyle? I od razu wyłączył telefon? Nie, być może nie od razu. Być może przez jakiś czas czekał na odpowiedź.

Opiola odłożyła blackberry na stół i spojrzała niepewnie na Edlinga. Ona także miała trudności z doбором odpowiednich słów. Dwoje specjalistów od języka najwyraźniej również potrafiło go zapomnieć.

– Porywacze nie mieliby powodu, by coś takiego pisać – odezwała się w końcu Marzena.

Gerard odsunął jedno z krzeseł i ciężko na nie opadł. Boże, niech to wszystko już się skończy.

Opiola usiadła obok niego, a potem położyła dłoń na jego ramieniu. Przez moment patrzyła na niego z oczekiwaniem, że on także skieruje na nią wzrok. Edling trwał jednak w bezruchu.

– Słyszałeś? – spytała.

– Tak.

– Żadnemu porywaczowi nie zależałoby na tym, żebyś myślał, że Emil jest bezpieczny.

– Nie?

– Oczywiście, że nie.

Edling w końcu na nią spojrzał.

– A jeśli chcieliby sprawić, żebym nie informował służb? Żebym nie szukał Emila? – spytał. – Jeśli potrzebowaliby czasu, by uciec?

Czuł, że znajduje się tylko od krok od popadnięcia w paranoję. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek choćby zbliżył się do tej krawędzi. Teraz jednak niebezpiecznie na niej balansował.

Potrzebował odpowiedzi. Od Nowosielskiego, od Bejtara, od Laury. Musiał wiedzieć, co tu się działo.

Rankiem otrzymał ją od jednej z tych osób.

Jonasz Bejtar wystąpił w opolskiej śniadaniówce. Miał podkrążone oczy, jak większość pojawiających się tam ludzi. Mówił z lekką chrypą, a wyraz jego twarzy sugerował, że ma do przekazania wiadomość tyleż wiekopomną, ileż zatrważającą.

– W nocy doświadczyłem kolejnej wizji związanej ze sprawą Laury Nowosielskiej – oznajmił.

Dwoje siedzących naprzeciwko prowadzących wydawało się realnie zaciekawionych. W ich oczach próżno było szukać lekkiego rozbawienia, które towarzyszyło wielu innym dziennikarzom podczas rozmowy z tym czy innym jasnowidzem.

– Jaka to była wizja? – spytał prowadzący.

– Wie pan, gdzie jest Laura? – dodała jego koleżanka.

Bejtar pokręcił głową z wyraźnym smutkiem.

– Niestety nie – odparł. – Jej los nadal pozostaje dla mnie tajemnicą.

– Więc o co chodzi?

Jonasz pochylił się i oparł ręce na nogach. Sprawiał wrażenie zmęczonego życiem pracownika fizycznego, który właśnie zszedł z placu budowy po całym dniu roboty.

Gerard po raz kolejny musiał oddać mu sprawiedliwość – ten człowiek doskonale kontrolował to, co mówiło jego ciało. I ewidentnie przygotowywał wcześniej sygnały, które dzięki temu mógł przekazywać.

– Zobaczyłem jakiegoś chłopaka – podjął.

– Porywacza?

– Tego, kto przetrzymuje Laurę?

– Nie, nie – odparł szybko Bejtar, kręcąc głową. – Nie ma z nią takiego związku... ale jest między nimi coś... coś... bardzo niewłaściwego. Może nawet gorszego.

– Gorszego?

Pokręcił głową i bezradnie westchnął. Sprawiał wrażenie, jakby wyciągnięcie detali z rzekomej wizji przekraczało jego siły.

W końcu uniósł wzrok, zmarszczył czoło i ewidentnie zrezygnował z dalszych prób ustalenia związku między chłopakiem a Laurą.

Edling zacisnął mocno usta, stojąc przed telewizorem.

– Więc co pan zobaczył? – spytała prowadząca.

– Cóż...

Wyglądało na to, że będą musieli wyciągać z niego szczegóły, Jonasz bowiem przywodził na myśl osobę, która wciąż się waha, czy dla dobra społeczeństwa zdradzić tajemnicę państwową, czy nie.

– Nie powinniśmy o tym mówić, ale...

– Myślę, że ludzie mają prawo wiedzieć – zauważył prowadzący.

W ogólnopolskiej telewizji takie sformułowania i sposób prowadzenia rozmowy by nie przeszły, tu jednak nic nie stało im na przeszkodzie. A może Edling przeceniał krajowe śniadaniówki? To, co czasem się w nich działo, nadawało się przecież na potencjalny materiał dla prokuratury.

– Być może ma pan rację – przyznał Bejtar.

– Więc proszę nam powiedzieć, co pan widział.

Jonasz głęboko nabrał tchu i się wyprostował, sygnalizując, że w istocie podjął decyzję.

Edling wstrzymał oddech. Jeśli ten człowiek wiedział więcej, niż do tej pory wyszło na jaw, mógł śmiertelnie zagrozić Emilowi. Jeśli ujawni, co miało miejsce w mieszkaniu przy Matejki, inne stacje natychmiast to podchwycą, portale także. Hipotetycznych scenariuszy będzie bez liku, a Gerard straci wszystkie narzędzia, które w tej chwili miał jeszcze do dyspozycji.

– W mojej wizji zobaczyłem tego chłopaka... – podjął mętnie Bejtar. – Początkowo nie rozumiałem, na co patrzę, być może trochę to wypierałem. Ale po czasie zdałem sobie sprawę, że on... ten chłopak... on nie żyje.

Dwoje prowadzących nadstawiło uszu.

– Widziałem jego ciało – dodał Jonasz. – Wiem, gdzie się znajduje.

Sens tych słów dopiero torował sobie drogę do świadomości Edlinga. Kiedy wreszcie znalazły sposób, by do niej dotrzeć, wzdrygnął się, jakby poraził go prąd. Potem cofnął się od telewizora.

– Gerard... – odezwała się stojąca obok Marzena.

Nie słyszał jej głosu, nawet nie był świadomy, że stoi obok. Wlepił nieprzytomne spojrzenie w Jonasza Bejtara, który siedząc na kanapie w lokalnej telewizji, właśnie oznajmiał, że Emil nie żyje.

Kiedy jasnowidz spojrzał prosto w kamerę, reżyserka natychmiast przełączyła obraz na inną.

Krótką chwilą wystarczyła jednak, by Gerard poczuł, jak wzrok Kabalisty z Chabrów wwierca się w jego duszę.

– Może pan powiedzieć nam więcej? – spytała prowadząca. – Czyje to ciało? Gdzie konkretnie się znajduje?

– Nie jestem pewien, czy...

– Nie może pan zachować tego dla siebie.

Jonasz potrząsnął głową.

– Nie, oczywiście, że nie – oznajmił. – Odpowiednie osoby, które powinny się o tym dowiedzieć, są jednak nie tutaj, ale w prokuraturze.

Przez twarze prowadzących przemknął wyraz zawodu, a mężczyzna przycisnął lekko słuchawkę do ucha. Zapewne dostał sygnał od wydawcy, by nie odpuszczać i jak najszybciej wydusić z gościa więcej. Gra toczyła się o rekordową oglądalność tego materiału na antenach innych stacji – wszystkie zgłoszą się z prośbą jego użycia.

– Panie Jonaszu – podjął dziennikarz. – Od dawna wiele osób kwestionuje pańskie zdolności. Może to jest właśnie moment, kiedy powinien pan pokazać im, jak bardzo się mylą.

– Słucham?

Bejtar był świetnym aktorem, doskonale odgrywał zaskoczenie.

– Jeśli przekaze pan te informacje wyłącznie policji lub prokuraturze, jak robił pan to dotychczas, nie będzie żadnego dowodu na to, że to pan wskazał miejsce.

– Tak było za każdym razem, prawda? – włączyła się prowadząca.

– Cóż...

Przy rozbieganym wzroku, podkrążonych oczach i wyraźnie odgrywanym zmęczeniu nietrudno było uwierzyć, że Jonasz po prostu daje się wmanewrować w coś, w co nie powinien. W rzeczywistości jednak to on kontrolował sytuację.

– Może... właściwie niewykluczone, że to rzeczywiście...

– Tak?

– Z pewnością oglądają nas osoby z prokuratury – uzupełnił Bejtar. – Także z policji.

– Z pewnością.

– W takim razie dowiedzą się chyba szybciej, niż gdybym miał tam pojechać albo dzwonić – przyznał wciąż trochę nieobecny głosem Jonasz.

Zamrugnął i otworzył lekko usta, pozorując trud z formułowaniem słów. W końcu jego barki lekko opadły.

– Ciało tego chłopaka znajduje się niedaleko miejsca, gdzie była Laura... kilkaset metrów za kontenerem, w którym spędziła noc...

Urwał i zamknął oczy, jakby obraz, który przed nimi się wyświetlił, był zbyt trudny do zniesienia.

– To wszystko jest ze sobą powiązane – dodał Bejtar.

Gerard wpatrywał się w niego pustym spojrzeniem, nie potrafiąc się poruszyć.

Boże, to nie mogła być prawda.

Ten esemes, przecież...

Był tylko upiorną formą znęcania się nad nim?

Nagle rozległ się standardowy dzwonek blackberry. Edling bezwiednie sięgnął po komórkę, ledwo to sobie uświadamiając. Nie spojrział nawet na wyświetlacz, działał całkowicie automatycznie.

– Gerard Edling, słucham – rzucił.

– Widziałeś Bejtara w telewizji?

Z trudem rozpoznał, że kobiecy głos należy do jego przełożonej.

– Edling? – upomniała się o uwagę Osak-Moniewska.

– Tak.

– To zbieraj się do wyjścia. Jedziemy tam.

Opuścił dłoń trzymającą telefon, nawet się nie rozłączając.

Nie potrafił się poruszyć.

## 13

### *ul. Energetyków, Brzeziny*

Gocha już z oddali widziała charakterystyczny, niebieski samochód. Stał mniej więcej tam, gdzie ostatnio – teraz jednak drzwi po obydwu stronach były otwarte, a wokół brakowało kawalkady policyjnych aut, które wcześniej zastawiały wjazd.

Rosa natychmiast zatrzymała swoje volvo, a potem wybiegła z niego prosto w kierunku kontenera.

Nie miała zamiaru zwlekać. Ani teraz, ani chwilę wcześniej, kiedy na żywo słuchała rewelacji Bejtara na antenie lokalnej telewizji.

Przyjechała tu najszybciej, jak mogła, i tak jednak się spóźniła.

Edling stał tuż za prowizorycznym biurem, powstrzymywany przez Marzenę Opiolę i jakiegoś mężczyznę, chyba Fabischa. Najwyraźniej byli na miejscu pierwsi, choć nie minie wiele czasu, nim zaroi się tutaj od policji.

Gośka biegła w ich kierunku, z niedowierzaniem obserwując, jak Gerard stara się wyrwać. Tuż obok stała Osak-Moniewska, ale nie włączała się w przepychankę.

– Muszę go zobaczyć! – krzyknął Edling.

– Nie może pan – odparł Kacper Fabisch, starając się nadać głosowi wyważone brzmienie.

Gerard popchnął go, a ten niemal stracił równowagę. Przełożona obydwu prokuratorów w końcu zareagowała, zastępując drogę Edlingowi. Uniosła rękę w obronnym geście, jakby obawiała się, że ten ją staranuje.

Marzena próbowała chwycić go za ramię, ale złapała jedynie kawałek marynarki.

– Gerard! – krzyknęła.

Wyglądał, jakby ich nie dostrzegał. Jakby nic do niego nie docierało. Sprawiał wrażenie fanatyka w transie, któremu nie sposób przemówić do rozsądku.

Fabisch spróbował zatrzymać go jeszcze raz, łapiąc za rękę, ale Edling natychmiast ją odtrącił. Gdzieś z oddali nadszedł dźwięk zbliżających się samochodów i Gocha przypuszczała, że policja za moment będzie na miejscu.

Razem z tą myślą nadeszła inna – i uderzyła ją niemal nokautującym ciosem.

Edyta i Fabisch musieli być tu pierwsi. Musieli zobaczyć, jak wygląda ciało. I dlatego nie pozwalali teraz Gerardowi się do niego zbliżyć.

Odepchnięty młody prokurator szybko odzyskał równowagę i czym prędzej do niego dopadł. Złapał go mocno za bark, próbując odwrócić do siebie. Gocha kątem oka dostrzegła, że Edling zaciska pięść.

– Gero... – powiedziała.

Zobaczyła, że naraz zamarł, jakby stało się coś, czego się nie spodziewał. Rozejrzał się jak zdeorientowane zwierzę, które nie rozumie, dlaczego znalazło się w potrzasku. Kiedy zogniskował spojrzenie na Goście, na jego twarzy zaszła jakaś zmiana. Nie, nie tylko na twarzy. Całe jego ciało nagle się zmieniło.

Rosa ruszyła w jego kierunku, podczas gdy on wbijał w nią nieruchome spojrzenie.

Zamrugął i potrząsnął lekko głową, jakby pozbywał się powidoków transu, od którego jeszcze przed momentem nie mógł się uwolnić.

Zaraz potem zerknął w kierunku kontenera.

– Nie możesz tam iść – odezwała się Gocha.

Zauważyła, że Marzena i Osak-Moniewska cofnęły się lekko, wciąż jednak gotowe, by zatarasować mu drogę. Fabisch stał obok, nie opuszczając dłoni.

– Muszę – odparł Edling.

– Nie. Nie teraz.

– Ale...

– Cokolwiek się stało, twoja obecność w tej chwili niczego nie zmienia – powiedziała Rosa, próbując odwołać się do chłodnej, stoickiej logiki. – Nie masz

wpływu na to, co się wydarzyło.

Gerard otworzył lekko usta, ale zrobił to tylko po to, by nabrać nieco więcej powietrza. Oddychał nierówno, jakby utrzymanie się na nogach było dla niego ekstremalnym wysiłkiem.

Nagle jego brwi lekko się podniosły, a oczy zwięzły. Wyraz bólu na jego twarzy sprawił, że Gośka poczuła mocne ukłucie w sercu.

– Muszę...

– Nie – powtórzyła. – Nie musisz.

Zbliżyła się i stanęła przed nim, a potem powoli podniosła rękę, niepewna, czy postępuje właściwie. Nawet nie wiedziała, w którym momencie znaleźli się w swoich ramionach. Nie miała też pojęcia, jak długo to trwa.

Gerard stał w bezruchu, a jego głowa spoczywała pochylona na jej barku. Rosa miała wrażenie, że stara się zgubić gdzieś w jej włosach i zniknąć z tego świata. Emocje wprawiały jego ciało w lekkie drzenie, a ona rozumiała, że balansuje na granicy całkowitego poddania się im.

Kiedy ją wypuścił, policja była już na miejscu. Osak-Moniewska i Fabisch znikli, Opiola siedziała na masce zastawy ze zwieszoną głową. Policjanci właśnie rozciągali taśmy, a technicy kryminalistyczni przystępowali do działania.

Ciało znajdowało się gdzieś za kontenerem, na polu między gruntem należącym do firmy Nowosielskiego a lasem. Stąd jednak nie widać było nic poza kilkoma mężczyznami pochylającymi się nad zwłokami Emila.

Kiedy Gośka spojrzała w oczy jego ojca, po raz pierwszy od dawna zobaczyła w nich łzy.

– Bejtar... – wydusił.

Rosa zmarszczyła czoło, w tej chwili nie bardzo wiedząc, w czym rzecz.

– Wiedział, Gocha. On wiedział.

Nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Przypisywanie komukolwiek winy było ostatnim, o czym zdążyłaby pomyśleć.

Rozumiała jednak, że dla Edlinga był to sposób na ucieczkę od dewastującej świadomości tego, co się wydarzyło.

– Jest w to wszystko zamieszany... może nawet więcej, może to on za wszystkim stoi...

Rozbiegany wzrok, trzęsący się głos i nerwowa mowa ciała uświadamiały Gośce, jak daleki Gerard jest teraz od normalnego siebie.

– Zajmiemy się tym – zapewniła.

– Muszę go przesłuchać, muszę natychmiast...

Chciał ruszyć w kierunku samochodu, ale Rosa szybko ujęła jego dłoń. W przeciwieństwie do wcześniejszych prób powstrzymywania go zrobiła to lekko, niemal niezauważalnie.

Tyle jednak wystarczyło, by nagle wrósł w ziemię, jakby poraził go piorun.

– Jeśli miał z tym cokolwiek wspólnego, poniesie konsekwencje – powiedziała.

– Jeśli? On wskazał dokładne miejsce, gdzie...

Gośka ścisnęła mocniej jego dłoń, a ta jakby automatycznie i bez udziału Edlinga odpowiedziała tym samym.

– Trzeba go zatrzymać, natychmiast – dodał.

– Gero...

– Zanim wyjedzie z miasta. Zanim zniknie.

Nie było sensu tłumaczyć, że Bejtar z całą pewnością nigdzie się nie wybierał. Na Boga, jeśli rzeczywiście miał z tymi wydarzeniami cokolwiek wspólnego, to cechował się wprost upiorną bezczelnością. Wszak wystąpił na antenie i powiedział, gdzie szukać ciała.

– Musimy go zatrzymać – powtórzył nieobecny głosem Edling.

– Zrobimy wszystko, co...

– Gdzie jest Osak-Moniewska? – uciał, rozglądając się nerwowo.

Kiedy dostrzegł prokurator okręgową, natychmiast ruszył w jej kierunku. Jeszcze przez moment nieświadomie trzymał dłoń Gochy i dopiero kiedy zorientował się, że nie idzie za nim, pozwolił, by wysunęła mu się z ręki.

Rosa machinalnie spojrzała w kierunku Marzeny. Scena, która miała miejsce, nie uszła jej uwagi. Szybko odwrócony wzrok i wyraźne zakłopotanie na twarzy dobitnie o tym świadczyły.

Gośka poszła za Edlingiem w kierunku kontenera, modląc się w duchu o to, by Edyta stanęła na wysokości zadania i wzięła cały ciężar śledztwa na siebie.

Jakkolwiek by było, Rosa nie miała okazji się o tym przekonać, bo Osak-Moniewska powstrzymała ją uniesioną dłonią. Para funkcjonariuszy stojąca obok zareagowała natychmiast, dając znak, że są gotowi, by powstrzymać dziennikarkę.

Rosa odpuściła i pozwoliła dwójce prokuratorów przez moment rozmawiać. Z każdym kolejnym słowem Gerard zdawał się odzyskiwać śladowe ilości równowagi. W końcu pokiwał głową, przyjmując informacje od przełożonej, po czym wrócił do Gośki.

– Wysłała kogoś po Bejtara zaraz po tym, jak...

Jak odnaleziono ciało, dodała w duchu Rosa.



– Zatrzymali go i przewieźli do prokuratury – podjął Edling. – Przesłuchamy go, jak tylko wrócimy.

– Wy?

Gerard nie odpowiedział, zawieszając nieruchome spojrzenie gdzieś między kontenerem a lasem.

– To zły pomysł – odezwała się Gośka.

– Hm?

– To, żebyś z nim rozmawiał.

Znów zaoferował jej wyłącznie milczenie, zbliżyła się więc trochę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Zostaw to innym, Gero.

– Nie mogę.

– W takim stanie niczego nie wskórasz, a Bejtar będzie na to przygotowany.

Wydawało jej się, że świadomość nierównej walki kołatała gdzieś w umyśle Gerarda. Być może jednak nie miała znaczenia. I nawet pewność, że przeciwnik okaże się w tym starciu górą, nie mogła odwieść go od konfrontacji.

– Edling – rzuciła cicho Osak-Moniewska.

Drgnął, jakby poraził go prąd.

Gocha od razu zrozumiała powód, dla którego przełożona używa na wskroś chłodnego, urzędowego tonu. Kryminaliści musieli uznać, że zabezpieczyli cały materiał dowodowy, który mógłby ulec kontaminacji przy rozpaczającym ojcu.

Teraz chcieli dopełnić formalności. Chcieli, by Edling potwierdził tożsamość.

Gerard spojrzał na Rosę w sposób niepozostawiający wątpliwości, że nie ma zamiaru robić tego sam. Pokiwała głową, a potem, idąc z nim ramię w ramię, ruszyła w stronę kontenera, zupełnie zapominając o stojącej kawalek dalej Marzenie.

Kiedy go mijali, myślała o szlufce, którą zostawiła w nim Laura. Ona lub ktoś, kto ją tam przetrzymywał.

Zaraz potem skupiła się już wyłącznie na taśmie policyjnej i tym, co znajdowało się za nią.

Już z oddali dało się dostrzec, że ciało nie jest w najlepszym stanie. Ubranie było pobrudzone, jakby na mokrym polu doszło do jakiejś przepychanki. Dało się dostrzec sporo krwi, a także ślady kału i moczu na spodniach, kiedy zwieracze puściły. Gazy gnilne sprawiły, że ciało było makabrycznie wzdęte i zniekształcone, i nawet na otwartej przestrzeni czuć było dotkliwy smród.

Nie to było jednak najgorsze.

Zwłoki leżały na rozkopanej, właściwie nawet rozrytej ziemi. Już po samej jej kondycji łatwo było stwierdzić, że nocą lub rankiem zapędziły się tu dzikie zwierzęta.

Nie poprzestały tylko na ryciu gruntu. Dobrały się do ciała, przez co ubranie było postrzępione, a liczne tkanki naruszone. Rosa dostrzegła kawałki skóry i mięśni rozrzucone wokół, gardło było otwarte, a duża część policzka wyrwana.

Biel tylnych zębów podziałała na nią niemal nokautująco.

Gocha zasłoniła dłonią twarz, nie chcąc nawet myśleć o tym, co właśnie przeżywa Edling.

Kątem oka dostrzegła, że lekko uniósł dłoń, jakby chciał się o coś podeprzeć. Natychmiast zrobiła krok w jego kierunku, chcąc go podtrzymać, w porę uświadomiła sobie jednak, że nie musi.

Pod każdym innym człowiekiem, którego znała, ugięłyby się nogi. Ale nie pod nim.

Kiedy powoli do niego podeszła i obróciła ku niemu głowę, przekonała się, że patrzy prosto na ciało. Wzrok miał nieobecny, odseparowany od jakichkolwiek emocji, czysto analityczny.

Żaden mięsień na jego twarzy zdawał się nie pracować. A oczy były pozbawione smutku.

Coś tu nie pasowało.

Edling był dobry w kontrolowaniu ekspresji, ale nie do tego stopnia. I z całą pewnością nie w takiej sytuacji.

– Gocha... – odezwał się.

Rosa dopiero teraz uświadomiła sobie, że nadal trzyma dłoń przy ustach. Opuściła ją i spojrzała na ciało.

Nagle zrozumiała, z czego wynika zmiana w zachowaniu Gerarda.

– To nie on – powiedział.

Miał absolutną rację.

Chłopak, który leżał przed nimi, martwy i rozszarpany przez dzikie zwierzęta, nie miał wiele wspólnego z Emilem. Był ciemnym brunetem o całkowicie innych rysach twarzy.

Musiała minąć chwila, by ta świadomość na dobre dotarła do Goški.

– To nie on – powtórzył Gerard.

Zza ich pleców doszło ciche chrząknięcie.

– Jesteś pewien? – rzuciła Osak-Moniewska.

Edling obejrzał się przez ramię.

– Naprawdę pytasz mnie, czy...

– W porządku, w porządku – ucięła, zbliżając się do nich.

Stała obok i razem z nimi wbiła wzrok w sponiewierane ciało. Gocha nie miała pojęcia, jak zareagować. Na dobrą sprawę niemoralne wydawało się okazywanie jakiegokolwiek ulgi. Ktoś tu przecież zginął, leżał tuż pod ich stopami.

– Kim w takim razie jest ofiara? – odezwała się Edyta, wreszcie przerywając ciszę.

Gerard nie udzielił odpowiedzi, mimo że musiał doskonale ją znać. Cofnął się, rozejrzał niepewnie, a potem wsunął ręce do kieszeni jasnych spodni.

– Edling?

– Nie wiem – odparł.

– A mimo to kiedy się tu pojawiłeś, prawie krzyczałeś, że to twój syn i musisz go zobaczyć.

Gocha zakłęta w duchu, krzywiąc się nieznacznie. Ci ludzie nie mieli pełnej wiedzy, a ona dotychczas nawet nie zastanawiała się nad tym, skąd wiedzieli, że to rzekomo Emil. Najwyraźniej zasugerowali się reakcją Edlinga po dotarciu na miejsce.

– Bo nie mam z nim kontaktu – odparł Gerard.

Edyta zmarszczyła czoło.

Połączy jedno z drugim bez trudu. Miejsce, w którym jest ciało – zachowanie Gerarda – wejście do magazynu dowodów rzeczowych. I fakt, że niedawno trafiły do niego rzeczy z mieszkania przy Matejki.

Dotychczas wiedziała jedynie tyle, ile powiedział jej Nowosielski. Teraz uzyska stuprocentową pewność, że...

– Twój syn miał coś wspólnego z tamtym gwałtem, tak? – odezwała się.

– Nie.

– I ten tutaj także – rzuciła, jakby usłyszała odpowiedź twierdzącą. – Jezu, Edling... w coś ty nas wszystkich władował?

– Ja?

Nerwowo potarła kark, wiodąc wzrokiem dookoła. Szczęśliwie nikt nie usłyszał wymiany zdań, z której trudno byłoby się wytłumaczyć.

– Jak on się nazywa? – spytała Osak-Moniewska.

– Naprawdę nie...

– Skończ pierdolić – syknęła. – To wszystko mówi samo za siebie.

Nie było sensu zaprzeczać. Jeśli wcześniej nie jechali na tym samym wózku, to właśnie kupili sobie po bilecie, by się na nim znaleźć.

Edling spojrział na Gochę, a ta skinęła głową.

– Jan Głowiński – oznajmił. – Pseudonim Głowa.

– Kumpel tamtego, co zaginał?

– Piotra Kawnika?

Edyta zbliżyła się, jakby mimo bezpiecznej odległości od reszty czuła potrzebę, by przekazać coś szeptem.

– Chuj z tym, jak się nazywał – syknęła. – Chodzi o tego gwałciciela, do którego należało mieszkanie przy Matejki.

– Właściwie należało do jego babki. I bynajmniej nie zaginał, tylko został zamordowany przez ludzi Welesa, a potem zalany warstwą betonu gdzieś, gdzie teraz dzieci bawią się w piaskownicy.

Wyraz twarzy Osak-Moniewskiej kazał sądzić, że chce powtórzyć pierwszą część tego, co przed momentem zakomunikowała.

– Tak, to jego znajomy – odezwała się Gośka.

– Czyli byli tam we trzech? Twój syn, Kawnik i Głowiński?

Rosa i Edling milczeli, bo zasadniczo nic nie wymagało komentarza.

– Kurwa... – rzuciła pod nosem Edyta. – Dwóch nie żyje, a trzeci...

Rozejrzała się, jakby mogła go gdzieś tutaj namierzyć.

– Gdzie jest Emil? – spytała.

– Nie wiem.

– Edling, ja pierdołę...

– Naprawdę nie wiem – odparł, patrząc jej głęboko w oczy, jakby starał się dotrzeć do kobiety, którą była, zanim jej los w jakiś pechowy sposób splótł się z Nowosielskim.

Gerard zbliżył się do niej, a ona ewidentnie poczuła potrzebę, by zwiększyć między nimi dystans. Mimo to cofnęła się ledwo zauważalnie.

– Nie muszę pani chyba mówić, że jeśli ta informacja dotrze do Welesa, mój syn zginie – powiedział.

Osak-Moniewska zamknęła na moment oczy.

– Jego życie jest teraz w pani rękach – dodał.

Wciąż nie sposób było przesądzić, z jakiego powodu i w jakim zakresie Edyta jest na usługach Nowosielskiego. Jeśli była to całkowita zależność, za moment wykona telefon, którym podpisze wyrok na Emila. O ile ktoś już tego nie zrobił.

– Co za burdel... – mruknęła. – Co za jebany burdel.

Gocha uznała, że można traktować tę deklarację dwojako. Wydawało jej się jednak, że była dobrym omenem.

– Mogę na panią liczyć? – odezwał się Edling.

– W jakiej sprawie?

- Zachowania tego dla siebie i...
- Naprawdę właśnie pytasz mnie, czy wydam wyrok śmierci na twojego syna? Pytanie samo w sobie sugerowało, że jej zależność od Welesa nie jest tak duża, jak Rosa się tego obawiała.
- Powiedz mi lepiej, o co tu chodzi, do kurwy nędzy – rzuciła.
- Edling głęboko nabrał tchu, a jego klatka piersiowa po raz pierwszy, od kiedy się tu zjawił, zdawała się wypełniać tlenem.
- Ustalę to, jak tylko przesłucham Bejtara – oznajmił.
- Bejtara?
- Odpowiedział pojedynczym, spokojnym kiwnięciem głowy.
- Wszystko kręci się wokół Kabalisty, to on jest rdzeniem tej sprawy – oświadczył. – To on wywołał mnie w mediach, potem wskazał miejsce, gdzie przebywała Laura i w końcu gdzie znajduje się ciało Głowińskiego. W dodatku jest przygotowany, zbadał dość szczegółowo moją przeszłość.
- Osak-Moniewska przyglądała mu się przez zmrużone oczy.
- Dlaczego? – spytała.
- Tego właśnie zamierzam się dowiedzieć.

## 14

### *Pokój przesłuchań, prokuratura okręgowa*

Gerard otworzył drzwi, a potem powoli wszedł do środka. Niespiesznie zamknął je za sobą, przez moment jakby nie odnotowując obecności kogokolwiek w pomieszczeniu.

Znajdowali się w nim tylko oni dwaj.

Edling i Bejtara.

Dwóch mężczyzn, którzy doskonale wiedzieli, jak manipulować innymi. I wyciągać z najmniejszych detali cały szereg istotnych informacji.

– W końcu – odezwał się Jonasz. – Czekam tu od paru godzin.

– Przepraszam, to nie powinno mieć miejsca.

Gerard odsunął sobie krzesło i powoli na nie opadł, sprawiając wrażenie nieco znudzonego i bynajmniej niegotowego na konfrontację, do której obaj dążyli od momentu, kiedy się poznali.

– Nie szkodzi – odparł Bejtara. – To nie pańska wina.

– Mimo wszystko należą się przeprosiny.

Jonasz skinął głową z wdzięcznością, ale bez pretensji, po czym zerknął na lustro znajdujące się za plecami Edlinga. Musiał się zastanawiać, czy przez ten cały czas, który tu spędził, ktoś mu się przyglądał. I czy teraz stoi tam całe koncylium gotowe do analizowania każdego jego słowa, czy może tylko Osak-Moniewska i jej przybocznicy.

W istocie za lustrem weneckim znajdowały się jedynie Gocha i Edyta. Ta pierwsza nie miała zamiaru pozwolić, by ktokolwiek odstawił ją na boczny tor. Ta druga nie widziała powodu, by to robić. Rosa i tak wiedziała już dostatecznie dużo, by stworzyć materiał życia.

Operowali w dodatku w dość szarej moralnie i prawnie strefie, zachowując dla siebie wiele faktów, które powinny zostać włączone do postępowania. I wszyscy mogli sobie wzajemnie zaszkodzić.

Bejtar nadal przesuwiał spojrzeniem po lustrze, nie odzywając się.

– Zakładam, że jasnowidz wie, kto znajduje się po drugiej stronie – rzucił Edling.

– Słuszne założenie.

– Może w takim razie się pan tym ze mną podzieli?

Jonasz skupił wzrok na jego oczach.

– To znaczy z panem, prokurator Osak-Moniewską i redaktor Rosą? – odparł.

– Oczywiście.

Gerard nawet nie mrugnął, mimo że strzał był dość imponujący. Siedzący naprzeciw niego człowiek był odseparowany od wszelkich informacji, od kiedy tylko go zatrzymano.

– Bierz to pan jako kolejny dowód na moją całkiem niezgorszą dedukcję – dodał.

– W rzeczy samej.

– Ale prawda jest taka, że po prostu widzę, kto znajduje się po drugiej stronie.

– A gdybym powiedział, że jest tam jeszcze ktoś?

– Odparłbym, że pan kłamie.

Był tak pewny siebie, że faktycznie można było odnieść wrażenie, jakby mógł przejrzeć całkowicie nieprzenikalne wzrokiem szkło.

– Ale o ile wiem, nie lubi pan tego robić – dorzucił Bejtar. – Więc może zaniechajmy dalszych zabaw i przejdźmy do rzeczy.

Edling się nie poruszał. Zdawał sobie sprawę, że przy tak dobrze wyszkolonym w interakcjach przeciwniku musi uważać na najdrobniejszy gest.

Gdyby teraz choć skinął głową, a potem przybliżył się do stołu lub położył na nim ręce, wysłałby sygnał, że to Jonasz dyktuje warunki gry.

Zamiast tego milczał, pozwalając, by Bejtar sam podjął temat.

– Uważają państwo, że miałem coś wspólnego ze śmiercią tego chłopaka – odezwał się.

– Nie wykluczamy tego.

– Och, z pewnością nie – odparł pod nosem Kabalista. – Bo skąd mógłbym wiedzieć, gdzie znajduje się ciało, gdybym to nie ja je tam umieścił?

– Istnieje przynajmniej kilka wytłumaczeń.

– Jakich?

– Niech pan mi o nich powie – odparł Gerard i dopiero teraz pochylił się nad stołem.

Skrzyżował ręce na blacie i spojrzał wyczekującego na Jonasza.

– Mogłem zakładać, że do czegoś jeszcze tam dojdzie, i co jakiś czas sprawdzać to miejsce – oznajmił. – Albo kazać komuś mieć je na oku.

– Mało prawdopodobne.

– To prawda – przyznał Bejtar. – Mogłem też przypadkiem natknąć się na jakieś informacje. Mogłem współdziałać z kimś, komu zależało na śmierci tego chłopaka.

– Na przykład z kim?

Twarz Kabalisty zdawała się niezmienną, mimo to Edling odniósł wrażenie, jakby wzmianka o Nowosielskim prawie wywołała na niej uśmiech.

– Niestety w tym względzie nie pomogę – odparł Jonasz. – Nie znałem ofiary, nie mam pojęcia, dlaczego zginęła. Jedyne, co wiem, wynika z mojej wizji.

– I co pan w niej zobaczył?

Bejtar na sekundę odwrócił wzrok, potem znów spojrzał na Gerarda.

– To ciało – odparł. – Leżące w ziemi, gdzieś na polu... i czułem, po prostu czułem, że to jest powiązane z Laurą Nowosielską. Nie wiem, niestety, w jaki sposób.

Będzie szedł w zaparte, nie było sensu kontynuować tego wątku. Jeśli Edling miał zamiar coś z niego wyciągnąć, musiał intelektualnie go rozbujać, sprawić, by arogancja i przekonanie o własnym sprycie wzięły górę nad ostrożnością.

Jonasz czekał na odpowiedź, przez pewien czas jednak na próżno. Gerard dał mu ponad minutę, by ocenić, jak zachowuje się w niekomfortowej ciszy.

Sam myślał o synu.

Gdzie był? Co się z nim działo?

Przed wejściem do pokoju przesłuchań sprawdził komórkę, wciąż jednak nie miał żadnego sygnału od Emila. Do zachowania względnej równowagi mógł posłużyć mu tylko pojedynczy esemes o tym, że syn jest bezpieczny.

Urwał tok myśli i zogniskował spojrzenie na Bejtarze. Czas zabrać się do roboty.

– Dlaczego nazywają pana Kabalistą? – odezwał się.

– Cóż... Z tego samego powodu, dla którego dodają do tego przydomek „z Chabrów”.

– To znaczy?

– Jak pan wie, mieszkam na Zaodrze.

Edling delikatnie ściągnął brwi, chcąc zapozorować zainteresowanie i sprawić, by Jonasz nieco się rozkręcił. Tacy jak on byli w gruncie rzeczy poszukującymi uwagi, niedocenianymi próżniakami. Jeśli okazało im się odrobinę szacunku, potrafili rozkręcić się wprost absurdalnie.

– Taki ze mnie Kabalista, jak mieszkaniec Chabrów – dodał Bejtar.

– Nie praktykuje pan kabały?

– Nie.

– Zatem skąd to określenie?

– Któryś dziennikarz musiał wymyślić. Ja w każdym razie nie mam nic wspólnego z żadną szkołą judaizmu.

– Więc nie jest pan religijny?

Jonasz westchnął cicho, jakby było to ostatnie pytanie, na które chciał odpowiadać.

– Nie w ramach, które narzucają instytucjonalne kościoły – oznajmił. – Ale jak pan widzi, wystarczy odnaleźć jakieś ciało na Chabrach, a każdy uważa, że pan stamtąd pochodzi. Wystarczy mieć ojca żyda, po którym odziedziczyło się nazwisko, by każdy uznał, że w skrytości praktykuje się kabałę.

Dobierał słowa tak, jakby była w nim z tego powodu jakaś gorycz, ale głos miał neutralny, bez cienia pretensji wobec stereotypizującego świata.

– Nie przeszkadza to panu? – spytał Edling.

– Mało rzeczy mi przeszkadza. Jak pan widzi.

Bejtar lekko rozłożył ręce i minimalnie się uśmiechnął.

– Wielu na moim miejscu byłoby oburzonych tą sytuacją – dodał.

– Jaka?

– Że zostają zatrzymani bez jakichkolwiek podstaw, zarzuca im się dokonanie okropnej zbrodni i przetrzymuje się ich w zamkniętym pokoju przesłuchań, bez wody i jedzenia.



– Chce się pan czegoś napić?

– Nie, dziękuję – odparł Jonasz głosem równie poprawnym jak Edling. – Nie zabawię już długo.

Gerard zakołysał głową na boki, jakby chciał powiedzieć, że to nie zależy od niego.

– A im szybciej przejdziemy do konkretów, tym szybciej opuszczę to miejsce – dodał Kabalista. – Więc może zada mi pan te wszystkie pytania, które ma w zanadrzu, zanim wezwę swojego prawnika?

– Ma pan prawnika?

– W tym fachu to dość powszechne.

Edling skinął głową, ani na moment nie odrywając spojrzenia od Bejtara.

– W porządku – rzucił. – Może mi więc pan powie, gdzie ona jest?

– Laura?

– Tak.

– Chciałbym wiedzieć, naprawdę – odparł całkiem wiarygodnie Jonasz. – Ale w swojej wizji nie widziałem nic więcej.

– Może spróbuje pan mieć kolejną?

Bejtara nagle spowaźniał.

– W zasadzie doświadczyłem częściowej, kiedy siedziałem tu sam – odparł.

– I czego dotyczyła?

– Niestety ani Laury, ani tego chłopaka, którego ciało państwo znaleźli.

Gerard zmarszczył czoło.

– Nie interesuje pana, kim był? – spytał. – Jak się nazywał? Jak zginął?

– Nie.

– Pojawił się w pańskich wizjach, ale nie chce pan znać podstawowych faktów?

– Nie – powtórzył Jonasz. – Nie są mi do niczego potrzebne. Nie znałem tego chłopaka, widziałem tylko jego ciało.

– Więc nie skontaktował się z panem z zaświatów?

Kabalista musiał do tej pory pomiarkować, że przesłuchujący będzie próbował wyprowadzić go z równowagi. Nie był na to całkowicie odporny, a przynajmniej tak się Edlingowi wydawało – widział bowiem nerwowe drgnięcia pojedynczych mięśni na twarzy rozmówcy, ilekroć używał choćby namiastki prześmiewczego tonu.

– Nie – odparł Jonasz. – Nie skontaktował się ze mną w żaden sposób. Zobaczyłem ciało dlatego, że śmierć tego chłopaka miała związek z Laurą. Z którą pozostają w pewnej formie metafizycznego kontaktu.

– Dość słaby ten kontakt, skoro nie wie pan, gdzie jest.

Oczy Bejtara lekko się zwięzły.

– To nie działa w ten sposób – odparł. – Ale każde takie zetknięcie w sferze ezoteryki pozostawia w ludziach pewną znajomość jaźni.

– Oczywiście – zbył temat Gerard. – Wróćmy może jednak do tej wizji, która tutaj pana naszła.

Kabalista uprzejmie, wręcz pokornie skinął głową.

– Co przedstawiała?

– Kolejnego chłopaka.

Edling poczuł, że napięły mu się wszystkie mięśnie. Tym razem to na jego twarzy musiało coś drgnąć.

– Też jest związany z Laurą – dodał Bejtara.

Zachowaj spokój i pełne opanowanie, poradził sobie w duchu Edling. Prowadź rozmowę tak, jakbyś nie wiedział, o kim mowa.

Mimo że się pilnował, Gerard machinalnie zmienił ułożenie rąk na stole. Siedzący naprzeciw mężczyzna udawał, że tego nie odnotował.

– Co to za chłopak? – spytał Edling.

– Niestety nie wiem. Ma jasne włosy i kilkudniowy zarost w podobnym kolorze.

– To on zamordował tego w Brzeziu?

– W Brzeziu?

– Tam, gdzie znaleźliśmy ciało.

– Ach.

Ćwiczona latami baczność Kabalisty zbierała plony w takich sytuacjach. Mniej czujny człowiek z pewnością wpadłby na tej prostej pułapce.

– Jaki ten chłopak ma związek z Laurą? – spytał Edling.

– Trudno powiedzieć... jakiś... jakiś... sam nie wiem. Kłopotliwy.

– Kłopotliwy?

Na twarzy Bejtara zarysowała się bezradność.

– Lepiej nie mogę tego określić – oznajmił.

– Chłopak żyje?

– Tak.

– Gdzie jest?

– Gdzie jest? – powtórzył po nim Jonasz. – Dlaczego pan o to pyta?

– A dlaczego nie?

– Mógł pan wybrać jakiegokolwiek pytanie, a chciał wiedzieć akurat to, gdzie znajduje się blondyn.

Gerard wysunął lekko dolną wargę, ponieważ orientując się, że mimowolnie stara się okazać brak zainteresowania.

– Dobrze byłoby zamienić z nim parę słów – usprawiedliwił się.

– W tym względzie niestety nie pomogę.

– To jak go pan widział?

– Słucham?

– W jakim kontekście? – sprecyzował Edling. – Dostrzega pan te osoby w jakimś ciemnym lesie, na pustyni? Gdzie?

– W bieli – odparł szybko Bejtar. – Choć nie, to nie była czysta biel... określiłbym to raczej jako beż.

Gerard przełknął ślinę.

Ten człowiek wiedział.

– Postać pojawiła się w takim otoczeniu – dodał Jonasz. – Nic więcej nie jestem w stanie stwierdzić. Ale jeśli tylko pojawi się kolejna wizja związana z Laurą, mogą być państwo pewni, że natychmiast skontaktuję się z prokuraturą.

Edling upomniał się w duchu, by nie oddawać inicjatywy. I odzyskać sprawczość w tej konwersacji.

– Umie pan je jakoś wywoływać? – spytał. – Te wizje?

– A jak pan sądzi?

Gerard zorientował się, że lekko się zgarbił, więc wyprostował się na tyle powoli, by istniała szansa, że ujdzie to uwagi rozmówcy.

– Trudno mi powiedzieć – odparł. – Nie wiem, czy wspomaga się pan jakąś ayahuasą, tatarakiem albo, dajmy na to, podwójnym espresso.

Bejtar zawahał się, a potem nagle parsknął.

– Dalej pan nawet nie dopuszcza hipotetycznej możliwości, że są na świecie rzeczy, których nie obejmie żaden rozum? – spytał.

– Nigdy żadnej z nich nie doświadczyłem.

– To wcale nie znaczy, że nie istnieją.

– Obiektywnie rzecz biorąc, ma pan rację – przyznał Edling. – Jeśli nie mogę czegoś wykluczyć, powinienem choćby zakładać, że jest teoretycznie możliwe. Takie rozumowanie musi mieć jednak jakieś granice.

Jonasz uniósł lekko dłonie, a potem położył je na stole i przysunął się nieco.

– Niech mi pan powie, panie prokuratorze – podjął. – Naprawdę nigdy nie miał pan żadnego przeczucia?

– To znaczy?

– Jakiegoś wewnętrznego przekonania, które potem się sprawdziło? – sprecyzował Bejtar. – Nie myślał pan o czymś, co moment później miało miejsce?

– Na przykład?

– Sam nie wiem, wiele jest takich rzeczy – odparł Jonasz, mrużąc oczy. – Jedzie pan samochodem i zwalnia, a okazuje się, że za zakrętem stoi policja.

– Zazwyczaj niestety działa to w przeciwną stronę.

Kabalista posłał mu długie spojrzenie, już całkiem wyraźnie urażony tym, jak odnosi się do niego Edling.

– Czyni mi pan despekt – zauważył.

– Nie taka jest moja intencja.

– To niech pan zachowa otwarty umysł.

– Zachowuję – odparł Gerard. – Ale nie na tyle, by wypadł z niego rozum.

Bejtar zacisnął lekko usta, a potem spojrzał w kierunku lustra weneckiego, jakby spodziewał się, że tuż za nim rozległy się śmiechy.

– Nigdy nie doświadczył pan sprawdzenia się jakiegoś przesądu? – rzucił Jonasz.

– Nie.

– Naprawdę? Nigdy nie zbił pan lusterka, i potem nie spotkało pana nieszczęście? Nie zobaczył czarnego kota przechodzącego przez drogę, i nie miał pan później pecha? Prawdę powiedziawszy, trudno mi w to uwierzyć.

Edling wzruszył lekko ramionami.

– Nigdy nie spotkało pana nic niefortunnego w piątek trzynastego? – dodał Kabalista.

– Być może spotkało. Ale to nie dowód na jakieś metafizyczne siły, tylko zwykła koincydencja. Zakładanie czegoś przeciwnego byłoby irracjonalizmem.

– Można tak to sobie tłumaczyć – odparł Bejtar. – Ale chyba więcej jest tych, którzy twierdzą inaczej. W przeciwnym wypadku nie mielibyśmy aż tylu przesądów.

– Ludzie mają tendencje do myślenia magicznego.

– Nie bez powodu.

Gerard milczał, przyglądając się Jonaszowi. Przemknęło mu przez głowę, że ma wobec niego podobne odczucia jak wobec polityków. Nigdy nie mógł jednoznacznie rozstrzygnąć, czy ci tak świetnie udają, czy może po prostu wierzą w to, co mówią.

– A nie powstrzymał się pan nigdy ze zwerbalizowaniem czegoś tylko dlatego, by nie zapeszać? – podjął Kabalista.

– Nie wykluczam, że kiedyś mogło tak być.

– W takim razie w panu także gdzieś tkwi podświadome przekonanie o tym, że nasz widzialny świat nie jest jedynym, na którym egzystujemy.

Edling mruknął potwierdzająco, ale zrobił to tylko po to, by Jonasz kontynuował.

– A znaki? – spytał Kabalista. – Nigdy nie miał pan przed sobą jakiejś trudnej decyzji i nie podjął jej pan, bo uznał, że coś było znakiem?

– Tego też nie mogę wykluczyć.

– Widzi pan? Każdy z nas w głębi duszy rozumie ten metafizyczny wymiar, nawet jeśli przejawia się w takich drobnostkach – odparł Bejtar. – Niektórzy z nas potrafią zaś rozwinąć go w sobie nieco bardziej.

– Na przykład pan.

– Tak – przyznał Kabalista bez cienia chępliwości. – Otrzymałem taki dar i nauczyłem się z niego korzystać na tyle, na ile potrafię.

– Chwała panu za to.

Bejtar opuścił wzrok.

– Wciąż pan nie wierzy – zauważył.

– Nie.

– I nie dopuszcza pan nawet, że coś wykraczającego poza chłodny racjonalizm ma rację bytu?

Edling na moment zamilkł, zastanawiając się, jak dalej poprowadzić to przesłuchanie, by wyciągnąć z Jonasza jakieś konkrety.

– Wierzy pan w boga? – zapytał ten.

– Powiedzmy, że nie neguję jego istnienia.

Bejtar lekko się uśmiechnął.

– Klasowa odpowiedź, jak na pana przystało – powiedział. – Ale w takim razie zakłada pan istnienie jakiejś siły, której absolutny charakter przekracza nasze pojmowanie. Czy w takim razie tak trudno dopuścić, że istnieją także inne?

– W moim oglądzie tak.

Jonasz pokręcił głową z wyraźnym zawodem.

– Widzę, że przekona pana tylko twardy dowód – powiedział cicho.

– Obawiam się, że tak.

– W takim razie go panu ofiaruję.

Kabalista nagle się ożywił, ale trwało to tylko chwilę. Zaraz potem zaczął sprawiać wrażenie, jakby konieczność sięgania po tak zaawansowane narzędzia wywołało w nim skrajne rozczarowanie.

– Myślę, że uda mi się odnaleźć Beatę Drejer – powiedział.

– W porządku.

Bejtar zignorował obojętny ton. Z dłońmi spoczywającymi płasko na stole, pochylił głowę i zamknął oczy. Gerard nie widział jego twarzy, ale kiedy ten ją podniósł, rysował się na niej duży wysiłek.

Kabalista oddychał płytko i nieco szybciej niż przed momentem. Znów zwiesił głowę, trwał tak może przez minutę, a potem w końcu nią potrząsnął. Kaszlnął, jakby zakrztusił się wodą.

– Przepraszam – powiedział.

Edling przyglądał mu się uważnie. Spodziewał się dość typowej wymówki, sprowadzającej się do tego, że akurat teraz jasnowidz czy medium nie jest w stanie nawiązać kontaktu.

Bejtar nabrał głęboko tchu i wyrównał oddech. Potem utkwiał oczy w Gerardzie.

– Przepraszam... – odezwał się z trudem.

– Nic się nie stało.

Jonasz z zawodem pokręcił głową.

– Nie mogę jej odnaleźć – odparł. – Ale dała mi coś, by udowodnić, że to ona.

– Mhm.

Bejtar zwilżył językiem wyschnięte usta.

– Ma świadomość, że nawet po tylu latach wciąż pan o nim myśli – oznajmił.

– O kim?

Jonasz zamknął oczy, przez jego twarz przemknął wyraz bólu.

– O Ksawerym.

Edling miał wrażenie, że jakieś szpony zacisnęły się na jego gardle. Odebrało mu dech, a serce jakby przestało pompować krew. Zdawało mu się, że wokół niego powstał jakiś kokon, odcinając go zarówno od tlenu, jak i otaczającego świata.

Kabalista nie miał prawa wiedzieć o Ksawerym.

Gerard mówił o nim tylko dwóm osobom, Beacie i Goście.

I żadna z nich nie wyjawiałaby nikomu prawdy.

Gocha wyszła za Edlingiem z prokuratury, próbując w jakiś sposób do niego dotrzeć. Wciąż jednak milczał i sprawiał wrażenie, jakby lunatykował. Szedł szybkim krokiem, nie obracał się, zdawał się nie dostrzegać innych ludzi.

Dopiero kiedy stanął na chodniku przy Reymonta, otrząsnął się z szoku.

Po tym, co usłyszał w pokoju przesłuchań, zachował się osobliwie, ale w pewien charakterystyczny dla siebie sposób – niespiesznie się podniósł, przeprosił na chwilę Bejtara, a potem z wolna opuścił pomieszczenie.

Dopiero wówczas pozwolił, by słowa Kabalisty go znokautowały.

Teraz wodził wzrokiem za samochodami przejeżdżającymi w kierunku skrzyżowania z Damrota. Oderwał od nich oczy dopiero, kiedy Gocha stanęła obok niego.

– Skąd o nim wie? – odezwała się.

Edling zamrugał nerwowo.

– Gero?

Nadal nie potrafił sformułować żadnej odpowiedzi, co było tyle niecodzienne, ile niepokojące. Rosa nie miała wątpliwości, że scenariusze w jego głowie mnożą się wykładniczo, mimo to nie znajdował żadnego, który tłumaczyłby to, co właśnie miało miejsce.

– Nie ma prawa wiedzieć – odparł w końcu. – O Ksawerym powiedziałem tylko jednej osobie.

– Mnie. W latach osiemdziesiątych.

– Tak. A potem Beacie.

– A jego matka? Kamila...

– Kamila Giersz – uzupełnił Gerard.

– Właśnie. Może do niej dotarł? Po tylu latach właściwie nie miałyby oporu, żeby o tym mówić.

Edling milczał.

– Mógł trafić jakoś na ten trop, a potem wyciągnąć z Kamili informacje – dodała Rosa. – Nie możesz tego wykluczyć.

– Mogę.

– Bo?

Edling obrócił się do niej i spojrzał jej prosto w oczy.

– Bo byłem na jej pogrzebie w dziewięćdziesiątym ósmym – odparł.



## Rozdział trzeci

### 1

*Redakcja „Głosu Obywatelskiego”, ul. Krakowska*

Zaangażowanie całych mocy przerobowych lokalnego „GO” wymagało trochę przekonywania, ale kiedy Gośka obiecała naczelnemu kilka rzeczy, ten zapewnił jej daleko idące wsparcie pracowników.

Sebastian Woszke niewiele się zmienił, od kiedy widziała go ostatnim razem. Przytył nieco, ale przy jego dość okazałym wzroście właściwie podziałało to tylko na plus. Wciąż chorobliwie poszukiwał okazji, by udowodnić, że lokalne media wykonują porządną robotę, a Rosa mu ją dała – ich umowa sprowadzała się do tego, że podziela się informacjami, a kiedy zbiorą ich dostatecznie dużo, by mieć pełny obraz sprawy, podziela się także splendorem.

„Głos” przygotuje artykuł na temat Laury, który zostanie opublikowany dzień przed emisją materiału na antenie NSI. W dodatku Gocha dała naczelnemu gwarancję, że będzie cytowała obficie tekst z łamów „GO”.

Dzięki temu praktycznie wszyscy, którzy znali się na researchu, sprawdzali Kamilę Giersz i Beatę Drejer. Ci, którzy mieli na mieście znajomości, rozpytywali o Bejtara. Pozostała część starała się połączyć fakty, które udało się odkopać dwóm poprzednim grupom.

Szukali powiązania między Kamilą a Jonaszem – powiązania tłumaczącego, skąd ten wiedział o tym, co nie mogło w żaden sposób dotrzeć do jego uszu.

Kiedy Rosa była pewna, że zadania są odpowiednio rozdzielone, opuściła budynek i szybkim krokiem skierowała się z powrotem na Reymonta. Przecięła szybko plac Daszyńskiego, mając wrażenie, że od siedziby prokuratury dzieli ją kilometry, a nie raptem pięćset metrów.

Dotarłszy pod główne wejście, zastała Edlinga tam, gdzie go zostawiła. Podciągnął lewy rękaw marynarki i skinął głową z uznaniem.



– Piętnaście minut – zauważył. – To musi być jakiś rekord w perswazji na czas.

– Zadzwoiłam w drodze do „Głosu”, więc w sumie przyszedłam na gotowe.

Nie odpowiedział, mimo że ewidentnie próbował sklecić jakąś odpowiedź. Gośka nie musiała nawet pytać, by wiedzieć, że niezborne wnioski krążyły mu w umyśle z prędkością tajfunu.

– Jest jakiś znak od Emila? – spytała.

– Nie – odparł Gerard. – Sprawdziałem przed chwilą.

– Jeśli jednak Bejtar mówi prawdę...

Zawiesiła głos z nadzieją, że niewypowiedziana puenta wybrzmi mocniej niż słowa, których mogła użyć.

– Prawdę? – spytał Edling. – Gocha, ten człowiek kłamie za każdym razem, kiedy otwiera usta. Nie można ufać niczemu, co powiedział. Także temu, co miało rzekomo dotyczyć Emila.

Rosa potarła ramiona, jakby po ulicy przetoczył się jakiś chłodny podmuch. Nie odpowiedziała, a Gerard potraktował jej milczenie jako *votum separatum* do tego, co oznajmił.

– Chyba nie sugerujesz, że on naprawdę ma jakieś wizje? – spytał.

– Nie.

Edling spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– No co? – rzuciła.

– Nie zabrzmiało to przekonująco.

Gocha wciąż sprawiała wrażenie, jakby gdzieś na skraju jej pola widzenia przemknął duch dawno zmarłej osoby, a ona nie była pewna, czy zmysł wzroku nie płata jej figli.

– Przecież to zwykły kuglarz – dodał Gerard.

– Nie musisz mi tego mówić.

W jej głosie wciąż niewyraźnie pobrzmiwała nuta wahania. Dla innych byłaby prawdopodobnie nie do wyłapania, Edling jednak znał Rosę na tyle dobrze, by mu nie umknęła.

Jakaś część jej umysłu dopuszczała, że Bejtar nie kłamie.

Niewielka, może będąca jedynie fragmentem podświadomości.

Zasadniczo nie powinien się dziwić, wielu ludzi zakładało przecież, że światem rządzą rzeczy, które nie znajdują potwierdzenia w twardych dowodach naukowych.

Z jakiegoś powodu wciąż drukowano horoskopy w każdym wydaniu codziennej kolorowej prasy. Klikały się na portalach wszelkiej maści, od Onetu

aż po Pudelka.

Jackowski czy Bejtar mogli liczyć na posłuch szerokiego grona ludzi, a przepowiednie Nostradamusa były traktowane być może z przymrużeniem oka, ale jednocześnie każdy chciał je poznać.

Kontakty ze zmarłymi?

Większość ludzi była przekonana, że utrzymuje je w taki lub inny sposób, że osoby, które odeszły, w pewnym stopniu czuwają nad bliskimi.

Przesady, jak piątek trzynastego albo odpukiwanie w niemalowane drewno. Niestawianie torebki na podłodze, nieodpowiadanie „dziękuję” na życzenia powodzenia.

Wszystkie te rzeczy miały pewien wspólny mianownik. Zakładały występowanie jakiejś formy metafizyki, może nawet ezoteryki.

Kiedy Gerard patrzył na Rosę, widział w jej oczach gotowość, by choćby teoretycznie dopuścić istnienie ponadnaturalnych zdolności u Kabalisty.

– On nas wszystkich rozgrywa, Gocha – odezwał się Edling.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– Na pewno?

Obróciła się do niego i przytrzymała jego spojrzenie na dłużej.

– Powiem po twojemu – odezwała się. – Jakikolwiek jest moje stanowisko, ty powinieneś zweryfikować swoje.

– Co takiego?

– Jesteś *a priori* nastawiony negatywnie.

– Bo ten człowiek jest nikim innym, jak festynowym kanciarzem.

Gocha znacząco się uśmiechnęła.

– Właśnie o tym mówię – odparła. – Nie dopuszczasz nawet hipotetycznej możliwości, że nie manipuluje tobą od początku.

– Brzmisz jak on.

– Bez przesady.

– I mam w ogóle jakieś powody sądzić, że jednak nie manipuluje?

– Nie wiem – przyznała. – Ale czy masz je, żeby jednoznacznie wykluczyć, że Bejtar miewa... jakiś niekonwencjonalny kontakt z innymi ludźmi?

– Ciekawie nazywasz jego rzekome wizje.

– Bo wiem, że język jest dla ciebie istotny i potrafi ustawić całe twoje rozumowanie.

– Nie tylko moje.

Rosa wyraźnie zamierzała poprowadzić tę dysputę dalej, nawigując tak, by w pewnym momencie Gerard choć dopuścił możliwość występowania rzeczy

przekraczających czystą logikę.

Nie miała jednak okazji, bo rozległ się dzwonek blackberry. Edling natychmiast podniósł komórkę, licząc na to, że zobaczy na niej imię syna. Zamiast tego dostrzegł nazwisko Edyty.

– Gerard Edling, słu...

– Wracaj do pokoju przesłuchań.

Behawiorysta obrócił się w kierunku budynku, zastanawiając, z czego wynika kategorierny ton przełożonej.

– Coś się dzieje? – spytał.

– Tylko tyle, że Bejtar najwyraźniej umie widzieć bez konieczności patrzenia.

– Że co proszę?

– Właśnie mnie zapytał, czy długo będę tak sama stała po drugiej stronie lustra weneckiego.

Gerard milczał ze wzrokiem wlepionym w okna prokuratury okręgowej.

– Słyszysz? – dodała Osak-Moniewska. – On mnie, kurwa, widzi, Edling.

– W żadnym wypadku.

– To skąd wie, że jestem tu tylko ja?

– Bo wyciąga logiczne wnioski – odparł Gerard. – Moja reakcja pozwoliła mu sądzić, że nie pomylił się w początkowym założeniu.

– Znaczy?

– Że oprócz mnie przyglądacie mu się tylko wy. A potem, kiedy opuściłem pokój, założył, że Gocha poszła ze mną. Ergo tylko ty jesteś za lustrem.

Nie musiał patrzeć na przełożoną, by wiedzieć, że na jej twarzy zarysowało się podobne niedowierzanie jak u Goški.

Należało jak najszybciej rozwiązać ich niepewność. Jonasz Bejtar był oszustem. I to na barkach Edlinga spoczywał ciężar wykazania tego ponad wszelką wątpliwość.

Wrócili do niewielkiego pomieszczenia znajdującego się za lustrem weneckim, a potem przyjrzeni się uważnie Kabaliście.

Ten nagle podniósł głowę.

– Wreszcie – oznajmił. – Witajcie z powrotem.

Gocha natychmiast spojrzała z dezorientacją na Edlinga, stojąca po jego drugiej stronie Osak-Moniewska zrobiła to samo.

– Skąd... – rzuciła prokuratorka i potrząsnęła głową. – Przecież...

– Gero?

Edling trwał w bezruchu, równie skołowany.

– Przez to lustro nie da się przejrzeć, do kurwy nędzy – odezwała się Edyta. – Jak on to robi?

Jonasz na dobrą sprawę nie podniósł nawet głowy, kiedy weszli do środka. Zrobił to dopiero, kiedy ich witał.

Gerard natychmiast rozważył w głowie wszystkie możliwości. Musiało istnieć jakieś logiczne wytłumaczenie, tyle że on nie potrafił go jeszcze odnaleźć.

Naraz naszło go, że najslabszym ogniwem zawsze jest czynnik ludzki. Obrócił się raptownie do przełożonej i spiorunował ją wzrokiem.

– Niech pani wyciągnie ręce z kieszeni – polecił.

– Że co?

– Ręce z kieszeni – powtórzył.

Przez moment sprawiała wrażenie, jakby sądziła, że podwładny kompletnie oszalał. Potem jednak zrozumiała, w czym rzecz.

– Nie sądzisz chyba, że współdziałam z tym człowiekiem? – rzuciła.

– Nie sądzę – przyznał. – Ale wolałbym się upewnić.

Zawahała się, przez co Gerard nabrał podejrzeń, że nie będzie tak łatwo.

– To się, kurwa, upewnij – powiedziała jednak Osak-Moniewska, po czym uniosła otwarte dłonie.

Zanim zdążył poprosić o coś jeszcze, wywróciła kieszenie.

Wypadło z nich kilka rzeczy, ale nie było tam żadnego urządzenia, którym mogłaby w jakiś sposób wysyłać Bejtarowi sygnały.

Było to najprostsze wytłumaczenie, które przyszło Edlingowi na myśl. A jednocześnie najbardziej prawdopodobne.

– Po cholere miałabym pomagać temu człowiekowi? – rzuciła.

Gerard kucnął i zaczął podnosić rzeczy z podłogi. Potem podał je przełożonej.

– Na dobrą sprawę nie wiem – przyznał. – Ale wydawało się to jedynym sensownym wyjaśnieniem tego, skąd wie, że wróciliśmy do pokoju.

Jakby na sygnał Kabalista się podniósł, a potem powoli zbliżył się do lustra weneckiego. Zatrzymał się mniej więcej przed nimi, wodząc wzrokiem od prawej do lewej strony.

Wybór miejsca dało się łatwo wytłumaczyć – założył, że stoją zasadniczo na środku.

Edling zachodził jednak w głowę, starając się wykoncypować, jakim cudem poznał, że wrócili do pokoju. Musiało istnieć wytłumaczenie. Musiało.

Tak samo jak na to, że wiedział o Ksawerym.

Może znał wcześniej Beatę?

Nie, to nie miało sensu. Przecież nie powiedziałyby o tym nikomu, podobnie Gocha. A gdyby nawet Jonasz dotarł do Kamili Giersz przed jej śmiercią, ta nie miałaby powodu, by wszystko mu wyjawiać – włącznie z tym, kto był ojcem nienarodzonego dziecka. Zresztą w jakim celu Bejtar miałby interesować się nim w latach dziewięćdziesiątych?

Gerard czuł, że goni w piętę, nie mogąc ułożyć żadnego racjonalnego wyjaśnienia. Nie był jednak gotów dopuścić choćby minimalnej, symbolicznej szansy, że ten człowiek rzeczywiście dysponuje jakimiś metafizycznymi umiejętnościami.

– Jeszcze pana nie przekonałem? – rzucił Jonasz, jakby czytał mu w myślach.  
– W porządku, w takim razie proszę pozwolić, że na żywo, w kontrolowanych warunkach, pokażę panu, jak wygląda nawiązanie z kimś mentalnego kontaktu.

Rosa i Edling wymienili się krótkimi spojrzeniami.

– Nawiążę go z jedną z kobiet stojących obok pana – dodał Bejtar. – Tak samo, jak przed momentem miało to miejsce w przypadku Beaty Drejer.

Kabalista nabrał głęboko tchu, przytrzymał powietrze w płucach i zamknął oczy. Stał tuż przed nimi, dzielili ich do niego jedynie szyba. Szyba, która powinna być nieprzenikniona.

Ale czy faktycznie była?

Nagle pewna myśl uderzyła Gerarda. Bejtar wiedział przecież doskonale, co się wydarzy, jeśli w telewizji wskaże miejsce ukrycia zwłok Janka Głowińskiego. Zakładał, że tu trafi. I mógł się przygotować.

– Kąt Brewstera – odezwał się Edling.

– Co takiego? – rzuciła Osak-Moniewska.

– Prawo dotyczące polaryzacji światła odbitego. Jeśli pada pod odpowiednim kątem na taką powierzchnię jak ta w lustrze weneckim, teoretycznie może sprawić, że dałoby się je przejrzeć. O ile miałoby się filtr polaryzacyjny... Bejtar nie ma żadnych okularów, ale być może istnieją jakieś soczewki kontaktowe, które są wyposażone w coś podobnego? Być może założył je dziś rano...

– O czym ty, kurwa, mówisz?

Kolejne wnioski odbijały się od siebie jak atomy, żadne jednak nie układały się w nic, co osiągnęłoby trwałą kształt.

– Nie, to nie ma sensu – ciągnął Gerard. – Bejtar musiałby przyświecić pod odpowiednim kątem, a nie ma nawet czym. W dodatku to tylko teoretyzowanie... I siedział przecież na wprost, kiedy weszliśmy.

Edling musiał odrzucić tę hipotezę. I tak była naciągana, choć nie mógł wykluczyć, że przy odpowiednim filtrze i kącie padania światła rzeczywiście udałoby się przejrzeć przez lustro weneckie. O ile jednak wiedział, nikt nie wykonał takiego eksperymentu.

– Dobrze... – rozległ się głos Kabalisty.

Otworzył oczy i spojrzał przed siebie. Jego wzrok padł prosto na Edlinga.

– Nie udało mi się nawiązać bezpośredniego kontaktu – oznajmił. – Najprawdopodobniej dlatego, że żadna z osób po drugiej stronie zwyczajnie nie chce tego zrobić. Udało mi się jednak dotrzeć do kogoś zmarłego.

Jonasz kaszlnął i zasłonił dłonią usta, jakby musiał coś wypluć.

– Kogoś, kto był związany jedną z dwóch kobiet stojących obok pana – dodał Bejtar, nie pozostawiając wątpliwości, dla kogo przeprowadza to małe przedstawienie.

Edling był jeszcze zbyt zagubiony we własnych myślach, by odpowiednio skupić się na tym, co Jonasz zamierzał zrobić. Upomniał się jednak w duchu, że powinien jak najszybciej skoncentrować uwagę na tym, co tu i teraz.

Kabalista zbliżył się do lustra, a potem położył na nim rękę i opuścił głowę.

– Wszystko, co wiem na temat jednej z kobiet stojących po drugiej stronie, pochodzi od tego zmarłego. Był to mężczyzna, osoba bardzo bliska. Opiekował się nią.

Bejtar trwał z zamkniętymi oczami.

– Twierdzi, że ta kobieta zastanawia się obecnie nad swoją przyszłością – podjął. – Rozważa, czy podjęła w życiu dobre decyzje, czy gdyby zapadły inne, w tej chwili jej przyszłość byłaby zupełnie inna.

Gocha lekko drgnęła, a Edling obrócił głowę w jej kierunku. Zmitygował się na tyle, by móc odpowiednio zareagować na to, co właśnie starał się osiągnąć Kabalista.

– Efekt horoskopowy – oznajmił.

– Co?

– Jedna z metod używanych przez tych wszystkich magików, którzy czytają w myślach podczas programów telewizyjnych i innych pokazów – powiedział Gerard. – Polega na rzuceniu jakiegoś ogólnika, jak w horoskopach. Takiego jak ten o podjętych decyzjach i przyszłości. Trafia, bo każdy się nad tym zastanawia. A w tej chwili szanse są podwójne, bo Bejtar nie sprecyzował, czy mówi o tobie, czy o pani prokurator.

Rosa lekko skinęła głową.

– To dość prosta, ale skuteczna metoda – dodał Edling. – Jeśli masz przed sobą salę pełną studentów piątego roku, jest absolutnie pewne, że wszyscy zastanawiają się, jaką pracę podejmą. Ale kiedy wybierasz spośród nich jedną osobę i twierdzisz, że wyczytałaś to z jej myśli, wygląda to całkiem przekonująco.

– Może.

Nie kontynuowali, bo Bejtar poruszył się nerwowo.

– Tą osobą targają sprzeczne uczucia – oznajmił. – Jednocześnie chce być częścią zespołu i zachować swoją niezależność. Stara się pogodzić jedno z drugim, ale nie wie do końca, jak to osiągnąć.

– Znów ogólnik – skwitował Gerard. – Mimo że wygląda, jakby pasował do ciebie, tak naprawdę można to odnieść do wszystkich. Każdy człowiek chce przynależać do jakiejś grupy, ale też zachować swój indywidualizm.

Jonasz pochylił głowę jeszcze bardziej.

– Mam namiastkę kontaktu – powiedział. – Co oznacza, że umysł tej kobiety otworzył się na pozazmysłową komunikację. Niewiele, ale jednak. To jak uchylone drzwi...

Pokręcił głową, jakby to, co robił, przychodziło mu z coraz większym trudem.

– Zbyt duże ogólniki, prokurator Edling ma rację – rzucił.

Był niezły. Naprawdę niezły.

Wyglądało to jak, jakby rzeczywiście potrafił nawiązywać jakiś parapsychiczny kontakt.

– Skonkretyzujmy zatem, że chodzi o Małgorzatę Rosę – powiedział Jonasz. – A zmarły, który pozwolił, bym się z nim porozumiał, chce dać mi jakiś szczegół, by Gośka uwierzyła. Coś istotnego. Coś, co dzielili. Mówi o wakacjach nad wodą. Nad jeziorem? Nie, to nie jezioro ani rzeka. To morze. Polskie morze.

Gocha cofnęła się o pół kroku.

– Co to ma być? – rzuciła.

Edling podniósł lekko rękę, jakby tym gestem mógł ją uspokoić. Jego umysł działał już na odpowiednich obrotach, mógł szybko reagować na sztuczki, które po drugiej stronie lustra skuteczniał Bejtar.

Tym razem potrzebował jednak chwili do namysłu. Poszukiwał najbardziej logicznego z wyjaśnień.

I w końcu je znalazł. Oczywiście, było to proste jak budowa cepa.

– DRM – powiedział.

– Co?

– Paradygmat Deese’a–Roedigera–McDermott. Kolejny klasyczny sposób na rzekome czytanie myśli. W tym konkretnym wypadku sprowadza się do tego, że nie pamiętasz o tym, iż przekazałaś rzekomemu jasnowidzowi jakieś informacje.

– Nigdy przy nim nie mówiłam nic o żadnym morzu, Gero.

– Nie – przyznał. – Ale kiedy byliśmy u niego w mieszkaniu, przyglądałaś się tym wszystkim rzeczom, które dostał od wdzięcznych ludzi. Najdłużej zatrzymałaś wzrok na jednym z kubków. Przedstawiał plażę i morze, nad nimi widniał napis „Łeba” w dość jarmarcznym foncie.

Rosa zmarszczyła brwi i chyba dopiero teraz przypomniała sobie tamto zdarzenie.

– Bejtar zwrócił na to uwagę – dodał Edling. – Połączył jedno z drugim i zaryzykował. Niewiele, bo twoje ciało właściwie powiedziało mu wszystko.

– Nie aż tyle.

– A pamiętasz, w jakim kubku przyniósł ci kawę?

– Nie.

– Z Zakopanego. Nie zwróciłaś na niego najmniejszej uwagi, za to kiedy Bejtar ci go wręczył, jeszcze raz zerknęłaś za ten z Łeby. Pamiętasz, ile ich tam było? To świetny sposób, żeby wyciągnąć kilka prostych informacji. Ot, choćby właśnie tego, czy ktoś raczej jeździł z rodzicami w góry, czy nad morze.

Gocha przełknęła ślinę i nie odpowiedziała. Gerard doskonale rozumiał jej konfuzję – bez znajomości tych wszystkich metod można było dać się dość szybko zmanipulować.

– Wciąż czuję wątpliwość – odezwał się Kabalista. – Ale ten mężczyzna chce mi pomóc. Chce podać jeszcze kilka szczegółów.

Rosa nie sprawiała wrażenia, jakby zamierzała zostać w pomieszczeniu dużo dłużej.

– Chce mi podać swoje imię – dodał Bejtar.

– Tego już nie może zgadnąć – odezwała się.

Nie wspominała o tym, że trafił z męską postacią, ale właściwie nie musiała. Ten mechanizm także był Gerardowi dobrze znany, czekał jednak z jego naświetleniem do momentu, aż Jonasz zakończy przedstawienie.

– Mój ojciec nie figuruje nigdzie publicznie – dodała Gośka. – Nie można go wygooglać, ja też nigdy nigdzie o nim nie pisałam.

Edling czekał na rozwój wydarzeń, w milczeniu przyglądając się Bejtarowi. Ten trwał nadal w niezmienionej pozycji, wspierając się o szybę, jakby pozostawała mu jedynie resztką sił.



– Jego imię zaczyna się na „R” – powiedział w końcu. – Nie, nie... zaraz... to trudne. Z tym mężczyzną od dawna nie było kontaktu, nie zbliżał się do granicy między tym, co jest, a co było... nie był wzywany w pobliże naszej płaszczyzny...

Gerard przypatrywał się mówcy z uwagą. Ten w końcu podniósł oczy, patrzył jednak gdzieś ponad głowami tych, którzy stali po drugiej stronie lustra.

– „R” z pewnością znajduje się w imieniu – powiedział.

Rosa znów nerwowo się poruszyła. Trafił.

– Stara się też przekazać mi, na co zmarł... To naprawdę niełatwe, szczególnie w takich...

Bejtar urwał i pochylił się jeszcze bardziej.

– Było to coś związanego z sercem – dokończył.

Gocha cofnęła się do drzwi.

## 2

### *Pokój przesłuchań, Prokuratura Okręgowa w Opolu*

Miała ochotę wyjść i nigdy więcej tu nie wracać, zostawić całą tę sprawę i nie oglądać się za siebie.

Skurwysyn nie pomylił się co do niczego. I jakkolwiek Gerard próbowałby to wyjaśnić, ostatecznie trudno było uwierzyć, że to wszystko jedynie umiejętna manipulacja i zarządzanie informacjami.

Gośka nigdy nie miała się za osobę wierzącą w jakąkolwiek magię. Trudno było jednak zignorować to, co miała przed sobą – i co mogło uchodzić za całkiem wiarygodne dowody na to, że stojący przed nią człowiek posiadał zdolność percepcji pozazmysłowej.

Może nie miał nic wspólnego z zaginięciem Laury i śmiercią Głowińskiego?

Nowosielski mógł po prostu korzystać z jego usług – Edling sam twierdził, że Roman wierzy w te wszystkie ustawienia systemowe i inne mniej lub bardziej wątpliwe naukowo rzeczy.

Wiedzieli też, że Weles wcześniej korzystał z pomocy jasnowidza. Czy zatem nie można było choćby dopuścić, że Bejtar ma jakąś moc?

– Spokojnie – odezwał się Gerard.

– Jestem wyjątkowo spokojna, zważywszy na okoliczności.

– On nie ma z nikim kontaktu. Nie czyta ci w myślach.

– To jak to wyjaśnisz?

– W prosty sposób – odparł Edling.

– Proszę bardzo. Skąd wiedział, że w imieniu mojego ojca... nie, czekaj. Skąd w ogóle wiedział, że mój ojciec nie żyje?

Gerard oderwał wzrok od Kabalisty i spojrzał na Gochę.

– Po pierwsze, w ogóle nie powiedział, że chodzi o twojego ojca. Użył ogólnika, jakiejś postaci męskiej, która się tobą opiekowała. Taka zazwyczaj występuje na jakimś etapie życia każdej kobiety. Ojciec, dziadek, wujek, zmarły mąż, wybieraj. Trafiłby tak czy inaczej, a potem nie podał już żadnych szczegółów.

– A imię?

– Powiedział, że zaczyna się na „R”, potem dodał, że jednak możliwe tylko, iż „R” jest którąś literą imienia.

– I trafił.

– Domyślam się – przyznał Edling. – Wiesz, jakie są trzy najpowszechniejsze imiona męskie w Polsce?

– Nie.

– Piotr, Krzysztof i Andrzej. Wszystkie mają „R”. Że już o swoim nie wspomnę.

Rosa ściągnęła brwi, a potem spojrzała na Jonasza. Wyprostował się, a potem oddalił w kierunku stołu. Zamiast na powrót zająć swoje miejsce, przysiadł na skraju blatu, jakby zabrakło mu sił.

– Przejdźmy teraz do przyczyny śmierci – dodał Edling. – Tutaj też jasnowidze mogą śmiało strzelać w ciemno. Wiodący powód zgonu wśród mężczyzn to choroby układu krążenia. O ile mnie pamięć nie myli, takich przypadków jest w Polsce około dwustu tysięcy rocznie.

Gośka starała się trzymać tego, co mówił Gerard, przychodziło jej to jednak z pewnym trudem. Miała świadomość, że znalazłby kontrargumenty na wszystko, co powiedziałyby Bejtar. Zbierał je od lat, był bowiem urodzonym sceptykiem.

W jej wypadku było nieco inaczej. Doskonale pamiętała, że w dzieciństwie niejako z automatu przykładła wagę do rzeczy takich jak horoskopy, karty tarota czy inne rodzaje wróżenia. Wszystko dlatego, że jej matkę interesowały te sprawy.

– Zrobiło się dość ponuro – odezwał się nagle Kabalista, podnosząc głowę. – Przeprowadźmy więc kolejny dowód w nieco luźniejszy sposób.

Kaszlnął, znów zakrywając dłonią usta, a potem wstał i powoli podszedł do lustra weneckiego.

– Czuję, że mam po drugiej stronie przynajmniej jedną zwolenniczkę – dodał, uśmiechając się lekko. – Mogę ci mówić Gośka?

Edling zerknął na nią przelotnie.

– Domyślam się, że tak zwracał się do ciebie zmarły – mruknął.

– Mhm.

– Kolejna logiczna dedukcja. W grę wchodzi generalnie Gosia lub Gośka, a ty nie wyglądasz na kogoś, kto w młodości bawił się lalkami i pozwalał rodzicom na zdrobnienia.

Skinęła lekko głową, nie mogąc oprzeć się wrażeniu, że wszystkie te wyjaśnienia łatwo formułować po fakcie. Czy tak samo sprawnie poszłoby Gerardowi stawianie takich tez, zanim Bejtar dał mu ku temu powody?

– W porządku – odezwał się Kabalista. – Z twoim udziałem przeprowadzę mały test na to, czy rzeczywiście potrafisz nawiązać z tobą kontakt. Wydaje mi się, że tak. Teraz, kiedy twój umysł się otworzył, mogę odczytać twoje myśli. Ale zrobię to tylko, jeśli się na to zgodzisz. Gotowa?

Rosa mimowolnie miała ochotę odpowiedzieć, że tak.

– Wyobraź sobie skrzynkę z narzędziami – polecił. – W jakimkolwiek kolorze, może być metalowa albo plastikowa, zupełnie obojętne. Masz ją przed oczami? Świetnie. – Bejtar wykonał ruch ręką, jakby coś przybijał. – Teraz wyciągnij z niej jakieś narzędzie, a ja odczytam z twoich myśli, jakie wybrałaś.

Gerard już otwierał usta.

– Ale z wyjątkiem młotka – dodał szybko Jonasz. – Już?

Zdawało się, że odczekał akurat tyle, ile Gośce zajęło przyznanie w duchu, że owszem, wyobraziła sobie śrubokręt.

Nagle Bejtar sięgnął za plecy, a potem uniósł dokładnie to samo narzędzie.

Trwał z nim w bezruchu, wbijając wzrok w lustro.

– Kurwa mać – rzuciła pod nosem Osak-Moniewska. – Nikt go nie sprawdził?

Gocha nie odnotowała pytania, które prokuratorka kierowała chyba do samej siebie.

– Jak? – rzuciła z nadzieją, że Edling natychmiast znajdzie jakieś wytłumaczenie dla tego, co się właśnie wydarzyło. – Jakim cudem trafił?

Pomyślała o wkrętaku tuż po tym, jak padło polecenie. Mogła wybrać cokolwiek innego.

Jak mu się to udało?

Kiedy spojrzała na Gerarda, zrozumiała, że bynajmniej nie jest zaskoczony. I być może nie powinna się dziwić. Lata temu zgłębił większość tak zwanych

sztuczek magicznych. Jakiś czas temu, chcąc nie chcąc, musiał odświeżyć wiedzę.

A to, co właśnie zrobił ten człowiek, przypominało najlepszy trik karciany.

– Stary numer – odezwał się w końcu Edling.

Rosa odetchnęła. Woliała mieć logiczne wytłumaczenie i nie zмагаć się ze świadomością tego, że Gerard nie potrafi wytłumaczyć, co właśnie się stało.

– Ludzie najczęściej wskazują młotek, kiedy słyszą o skrzynce z narzędziami – podjął. – Statystycznie rzecz biorąc, zaraz za nim jest śrubokręt, a Bejtara o tym wie. Wie także, że kiedy pozbawił cię najbardziej logicznej odpowiedzi i nie zostawił czasu, by zastanowić się nad kolejną, zwiększył szanse, że wpiszesz się w tę statystykę.

Nikt się nie odezwał.

– Robi sobie jaja – dodał Edling. – Gdyby mógł, wyjąłby talię kart i kazał ci wybrać jedną z nich.

Jonasz odłożył śrubokręt na stół, a potem odsunął się o kilka kroków z uniesionymi rękoma. Nie okazywał żadnej satysfakcji, przez jego oczy nie przebijały się żadne nieczyste intencje. Sprawiał wrażenie człowieka pełnego pokory, który chciał jedynie pomóc.

– A Ksawery? – odezwała się Gośka.

– Hm?

– Jakie masz wytłumaczenie?

– Nie mam żadnego – przyznał Gerard. – Jeszcze.

Rosa nie wiedziała, jak zareagować. Była absolutnie pewna, że z nikim na ten temat nie rozmawiała. Jeśli Drejer traktowała Edlinga podobnie jak ona, także nie miałyby powodu, by wyjawiać komukolwiek ten fakt.

A Kamila nie żyła od dwudziestu paru lat.

– Być może Beata powiedziała swojemu partnerowi – dodał Gerard. – Przekonam się, kiedy z nim porozmawiam.

– Dlaczego miałyby mu mówić?

– Nie wiem. Ludzie dzielą się różnymi rzeczami.

– Ale niekoniecznie takimi, które sprawiają, że w oczach chłopaka czy męża relacja z inną osobą wydawałaby się podejrzana – zauważyła Gośka. – A w tym wypadku tak by było. Gość zacząłby się zastanawiać, czy wasza zażyłość nie idzie aby za daleko.

Edling stał przed lustrem, patrząc prosto na Bejtara.

Nie miał dla Rosy żadnej odpowiedzi, bo znalazł się pod ścianą, do której nigdy nawet nie zamierzał się zbliżyć.

– Mogę już iść? – rozległ się głos Kabalisty.

Gocha i Edling zerknęli niepewnie na Osak-Moniewską, a ta bezradnie wzruszyła ramionami.

– Musimy go puścić – oznajmiła.

– Moment...

– Nic na niego nie mamy.

– Nic? – rzucił Gerard. – A fakt, że znał miejsce porzucenia zwłok tego chłopaka?

– To za mało.

– Może dla pani.

– Dla mnie, dla przepisów prawa, dla mediów – odparowała ostrzej Edyta. – Te ostatnie zaraz zwęszą, że Kabalista przyszedł tutaj nie w charakterze doradcy, tylko podejrzanego. I spadnie na nas fala gówna, spod której nawet nosa nie wyściubisz.

Edling patrzył na nią swoim chłodnym, analitycznym wzrokiem, zapewne starając się odnaleźć mogące ją przekonać argumenty.

– Opinia publiczna nie jest w ciemię bita – odezwał się. – Większość nie uwierzy, że Bejtar poznał miejsce w jakiejś wizji.

– Litości, Edling.

– Chętnie ją okażę, ale...

– Naprawdę wydaje ci się, że ludzie będą po stronie rozumu? – przerwała mu.

– To prześledź wszystkie ostatnie sprawy, którymi zajmował się Kabalista. Sprawdź, ile osób zabiegało o jego pomoc... i to nie tylko prywatnych. Nie muszę ci chyba mówić, że policjanci sami zgłaszają się do niego czy Jackowskiego. Traktują ich jako ostatnią deskę ratunku, kiedy wszystko inne zawodzi.

– To pewien naturalny odruch, niemniej jednak...

– Zwróć też uwagę, w ilu sprawach Bejtar się nie mylił – ciągnęła Osak-Moniewska. – O tamte rzeczy też mamy go oskarżyć? Bo znalazł osobę zaginioną, wskazał miejsce porzucenia zwłok albo odkrył jakiś dowód?

Gerard nabrał tchu.

– Może mi pani nie przerywać? – spytał.

Edyta machnęła ręką z irytacją, a potem wskazała palcem siedzącego w pokoju przesłuchań mężczyznę.

– Zaraz go wypuszczam – oświadczyła. – Chcesz mu jeszcze zadać jakieś pytania czy nie?

– Chcę.

– To śmiało.

Edling zawahał się, zamiast od razu ruszyć w kierunku drzwi, a Gocha doskonale wiedziała, co oznacza ten brak zdecydowania. Nie miał pojęcia, jak podejść Bejtara.

Należało spojrzeć prawdzie prosto w oczy: trafił mu się przeciwnik, z którym nie potrafił sobie poradzić.

To nie szalenie typu Horsta, którego dało się rozchwiać. Nie grupa żądnych krwi dzieciaków, których napędzała ślepa wendetta. I w końcu nie pokręcony sekciarz z kompleksem Boga.

Właściwie trudno było powiedzieć, kim jest Jonasz Bejtara.

I jakie motywacje nim kierują.

– Gero? – odezwała się Gocha. – Może najlepiej będzie, jeśli po prostu stąd wyjdzie. Zawsze możemy puścić za nim jakiś ogon. Przy odrobinie szczęścia do czegoś nas doprowadzi.

Zamiast odpowiedzieć, Edling obrócił głowę ku przełożonej.

– Nowosielski polecił pani cokolwiek w sprawie Bejtara? – rzucił.

– Że co?

– Dał pani jakieś wytyczne czy nie?

Edyta przez chwilę wyglądała, jakby miała zamiar protestować wobec samego faktu, że ktokolwiek poza prokuratorem generalnym może wydawać jej polecenia. Ostatecznie jednak musiała uznać, że to bezcelowe.

– Nie – odparła.

– Więc nie ma pani powodów sądzić, że działają razem?

Pokręciła nieznacznie głową.

– Nowosielski wierzy w te wszystkie bzdury – powiedziała. – Zresztą nie od dzisiaj.

Gocha nie mogła zignorować tego, że słowo „bzdury” prokuratorka wypowiedziała z pewną rezerwą. W jej umyśle też zakolatała pewna wątpliwość. A skoro Rosa to odnotowała, Edling tym bardziej.

Nie skomentował. Zamiast tego wszedł z powrotem do pokoju przesłuchań, a potem powoli zamknął za sobą drzwi. Gośka przyglądała się, jak wskazuje miejsce Bejtarowi i sam siada plecami do lustra. Nie sięgnął po śrubokręt, jakby chciał zamanifestować, że nie zrobił na nim najmniejszego wrażenia.

Mimo że Rosa nie widziała twarzy Gerarda, miała niemal stuprocentową pewność, że nie wyraża ona żadnych emocji.

Jonasz sprawiał natomiast wrażenie uprzejmego, sympatycznego faceta, który chętnie pogada właściwie o wszystkim.

I najgorsze było to, że nie wyglądało to na pozory.

– W porządku – zaczął Gerard. – Powie mi pan, gdzie jest mój syn?

W oczach Bejtara pojawiło się zaskoczenie.

– Słucham?

– Mój syn. Gdzie jest?

Jonasz wychylił się lekko na bok i rzucił okiem na lustro, jakby chciał, by to Gocha lub Osak-Moniewska wyjaśniły mu, w czym rzecz.

– Obawiam się, że nie bardzo wiem, o czym mowa – odparł.

– Naprawdę?

– Zapewniam, że gdyby było inaczej, nie igrałbym sobie z panem.

Edling pochylił głowę w stronę, na którą przed momentem lekko wygiął się Kabalista, tym samym zmuszając go, by spojrzał mu prosto w oczy.

– Mój syn jest tym drugim chłopakiem, o którym pan mówił – rzucił.

– Co takiego?

– Jeśli jakimś cudem udało się panu zdobyć informacje, gdzie jest, i ma pan w sobie jakiś rezerwuar człowieczeństwa, proszę, by pan do niego sięgnął.

Gośka doskonale zdawała sobie sprawę z powodu, dla którego padają te słowa. Same w sobie nie mogły niczego osiągnąć. Miały prowadzić jedynie do prostego testu, dzięki któremu Gerard mógł ocenić reakcje Bejtara.

Jej wydawały się całkowicie szczerze. Był zaskoczony i wyglądał, jakby dotychczas nie miał pojęcia, że drugi z chłopaków to Emil.

– Przyznam, że nie do końca rozumiem – powiedział. – Pański syn jest jakoś związany z tym człowiekiem, który zginął w Brzeziu? I z Laurą?

– Myślę, że doskonale zna pan odpowiedź.

– Chciałbym.

Edling przysunął się do stołu.

– A nie jest pan przypadkiem jasnowidzem?

– Jak zwał, tak zwał – odparł Jonasz i cicho westchnął. – W każdym razie nie działa to w taki sposób. Rzadko mam pełną wiedzę, najczęściej dowiaduję się tyle, ile chcą przekazać mi dane osoby. W tym wypadku pański syn.

Gerard milczał, a jego ciało pozostawało w czymś, co przypominało stan całkowitej apatii.

– Wiem tylko, że nic mu nie jest – dodał Bejtara.

– Doprawdy?

– To łączenie odbywa się na gruncie podświadomości, rozumie pan? Występuje, kiedy ta szuka jakiegoś kanału kontaktu. W tym wypadku jestem nim ja, a pański syn sięga po niego mimowolnie, bo zapewne zdaje sobie

sprawę, że pan się o niego martwi. I że ja będę w stanie przekazać panu wiadomość.

Edling nadal ani drgnął. Siedzący naprzeciwko niego mężczyzna też był dość oszczędny w ekspresjach, nie zachowywał się jednak nienaturalnie. Przeciwnie, sprawiał dość normalne wrażenie.

– Skąd wiedział pan o ciąży Kamili? – spytał Gerard.

– Cóż...

Obaj przez moment milczeli, patrząc na siebie.

– Jak mówiłem, od Beaty Drejer.

– Która znajduje się gdzie konkretnie?

– Tego nie wiem – przyznał Jonasz. – Nie mam z nią tradycyjnie pojmowanego kontaktu.

Edling w końcu się poruszył. Poprawił poły marynarki, a potem położył łokcie na stole i zbliżył się do niego jeszcze bardziej, skracając dystans między sobą a Bejtarem.

– A skontaktowała się z panem właściwie z jakiego względu? – spytał Gerard.

– Sam chciałbym to wiedzieć. Zakładam jednak, że wszystko w tej sprawie jakoś się łączy, i ma pewien związek z panem, gdyż...

Kiedy Kabalista urwał, uciekł wzrokiem i zmarszczył czoło. Zaraz potem zerknął w lustro weneckie.

– Wygląda na to, że to pan jest centralną postacią tej układanki – zauważył.

– Pytanie tylko, w jaki sposób?

– Może pan mi to powie?

– Jak tylko się dowiem, oczywiście – odparł uprzejmie Bejtara. – Teraz jednak, szczerze powiedziawszy, chciałbym opuścić to miejsce.

Jonasz położył dłonie na blacie, a potem powoli się na nim wsparł. Podniósłszy się, zerknął mniej więcej w miejsce, gdzie stała Osak-Moniewska.

A przynajmniej gdzie przed momentem stała.

Teraz bowiem jak na sygnał podeszła do drzwi i była gotowa je otworzyć.

– Może dajmy mu jeszcze chwilę – rzuciła szybko Gośka.

– Nie.

– Przy odrobinie szczęścia...

– Bejtara zaraz wezwie prawnika – ucięła Edyta. – I będziemy tłumaczyć się z bezprawnego przetrzymywania osoby, która nie jest ani podejrzanym, ani nawet świadkiem.



Szarpnęła za klamkę, zanim Rosa zdążyła zaprotestować. Jonasz poczekał, aż Edling podniesie się z krzesła, i dopiero wówczas zerknął pytająco na swój wkrętak.

– Mogę go zabrać?

– Proszę.

Kabalista sięgnął po śrubokręt i ruszył w kierunku wyjścia. Zatrzymał się jednak w progu i obejrzał przez ramię.

– Mogę panu pomóc – rzucił.

– W jaki sposób?

– Próbując odnaleźć pańskiego syna.

Gerard zapiął jeden guzik jasnej marynarki i zbliżył się do Bejtara.

– A w zamian? – spytał.

– Niczego nie oczekuję. Może jedynie tego, że dopuści pan możliwość, iż nie mam z tym wszystkim nic wspólnego.

– Musiałbym wówczas założyć, że posiada pan jakieś nadprzyrodzone zdolności.

– W rzeczy samej – przyznał Jonasz. – Ale taka zawsze jest cena za moją pomoc.

Edling otworzył usta, ale z jakiegoś powodu zamilkł.

– Nie zrobię dla pana wyjątku – dodał Kabalista. – Albo przyzna pan przede mną i przed sobą, że są rzeczy, które przekraczają pańskie pojmowanie, a ja dysponuję do nich kluczem, albo nie będę w stanie pomóc.

– Tak panu na tym zależy? – spytał nieco ostrzejszym głosem Gerard. – Do czego to panu potrzebne? Chce pan jakiejś chorej satysfakcji, że się ugiąłem?

Bejtara pokręcił głową z wyraźnym zawodem.

– W żadnym wypadku – odparł. – Po prostu nie mogę pomóc komuś, kto nie wierzy, że mogę ją nieść.

Gośka spodziewała się, że koniec końców Gerard po prostu powie, co trzeba, a w zamian otrzyma jakąś wskazówkę na temat miejsca, gdzie przebywa jego syn. Ten jednak się nie odezwał. Odsunął się, robiąc miejsce Kabaliście.

Chwilę później Bejtara opuścił pomieszczenie pod eskortą Osak-Moniewskiej. Gocha i Edling zostali sami, spleceni milczeniem i niepewnością nadchodzącej przyszłości. Zdawała się tak mętna, że Rosa nie zaryzykowałaby nawet spekulacji co do jej kształtu.

Wszystko, co się wydarzyło, było zarazem spójne i zupełnie chaotyczne.

Jeden głos z tyłu głowy podpowiadał Goście, że istnieje ciąg przyczynowo-skutkowy prowadzący do jasnego wyjaśnienia sytuacji. Słyszała jednak także

drugi, który sugerował, że wydarzenia nie są ze sobą związane tak, jak by sobie tego życzyła ludzka natura, szukająca we wszystkim logiki.

Wyznanie Laury Nowosielskiej. Potem jej zaginięcie.

Facet w kominiarce próbujący włamać się do mieszkania, groźby, przebite opony.

Bejtar wywołujący w mediach Gerarda, znający miejsce przebywania Laury, a potem ukrycia zwłok.

Gangsterska przeszłość, być może teraźniejszość Welesa. Tatuaze obecne na skórze części jego ludzi.

Wreszcie to, co zrobił Emil. I niewiadoma co do jego losu.

Gocha dopiero po chwili uświadomiła sobie, że pogubiła się tak dalece w swoich myślach, iż właściwie znikła ze świata. Wzdrygnęła się i popatrzyła na Edlinga.

– Co robimy? – zapytała.

Nie musiał odpowiadać, by wiedziała, że nie ma bladego pojęcia.

– Może powinieneś powiedzieć mu to, co chce usłyszeć – podsunęła.

– Niczego nie wskóram. Ten człowiek się bawi.

– A jeśli nie?

Gerard powoli się do niej obrócił.

– Jeśli nie, to wyrzucę cały mój racjonalizm do kosza, a potem...

Urwał, kiedy rozległ się dźwięk przychodzącej wiadomości. Edling czym prędzej sięgnął po blackberry i kiedy tylko zerknął na ekran, Rosa wiedziała już, od kogo pochodzi esemes.

– Emil – potwierdził Gerard trzęsącym się głosem.

Natychmiast wybrał numer i przyłożył słuchawkę do ucha z nadzieją, że nie jest jeszcze za późno i syn nie wyłączył telefonu.

Goście tymczasem przeszło przez myśl, że jeśli Emil pisał akurat teraz, kiedy Bejtar nie zdążył opuścić prokuratury, to być może niesłusznie zakładali, że Kabalista miał coś wspólnego z jego porwaniem.

– Jasna cholera... – syknął Gerard. – Już wyłączony.

Zanim Gocha zdążyła zastanowić się nad tym, ile razy w życiu słyszała z jego ust sformułowanie „jasna cholera”, podał jej blackberry, a ona przeczytała wiadomość. Znów nie było w niej nic, co sugerowałoby, że Emil jest w niebezpieczeństwie – żadnego ukrytego kodu, żadnej próby przekazania czegokolwiek między wierszami.

Jedynie krótki komunikat.

„Nie szukaj mnie na razie, proszę.

Wszystko Ci wyjaśnię. Niedługo”.

3

*ul. Kośnego, Opole*

Organizm musiał w końcu odmówić posłuszeństwa i przymusić Edlinga, by ten choć położył się na moment na kanapie w salonie. Bronił się przed tym dość długo i ostatecznie spasował dopiero około drugiej w nocy.

Zamierzał tylko się zdrzemnąć, ledwo jednak zamknął oczy, natychmiast odpłynął.

Kiedy się obudził, był rano, a przynajmniej tak mu się wydawało. Równie dobrze mogło okazać się, że wybiło południe.

Potrzebował chwili, by stwierdzić, gdzie jest i co się wydarzyło. Tył głowy pulsował mu dotkliwym bólem, zupełnie jakby zeszłej nocy przeholował z winem niczym za najlepszych lat związku z Gochą.

Kolejna chwila upłynęła, nim zorientował się, że zbudził go dzwonek do drzwi. Podniósł się ociężale, cały obolały, a potem zerknął w wizjer i przekręcił zamek.

Stojąca przed progiem Rosa omiotła go pełnym niedowierzania spojrzeniem.

– Dzwoniłam – odezwała się.

– Uhm...

– Telefon ci się rozładował?

– Niewykluczone.

Zatrzymała wzrok na jego pomiętej koszuli i poluzowanym krawacie.

– Wyglądasz jak Beata Kozidrak na Mokotowie, Daniel Olbrychski w Podkowie Leśnej albo Jerzy Stuhr w krakowskiej Krowodrzy.

– Co takiego?

– Dopowiedz sobie.

Edling przesunął dłońmi po włosach, starając się jakoś je ułożyć. Nie zdążył choćby zerknąć w lustro, ale przypuszczał, że niewiele zdziała.

– Mogę wejść czy mam tu tak stać? – rzuciła Gośka.

Natychmiast się odsunął, otwierając szerzej drzwi. Poprosił, by Rosa chwilę poczekała, a potem poszedł do łazienki i doprowadził się do stanu względnej używalności. Kiedy podpiął komórkę do ładowarki, zobaczył to, czego się spodziewał – pusty ekran bez powiadomień o jakiegokolwiek wiadomości.

Moment później dołączył do Gochy w kuchni, którą wypełniał zapach świeżo zaparzonej kawy.

– Rozgościłaś się – rzucił, siadając przy stole.

Rosa umieściła przed nim kubek z logo Radia Nowy Świat, pewnie jakiś prezent dla patronów.

– Pamiętam jeszcze, gdzie co jest – odparła. – Choć Marzena poprzestawiała parę rzeczy.

– Kobiety mają to do siebie, że optymalizują otoczenie.

– To był komplement czy jakiś typowo uogólniający stereotyp?

Edling upił łyk kawy i posłał Goście spojrzenie, które miało jasno sugerować, że pierwsza z tych ewentualności jest prawdziwa. I że nawet gdyby było inaczej, raczej by się do tego nie przyznał.

– Spałeś trochę? – odezwała się.

– Za długo.

– A wyglądasz, jakby chodził za tobą deficyt.

– Chodzi za mną co innego – odparł pod nosem. – Jonasz Bejtar.

Rosa cicho westchnęła i też pociągnęła łyk. Na jej twarzy nie zarysowało się nic, co można by wziąć za cień zadowolenia. Niedziwne. Gerard nie miał ekspresu, a sypana kawa, którą pili, nie była z górnej półki.

– Może powinienem mu dać to, czego chce? – odezwał się.

– Mówiłam ci to od początku.

Edling położył łokcie na stole, objął dłonią pięść, a potem umieścił na tej podpórce brodę, nieustannie patrząc na Gochę. Ona także nie odrywała od niego oczu. Cała ta rozmowa i wymiana spojrzeń były pewną grą, choć Gerardowi trudno było doprecyzować jej zasady.

– Ale co on chce dzięki temu osiągnąć? – zapytał. – Co mu da przyznanie przeze mnie, że istnieją jakieś nadprzyrodzone kwestie, których nie jestem w stanie wyjaśnić logiką?

– Walidację.

– Hm?

Rosa płytko nabrała tchu.

– Może potrzebuje od ciebie jakiegoś rodzaju akceptacji – rozwinęła.

– W jakim celu? I dlaczego?

– To wszystko dość dobre pytania.

– Na które nie ma żadnej sensownej odpowiedzi – odparł ciężko Gerard. – Jeśli zakładamy, że to on stoi za tym wszystkim, to jeszcze bardziej nielogiczne.

Nikt nie zadawałby sobie tyle trudu, by usłyszeć, jak przyznaję, że faktycznie ma zdolność jasnowidzenia.

Oboje w jednym momencie spuścili wzrok na kubki z kawą.

Zamilkli, nie potrafiąc sformułować żadnej hipotezy, choćby roboczej, którą mogliby wspólnie rozwinąć. W tej sytuacji wydawało się Edlingowi oczywiste, że rada Gochy była zasadna.

Powinien zatańczyć tak, jak Bejtar mu zagrał, przynajmniej na razie. Przekonać się, do czego to prowadzi, a potem dostosować swój sposób działania do okoliczności, w jakich się znajdzie.

Przez chwilę pili kawę w ciszy, patrząc na siebie.

Minęła minuta, potem kolejna.

Żadne z nich się nie odzywało.

W końcu Gerard poczuł, jak lekki uśmiech wykwita na jego twarzy. Nie potrafił go powstrzymać.

– Co cię cieszy? – rzuciła Gośka.

– Nic takiego.

– Gadaj.

Ledwo to powiedziała, uniosła lekko rękę.

– To znaczy mów – dodała. – Gadanie to na pewno forma w twoim słowniku niedopuszczalna.

– Nie mam nic przeciwko – odparł, wciąż patrząc jej w oczy. – Zresztą kiedyś w polszczyźnie to właśnie „gadanie” oznaczało poważną wymianę poglądów. Mówienie było używane do określania pustosłowia.

– Ciekawe.

– W rzeczy samej. Wygląda na to, że nastąpiła zamiana znaczeniowa, która sugeruje, jakobyśmy zatoczyli koło.

– Intrygujące.

Edling spojrzał na nią spod oka.

– Ani trochę cię to nie interesuje – ocenił.

– To prawda. Za to dziennikarska natura każe mi podrażnić temat twojego niespodziewanego uśmiechu.

Gerard chrząknął niepewnie i odsunął pusty kubek, pokryty brunatnymi zaciekami na ściankach.

– Przeszło mi po prostu przez myśl, że takie wspólne milczenie to ultymatywny sprawdzian relacji międzyludzkich – odparł. – Jeśli nie wywołuje żadnego dyskomfortu, to ludzie go zdają.

– No tak.

Nie spodziewał się, że Rosa powie coś jeszcze. Znał ją na tyle dobrze, by mieć pewność, co działo się w jej głowie, od kiedy wróciła do Opola.

Zdecydowała się na to tylko pod warunkiem, że pod żadnym pozorem nie da na nowo rozgorzeć emocjom, które ich łączyły. A nawet jeśli jakaś iskierka się zatli, wyprze tę świadomość i nie pozwoli, by się rozwinęła.

Potem wróci do stolicy i będzie kontynuowała to, co robiła do momentu wyjazdu. Zajmie się swoim życiem, karierą. Może budowaniem przyszłości z kimś, kto da jej solidne fundamenty.

– Masz kogoś w Warszawie? – odezwał się nagle Gerard.

Gośka zamrugła z niedowierzaniem, jakby z nieba spadła śnięta ryba i trafiła prosto w jej twarz.

– Że co?

– Po prostu...

– Po prostu wystrzelasz z takim pytaniem? Ot tak?

– Jest dość zasadne.

Uniosła brwi, jakby usłyszała największą bzdurę.

– Na które odpowiedź brzmi: nie twój interes – powiedziała.

– Jestem ciekaw.

– Świetnie – odparła i podniosła się z krzesła. – To bądź ciekaw dalej.

Przeszła po kuchni, jakby czegoś szukała, a potem zatrzymała się przed oknem wychodzącym na przedszkole i plac zabaw. Przez chwilę stała bez ruchu.

– Nie miałam czasu – odezwała się w końcu.

– Podobno na to zawsze da się go znaleźć.

– Najwyraźniej nie.

– Więc żadnych randek? Nawet przelotnych znajomości?

– Przelotnie to zaraz przeciągnę ci dłońią po głowie.

– Za zadawanie pytań?

Obróciła się, posłała mu pełne niedowierzania spojrzenie, a potem przysiadła na parapecie. Doskonale rozpoznawała to, co robił. Było to silniejsze od niego, stanowiło pewne rezyduum tego wszystkiego, co razem przeżyli.

Nawet po tym, jak dowiedział się o łączących ich więzach krwi, nie potrafił poradzić sobie z tym impulsem, który popychał go do Gośki. Był silniejszy niż wszystko inne.

– Zapierdalałam tam jak wół – odezwała się, chcąc nadać rozmowie inny ton. – Zasadniczo od rana do wieczora.

– Żeby za parę lat zapierdalać jeszcze więcej?

Spojrzała na niego z głębokim szokiem.

– Tylko cytuję.

– I język ci nie usycha?

– Nie – odparł. – Ale tobie uschnie serce, jeżeli będziesz tak dalej żyć.

W jego głowie te słowa nie miały takiego ciężaru, jakiego nabrały, kiedy opuściły usta. Nie powinien ich formułować. Nie widzieli się przez półtora roku, nie miał prawa, by jakkolwiek ingerować w jej życie.

Gocha uniosła wzrok i przez chwilę patrzyła w jakieś miejsce na suficie. Potem skrzyżowała ręce na piersi

– To nie miałyby racji bytu, Gero – rzuciła.

– Co?

– Daj spokój.

Skinął głową, nie mając zamiaru udawać, że nie wie, iż dotarli do sedna całej tej konwersacji.

– Jestem ci wdzięczna za wszystko – odezwała się. – Zawsze będę, bo większość ludzi przeżywa cały dany im czas na tym świecie, nie doświadczając takiego zbliżenia otwartych serc, jakiego doświadczyliśmy my.

Mógł tylko znów potaknąć.

– Ale to po prostu by nie wypaliło – dodała. – Ty nie przeniósłbyś się tam, ja nie wróciłabym tu. Związek na odległość z kimś, kto nie ma czasu, żeby zrobić pranie, zasadniczo mijałby się z celem.

Wydawało mu się, że używa nie tylko jego określeń, ale także jego tonu, podświadomie chcąc do niego w ten sposób dotrzeć.

– Przecież zdajesz sobie z tego sprawę – dodała. – Jesteś racjonalistą.

Nadal się nie odezwał, mimo że Gocha cierpliwie na to czekała.

– Mimo wszystko nie żałujesz, że nie spróbowaliśmy? – zapytał w końcu.

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo wolę mieć wizję nas jako romantycznych kochanków niż dwójki sfrustrowanych tęsknotą ludzi, którzy jedyny kontakt mają przez telefon albo komunikatory.

Mógł podjąć polemikę, być może powinien.

Miał jednak wrażenie, że Gocha odbyła ją ze sobą już dawno. On w pewnym sensie także.

– Męczylibyśmy się, Gero – dorzuciła. – Coraz bardziej się od siebie oddalając.

– Możliwe.

– Pewne – odparła. – Sam doskonale zdajesz sobie z tego sprawę.

Edling opuścił spojrzenie i wbił je na moment w blat stołu.

– Musiałam skorzystać z tej szansy – podjęła Rosa. – Inaczej na zawsze siedziałabym w redakcji „Głosu” i pisała o wypadkach na obwodnicy, pożarach mieszkań i rocznicach powodzi.

– Wiem.

– To był ostatni dzwonek, żeby wziąć życie w swoje ręce.

– Rozumiem.

– Gdybym go przegapiła, nie wybaczyłabym sobie tego nigdy – dodała Gośka.

– I zapewne natura ludzka sprawiłaby, że obwiniłabym o to także ciebie.

– Tego też jestem świadomy – odparł Gerard. – Ale brzmi to jak rzeczy, którymi przekonujesz siebie, a nie mnie.

Kiedy podniósł wzrok, ona uciekła spojrzeniem gdzieś w kierunku korytarza.

– Mogliśmy chociaż sprawdzić – dodał Edling.

– Nie było po co.

– Mimo wszystko...

– Nie było po co – powtórzyła Gocha.

Przyjął to milczeniem, starając się ponownie wmówić sobie, że wyniki badania DNA znajdujące się w kwantowej superpozycji są najlepszym, co mogło ich spotkać.

– Poza tym nie zszedłbyś się wtedy z Marzeną.

Zanim Edling wykoncypował, jak na to odpowiedzieć, Rosa się podniosła i wskazała mu drogę do łazienki.

– A teraz bierz prysznic i jedziemy – poleciła.

– Dokąd?

– Do Bejtara. Złożysz hołd, przyznasz, że jest jasnowidzem, a potem wyciągniemy z niego, co wie.

Mógł oponować, mógł negocjować, w końcu mógł po prostu zrezygnować. Nie robił żadnej z tych rzeczy, wychodząc z założenia, że i tak nie ma wiele do gadania. Wstał, a potem zerknął jeszcze na telefon.

Zobaczył nieodebrane połączenie i uświadomił sobie, że komórka musiała być w trybie cichym. Czym prędzej wybrał numer Opioty, która nie dalej jak kwadrans temu usiłowała się z nim skontaktować.

Odebrała zaniepokojona, a on bynajmniej się nie dziwił. Wczoraj nie dał jej nawet znać, że wrócił do domu. W krótkiej rozmowie zapewnił, że wszystko jest w porządku, i przeprosił. Zaraz potem się rozłączył, uświadamiając sobie, że tym razem to Rosa lekko się uśmiecha.

Spojrzał na nią pytająco.



– Nie bombardowała cię esemesami ani telefonami – zauważyła. – Najwyraźniej wychodzi z podobnego założenia jak ty. Nie ma sensu robić rzeczy, które niczego nie zmieniają.

Edling wzruszył ramionami, ruszając w kierunku łazienki.

– Jesteśmy dość kompatybilni – odparł.

Nie mijał się z prawdą, rzeczywiście tak było. Dawno nie spotkał osoby, z którą porozumiewałby się tak dobrze na fundamentalnym poziomie. Zresztą gdyby było inaczej, z pewnością tak szybko by się nie zesli.

Nie czuł jednak tej przemożnej siły przyciągania, która występowała, kiedy znajdował się obok Gochy. Takiej jak ta, która się pojawiła, gdy pół godziny później jechali jej samochodem w stronę Zaodrza na spotkanie z Bejtarem.

Prowadzili niby niezobowiązującą rozmowę, ale powietrze zdawało się naelektryzowane i Gerard miał świadomość, że jeden dotyk wystarczyłby do wywołania reakcji łańcuchowej i eksplozji. Dlatego oboje trzymali się od siebie z daleka.

Jonasz nie wpuścił ich na klatkę, zamiast tego sam zszedł na dół. Pospiesznie, jakby nie było czasu do stracenia.

Edling wiedział, czego się spodziewać – widoku mężczyzny tak zadowolonego z siebie i swojego zwycięstwa, że nie będzie potrafił tego ukryć. Kabalista zdawał sobie sprawę, dlaczego przyjechali. I zamierzał delektować się każdą chwilą, kiedy Gerard będzie przyznawał to, co tamten chciał od niego usłyszeć.

– Miejmy to za sobą – odezwał się Edling.

– Co takiego?

– To, co życzy pan sobie, żebym powiedział.

Bejtar potrząsnął głową, wyraźnie zaskoczony, że Gerard w ogóle podjął ten temat.

– Nie chcę, żeby mówił pan cokolwiek, w co nie wierzy – odparł.

– W takim razie obawiam się, że nie wiem, jak spełnić warunek pańskiej pomocy.

Jonasz otworzył usta, ale przez moment się nie odzywał. Wciąż był rozgorączkowany, jakby gdzieś się paliło, a on był w połowie drogi do gaszenia tego pożaru.

– Już pan go spełnił – odezwał się.

– W jaki sposób?

– Przyznał pan przed sobą, że rozum nie tłumaczy wszystkiego.

– Obawiam się, że nie wiem, o czym pan mówi.

Bejtar powiódł wzrokiem po niewielkim parkingu i kilku mieszkańcach leniwie przechadzających się między drzewami. Jedni prowadzili wózki, inni wyprowadzali psy, trzymając woreczki w pełnej gotowości.

– Byłem przekonany, że jest pan wyznawcą logiki – odezwał się Jonasz.

– To znaczy?

– Używam słowa „wyznawca” nie bez powodu. Wydawało mi się, że traktuje pan logikę jak inni religię. I nie dopuszcza do siebie myśli, że istnieją rzeczy, których ową logiką nie da się wyjaśnić.

Gerard zmarszczył czoło, przypatrując się rozmówcy.

– Teraz wiem, że to nieprawda. Że się pomyliłem – dodał Bejtar. – Jest pan gotów mi uwierzyć.

– Chyba nadinterpretuje pan moją obecność tutaj.

– Pańska obecność nie ma dla mnie znaczenia.

– Więc skąd ten wniosek?

– Stąd, że otworzył pan swój umysł – odparł z pełnym przekonaniem Jonasz.

– Nie wiem kiedy, nie wiem dlaczego. Fakt jest jednak faktem.

– I na jakiej podstawie pan to ustalił?

– Na tej, że dzięki daniu wiary... a raczej dzięki dopuszczeniu przez pana, że mam pewne zdolności, mnie udało się nawiązać kontakt z pańskim synem.

Gerard zacisnął usta, obawiając się, że wzmianka na temat Emila wygoni z jego serca słowa, których nie chciał użyć.

Bejtar zbliżył się o krok, a potem uniósł rękę. Zrobił to badawczo, z pewnym wahaniem. Kiedy dostrzegł, że nie wzbudził żadnej negatywnej reakcji, delikatnie położył dłoń na ramieniu Edlinga.

– Nie chcę niczego w zamian – powiedział. – I zabiorę pana do syna. Jedźmy.

#### 4

#### *ul. Strzelecka, Grudzice*

Gośka zaparkowała volvo przed niewielkim motelem na obrzeżach miasta, a potem uważnie się rozejrzała. Wszystko to było co najmniej podejrzane, a ona nie zdziwiłaby się, gdyby razem z Edlingiem władowali się w jakąś pułapkę.

Wyszła z auta jako pierwsza, ale wciąż nie dostrzegła niczego, co mogłoby ją zaalarmować.

– Jest w tym motelu – odezwał się Bejtar, wskazując wzrokiem budynek, pod którym się zatrzymali. – Ale...

Czekali, aż dokończy, Jonasz jednak przywodził na myśl starca, który z jakiegoś powodu nagle stracił wątek.

– Tak? – spytał Gerard.

– Nie jestem pewien, czy on chce zostać odnaleziony.

– W jakim sensie?

Kabalista skrzywił się i pokręcił głową.

– Przepraszam – powiedział. – Wiem tylko tyle, ile sam był gotów przekazać. Nie mam pojęcia, z czego wynika jego rezerwa.

Jeśli ten człowiek kłamał, powinien dostać nominacje do wszelkich nagród filmowych. Emocje na jego twarzy były nieskazitelne, nie zdradzały żadnych ukrytych motywacji.

Boże, a jeśli się co do niego pomylili?

Gocha nie była gotowa przyjąć, że faktycznie ma dostęp do jakiejś sfery duchowej, do której inni mogą tylko się zbliżyć. Ale potrafiła dopuścić do siebie scenariusz, w którym Bejtar nie miałby wobec nich złych zamiarów.

– Nie znajdę też konkretnego pokoju – dodał Jonasz. – Będą państwo musieli sami to ustalić. Poczekam w aucie.

Zanim Rosa odpowiedziała, Kabalista już wszedł z powrotem do jej samochodu. Szybko zastanowiła się, czy volvo nie kryje w sobie żadnych tajemnic, które mogłyby wpaść w niepowołane ręce.

Nie, wszystkie istotne rzeczy miała u ciotki w mieszkaniu. W aucie nie trzymała niczego, co byłoby niewarte zguby.

Zanim odeszli, Bejtar opuścił szybę.

– Proszę na siebie uważać – polecił.

– Bo? – rzuciła Gośka.

– Jest w tym wszystkim coś... coś niepokojącego.

– A konkretnie? – spytał Edling.

Powidok krótkiego, niemal niezauważalnego bólu znów przemknął przez twarz Kabalisty.

– Temu spotkaniu będzie towarzyszyć jakaś problematyczna kwestia z przeszłości – rzucił mętnie. – I to z jej powodu syn nie chce się z panem widzieć.

Gerard przyjął to krótkim skinieniem głowy, po czym ruszył w kierunku budynku.

Drzwi samochodu nagle się jednak otworzyły.

– Może powinien pan to uszanować – podsunął niepewnym głosem Jonasz.

Gocha i Edling zatrzymali się w pół kroku, a potem niemal w tym samym momencie obejrzeni przez ramię. On przez jedno, ona przez drugie, co sprawiło, że posłali sobie jeszcze w trakcie krótkie spojrzenie.

– Nic dobrego z tego spotkania nie wyniknie – dodał Bejtar.

– Nie może pan tego wiedzieć – odparł Gerard.

– Na gruncie logiki, owszem, nie mogę. Ale ustaliliśmy już, że nie jest pan ślepym dogmatykiem.

Rosa była świadoma, że Edling nie weźmie sobie tego do serca. Przeciwnie, złoży to wszystko na karb jakiejś gry, którą od początku prowadzi Kabalista.

Nie pomyliła się. Gerard zbył to milczeniem, a potem skierował się ku wejściu.

Ona nie miała zamiaru zwlekać, mimo to się zawahała. Nie mogła przestać myśleć o esemesie, który Edling dostał od syna. Tym, w którym prosił go, by na razie go nie szukał. I zapewniał, że niedługo wszystko wyjaśni.

– Gero...

– Tak?

– Może naprawdę powinniśmy się zastanowić.

– Nad czym?

– Nie wiemy, co tu się dzieje – odparła, zatrzymując się wraz z nim przy drzwiach. – Na dobrą sprawę nie mamy pojęcia, dlaczego Emil znikł. Może w jakiś sposób mu zaszkodzimy, jeśli teraz się pojawimy.

Edling zatrzymał się przed wejściem, spojrzał na klamkę, ale za nią nie pociągnął.

– Wysłał ci przecież tę wiadomość – dodała.

– I mam tak po prostu dać spokój?

– Prosił cię o to.

– On albo człowiek, który go przetrzymuje.

Gocha zbliżyła się do niego na tyle, że gdyby lekko wyciągnęła dłoń, dotknęłaby jego ręki. Przez chwilę wydawało jej się, że Gerard choćby minimalnie się cofnie. On jednak się nie poruszył.

– W Bielsku nie było żadnych dowodów na to, że ktoś siłą go wyprowadził z hotelu – zauważyła. – Sam słyszałeś, co mówił recepcjonista. Emil wyszedł z kimś dobrowolnie. Gdyby został do tego zmuszony, gdyby miał jakieś ślady bójki, ten facet z pewnością by to odnotował.

Edling nadal się wahał, a Rosa starała się wejść w jego buty i stwierdzić, o czym w tej chwili myśli.

– Jeśli nawet, to...

– Tak? – spytała Gośka.

– To niewykluczone, że Emil próbuje samemu jakoś zadośćuczynić swoim przewinieniom – dokończył Gerard. – A potem zamierza zgłosić się na policję.

Zaprzeczenie byłoby bezpodstawne, a on doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

– Nie mogę na to pozwolić – rzucił w końcu.

Chciał od razu pociągnąć za klamkę, ale oboje usłyszeli dźwięk otwieranych drzwi dochodzący ze strony ulicy. Obrócili się i zobaczyli Bejtara, który z trudem wygramolił się z auta. Wyglądał jak po przebiegnięciu maratonu, trzymał się karoserii i głośno oddychał.

– Pokój numer cztery – wydusił.

Dwójka stojących przed motelem ludzi wymieniła się krótkimi spojrzeniami.

– Tam jest pański syn – dodał Jonasz.

Jeszcze przed momentem Gocha mogła liczyć na to, że nikt w recepcji nie przekaze informacji, których szukali, i będą zmuszeni odejść z kwitkiem. Nie było to zbyt prawdopodobne, wzięwszy pod uwagę, jaką siłę miała prokuratorska legitymacja, ale szansa zawsze istniała.

Ledwo ta myśl nadeszła, Rosa uświadomiła sobie dwie rzeczy.

Chce stąd odejść bez rozmowy z Emilem. Chce, by trwało *status quo*, bo w głębi duszy jest przekonana, że po pierwsze Emil zrobi to, co powinien.

Po drugie Gośka w głębi duszy liczyła na to, że się przyzna. Że poniesie konsekwencje. A Laura otrzyma jakąś namiastkę sprawiedliwości.

Podszepty moralności nie zmieniały jednak jej priorytetów. A te dyktowały, by towarzyszyła Edlingowi w próbie ratowania syna.

Wszedł do środka, jakby znał to miejsce od podszewki. Jego zdecydowany krok i pewna siebie postawa kazały sądzić, że jest u siebie – i że ma pełne prawo tu być. Kobieta siedząca za blatem recepcji podniosła tylko leniwie wzrok, po czym wróciła do tego, co robiła na komórce.

Przeszli obok nieniepokojeni, a potem stanęli przed drzwiami pokoju, na których widniał numer cztery.

Edling zapukał, nim Rosa zdążyła upewnić się, że ma świadomość tego, co robi. Nie zamierzał rozważać, skąd Bejtara wie nie tylko o motelu, ale także konkretnym pokoju, w którym zatrzymał się Emil. Szkoda mu było czasu.

Przez moment nikt nie odpowiadał, potem doszło ich przytłumione „tak?”, rzucone jakby z łazienki lub spod kołdry.

Gerard nie zwlekał. Otworzył drzwi i wszedł do środka.

W pokoju nikogo nie było, otwarta walizka leżała jednak przy łóżku. W środku znajdowało się trochę przyborów higienicznych, poskładane nierówno koszulki, para butów i trochę innych ciuchów.

Ich właściciel właśnie wychodził z łazienki, mając na sobie tylko jeansowe spodnie. Stanął jak rażony piorunem, ze szczoteczką do zębów w kąciku ust.

– Co jest, do kurwy... – rzucił chłopak.

Gocha była równie skołowana, Edling z całą pewnością też.

Stali naprzeciwko trzydziestokilkuletniego blondyna, który niespecjalnie przypominał Emila, może poza wzrostem.

Rosa przyjrzała im się, słysząc echo wszystkich słów Bejtara, które padły na motelowym podwórku.

I tych, którymi ich pożegnał.

„Pokój numer cztery. Tam jest pański syn”.

Nie użył jego imienia. Nie zrobił tego ani razu.

Gośka niepewnie sięgnęła do otwartej na podłodze walizki, a potem ją zamknęła.

Na froncie widniała plakietka z napisem.

„Ksawery Giersz”.

## 5

### *Pokój motelowy, ul. Strzelecka*

Edling machinalnie cofnął się o krok w kierunku drzwi, jakby popchnęła go tam jakaś przemożna siła. Potrzebował chwili, by oderwać wzrok od miejsca, w którym utkwiała go Gocha – i kolejnej, by zrozumieć, co w istocie oznacza to imię i nazwisko.

Chłopak był równie skołowany. Stał może półtora metra od Gerarda, patrząc na niego, jakby był jakąś niestworzoną postacią, która wyłoniła się z obcego, zupełnie innego świata.

– Jak... – wydusił.

Ksawery potrząsnął mocno głową i przyjrzał się stojącemu przed nim mężczyźnie.

– Jakim cudem? – dodał.

Edling wyteżył wszystkie siły umysłowe, by odzyskać równowagę.

– Mógłbym chyba postawić to samo pytanie – odparł. – Po twojej reakcji wnoszę, że wiesz, kim jestem.

Giersz zrobił krok w jego stronę, skracając dystans, który automatycznie zwiększył się przez pierwszą reakcję Gerarda.

– Wiem doskonale, kim jesteś – odparł chłodnym tonem, jakby czynił jakiś zarzut. – Nie mam tylko pojęcia, jakim cudem mnie znalazłeś.

– Ponownie: mógłbym zapytać o to samo.

Patrzyli na siebie niepewnie, żaden niegotowy, by udzielać drugiemu jakichkolwiek wyjaśnień.

Do świadomości Gerarda powoli docierało, na kogo patrzy.

Boże, czy to naprawdę możliwe?

Miał drugiego syna?

Było teoretycznie możliwe, że Kamila Giersz okłamała go, mówiąc, że nie donosiła ciąży. Nie chciała go w swoim życiu, nigdy nie wybaczyła mu, że ją zostawił. Mógł chyba śmiało założyć, że darzyła go wówczas czystą nienawiścią. Zresztą w pewnym momencie opuściła Opole i wróciła do niego tylko po to, by trafić na cmentarz na Półwsi. Owca

Edling nie widział jednak żadnego dziecka na pogrzebie.

Nie, korekta. Widział tam wiele dzieci, ale nie skupiał na żadnym uwagi. Nie miał przecież ku temu powodów.

Został na cmentarzu zresztą tylko przez chwilę, nawet nie rozważał wybrania się na stypę. Niewykluczone, że nikt z żałobników nie wiedział nawet, kim jest.

– Zapytam ostatni raz – odezwał się Giersz. – Jak mnie znalazłeś?

Gerard otaksował go wzrokiem, mimowolnie szukając cech, które ten człowiek mógłby po nim odziedziczyć. Owszem, pewne rzeczy wydawały się wspólne.

Odłożył jednak analizy na bok. Przede wszystkim musiał ustalić, z jakiego powodu ten mężczyzna się tutaj pojawił. I czego chce.

– Najwyraźniej najpierw ty znalazłeś mnie – zauważył Edling. – Bo nie sądzę, żebyś mieszkał w Opolu.

Mężczyzna milczał.

– Jeśli jesteś synem Kamili...

– Jeśli?

– Nie mam żadnych dowodów. Ale jeżeli tak w istocie jest, to wyjechała do Wrocławia, kiedy miałeś kilka lat.

Gerard omiół wzrokiem pomieszczenie.

– Jest też ten oczywisty fakt, że przebywałeś w motelu – dodał. – Zakładam więc, że coś ściągnęło cię do miasta. Jeśli wyjaśnisz mi co lub kto, być może...

– Widziałem cię w mediach.

– Słucham?

– Właściwie znaczy nie ja, nie początkowo. Moja babcia cię widziała.

Ksawery cofnął się, a potem przysiadł na łóżku. Edling i Gocha nadal stali przy drzwiach, nawet ich nie zamknęli.

– Wiem, kim jesteś – dodał Giersz, po czym pozwolił sobie na dłuższe milczenie.

Nikt nie mącił ciszy, która ciężko osiadła w motelowym pokoju.

– Nie od zawsze – podjął Ksawery. – Bo matka nigdy nie podała mi żadnych szczegółów. Mówiła, że wyjechałeś za granicę i tam zostałeś, tyle. Nawet po jej śmierci nikt nie uznał, że powinienem wiedzieć. Szkoda.

Gerard mrużył oczy, przyglądając się rozmówcy.

– Lepiej mieć ojca niż go nie mieć, prawda? – dodał Giersz.

– Właściwie to...

– Chociaż biorąc pod uwagę ciebie, może nie do końca.

Rosa spojrzała na niego w sposób, który Edling doskonale znał. Miała zamiar przerwać mu i postawić kilka kluczowych pytań, na które oczekiwała odpowiedzi. Nie odezwała się jednak, pozwalając Gierszowi mówić.

– W każdym razie babcia oglądała wystąpienie tego jasnowidza, Kabalisty z Chabrów – dodał Ksawery. – I kiedy usłyszała twoje imię i nazwisko, cóż...

– Tak?

– Uznała, że to znak. Wierzy w takie rzeczy.

Gerard patrzył mu prosto w oczy, starając się jakoś ogarnąć umysłem to, co mężczyzna właśnie przekazywał. W pewnym sensie mówił, by mówić. Był w ewidentnym szoku i złapał się czegokolwiek, co mogłoby go nieco zniwelować. Wyjaśnienie, jak się tu znalazł, zdawało mu się pewnie równie dobre jak wszystko inne.

– Mniejsza z tym, co nią kierowało – dodał Ksawery. – Powiedziała mi prawdę.

– Prawdę, że jesteś moim synem.

– Zgadza się.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

– Przedstawiła na to jakiś dowód? – odezwała się Rosa.

– Znaczy czy ja mam jakiś, żeby przedstawić go teraz wam?

– Tak.

Ksawery najpierw zerknął przelotnie na Gochę, potem na dłużej zogniskował spojrzenie na Gerardzie.

– A moje słowo nie wystarczy? – spytał.



– Obawiam się, że nie – odparł Edling.

Młody mężczyzna pokiwał głową w odpowiedzi, po czym zbliżył się do walizki, którą Gośka wcześniej zamknęła. Wyciągnął z niej plik starych kopert i podał je Edlingowi.

– Co to jest? – rzuciła Rosa.

– A jak wam się wydaje?

Gerard spojrział na to, co znajdowało się na froncie kopert. Jego stary adres na Malince, który zasadniczo niewiele osób znało. Przyglądał się plikowi, ale z jakiegoś powodu nie mógł się zmusić, żeby odwiązać sznurek, który trzymał wszystko razem.

– Mama pisała do ciebie przez jakiś czas – odezwał się Ksawery, oddalając się. – Ale nigdy nie wysłała tych listów. Babcia skutecznie temu zapobiegła, a przynajmniej teraz tak twierdzi. Jak było wtedy, nie wiem.

Edling nie znajdował słów, by sformułować jakąkolwiek odpowiedź.

– Nie czytałem ich – dodał Giersz. – Uznałem, że najlepiej będzie, jeśli ty zrobisz to pierwszy.

Gerard przesunął dłonią po pierwszej z kopert. Znaczek został przyklejony w prawym górnym rogu, list był gotowy do wysyłki. Podobnie jak kilka innych, które znajdowały się w pliku.

– Są tu też zdjęcia. Przedstawiające was razem.

Trzęsącą się dłonią Edling wysunął jedno z nich. Rzeczywiście przedstawiało jego i Kamilę, lata temu na wyspie Bolko. Doskonale pamiętał, że poprosili jakiegoś przechodnia przy tylnym wejściu do zoo, by je wykonał.

Boże, to przecież absolutnie niemożliwe.

– Twoja kolej – rzucił Ksawery. – Co tu robisz? I kim jest ta kobieta?

Gerard zamrugał nerwowo i popatrzył na Gośkę. Jej oczy w jakiś sposób sprawiły, że na powrót zameldował się w rzeczywistości.

– Małgorzata Rosa.

Giersz zrobił minę, która stanowiła demonstrację jakiejś dziwnej wyższości.

– I ma mi to coś mówić? – spytał.

– Pytałeś, więc...

– Pytałem też o to, co tu robisz.

Powściągnięcie emocji znów kosztowało Edlinga nieco siły.

– Skierował nas tutaj Jonasz Bejtar – odezwała się Gośka.

– Że co? Ten sam jasnowidz, który...

– Ten sam.

Ksawery zdawał się realnie zaskoczony, a występujący na jego twarzy wyraz arogancji znikł bezpowrotnie.

– Jaja sobie robicie? – rzucił.

– Nie – odparła Rosa. – Masz z nim cokolwiek wspólnego?

– W życiu gościa nie spotkałem. Nie wiem nawet, jak wygląda.

– Najwyraźniej on jednak wie sporo na twój temat – zauważyła. – Bo znalazł cię tu, a potem... cóż, sprawił, że przyjechaliśmy.

– Jak?

Spojrzeni po sobie, jakby wytłumaczenie przekraczało ich połączone możliwości. Edling wciąż nie bardzo wiedział, co powiedzieć temu chłopakowi. Mężczyźnie. Nie był żadnym młokosem, miał już spory bagaż doświadczeń życiowych. Nie powinien myśleć o nim w innych kategoriach. Ani traktować go jak młodzieńca.

– Mój syn zaginął – oznajmił.

Giersz cofnął się jak oparzony.

– Syn?

– Przez długi czas byłem żonaty i...

– Dobra. W sumie jakoś niespecjalnie interesuje mnie twoja historia rodzinna – uciął Ksawery.

Nic więcej nie dodał. Żadnego komentarza o potencjalnym przyrodnim bracie, najmniejszej oznaki choćby zaciekawienia jego losem.

– Kiedyś może byłoby inaczej – dorzucił. – Ale zgłaszasz się z nią o jakieś trzydzieści lat za późno. Cieszę się, że dorobiłeś się prawdziwej rodziny. I że wychowałeś syna. Oby się znalazł.

– Posłuchaj...

– Czego? – syknął Giersz. – Tłumaczeń, dlaczego ani razu nie zainteresowałeś się losem swojego dziecka? Nie przyjechałeś, żeby chociaż przez chwilę je zobaczyć? Nie poprosiłeś o zdjęcie? Nie próbowałeś nawiązać jakiegokolwiek, choćby najmniejszego kontaktu? I nie wysłałeś nawet, kurwa, jebanej kartki na urodziny?

– To nie tak – włączyła się Rosa.

Ksawery zgromił ją wzrokiem.

– Nie wpierdalaj się – rzucił.

Edling lekko uniósł dłonie, zbliżając się do mężczyzny.

– Spokojnie.

W jego głosie zabrzmiała nuta znacznie groźniejsza, niż planował. Natura brała jednak górę, a ona kazała chronić przede wszystkim kobietę stojącą obok

niego.

– Co: spokojnie? – warknął Giersz. – Będziesz mi teraz pierdolił o tym, że matka ci nic nie powiedziała? Że nie wiedziałeś?

Gerard otworzył usta, ale się nie odezwał. Potwierdzenie lub wyjaśnianie byłoby teraz jedynie wodą na młyn.

– Tyle mi masz do powiedzenia, jebany cwelu?

Gocha drgnęła, jakby miała zamiar interweniować.

– Przegapiłeś, że była w ciąży? – dodał Ksawery. – Nie zauważyłeś, że urodziła? Jaką konkretnie bzdurę chcesz mi wcisnąć, co?

Ksawery nagle podszedł bliżej i wskazał wzrokiem korytarz.

Nawet bez tego sygnał byłby dość wymowny.

– Zaraz...

– Nie wiem, na chuj tu przyjeżdżałem – znów przerwał Edlingowi Ksawery. – A teraz wypierdalaj. Wypierdalajcie, oboje.

– Daj mi moment, żeby...

– Nie – uciął, wskazując ręką wyjście. – Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

Gerard nie wiedział, co odpowiedzieć, by nie zaognić tej sytuacji. Podczas gdy on gorączkowo czegoś poszukiwał, Gocha delikatnie dotknęła jego ramienia. Poczł się, jakby znajdował się na otwartym morzu pośrodku oceanu i ktoś momentalnie przeniósł go do oka cyklonu.

Ogarnęły go spokój, cisza.

Skinął Goście głową, a potem wycofał się razem z nią na korytarz. Spodziewał się, że Ksawery doda coś jeszcze, nim zamknie za nimi drzwi. Ten jednak nawet na nich nie spojrział.

Wyszli w milczeniu przed motel i wbili wzrok w stojące na podjeździe volvo. Bejtar nie zwrócił na nich uwagi, zajęty rozmową przez telefon.

– Gero...

– To jakieś nieporozumienie – wydusił Edling.

Rzadko z jego ust dobywały się automatycznie takie formułki. Teraz jednak nie mógł ich powstrzymać.

– To nie może być prawda – dodał.

– A jednak tak to wygląda.

Gerard spojrział na trzymane koperty, a potem zamknął oczy i wciągnął głęboko powietrze do płuc. Czuł, że jest nieczyste, skażone wszystkim tym, co wydobywało się z kominów okolicznych domów i rur wydechowych przejeżdżających samochodów.

Otworzył oczy i popatrzył na Rosę.

– Wiesz, że ona nigdy mi nie powiedziała? – zapytał.

– Hm?

– Gdzie go pochowała.

– Mówiłeś, że na jakimś podopolskim cmentarzu, o ile dobrze pamiętam.

– Tak, ale... nie sprecyzowała.

Gośka lekko rozchyliła wargi, ale spomiędzy nich nie dobiegł się żaden dźwięk.

– Nie naciskałem – kontynuował Edling. – A najwyraźniej powinienem.

Żadne z nich nie zrobiło nawet kroku w stronę samochodu, trwali w dziwnej apatii, z której nie potrafili się otrząsnąć. W końcu ocucił ich dźwięk nadchodzącego esemesa z blackberry Gerarda.

Wyciągając telefon, Edling zdał sobie sprawę, że trzęsie mu się ręka. W motelu udało mu się zachować jaki taki spokój, operując na czystym, w miarę możliwości stoickim instynkcie. Teraz wszystko puszczało.

Dopiero po chwili zrozumiał, że dostał kolejną wiadomość od Emila. Znowu szybko oddzwonił, ale na próżno.

Syn wysyłał esemesy, a potem z jakiegoś powodu od razu wyłączał telefon. A może nie? Niewykluczone, że zablokował jego numer, wówczas Edling też usłyszałby to samo, próbując się dodzwonić. Ale czy Emil mógłby wtedy wysłać mu wiadomość?

– Co pisze? – odezwała się nerwowo Rosa.

– „Niedługo się odezwę. Przepraszam za kryptyczność”.

Pokazał jej ekran komórki, jakby dzięki temu mogła wyciągnąć z krótkiego przekazu coś więcej.

– Kryptyczność? – spytała. – Normalnie używa tego określenia?

Edling nie potrafił zebrać myśli na tyle, by to stwierdzić. Milczał ze wzrokiem wbitym w wyświetlacz i ciałem, które zdawało się nie odbierać żadnych sygnałów z centrali mózgowej.

– Gero?

– Trudno powiedzieć – odparł i odchrząknął. – Może jako kalki z angielskiego. Na pewno nie w znaczeniu zoologicznym. To mniej więcej to samo co mimetyzm, czyli korzystanie z cech zewnętrznych, żeby zakamuflować się w środowisku. Na przykład kolor skrzydeł ciem zbliżony do kory, na której siedzą.

Rosa patrzyła na niego badawczo, a on miał wrażenie, że nie słucha tego, co mówi – tylko jak mówi. Traktowała język jako papierek lakmusowy jego stanu psychicznego. Całkiem słusznie.

– Może naprawdę nic mu nie jest – odezwała się. – Te wiadomości nie brzmią, jakby cokolwiek było nie w porządku.

– Co w takim razie robi? Gdzie jest?

– Dowiemy się.

Oboje skierowali wzrok ku Bejtarowi, który wciąż był zajęty rozmową. Jakkolwiek by oceniać to, co się właśnie wydarzyło w motelu, Kabalista doprowadził ich w niewłaściwe miejsce, nie posunęli się ani o krok naprzód w próbie rozwikłania zagadki zniknięcia Emila.

Nie wspominając już o Laurze i wszystkim, co się z nią wiązało.

Kiedy w końcu ich dostrzegł, uśmiechnął się, a potem otworzył drzwi i wysiadł z auta. Dopiero po chwili zaczął sprawiać wrażenie, jakby zrozumiał, że coś jest nie w porządku.

Podszedł do nich z wyraźnym zafrasowaniem w oczach.

– Co się stało? – spytał.

– Wskazał pan niewłaściwe miejsce – odparł Edling.

Kabalista popatrzył na niego z niedowierzaniem, po czym przeniósł wzrok na motel.

– Niemożliwe – powiedział z emfazą. – Jestem pewien, że to tutaj znajduje się pański syn.

Gerard zbliżył się do niego na tyle, by ten odebrał jasny komunikat o gotowości do konfrontacji.

– Długo będzie sobie pan tak pogrywał? – rzucił.

– Przepraszam, ale nie bardzo rozumiem, w czym rzecz.

– Doskonale pan rozumie.

– Obawiam się, że nie.

– To niech pan sobie to dojasnowidzi – odparł Edling.

Bejtar wyglądał, jakby takie uwagi były ostatnimi, jakich spodziewał się po rozmówcy. Zerknął na plik kopert, po czym zmarszczył brwi z ewidentnym niepokojem o to, co dzieje się z Gerardem.

– Skąd wiedział pan o Ksawerym? – rzucił Edling.

– Już mówiłem. Od Beaty Drejer.

– Jak go pan tutaj odnalazł?

Oczy Jonasza lekko rozszerzyły się w wyrazie realnego zaskoczenia.

– Tutaj? – jęknął. – Chce pan powiedzieć, że to Ksawery jest...

Urwał i zawiesił niepewny wzrok na motelu.

– O Boże, naprawdę?

Nikt mu nie odpowiedział.

– Nie do wiary – podjął, kręcąc głową. – To zawsze są dość niesprecyzowane, najczęściej bardzo efemeryczne sygnały... ale nigdy nie zdarzyło się, bym tak niewłaściwie zinterpretował jakikolwiek.

Edling nie miał zamiaru dłużej uczestniczyć w tej grze. Skinął głową do Gochy, jakby był przekonany, że to wystarczy za wymowny sygnał.

Tak się stało.

Kiedy tylko wsiedli do samochodu, zostawiając całkowicie zdezorientowanego Bejtara na zewnątrz, odpaliła silnik. Nie czekając na jakiegokolwiek potwierdzenie ze strony Gerarda, wcisnęła pedał gazu i włączyła się do ruchu.

Odezwała się dopiero, kiedy odjechali na tyle, że w tylnym lusterku nie widać było motelu.

– Dość satysfakcjonujące – rzuciła.

Edling był nadmiernie pogrążony we własnych myślach, by odpowiedzieć.

Miał dosyć. Serdecznie dosyć.

Musiał odzyskać siłę sprawczą w przedstawieniu, w które został wbrew swojej woli wciągnięty.

I miał pomysł na to, gdzie zacząć.

– Dokąd jedziemy? – odezwała się Rosa.

– Do prokuratury.

– Po co?

Westchnął cicho, starając się zebrać myśli.

– Muszę przyjrzeć się wszystkiemu od początku – odparł. – W tym istnieje jakaś logika, która mi dotychczas umykała.

– Wszystkiemu? Od momentu tego, co stało się Laurze?

– Nawet wcześniej.

– To znaczy?

Przez chwilę zawieszał wzrok na widocznych w oddali słupach energetycznych, nie odzywając się. Mijali kolejne zabudowania, Edling wciąż jednak milczał.

– Odpowiedź może tkwić w przeszłości – odparł w końcu. – Muszę sprawdzić wszystko. Od samego początku.

Kiedy dotarli do siedziby prokuratury przy Reymonta, zamknęli się w archiwum z nadzieją, że świeża perspektywa pozwoli im spojrzeć na znane już fakty w jakimś nowym, innym świetle.

Mijały godziny, iluminacja jednak nie następowała. Gośka w końcu zamówiła jedzenie, a potem zerknęła na wszystko, co rozłożyli na podłodze. Praktycznie zaanektowali ten pokój, nie informując o tym kogokolwiek.

Na dłużej zawiesiła wzrok na kopertach ze zdjęciami i listami, które otrzymali od Ksawerego.

– Nie pisała do ciebie wcześniej?

Gerard na moment oderwał się od przeglądania jakiejś teczki z lat dziewięćdziesiątych.

– Nie.

– I nie kontaktowała się w żaden sposób? Przez znajomych czy coś?

Edling pokręcił głową, zajęty aktami.

– Nawet nie próbowała?

– Nie – powtórzył. – Kiedy się rozstawaliśmy, dała mi jasno do zrozumienia, co sądzi o mnie i o tym, że porzuciłem ją dla innej.

Rosa cicho odchrząknęła. Skupiliby się z powrotem na materiałach, rozległ się jednak dźwięk, który elektryzował ich od pewnego czasu.

Edling popatrzył na leżącą na podłodze komórkę i naraz zobaczył to, na co tak upragnienie czekał.

„Możesz rozmawiać?” – pisał Emil.

Zanim Gerard zdążył zareagować, pomieszczenie wypełniło się dźwiękami wieszczącymi przychodzącą rozmowę. Podniósłszy telefon, Edling zobaczył swoją twarz. Syn próbował nawiązać z nim połączenie wideo przez WhatsAppa.

Natychmiast je przyjął.

Obraz z jego obiektywu zminimalizował się do prawego dolnego rogu, a zamiast niego na całym ekranie pokazał się ten pochodzący z komórki Emila.

Przedstawiał klęczącą na ziemi postać z rękoma związanymi za plecami.

Czarny worek na głowie wybrzuszał się i zapadał w okolicy ust.

Z lewej strony pojawiła się broń, którą ktoś przyłożył do skroni klęczącej osoby.

– Wieża Piastowska – rozległ się zniekształcony głos. – Jutro, wpół do siedemnastej. Życie twojego syna za twoje.

Edling był całkowicie sparaliżowany.

– Jeśli skoczysz do siedemnastej, nic mu się nie stanie – dodał głos. – Jeśli nie, zginie.

Każdy inny człowiek w tej sytuacji poddałby się całkowitej panice. Nie on. Gocha miała pełną świadomość, że jeśli doprowadzi się Edlinga do skraju wytrzymałości, ten zareaguje w sposób całkowicie odwrotny do większości – zacznie działać ze zdwojoną mocą, a jego umysł wejdzie na jeszcze wyższe obroty.

Nie pomyliła się.

Po chwilowym, początkowym szoku próbowali oddzwonić na telefon Emila, ale bez skutku. Moment później dostali wiadomość, by nikogo nie powiadamiać. Znalazły się w niej też inne instrukcje.

Edling miał stawić się na wieży sam. Jeśli przyjdzie w towarzystwie, nawet decyzja o spełnieniu ultimatum nie uratuje jego syna. Podobnie stanie się, jeśli ktoś w prokuraturze usłyszy o tym lub porwaniu Emila.

Nie mogli ryzykować. Nie wiedzieli, kto w tym uczestniczy, a fakt, że Nowosielski miał wpływ na Osak-Moniewską, właściwie przekreślał zaufanie komukolwiek w nadzorowanej przez nią instytucji.

Mimo to Gerard z jakiegoś powodu postanowił włączyć Fabischa. Gocha próbowała przemówić mu do rozsądku, podkreślając, że tak naprawdę nie wiedzą, kim jest ten człowiek, Edling kontrował jednak argumentami o braku czasu – i konieczności uzyskania od kogoś pomocy.

W końcu ustąpiła, a Gerard wydał młodemu prokuratorowi kilka poleceń, prosząc o dyskrecję. Potem zwrócił się z paroma zadaniami dla Gochy.

Młody prokurator miał sprawdzać wszystkie materiały, jakie zgromadzono na temat Welesa – właściwie od momentu, kiedy tylko prokuratura trafiła na ślad tej mętnej, choć zorganizowanej grupy pod jego przewodnictwem.

Gośka miała zaangażować researcherów z NSI i kolegów z „Głosu”, by dowiedzieli się wszystkiego, co się da, na temat Kamili i Ksawerego Gierszów.

Edling tymczasem wciąż przetrząsał akta, poszukując czegoś, co wprowadzi go na odpowiedni trop. Działał metodycznie, a przyglądająca mu się Rosa wpadała niemal w trans. Powtarzalne ruchy, analityczne spojrzenie skanujące tekst, systematyczność i czujność w oczach – wszystko to przywodziło na myśl sztukę, a nie żmudną pracę śledczą.

Dość szybko cała podłoga sprawiała wrażenie jednego wielkiego biurka, na którym mieściły się zarówno przydatne, potencjalnie istotne, jak i zupełnie zbyteczne rzeczy. Materiałów było zbyt wiele, a konkretnych tropów zbyt mało.

Rosie trudno było stwierdzić, ile czasu minęło, od kiedy zamknęli się w archiwum. Od połączenia z porywaczami z pewnością jednak upłynęły dwie, może trzy godziny, a oni nadal nie poruszyli się o centymetr naprzód.



Odłożywszy kolejne akta, Gocha zerknęła na te, które zdążyła już przejrzeć, po czym powiodła wzrokiem po tych, które uznała za choćby hipotetycznie przydatne.

A jeśli coś przegapiła? Jeśli za bardzo się spieszyła, gorączkowo poszukując ratunku dla Emila?

– Niech to, kurwa, chuj... – syknęła pod nosem.

Spojrzała na Gerarda, ten jednak nawet nie odnotował, że się odezwała. Był całkowicie pochłonięty tym, co robił – w jego przypadku nie zachodziło niebezpieczeństwo, że coś przegapi.

Gośka zakląła jeszcze raz, tym razem w umyśle, a potem odwróciła stos akt. Musiała sprawdzić jeszcze raz te, które uznała za nieistotne.

Znów zagłębiła się w Dzikie Zachód końcówki lat dziewięćdziesiątych. Teczka, w której mieściły się sprawy związane z ludźmi Welesa, była dość gruba, co stanowiło wymowny dowód na to, jak sprawnie rozwijała się jego organizacja.

Rosa przejrzała już dane, zdjęcia i listę przestępstw ludzi, którzy działali dla Nowosielskiego. Postanowiła jednak metodycznie zrobić to jeszcze raz. Bez pośpiechu, bez presji. Mieli całą noc i większość dnia, by coś znaleźć.

Odsunęła część materiałów i na zwolnionym miejscu porozkładała zdjęcia kryminalistów. Przyglądała się każdemu po kolei, chronologicznie śledząc, kto kiedy został zatrzymany.

Minęło kilkanaście minut, zanim coś rzuciło jej się w oczy.

– Hm – mruknęła.

Spojrzała na Edlinga, ten jednak był tak pochłonięty jakimiś innymi fotografiami, że mu to umknęło.

– Gero?

Nagle się ocknął. Spojrzał w niewłaściwym kierunku i dopiero po chwili zorientował się, że Gośka jest po drugiej stronie.

– Tak?

Wskazała wzrokiem zdjęcia, które rozłożyła na podłodze.

– Mówiłeś, że oni w pewnym momencie przestali tatuować sobie ten odwrócony trójkąt i rogi?

– Zgadza się.

– Bo Weles uznał, że nie ma sensu wykonywać za was roboty, identyfikując swoich ludzi?

Edling skinął głową z pewną niecierpliwością, jakby chciał zasugerować, że brak im czasu na przekazywanie sobie wiedzy naokoło.

– Do czego dążysz? – spytał.

– Sama nie wiem.

Zmarszczył czoło, wyraźnie zaintrygowany.

– To, co jest w tych aktach, nie pasuje do twojego wytłumaczenia – odparła Gośka.

– W jakim sensie?

– Część z tych pierwszych zatrzymanych rzeczywiście miała tatuaże, potem zniknęły. Ale nie na dobre. Pojawiali się zarówno ludzie, którzy je mieli, jak i ci bez nich.

– Może nie wszyscy je usunęli.

Gocha wzięła trzy zdjęcia, które ułożyła obok siebie, i podeszła do Gerarda.

– Spójrz – poleciała, podając mu je. – To trzech zatrzymanych ludzi Welesa, którzy nie mieli tego tatuażu.

Edling przyjrzał się wszystkim po kolei.

– Żaden z nich nie ma śladów po usuwaniu czegokolwiek – dodała.

– Więc może w pewnym momencie przestali go wykonywać, a ci trzej to nowy narybek.

– Też tak pomyślałam.

– I co kazało ci zmienić zdanie?

Odeszła kawalek, pochyliła się i podniosła parę kartek z trzech protokołów przesłuchań.

– Ci ludzie w końcu przyznali, dla kogo pracują – powiedziała. – Mogli to zrobić bez narażania się na bycie sześćdziesiątą, bo i tak nie znaliście tożsamości Welesa.

– Znaliśmy. Tylko nie potrafiliśmy tego udowodnić.

– Z ich punktu widzenia to to samo – odparła. – W każdym razie ci trzej powiedzieli, kiedy dołączyli do grupy Nowosielskiego. Zobacz sam.

Gerard szybko przesunął wzrokiem po tekście.

– Zrobili to w okresie, kiedy tatuowano już symbol Welesa – podjęła Rosa. – Dlaczego go zatem nie nosili? I nie było żadnego śladu po usuwaniu? Teraz może da się to tak zrobić, ale w końcówce lat dziewięćdziesiątych? Nie wydaje mi się.

Edling trwał przez jakiś czas nieruchomo, wpatrując się w zdjęcia.

– Co konkretnie sugerujesz? – spytał.

– Że się pomyliliście.

– W którym miejscu?

– W tym, które widzisz. Coś tu jest nie w porządku.

– Tylko nie wiesz co.

– Nie – przyznała.

Nie musiała go przekonywać, że właśnie obalili podstawowe założenie śledcze, które leżało u podstaw dochodzenia przeciwko Nowosielskiemu. A to oznaczało, że każda hipoteza, która powstała na tym gruncie, była zagrożona ryzykiem błędu.

Problem stanowiło ustalenie, co konkretnie to oznacza.

Researcherzy z NSI i „Głosu” nie dotarli do niczego przydatnego. Po Kamili Giersz w internecie właściwie nie było śladu, bo wymeldowała się z tego świata w czasach, kiedy ludzie rankiem przeglądali gazety, a nie Fejsa. Jej syn był dość oszczędny w publikowaniu o sobie informacji.

Profil na Facebooku i Instagramie, strona na LinkedIn, wszystko. Nie było z czego wyciągać jakichkolwiek strzępków informacji, które mogłyby się im przysłużyć.

Przeglądając ostatniego maila, którego przysłała jej koleżanka z dawnej redakcji, Rosa nie mogła opędzić się od uporczywej, nieustępliwej myśli na temat Edlinga.

Mógł tracić syna, ale jednocześnie zyskać drugiego.

Konstatacja była ohydna, Gocha nawet nie wiedziała, jak utorowała sobie drogę do jej świadomości. Okazała się jednak tak napastliwa, że trudno było o niej nie myśleć. Powracała przez kolejne upływające godziny, które spędzali w archiwum.

Nad ranem Gośka położyła się w pokoju wyposażonym podobnie jak średniej klasy hotel. Nie wiedziała, jakie jest jego przeznaczenie, ale być może chodziło o zapewnienie miejsca komuś, kto miał zeznawać, świadkom koronnym czy innym osobom, które nie powinny paradować po mieście.

Po krótkiej drzemce dołączyła do Edlinga w archiwum. Wciąż analizował akta, starał się odnaleźć jakieś powiązania i zrozumieć, co w istocie się działo. Rosa usiadła obok niego po turecku i powiodła wzrokiem po rzeczach, które niedawno musiał odłożyć. Były to jego zdjęcia z Kamilą i listy od niej.

– Jakież postępy? – odezwała się Gośka.

– Mniej więcej takie jak w przekonywaniu Putina, by zostawił Ukrainę w spokoju.

Rosa się skrzywiła, a Edling cisnął jakąś kartkę na podłogę, pozwalając sobie na wyjątkowo ekspresyjny wybuch złości. Zaraz potem zamknął oczy i nabrał głęboko tchu.

– Nic z tego nie rozumiem – odezwał się. – I szczerze powiedziawszy, nie widzę żadnej drogi ucieczki.

– Ucieczki od czego?

Zerknął na przegub dłoni, a Gośka dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, że nie tylko ściągnął marynarkę, ale też podwinął rękawy koszuli i poluzował krawat.

– Od tego, co ma się stać za mniej niż dziesięć godzin – odparł.

Otworzyła usta, ale pytanie, które chciało się z nich wydostać, samo w sobie wydawało się absurdalne.

– Nie zamierzasz chyba...

Nie dokończyła, licząc na to, że Gerard sam podejmie wątek. Na próżno.

– Nie możesz tego zrobić – dodała.

– A jakie mam inne wyjście?

– Gero...

– Jeśli tam nie przyjdę, zabiją Emila. To nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Właściwie powinien powiedzieć wprost, że nie o żadne przychodzenie chodzi. Tylko o skok z wysokości kilkudziesięciu metrów, który zakończyłby się śmiercią Edlinga.

– A masz pewność, że jeśli zrobisz to, czego chcą, wypuszczą twojego syna?

– Pewność? – spytał Gerard. – Nie. Ale jeśli istnieje choć szansa...

– Nie istnieje.

Pokręcił głową, jakby nie był gotowy przyjąć tego do wiadomości.

– W tym wszystkim nie chodzi o niego – odparł.

– Ale o ciebie?

– Tak.

– I na jakiej podstawie stawiasz taki wniosek?

– Intuicji.

Rosa wysoko uniosła brwi.

– Nagle stała się sensownym narzędziem w rękach śledczego?

Edling spojrzał na nią tylko przelotnie, z pewną pretensją spowodowaną faktem, że zdawała mu pytania, które sam powinien sobie stawiać.

– Wszystko wskazuje na mnie jako punkt centralny – powiedział.

– Nie schlebiasz sobie za bardzo?

Gerard powiódł wzrokiem po teczkach, wydrukach i zdjęciach, które zaścielały niemal całą podłogę.

– Ty, Emil, Beata – rzucił. – To wszystko wygląda, jakby...

– Jakby brakowało ci snu i trzeźwego oglądu sytuacji – ucięła Rosa. – Nie możesz tam pójść.

– Mogę. I zrobię to.

– Nikogo tam nie będzie, Gero – odparła nieco ostrzejszym tonem. – Żaden z porywaczy się tam nie pojawi. Nie będą ryzykować.

– Nie liczę na to.

Jego głos nie niósł takiego ładunku jak oczy. Kiedy Gośka w nie spojrzała, zobaczyła gotowość do absolutnego poświęcenia dla syna. Niezachwianą i bezwarunkową. Nie miała wątpliwości, że jeśli przyjdzie co do czego, Gerard skoczy. Po prostu skoczy. Tylko dlatego, że istniała szansa, by uratować w ten sposób Emila.

Boże, co on musiał teraz przeżywać? Jakim cudem w ogóle potrafił skupić się na czymkolwiek? Przed oczami niewątpliwie wciąż miał swojego syna, z czarnym workiem na głowie i pistoletem przyłożonym do skroni.

Na jego miejscu odchodziłaby od zmysłów, a nie metodycznie pracowała. Spojrzała na niego i poczuła, że ręka mimowolnie jej drgnęła. Zupełnie jakby ciało próbowało zasugerować, żeby okazała mu jakiś rodzaj fizycznej otuchy.

Chciała zbliżyć się, objąć go i zapewnić, że wszystko będzie dobrze – nawet jeśli oboje wiedzieliby, że nie ma podstaw do składania takich obietnic. Chciała dać mu chwilę wytchnienia. Chciała choćby na moment go objąć.

Nie zrobiła jednak żadnej z tych rzeczy.

Być może powinna zasugerować, by Marzena się tu zjawiała? Nie, z pewnością Opiola to proponowała, kiedy tylko Gerard się z nią skontaktował, by poinformować o rozwoju wypadków. Musiał odrzucić tę możliwość, właśnie po to, by móc najpełniej poświęcić się pracy.

Gocha nabrała głęboko tchu. Milczeli długo, jakby oboje zapomnieli, jak używać słów.

W końcu to Edling zabrał głos.

– Logika podpowiada wyjaśnienie przynajmniej jednej kwestii.

– Jakiej? – spytała Rosa.

– Skąd Bejtar wiedział o Ksawerym. Od niego samego.

Gośka pokiwała smętnie głową, bo nie była to w tej chwili rzecz, która zdawała się mieć dla nich przemożne znaczenie.

– Jonasz musiał jakoś na niego trafić – dodał Gerard. – Ci ludzie są w tym naprawdę nieźli.

– Więc wersję o żyjącej Beacie Drejer możemy włożyć między bajki.

Edling skinął powoli głową, a Gocha odniosła wrażenie, że jest w tym geście jakiś wyjątkowo dojmujący, smętny akcent. Może w głębi duszy liczył, że Kabalista mówił prawdę? Może podświadomie łudził się, że odzyska tę kobietę?

Rosa poczuła absurdalne ukłucie zazdrości. Nie miało prawa wystąpić, a ona nie powinna dopuszczać czegoś tak moralnie niesprawiedliwego i niewłaściwego. Naturalny odruch serca brał jednak górę nad wszystkim innym.

– Dlaczego w takim razie Bejtar kłamał? – odezwała się, chcąc sprowadzić umysł na inne tory.

– Bo potrzebował wyjaśnienia, które wpisywałyby się w jego zdolności. Kontakt mentalny z dawno nieżyjącą vel zaginioną osobą robi mu całkiem niezłą reklamę.

– Może.

– Może? Spodziewasz się jakichś innych intencji?

Gocha przez moment się namyślała.

– Sporo zachodu – odparła. – I tego, co nazywasz koincydencją.

– To znaczy?

– Ksawery i Bejtar tak po prostu na siebie wpadli?

– Niekoniecznie – odparł Edling. – Ten drugi tylko czeka na takie okazje, nieustannie ich poszukuje. Może przyglądał mi się od jakiegoś czasu.

– I za punkt honoru postawił sobie, by przekonać racjonalnego Behawiorystę do swoich możliwości?

Gerard wzruszył ramionami.

– Byłaby to dla niego idealna sytuacja, gdyby ktoś taki jak ja publicznie przyznał, że Kabalista w istocie jest jasnowidzem.

Być może rzeczywiście miało to sens, ale zdawało się niewystarczające, by napędzić Jonasza. Musiał przecież wykonać mrówczą pracę, by dotrzeć do Ksawerego. A może jednak dopisało mu szczęście? Może znał kiedyś kogoś z rodziny Kamili lub nawet ją samą?

Opole było małym miastem, duża część ludzi przynajmniej się kojarzyła. Nie można było wykluczyć, że Bejtar tylko skorzystał z okazji, która mu się nawinęła.

– Kabalista z pewnością potrafi obrócić wiele sytuacji na swoją korzyść – odezwał się Gerard, niemal kontynuując jej myśl. – Ale żeby to zrobić, potrzebuje sprzyjających okoliczności.

– I myślisz, że przypadek mu takie zapewnił.

Rosa rzuciła to automatycznie, nawet nie patrząc na Edlinga. Kiedy jednak zwróciła ku niemu wzrok, zorientowała się, że ten siedzi ze zmarszczonym czołem, patrząc gdzieś przed siebie.

– Nie byłbym tego taki pewien – odparł.

Źle rozczytała to, co mówił.

Nie stawiał hipotezy o przypadkowości zdarzeń, raczej doszukiwał się w nich celowego działania.

– Znaczy? – spytała Gośka. – Co ci chodzi po głowie?

Zamrugął i obrócił się w jej stronę.

– Bejtar idealnie rozegrał karty, które miał – zauważył Gerard. – Ale kto mu je dał?

– Być może nikt.

– A być może ktoś, kto chce mi z jakiegoś powodu zaszkodzić.

– Jest sporo takich ludzi, Gero.

Edling zignorował tę uwagę, wciąż trwając w głębokim zamyśleniu.

– Kabalista nie był siłą sprawczą – powtórzył, jakby układał coś w głowie. – Ktoś zainspirował go do działania. Dlaczego? I kiedy mogło się to stać?

Gerard podniósł się i zaczął chodzić po pomieszczeniu. Ktoś otworzył drzwi, zobaczył, co dzieje się w środku, i się wycofał. Kilka takich osób przez ostatnie godziny się pojawiało. Niektórzy ich ignorowali i zabierali z archiwum to, czego potrzebowali. Większość jednak na ich widok postanawiała odłożyć wizytę w archiwum na później.

– A może się mylimy? – mamrotał Edling. – Może to on za tym wszystkim stoi? Ale z jakiego powodu chciałby mi aż tak zaszkodzić? I skąd miałby narzędzia? Nie, to nie ma sensu, Gocha. Nie ma sensu.

Rosa spojrzała na zegarek.

Do wyznaczonej pory na Wieży Piastowskiej mieli jeszcze sporo czasu. Ale tylko zakładając, że przestaną gonić w piętkę i na coś wpadną. W przeciwnym wypadku było go zatrważająco mało.

Boże, co zrobi Edling, jeśli ten czas upłynie i nadal nie będą nic mieli?

Wypełni żądania tych ludzi i pójdzie tam? Stanie na wieży, gotów odebrać sobie życie? Zacznie pertraktować? I kiedy przekona się, że to na nic, po prostu zrobi to, czego żądali?

Jako ojciec mógł podjąć właściwie tylko jedną decyzję.

Gocha spojrzała na niego, kiedy chodził po pomieszczeniu i starał się wprowadzić tok myślenia na odpowiednie tory. Nie zastanawiał się jeszcze nad kwestiami, które jej nie dawały spokoju. Metodyka jego działania na to nie pozwalała – zajmie się tym dopiero, kiedy przyjdzie pora.

Rosa też powinna skupić się na tym, co tu i teraz. I znaleźć sposób, by wyciągnąć ich z tego bagna.

Podniosła list od Kamili, a potem po raz kolejny go przeczytała. Nie wyciągnęła z niego nic nowego – było to dość tradycyjnie obwinianie partnera o to, że kogoś zostawił. Goście przemknęło przez głowę, że w tym wypadku Gerard zrobił to dla niej – wszak niedługo potem zaczęli się spotykać.

Znów sięgnęła po zdjęcie Kamili, starając się sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek gdzieś ją widziała. Mogła chodzić za Edlingiem, mogła przesiadywać w tych miejscach, w których bywał.

Mimo to Rosa nie kojarzyła tej kobiety.

Przyjrzała jej się, nie pamiętając który raz. Miała przejmująco niebieskie oczy, na co Gośka normalnie nie zwróciłaby uwagi. Po tym jednak, jak spojrzął na nią mężczyzna w kominiarce, który próbował włamać się do domu Wandy...

Zaraz.

Nagle jedna, jasna jak błyskawica myśl przecięła jej głowę. Znikąd pojawiło się światło, którego Rosa szukała – i które wreszcie rozwiało otaczającą ją mgłę.

Ale czy się nie pomyliła? Czy nie było to tylko desperackie wołanie umęczonego umysłu, który poszukiwał jakichkolwiek poszlak, by rozwikłać zagadkę?

Gośka natychmiast sięgnęła po inne zdjęcie, żałując, że nie mają ich więcej.

Na tym Kamila była w nieco innym świetle, obiektyw znajdował się też bliżej jej twarzy. Rosa przez moment wpatrywała się nieruchomo w jej oczy.

Potwierdziło się to, co dostrzegła na poprzedniej fotografii.

– Gero...

Edling nadal chodził po pomieszczeniu, wodząc wzrokiem po suficie.

– Gero!

Raptownie się zatrzymał i spojrzął na Gochę.

– Tak?

– Spójrz.

Podawała mu zdjęcie, on jednak zerknął na nią jak na wariatkę. Nic dziwnego, przyglądali się tej fotografii już tyle razy. I jednemu ani drugiemu nie przyszło na myśl to, co naprawdę istotne.

– Ale na co konkretnie mam patrzeć? – spytał Gerard.

– Na jej oczy.

– W jakim celu?

– Spójrz na kolor, do kurwy nędzy.

Edling podniósł zdjęcie i wytężył wzrok.

– Ona miała niebieskie oczy.



- I?
- Takie jak ty.
- Zdaję sobie z tego sprawę, ale...
- Widziałeś, jakie ma Ksawery?

Gerard przesunął dłonią po niewielkim jasnym zaroście wokół ust, a potem posłał pełne niedowierzania spojrzenie Goście.

- Brązowe – dodała. – Co oznacza, że nie może być twoim synem.

## 7

### *Piekarnia „Hert”, ul. Reymonta*

Edling wyszedł na ulicę z dwoma bułkami dyniowymi, szukając wzrokiem Gochy. Stała nieopodal, przy kiosku „Ruchu”, a on chyba mógł domyślić się powodu.

Kiedy zauważyła go i podeszła, otwierała już paczkę fajek. Gerard podał jej jedną z bułek.

- Nie pożałujesz tej alternatywy – rzucił.

Rosa zawahała się, patrząc mu prosto w oczy, po czym schowała papierosy do torebki i sięgnęła po pieczywo. Oboje rozejrzeli się za miejscem, gdzie mogliby zjeść to niezbyt obfite śniadanie, i w końcu odeszli kawałek w kierunku szkolnego ogrodu.

Edling raz po raz kontrolnie spoglądał na komórkę, zupełnie jakby istniała szansa, że porywacze ponownie nawiążą kontakt. W głębi duszy wiedział, że to niemożliwe. Przekazali mu wszystko, co zamierzali.

Teraz piłka była po jego stronie.

Przez moment jedli w milczeniu, a Gerard postarał się skupić na zadaniu. Wciąż jednak nie mógł opędzić się od myśli, że wrócili do punktu wyjścia.

Przy założeniu, że Ksawery był jego synem, mieli wytłumaczenie, skąd Bejtar wiedział o nim i Kamili.

Jeśli jednak była to tylko mistyfikacja, cała ta teoria upadała.

– Okej... – odezwała się niepewnie Gocha, jakby uznała, że najwyższy czas, by poukładać wszystko w logiczną całość.

Zawiesiwszy głos, spojrzała na Edlinga.

- Spróbuj – rzucił.
- Co?
- Tej bułki dyniowej.

Wyglądała, jakby miała zamiar zadać mu pytanie okraszone niewybredną inwektywą, ostatecznie jednak zrobiła to, co sugerował. Po jednym gryzie niemal od razu wzięła drugi.

– O kurwa – skwitowała, zamykając oczy.

– Na zewnątrz chrupiąca, w środku miękka.

Ugryzła po raz kolejny, nie do końca przeżuwszy poprzednie kęsy.

– Raczej potrzebowałam węgla – odparła, nie przejmując się pełnymi ustami.

– Mniej więcej tak, jak odpowiedzi.

– Z nimi będzie trudniej niż z węglowodanami.

Gośka przełknęła kawałek, z którym się zmagала, a potem na moment przerwała jedzenie.

– Niekoniecznie – odparła.

– To znaczy?

– W sumie jednoznacznie przesądziliśmy, że to Kabalista za tym wszystkim stoi. Do nikogo nie dotarł, nikt nie dotarł do niego. Bejtar znalazł jakiegoś faceta, który miał robić za twojego syna, a potem przekazał mu wszystko, co wiedział na temat Kamili i jej niedonoszonej ciąży.

Gerard chciałby być tak przekonany jak Gocha. Nie mógł jednak odnaleźć w sobie niezachwianej pewności, że ten scenariusz jest słuszny.

– I skąd o tym wiedział? – rzucił.

– Trzeba będzie go zapytać. Teraz nie wywinie się już w żaden sposób, nie będzie miał najmniejszego wytłumaczenia.

– Coś z pewnością wymyśli.

– Co? – odparła Rosa i ugryzła bułkę. – Że wskazał ten motel, bo był w nim ktoś, kto miał udawać twojego syna? Raczej nie przełożyłoby się to na żaden ezoteryczny kontakt. W dodatku Jonasz musiałby powiedzieć coś więcej. Po co ten facet udawał Ksawerego? Na czyje zlecenie? Tu nawet najsprytniejsza retoryka nic nie da, Gero. To dymiący pistolet.

– Być może.

– Na pewno – skorygowała.

Edling uzmysłowił sobie, że nawet nie napoczął swojego pieczywa. W brzuchu miał pustkę, ale właściwie nie czuł głodu.

Jak zresztą miałyby czuć cokolwiek, kiedy Emil znajdował się w sytuacji bezpośredniego zagrożenia? A on sam mógł go uratować tylko przez popełnienie samobójstwa?

– Ale co ten pistolet nam daje? – spytał. – Bejtar wszystkiego się wyprze, nawet jeśli nie będzie miał przekonującej wersji.

– Nie może wypierać się w nieskończoność.

Gerard znów przyjął wyraz twarzy dobitnie sugerujący, że nie byłby tego taki pewien. Ostatecznie jednak konsekwencje dla Jonasza były sprawą drugorzędną. Przede wszystkim należało zastanowić się nad tym, co to wszystko oznacza.

– Dobrze... – rzucił Edling. – Skoro przyjmujemy, że Kabalista stoi za mistyfikacją z moim synem, trzeba uznać, że to od niego wszystko się zaczęło.

– Tak.

– Tyle że zaczęło się od Laury. To ona się z tobą skontaktowała.

– Może Bejtar czekał na odpowiedni moment? I włączył się, kiedy uznał, że może cię dopaść? Wystąpił w telewizji, korzystając z idealnej okazji, bo przecież na co dzień zajmował się takimi sprawami.

Edling nie potwierdził ani nie zaprzeczył, nie potrafiąc przesądzić, czy podążają słusznym tokiem myślenia.

– Dlaczego miałyby czekać na okazję, żeby się do mnie dobrać? – spytał.

– Tego nie wiem.

– Sprawdziliśmy wszystko, co było do sprawdzenia. Nasze koleje życia nigdy wcześniej się nie przecięły.

– Może przecięły się twoje i kogoś z jego otoczenia?

Ten scenariusz także rozważali – i podobnie jak inne, do niczego ich nie doprowadził.

– Nawet gdyby, Bejtar nie miał narzędzi, żeby to wszystko zorganizować – odezwał się po chwili Edling. – Próba włamania do Wandy, przebicie ci opon na parkingu prokuratury, porwanie Emila... To jest po prostu niemożliwe, Gocha.

Rosa dokończyła swoją bułkę, potem przez moment trwała w bezruchu, a ostatecznie zerknęła na tę, którą trzymał Gerard.

Podał jej pieczywo bez słowa, po czym wbił pusty wzrok przed siebie, pozwalając, by spokojnie zjadła.

W pewnym momencie kątem oka spostrzegł, że Gośka zamarła. Ręka trzymająca bułkę zawisała w powietrzu, w połowie drogi do ust, jakby ktoś zawiesił ją na niewidzialnym sznurku.

– Niech mnie chuj... – powiedziała Rosa.

Edling obrócił się w jej stronę.

– Bejtar nie miałby narzędzi – rzuciła nieobecny tonem.

– Właśnie to przed momentem...

– Ale Kabalista mógłby je mieć.

– Hm?

Gerard ściągnął brwi, nie bardzo wiedząc, do czego zmierza Gocha.

– Jeśli chcesz powiedzieć, że w jakimś sensie manipuluje Nowosielskim i korzysta z jego zasobów, to to bez sensu – powiedział. – Nie ma na niego takiego wpływu, poza tym Welesowi zależy na tym, żeby nikt nigdy nie dowiedział się o gwałcie ani...

– Nie to mam na myśli.

– A co?

– To, że źle wszystko zrozumieliśmy.

Nagle Gośka oddała mu niedojedzoną bułkę i bez słowa ruszyła na drugą stronę ulicy. Edling lekko rozłożył ręce, po czym poszedł w ślad za nią. Weszli do prokuratury i przemknęli przez korytarze, szybko docierając z powrotem do archiwum.

– Wyjaśnisz mi, co konkretnie masz na myśli? – rzucił Gerard.

Gocha kucnęła przy materiałach i zaczęła rozsuwać je na podłodze. Skończyła dopiero, kiedy ułożyła fotografie wszystkich zatrzymanych członków organizacji Nowosielskiego obok siebie.

– Tatuaze – oznajmiła.

– Tak, widzę. Są. Tak jak były.

Rosa potrząsnęła głową.

– Niektórzy je mieli, inni nie – odparła.

– To też się nie zmieniło – mruknął Edling. – Gocha, możesz mi wytłumaczyć, co...

– Spójrz!

– Cały czas patrzę.

Podniosła się, a potem niespodziewanie uśmiechnęła, kręcąc głową. Przez chwilę miał wrażenie, że zamierza ująć jego twarz w dłonie, niczym ktoś, kto ma do przekazania najweselszą z możliwych nowin.

– Ale nie widzisz – odparła.

– Czego?

Zaczęła pokazywać mu kolejnych aresztowanych mężczyzn.

– Jeden zatrzymany w dziewięćdziesiątym ósmym, z tatuażem. Drugi rok później, bez tatuażu. Kolejnych dwóch znów z symbolem, facet z dwa tysiące pierwszego ponownie bez. I tak to cały czas było. W kratkę.

– Tak, wiem.

– Oni nie przestali w pewnym momencie umieszczać znaku Welesa. Po prostu nie wszyscy go mieli.

Edling przesunął po nich wzrokiem.

– Do czego dążysz?

– Do tego, że z Beatą Drejer popełniliście zasadniczy błąd.

– Polegający na czym?

Rosa zatoczyła ręką krąg nad zdjęciami.

– Na tym, że uznaliście, iż Weles to Nowosielski.

Gerard znieruchomiał.

Czuł, jak ciarki prześlizgują się po jego karku, a potem rozlewają na plecy, ramiona i ręce. Zamrugał dwukrotnie i ponownie skierował wzrok na zdjęcia. Były ułożone chronologicznie, oddając momenty zatrzymań. I stanowiły namacalny dowód na to, co o czym mówiła Rosa.

Teraz jednak zaczęła je przesuwac tak, że ci z tatuazami znajdowali się wyżej niż ci bez nich.

– Nowosielski to słup – rzuciła Gocha. – Zasłona dymna.

– Zaraz...

– To idealny układ, Gero. Dzięki niemu Bejtar mógłby sterować wszystkim zza kulis, nigdy się nie ujawniając. Jedynym, co pokazywałby światu, byłyby tatuaże, których nie można by z nim w żaden sposób powiązać.

Słowa Rosy do niego docierały, ich sens jednak rozmywał się gdzieś między jego własnymi myślami. Czuł, że się nie myliła – ale czy mógł mieć pewność?

– Inaczej te tatuaże nie mają sensu – powiedziała. – Który gangster każe swoim ludziom umieszczać takie rzeczy na ciele? Symbole słowiańskiego bóstwa?

Gerard wciąż milczał.

– To nijak nie pasuje do przestępczości zorganizowanej – ciągnęła Gośka. – Ale idealnie wpisuje się w to, co robią sekty.

Wiedział, że dotrze do tej konstatacji. O tym samym pomyślał, kiedy tylko rzuciła, że Nowosielski mógł być słupem.

– Część tej organizacji to zwykła mafia – dodała Rosa, wskazując zdjęcia facetów pozbawionych tatuaży. – Ale sama góra to ludzie pokładający wiarę w to, że Kabalista ma te wszystkie zdolności, o których mówi.

Edling ukucnął przy fotografiach.

– To się spina, Gero.

– Może...

– Ci ludzie to nie jacyś tytani umysłu – podsunęła Gocha, wskazując jednego z wytatuowanych mężczyzn. – Bynajmniej nie racjonaliści. I chyba nietrudno założyć, że uwierzyliby w te brednie Bejtara. Sam widziałeś, jak przekonujący potrafi być i jak sprawnie manipuluje innymi.

Miała rację. Miała stuprocentową rację. Byłoby to dla niego wykonalne.

– Jak zapewnić sobie największe podporządkowanie ludzi znajdujących się pod tobą w hierarchii? – kontynuowała. – Jak sprawić, żeby żaden z nich nigdy nie chciał się ciebie pozbyć i zająć twojego miejsca? Ano właśnie tak. Absolutne posłuszeństwo wywodzi się z absolutnej wiary.

Edling zamknął oczy, pozwalając myślom się ułożyć.

Może za szybko uznał słuszność tej hipotezy? Może było to tylko życzeniowe postrzeganie sprawy? Szukanie porządku tam, gdzie panował chaos?

– Wiemy na pewno, że Nowosielski wierzy w zdolności Kabalisty. A to on znajdowałby się prawie na samym szczycie organizacji, tuż pod samym Bejtarem.

– Nie mamy dowodów.

– Mamy – odparła Gośka.

– Jakież?

– Wynikające z czysto logicznej dedukcji, która powinna ci wystarczyć.

Być może rzeczywiście powinna. Założenie, że Jonasz Bejtara stoi na czele organizacji, że sam jest Welesem, tłumaczyłoby wiele rzeczy. I dawałoby mu dostęp do narzędzi, dzięki którym mógłby bez trudu zorganizować wszystko, co się wydarzyło od przyjazdu Rosy do Opola.

– A to całe odnajdywanie zaginionych? – kontynuowała. – Albo ciał? Przecież jeśli to on kierował zorganizowaną grupą przestępczą, nie tylko wiedział o tych sprawach z pierwszej ręki, ale wręcz sam je wywoływał. Tyle że nikt nigdy nie mógłby przypisać mu ewidentnego udziału.

To także miało sens.

Wciąż jednak było hipotetycznym scenariuszem bez poparcia w twardych dowodach, a przynajmniej tak podpowiadała Gerardowi natura konstruktywnego sceptyka.

– Potrzebujemy potwierdzenia – odparł.

– Mamy je.

– W sensie dziennikarskim, być może – przyznał. – Ale jeśli chodzi o procedury dochodzeniowe, bynajmniej.

Gocha spojrzała na niego z rezerwą, wyraźnie chcąc zasugerować, że w tej chwili nie prowadzą formalnego postępowania. Jedynie starają się dotrzeć do prawdy.

– To też tłumaczyłoby, w jaki sposób dostał się do Domańskiego – dorzuciła. – Część jego ludzi siedzi w więzieniach w całej Polsce, ma układy i dojścia. Nie byłoby problemem nawet nawiązanie kontaktu z więźniem niebezpiecznym na

zamkniętym oddziale. Ten czy inny człowiek Bejtara bez trudu przehandlowałby coś za informacje na temat Beaty Drejer, z których Kabalista potem uformowałby całą tę brednię o tym, że ona żyje.

Edling słuchał z uwagą, ale tylko do pewnego momentu.

Potem poczuł się, jakby ktoś nagle umieścił go na ringu, pozbawionego jakiegokolwiek osłony przed nacierającym na niego bokserem.

W roli nokautującego pięściarza wystąpiła jednak pojedyncza myśl.

To, co powiedziała Gocha, miało sens. I ledwo Edling to przed sobą przyznał, zrozumiał więcej niż od samego początku tej sprawy.

Rosa mówiła jeszcze przez moment, nim zorientowała się, że właściwie prowadzi monolog wyłącznie dla siebie.

– Gero? – spytała w końcu. – Kontaktujesz?

Zogniskował spojrzenie na jej oczach, a wzrok powoli mu się wyostriżył. Miał wrażenie, że po raz pierwszy od długiego czasu w końcu widział wyraźnie.

Sięgnął natychmiast po telefon, a potem gorączkowo przeglądał listę numerów. Ten, którego poszukiwał, musiał gdzieś tutaj być. Musiał.

W końcu go odnalazł.

– Gero?

Miał kontakty w więziennictwie, mógł szybko załatwić to, co da mu pewność. Wybrał numer Witkowskiego, a potem przyłożył słuchawkę do ucha.

Nie silił się na wstępy ani uprzejmości. Uznał, że to niecharakterystyczne dla niego zachowanie da rozmówcy pojęcie o tym, jak nagląca jest to kwestia.

Poprosił, by ten sprawdził mu coś w nowohuckim więzieniu. Nie była to wielka prośba, a znajdujący się na szczytach Służby Więziennej znajomy z pewnością miał dostęp do takich informacji.

Były zresztą ogólnie dostępne, tyle że odnalezienie ich samemu zajęłoby znacznie więcej czasu.

Czasu, którego Gerard nie miał.

– Możesz mi powiedzieć, po co ci to? – spytał Witkowski.

– Nie.

– W takim razie...

– Po prostu mi to sprawdź – przerwał Edling. – Jakikolwiek pokaz, jasnowidzenia, czytania w myślach, czegokolwiek. W Zakładzie Karnym Kraków-Nowa Huta.

Znajomy westchnął, ale dość szybko spełnił prośbę.

I potwierdził, że kilka miesięcy temu Jonasz Bejtar zorganizował tam pokaz dla osadzonych.

– Wiesz przecież, że to nic ponad normę – odezwał się rozmówca. – Od czasu do czasu zapraszamy jakichś ciekawych ludzi, szczególnie pisarzy kryminałów, bo osadzeni...

Edling rozłączył się i powoli opuścił rękę. Trwał w bezruchu, czując na sobie ciężkie, wyczekujące spojrzenie Goški. Wyglądała, jakby doprowadził ją na skraj cierpliwości.

– Możesz mi wyjaśnić, co się właśnie stało? – rzuciła.

Mógł. Powinien. I musiał to zrobić jak najprędzej.

– Pomyliłaś się – powiedział.

– Jezus Maria, daj spokój...

– Nie co do meritum – odparł szybko. – Ale co do detali.

– Jakich?

Gerard powiódł wzrokiem po obfitych materiałach rozłożonych na podłodze. Figurowało w nich mnóstwo osób, które mogły mieć z tym wszystkim coś wspólnego. Brakowało jednej, która w istocie miała.

Edling podniósł się i spojrzał na zegarek.

Mieli jeszcze kilka godzin. Mogli zdążyć.

– Masz rację, że Bejtar ma wtyki w więzieniach – przyznał Gerard. – Także w tych, gdzie siedzą kobiety.

## 8

### *Autostrada A4, okolice Góry Świętej Anny*

Gocha znów prowadziła, jakby od wejścia na najwyższe obroty silnika zależało czyjeś życie. Tym razem jednak w istocie tak było.

Spod siedziby Prokuratury Okręgowej w Opolu do Zakładu Karnego Kraków-Nowa Huta mieli jechać równo trzy godziny i osiem minut, wzięwszy pod uwagę korek, który na obwodnicy Krakowa ciągnął się od Balic aż do zjazdu na Dębniki.

Gdyby dotarli tam zgodnie z tym planem, a potem od razu zawrócili i ruszyli do Opoła z podobną prędkością, mieliby jeszcze ponad godzinę, by Edling zdążył stawić się o wyznaczonej porze na Wieży Piastowskiej.

Nie był to bezpieczny bufor.

Do trasy należało doliczyć przynajmniej dwa postoje, w tym jeden, by zatankować. Po drodze mogły dziać się różne rzeczy.



Najgorsze było jednak to, że nie wiedzieli, ile czasu stracą w nowohuckim więzieniu dla kobiet.

– Jesteś pewien, że dobrze robimy? – odezwała się Rosa, nerwowo oczekując, aż jadący jakieś sto sześćdziesiąt na godzinę samochód przed nimi zjedzie z lewego pasa i ich przepuści.

– Tak.

– Ale jeśli się mylisz...

– Nie myślę się – odparł matowym głosem Edling. – Brygida od początku bierze w tym wszystkim udział.

Kiedy zwerbalizował tę myśl jeszcze w prokuraturze, nie było wiele czasu na tłumaczenia. Zdawał sobie sprawę, że każda minuta jest na wagę złota – i nie miał zamiaru jej tracić.

Mówił o wszystkim na gorąco w drodze do auta, tym razem to on posługiwał się półsłówkami i mętными wyjaśnieniami. Ostatecznie jednak bez względu na to, co mówił, Gocha była gotowa zrobić wszystko, czego chciał.

Jego determinacja i niezachwiana pewność były wystarczające.

– Tylko ona mogła wiedzieć o Ksawerym – dodał Gerard, jakby tego nieświadomy.

– Ale nigdy jej o tym nie mówiłeś?

– Nigdy – przyznał. – Co nie znaczy, że sama nie przeprowadziła małego dochodzenia. Wiedziała, że spotykałem się z Kamilą, a potem z tobą. Musiała was sprawdzać, musiała trzymać rękę na pulsie.

Edling na moment urwał, kręcąc bezsilnie głową.

– Wtedy nie miałem pojęcia, z kim dzielę życie – powiedział.

W całej jego karierze specjalisty od kinezyki nikomu nigdy nie udało się oszukać go tak, jak zrobiła to Brygida. Nikt nawet się do tego nie zbliżył.

– Nie znałem jej – dodał. – Bo nie chciałem znać.

Gocha zgodziła się z nim cichym mruknięciem.

– W domu nie zwracałem na nią uwagi, poza nim w ogóle nie przebywaliśmy razem – ciągnął Edling. – Nie wiedziałem, co robi, nie interesowałem się nią nawet na tyle, żeby rozczytać emocje na jej twarzy. Gdybym poświęcał jej wtedy więcej uwagi...

– Nic byś nie zmienił.

Spojrzał na nią z powątpiewaniem.

– Najłatwiej oszukują nas ci, którzy są najbliżej – dodała. – Bo przysyłają nam widok na to, co wokół.

Westchnął płytko, ale Rosa nie miała złudzeń, że w jakikolwiek sposób się do niego przebije. Sama wychodziła jednak z założenia, że Brygida oszukała go nie dlatego, że traktował ją jak powietrze – ale dlatego, że jej ufał.

– Jakkolwiek było, musiała mnie śledzić – podjął. – Może nawet was.

– Ale nie masz pewności.

– Co do niej? Nie można jej mieć.

Milczał przez moment, a Gośka odniosła wrażenie, że nie podejmie już tematu.

– Wszystkim, co wydarzyło się przy sprawie Kompozytora, udowodniła, do czego jest zdolna – powiedział jednak po chwili. – To się nie zrodziło w niej jednego dnia. Musiała przecież działać podobnie przez lata. Bez jakichkolwiek skrupułów, bez moralnego kompasu i bez poszanowania dla drugiego człowieka.

Rosa wbrew sobie odniosła te słowa do Emila. Natychmiast jednak napomniała się, by nie obarczać go winą za geny, które odziedziczył.

Mrugnęła długimi światłami na ciężarówkę, która wbrew przepisom zjechała na lewy pas. Przeklęła kierowcę za to, że nie respektuje zasad ruchu drogowego, po czym uświadomiła sobie, że sama gna sto osiemdziesiąt na godzinę.

– Jeśli miała Kamilę na oku, musiała wiedzieć o ciąży – kontynuował Gerard.

– Podobnie jak wiedziała o moich innych romansach. Może nawet w pewnym momencie skonfrontowała się z Kamilą i to wtedy uzyskała listy i zdjęcia, które pokazał nam mój rzekomy syn.

– I nigdy o niczym by się nie zająknęła?

– Nie – odparł bez wahania. – Ta kobieta lubi trzymać wszystkie karty, nikomu ich nie pokazując.

– Ale Bejtarowi miałyby je pokazać?

– Tak sądzę.

– Dlaczego?

Obrócił się do niej, ale kiedy tylko zwróciła na niego uwagę, przeniósł wzrok na drogę, jakby chciał zasugerować, że to na niej powinna się skupić.

– Jeśli Bejtar za tym stoi i wszystkim steruje, to...

– Jeśli? – wpadła mu w słowo.

Edling wzruszył lekko ramionami.

– Nadal nie znamy jego motywacji, więc trudno przesądzić bez cienia wątpliwości – odparł, a ona uznała, że robi to tylko dla porządku. – Ale jeżeli faktycznie to on sprokurował ciąg zdarzeń, w którym nas umieścił, to musiał

zacząć od Brygidy. Być może wykorzystał kogoś, kto siedzi w nowohuckim więzieniu dla kobiet. Dzięki tej osobie dotarł do niej, może nawiązał z nią jakiś kontakt. Przemycenie grypsów nie byłoby problemem. Podobnie jak jakichś rzeczy, które Brygida mogłaby wykorzystać jako walutę.

Gerard przeciągnął palcami po jasnym zaroście.

– Nie można wykluczyć, że zapewnił jej tam jakąś protekcję – dodał. – To wszystko sprawiło, że miał grunt przygotowany na bezpośrednie spotkanie. I doprowadził do niego, kiedy pojawił się w tym więzieniu, żeby dać pokaz swoich zdolności.

Rosa pokiwała głową, nie mając zamiaru polemizować.

– Nawet bez tego powiedziałyby mu cokolwiek, co mogłoby mi zagrozić – dorzucił Edling. – Niepotrzebna jej dodatkowa motywacja.

– Tak cię nienawidzi?

– A jak sądzisz?

Gocha właściwie nie była gotowa udzielić mu jednoznacznej odpowiedzi.

– Sprawa z Horstem skończyła się wiele lat temu – zauważyła. – A Brygida była pod jego wpływem.

– Raczej on pod jej.

– Jakkolwiek by było, spędziła te lata za kratkami.

– Czas ani okoliczności nie zmieniają ludzi – odparł Gerard. – Sprawiają tylko, że inaczej wyglądają w cudzych oczach.

Rosa nie miała zamiaru zagłębiać się w filozoficzne dysputy na temat zmienności lub stałości natury ludzkiej. On chyba zresztą także nie.

Musiała jednak postawić argument, który podawał w wątpliwość ich obecny plan działania.

– Jeśli masz rację, to niepotrzebnie tracimy czas – odezwała się.

– Dlaczego?

– Bo Brygida w niczym nam nie pomoże.

Gocha usłyszała ciche westchnięcie.

– Z własnej woli nie, masz rację – przyznał Gerard.

– Więc zamierzasz wymusić na niej współpracę?

– Mhm.

– Jak?

– Mam pewien zamysł.

Najwyraźniej tyle musiało jej wystarczyć, bo nie kontynuował tematu i skupił się na mijanych samochodach. Potem posłał Goście krótkie spojrzenie, które

miało chyba sugerować, że zostawiają innych uczestników ruchu w tyle nieco za wolno.

Rosa przyspieszyła. Pędząc w ten sposób, nie zaoszczędzi wiele, najwyżej kilka minut. Mogły one okazać się jednak na wagę złota.

– Kiedy ostatnim razem się z nią widziałeś? – odezwała się.

– W trakcie rozprawy.

– Jej?

Gerard potwierdził lekkim skinieniem głowy, a potem na chwilę zamilkł. Wydawało się całkiem zrozumiałe, że aby wrócić do tamtych zdarzeń, potrzebuje zebrać nieco odwagi.

– Kiedy ujęliśmy Horsta, Brygida zniknęła – podjął. – Ukrywała się przez jakiś czas po wsiach w centralnej Polsce, planowała uciec z kraju. Trafił na nią jednak jakiś przypadkowy policjant, rozpoznał ją z nakazu aresztowania i zrobił, co trzeba. W sądzie nie było o czym mówić, zapadł wyrok o współudziale we wszystkich zabójstwach Horsta Zeigera.

Mimo że temperatura w samochodzie się nie zmieniła, Gośka poczuła nieprzyjemny chłód, kiedy tylko padło to imię i nazwisko.

– Zamknęli ją w Nowej Hucie, ale nie wnikałem nawet, dlaczego tam. Zakładam, że sędzia uznał, iż przy tamtejszych specjalistach rokuje najlepiej na resocjalizację.

– Może się nie pomylił?

– Daj spokój.

Rosa odpuściła, wciąż nie zamierzając zagłębiać się w tę alejkę. Za parę godzin sama zresztą będzie miała okazję przekonać się, czy zmiana w kimś takim jak Brygida naprawdę może zajść.

– Nie byłeś na żadnym widzeniu? – zapytała.

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo była to ostatnia osoba, którą chciałbym widzieć – odparł bez wahania. – Właściwie wciąż jest. Wszystko to, czego się dopuściła i na co pozwoliła...

Urwał i nie dokończył, chyba nie bardzo wiedząc, jak objąć rozumem wydarzenia, które niegdyś złożyły się na „Koncert krwi”.

Patrząc na Brygidę z tej perspektywy, trudno było nie podzielać uczuć Edlinga. Może faktycznie nawet zwyczajna rozmowa była czymś, na co ta kobieta nie zasługiwała.

Tymczasem teraz dostanie nie tylko okazję, by wyjść z celi, ale także by skonfrontować się z człowiekiem, który w jej oczach zniszczył całe jej życie,

ostatecznie odbierając nawet wolność.

Gocha miała nadzieję, że Gerard rzeczywiście miał jakiś plan.

I że Brygida zgodzi się na spotkanie.

Kiedy dotarli na miejsce kilka minut przed czasem szacowanym przez nawigację, stało się jasne, że nie muszą czekać. Osadzona od razu zaakceptowała widzenie, podobno nikt nie musiał jej do tego przekonywać.

Witkowski załatwił nawet, by odbyło się w wydzielonym pokoju, w którym normalnie urzędował więzienny psycholog. Wszystko, by Brygida czuła się bardziej komfortowo, a oni zyskali szansę, że wyjawi im prawdę.

Zanim się zjawiała, w pomieszczeniu przebywał jednak mężczyzna bez munduru SW, co kazało Goście sądzić, iż mają do czynienia z gospodarzem tego miejsca.

– Marek Nawrotny – powiedział psycholog, podając rękę najpierw jej, a potem Gerardowi.

Przedstawili mu się i omietli wzrokiem gabinet. Przy ścianie znajdował się niewielki owalny stolik, ustawiono przy nim już krzesła. Karafka z wodą i trzy szklanki wydawały się szczytem tego, co udało się zorganizować w tak krótkim czasie.

– Nie wiem, co państwo konkretnie tu robią, ale chyba dobrze by było, żebym powiedział kilka słów – odezwał się Marek.

– Naprawdę nie ma takiej potrzeby – odparł Edling.

Psycholog zmierzył go krytycznym spojrzeniem, a potem przysiadł na biurku. Skrzyżował nie tylko ręce na piersi, ale także nogi.

– Wiem tyle, że był telefon z góry – podjął. – Konkretnie z samego Biura Dyrektora Generalnego Służby Więziennej. Od pułkownika Witkowskiego.

– Zgadza się.

– Normalnie byłoby to nie do pomyślenia, żeby...

– Przepraszam, ale bardzo nam się spieszy – wpadła mu w słowo Gośka. – Może pan skontaktować się z kimś, kto przyprowadzi osadzoną?

Nawrotny zmrużył lekko oczy, jakby wyczuwał dziwny antagonizm między Rosą a wspomnianą więźniarką.

Zamiast spełnić prośbę, psycholog zastygł w bezruchu.

– To ja pytałem Brygidę, czy wyrazi zgodę na to widzenie – podjął.

– W takim razie dziękujemy, ale...

– Była w głębokim szoku – ciągnął Marek. – Nigdy wcześniej nie widziałem, by targało nią tyle sprzecznych emocji.

– To niewiele pan widział – ocenił Edling.

– Słucham?

– Nie wie pan, z kim ma do czynienia – odparł Gerard i wskazał wzrokiem stojący na biurku telefon. – A teraz proszę polecić funkcjonariuszom, żeby przyprowadzili osadzoną.

– Panie prokuratorze, obawiam się, że bez pewnego wstępu z mojej strony...

Urwał, kiedy Edling zrobił krok w jego kierunku, gromiąc go wzrokiem.

– Postawię sprawę jasno – rzucił. – Albo w tej chwili robi pan, co należy, albo po pierwsze zaraz skontaktuje się z panem ktoś z Biura Dyrektora Generalnego Służby Więziennej, a po drugie uznaję, że pańskie działanie wypełnia znamiona utrudniania pracy wymiarowi ścigania.

Nawrotny przez moment się wahał, po czym musiał uznać, że gra nie jest warta świeczki. Podniósł słuchawkę, dał zielone światło, a potem niechętnie opuścił własny gabinet. Stał w progu, nie zamykając za sobą drzwi.

– Proszę mieć na względzie, że przez te wszystkie lata Brygida wykonała ogrom pracy – zaapelował.

– Tak jak Olga Szrebska? – odparowała Rosa.

Twarz Nawrotnego zdawała się nieco zblednąć.

– Każdy człowiek mediów śledził jej przypadek – dodała Gośka. – I nie jest żadną tajemnicą, że to pan dał jej czystą kartę. Uznał pan, że jest gotowa, by wrócić do normalnego życia w społeczeństwie.

Marek się nie odzywał, choć wyglądał, jakby miał sporo do powiedzenia.

– Tymczasem teraz jest ścigana, prawda?

Odchrząknął nerwowo, otworzył usta, ale się zawahał. Kątem oka dostrzegł, że ktoś zbliża się w jego kierunku, i postąpił o krok do tyłu.

– Po prostu proszę traktować ją jak człowieka – rzucił na odchodnym.

Moment po tym, jak znikł w korytarzu, na jego miejscu pojawiło się dwóch klawiszy, a między nimi Brygida Edling.

Wyglądała inaczej, niż Gocha pamiętała.

A także inaczej niż na zdjęciach w gazetach.

Nic dziwnego, minęło kilka dobrych lat, od kiedy ktokolwiek miał okazję uwiecznić ją swoim obiektywem. Więzienne życie odcisnęło na niej spore piętno, widać było to już na pierwszy rzut oka.

Twarz pokryła się zmarszczkami, policzki nieco się zapadły. Wzrok stał się matowy, a włosy wyglądały na cienkie i łamliwe.

Nie patrzyła na Rosę. Skupiała wzrok wyłącznie na Edlingu.

– Zostać? – rzucił jeden z funkcjonariuszy.

Gerard nie odpowiadał, patrząc na byłą żonę w sposób, którego nie dało się rozszyfrować. Zapewne zadał sobie wielki trud, by nie pokazać po sobie żadnych, choćby najmniejszych emocji.

Jeśli Brygida również się o to starała, nie do końca jej się powiodło. Oczy jej się lekko zaszklily i zrobiły czerwone. Gocha miała wrażenie, że usta lekko się zatrzęsły, jakby jakieś słowa próbowały przebić się przez zaciśnięte wargi.

– Mamy zostać czy nie? – spytał jeszcze raz klawisz.

Edling powoli przeniósł na niego wzrok.

– Nie ma takiej potrzeby – odparł.

Funkcjonariusze skinęli głowami, lekkim ruchem ręki zasugerowali Brygidzie, by weszła do pokoju, a potem zamknęli drzwi. Przez ułamek sekundy była żona Edlinga sprawiała wrażenie, jakby nie wiedziała, co się dzieje. Potem jednak coś w jej umyśle zaskoczyło, wzrok nieco się wyostrzył, usta przestały drżeć.

– Witaj, Gerard – odezwała się.

Głos był lekko chropowaty, jakby bezsilny.

– Choć nie jestem pewna, czy mogę użyć tego słowa – dodała, a potem ruszyła w stronę stolika.

Przesunęła po nim ręką i spojrzała na nią, jakby na co dzień dbała tu o czystość.

– Właściwie to nie moje włości, więc nie powinnam nikogo witać – ciągnęła. – Z drugiej strony poniekąd przychodzicie do mnie.

Usiadła przy stoliku, a potem wskazała wzrokiem dwa krzesła naprzeciwko.

– Wartałoby również się przywitać – rzuciła.

Lekki uśmiech zarysował się na jej twarzy, jakby użycie tego, a nie innego słowa przyniosło jej pewną satysfakcję.

Gocha знаła jego historię, wiedziała, do czego doprowadziło. Na miejscu tej kobiety traktowałyby je raczej jako upiorne zaklęcie, a nie coś, co z uśmiechem przywołuje się w myślach.

Edling stanął przy krześle, a potem poczekał, aż Rosa zajmie swoje. Zasunął je lekko w momencie, kiedy opadała na siedzisko.

– Nic się nie zmieniłeś – oceniła Brygida.

– Wygląda na to, że ty też nie.

Rozpromieniła się, jakby fakt, że nawiązali rozmowę, był tym, na co od dawna czekała. Jadąc do nowohuckiego więzienia, Rosa była przekonana, że będą zmuszeni odbyć grę pozorów – swoisty taniec, w którym rytm narzucać będzie Brygida.

Wyglądało jednak na to, że nie w głowie były jej podobne gierki.

Jej uśmiech i spojrzenie mówiły więcej niż słowa. Było w nich wszystko, czego Gocha spodziewałaby się po kimś, kto otrzymał szansę na długo upragnioną wendettę.

Gerard westchnął, a potem rozpiął guzik marynarki i zajął miejsce obok Goški.

– Czego chcesz? – spytał.

Brygida błagalnie uniosła wzrok.

– Od razu do rzeczy? – spytała. – Bez przywitania, bez żadnych kurtuazyjnych...

– Zapytam jeszcze raz – uciął. – Czego ode mnie chcesz?

Skrzywiła się, jakby wybitnie ją to zabolalo. Potem przysunęła krzesło do stołu i pochyliła się, przyglądając się Edlingowi tak, jakby nagle postarzała się o kilkadziesiąt lat i zapomniała okularów, by zobaczyć, kto przed nią siedzi.

– Czego chcę? – powtórzyła. – To dość proste, Gerard. Chcę, żebyś zdychał, kurwa, w męczarniach.



*Gabinet Nawrotnego, Zakład Karny Kraków-Nowa Huta*

Edling zasadniczo nie liczył na inną odpowiedź. Kiedy tylko zrozumiał, że jego była żona brała w tym wszystkim udział, miał świadomość, że uderzyła w niego wszelkimi możliwymi sposobami. I że nie zamierza się tego wypierać. Przeciwnie, będzie się tym chełpiła, rzucając mu kolejne fakty prosto w twarz.

– Spodziewałeś się czegoś innego? – spytała.

Gocha poruszyła się nerwowo na krześle, wyraźnie nieprzygotowana na to, co prezentowała sobą Brygida.

– Właściwie nie – przyznał.

– To dlaczego wyglądasz jak kot, który zesrał się obok kuwety?

Gerard zignorował pytanie, zastanawiając się, w jaki sposób najszybciej może dotrzeć do tej kobiety. Nie sposób będzie przebić się przez jej nienawiść względem niego, to było dla niego oczywiste.

Nie przyjechał tu jednakże z pustymi rękoma, miał pewną metodę.

– Ciekaw jestem, czy gdyby Nawrotny tu został, usłyszelibyśmy to samo? – spytał.

Brygida wzruszyła ramionami.

– Umiecie manipulować, to trzeba wam oddać – dodał.

– My?

– Ty, Olga Szrebska, inne osadzone waszego pokroju.

Była żona cicho się zaśmiała, a potem głęboko westchnęła, jakby naszło ją wspomnienie jakiegoś starego znajomego.

– Ach, Olga – powiedziała. – Interesująca z niej osoba. Zawsze byłam przekonana, że jeśli ktoś wyrwie się z tego piekła, to właśnie ona.

W jednej sekundzie całe rozrzewnienie nagle opuściło twarz Brygidy, a oczy skupione na Edlingu zdawały się wbijać w niego szpile.

– Bo to jest piekło, Gerard – dodała.

– Nie wątpię.

– Więc nie wążp też w to, że ty mnie do niego wtrąciłeś. To tobie wszystko zawdzięczam. To ty zniszczyłeś całe moje życie.

– Sama to zrobiłaś.

– Ja? – rzuciła i znów się zaśmiała, tym razem jednak bez joty wesołości. – Byłam twoją ofiarą. Ofiarą, Gerard. Kiedy w końcu to do ciebie dotrze? Nie

zrobiłabym tego wszystkiego, gdybyś nie traktował mnie jak najgorsze, co cię w życiu spotkało. Gdybyś nie niszczył mnie latami kawałek po kawałku.

Edling nie znajdował słów, które nie okazałyby się oliwą dolewana do ognia. Miał świadomość, że przez kilka lat w więzieniu Brygida miała dostatecznie dużo czasu, by zbudować właściwą sobie narrację. I zacząć żyć w głębokim przekonaniu, że w istocie sama niczym nie zawiniła.

– Doprowadziłaś do śmierci mnóstwa osób – odezwała się Gośka.

– Ja?

– Rękami Horsta Zeigera.

Była żona Edlinga znów spojrzała w górę.

– Nie miałam nic wspólnego z tym, co wydarzyło się w ramach „Koncertu krwi” – odparła. – Ludzie decydowali. Horst wykonywał ich wolę. Gdzie w tym wszystkim ja?

Gerard rzucił Rosie krótkie spojrzenie, by nie kontynuowali tematu. Z natury nigdy nie unikał żadnej dyskusji – rezygnował z niej jednak wówczas, kiedy interlokutor przebywał w zupełnie innym świecie.

Zerknął na zegarek, czując narastającą presję czasu. By zachować jaką taką szansę na dotarcie w porę na Wieżę Piastowską, musieli się spieszyć.

– Wiemy, że Bejtar u ciebie był – odezwał się.

– Kto taki?

– Jonasz Bejtar.

– Przepraszam cię, Gerard, ale nie wiem, o kim mówisz.

Edling również zbliżył się do stołu. Znalazł się w tak niewielkiej odległości od Brygidy, że czuł zapach pasty do zębów, której musiała użyć przed przyjściem tutaj.

Chwilę temu zdawała się gotowa wyłożyć mu wszystko na tacy, po czym zdzielić go nią po głowie. Teraz, kiedy odmówił jej uznania, że to on zawinił, odpowiedziała w jedyny możliwy sposób.

– Naprawdę chcesz zaczynać tę grę? – spytał. – W jakim celu?

– Cóż... po prostu nie wiem, o kim mowa.

– O Welesie.

Lekkie zaciekawienie przemknęło przez jej twarz, a przynajmniej tak wydawało się Gerardowi.

– Wiemy, że Kabalista kontaktował się z tobą za pośrednictwem jakichś swoich ludzi tutaj – podjęła temat Gośka. – A potem zapewne albo przekupił jakiegoś strażnika, by porozmawiać z tobą po swoim pokazie, albo załatwił to w inny sposób.

– To wtedy podjęłaś decyzję, by mu pomóc – uzupełnił Edling.

– Powiedziałaś mu o poronieniu Kamili.

– I uznałaś, że jeśli wykorzysta to w rozmowie ze mną, nie tylko wyprowadzi mnie z równowagi, ale też sprawi, że podam w wątpliwość wszystko, w co wierzę. Przynajmniej przez moment. W dłuższej perspektywie zaś... właściwie nie wiem, na co konkretnie liczyłaś. Że będę szukał Beaty? Że myśl o tym, iż może żyć, nie będzie dawała mi spokoju?

Brygida zmrużyła oczy.

– Związek, który miał łączyć ją i mnie, był tylko twoim urojeniem – dodał Edling.

– Tak?

Gerard już otwierał usta, by odpowiedzieć, była żona nie dała mu jednak okazji.

– Nie kochałeś jej? – rzuciła.

– A jakie to ma znaczenie?

– Dla mnie, jako matki twojego dziecka i jako twojej ówczesnej żony, duże. Dość duże, powiedziałabym.

Minimalnie straciła równowagę, ale było to za mało, by wprowadzić ją w stan rozchwiania, który sprawi, że się zapomni.

– Kochałeś ją – sama sobie odpowiedziała. – Gdyby było inaczej, zaprzeczyłbyś.

Gerard kątem oka dostrzegł, że Gośka delikatnie obróciła ku niemu głowę. Mimowolny odruch, ale jakże znaczący.

– Istnieją różne rodzaje miłości – odparł.

– Świetnie. Więc będziesz teraz wykręcał się w ten sposób?

– Nie mam powodu, by się od czegokolwiek wykręcać – przypomniał jej.

Przez moment odnosił wrażenie, że Brygida egzystuje w przeszłości, w której nadal są razem, mieszkają na Osiedlu Klonowym, a wszystkie wydarzenia w nieodległym przedszkolu nie miały miejsca.

– Skąd wiedziałaś o Kamili? – spytał.

Kobieta prychnęła z wyższością.

– Wiedziałam o wszystkich twoich kurwach.

Obróciła się bokiem do niego, tak by nie widzieć Gochy.

– Ale skoro ty też tak dobrze wszystko wiesz, po co tracisz tutaj czas? – spytała. – Znasz moje motywacje, wiesz, jaką krzywdę chciałam ci wyrządzić. Wszystko doskonale rozumiesz, wszystko potrafisz przewidzieć. Wielki Gerard

Edling w akcji. Nie potrzebuje nikogo, żeby poznać prawdę, bo potrafi przejrzeć ludzi na wskroś.

Uniosła głowę, wpatrując się w róg pokoju.

– Ktoś kiedyś powinien ci wyjaśnić, że ludzie są bardziej skomplikowani, niż ci się wydaje – dodała.

– Nigdy tego nie negowałem.

– To przestań, kurwa, sprowadzać mnie do roli jakieś wariatki!

– Bynajmniej nie muszę tego robić.

Obróciła się do niego raptownie, jakby miała zamiar się na niego rzucić.

– Nie rozumiesz, co wprawiałaś w ruch – dodał szybko. – I nie wiesz, z kim masz do czynienia.

Brygida zacisnęła usta.

– To może mnie oświeć, wszechwiedzący skurwielu.

– Bejtar kieruje zorganizowaną grupą przestępczą – włączyła się Gośka. – I cokolwiek ci powiedział, z pewnością nie miało wiele wspólnego z prawdą.

Gerard patrzył na byłą żonę na wskroś analitycznie, starając się przesądzić, czy słowa Gochy jakkolwiek ją zaskoczyły. Wydawało się, że przynajmniej częściowo tak jest.

Jako kto się do niej zgłosił? Co jej powiedział? Musiał przedstawić jakieś konkrety poza tym, że Brygida ma szansę zaszkodzić Edlingowi.

Gerard zdawał sobie sprawę, że idąc dalej przyjętym torem postępowania, nigdzie nie dotrą. Należało sięgnąć po konkrety.

– Pamiętasz te sprawy sprzed lat, kiedy zatrzymywano w Opolu ludzi z tatuażami odwróconego trójkąta i rogów? – zapytał.

Brygida zmarszczyła czoło. Kojarzyła przynajmniej niejasno.

– To właśnie ludzie Bejtara – dorzuciła Rosa. – Zakładamy, że udało mu się stworzyć coś na kształt sekty. Jego najbliżsi współpracownicy są zarazem jakimś rodzajem jego wyznawców i tatuują sobie symbol Welesa na ciele. Pozostali to zwykli żołnierze, których w organizacji trzyma jedynie to, że nie mają w ręku innego fachu niż przestępczy.

Brygida zainteresowała ją na tyle, że w końcu na nią spojrzała. W jej oczach była pretensja i niechęć, co w najmniejszym stopniu Edlinga nie zaskoczyło. Była żona doskonale wiedziała, dla kogo niemal odszedł od niej jeszcze u schyłku PRL-u.

– Ten człowiek od lat stoi na czele mafijnych struktur – dodała Gośka. – I robi to na tyle umiejętnie, by zasadniczo nikt go o to nawet nie podejrzewał.

Gerard położył otwarte dłonie na stole, co miało zasadniczo taki sam cel jak to, co wieki temu sprawiło, iż ludzie do dziś podawali sobie rękę. Chodziło o pokazanie, że człowiek nie dzierży żadnej broni. Tym razem w metaforycznym sensie.

– Nie wiemy, dlaczego Bejtar wziął mnie na celownik – odezwał się Edling. – A to sprawia, że nie możemy w żaden sposób...

– I mnie ma to obchodzić? – ucięła Brygida na granicy parsknięcia.

– Tak.

– Niby dlaczego?

– Bo ci sami ludzie, którzy od lat dokonują zabójstw, rozbojów i gwałtów, w tej chwili przetrzymują Emila.

Gerard liczył na to, że zrzuci na Brygidę tę informację dopiero, kiedy uda mu się nieco wybić ją z rytmu. Nie mógł jednak dłużej czekać.

– Co takiego? – rzuciła.

– Pokazali nam, jak klęczy na podłodze – uzupełniła Gocha. – Ma na głowie worek, a przy niej pistolet.

– Ale...

– Zamierzają dziś go zabić.

Brygida otworzyła usta, a jej grdyka drgnęła nerwowo, jakby miała problemy z przełknięciem śliny.

– Cokolwiek powiedział ci Bejtar, kłamał – odezwał się Edling.

– Nie, to nie...

Wraz z Gošką czekali na ciąg dalszy. Mogło okazać się, że nie nadejdzie – jeśli Brygida zażąda jakiegoś dowodu na to, co widzieli, będą skończeni. Żadnego nie mieli, nawet nie pomyśleli, by utrwalić połączenie na WhatsAppie.

– Nie mamy nagrania – odezwał się Gerard. – Nie zarejestrowaliśmy przychodzącego połączenia wideo.

Przypatrywał się byłej żonie, starając się stwierdzić, czy jest gotowa im zaufać w tej jednej, jedynej kwestii.

– Nie okłamałbym cię w sprawie Emila – podjął. – Wiem, że w każdym innym wypadku miałabyś nadto powodów, żeby...

Brygida uniosła rękę, ale trudno było przesądzić, co konkretnie ten gest oznacza. Że miała dosyć tych humbugów? Czy że nie potrzebowała dalszych wyjaśnień?

– Jesteś pewien, że to Bejtar? – spytała.

– Tak.

Zamknęła na moment oczy, a przez jej twarz przemknęło zbyt wiele emocji, by je wszystkie rozpoznać. Złość była jednak doskonale widoczna.

– Czego chce w zamian?

Gerard odetchnął, w głębi ducha uznając, że przecież musiała uwierzyć, nie mogła tego tak po prostu zignorować.

Jeszcze przed momentem nie miała żadnego powodu, by im pomagać. W tej chwili go dostała.

– Czegoś, czego nie możemy mu dać – odparła Gośka. – Zadbaj o to, by tak było.

– Czyli?

Edling zdawał sobie sprawę, że nie uciekną od odpowiedzi. Musieli powiedzieć jej wszystko albo nic.

Ale oznajmienie osobie, która życzyła sobie jego śmierci, że właśnie jest ku temu szansa, wydawało się co najmniej nieroztropne. Kłamstwo również. Jaką wersję mieliby przedstawić? Że Bejtar żąda uwolnienia swoich ludzi z więzień? Po pierwsze byłoby to niewykonalne, po drugie musiałby przyznać, że to w istocie jego ludzie.

Brygida nie dałaby wiary takim tłumaczeniom i podałaby w wątpliwość sam fakt, że życie jej syna jest na szali.

– Mam popełnić samobójstwo – odezwał się Gerard.

– Że co?

– Dziś o szesnastej trzydzieści mam zjawić się na Wieży Piastowskiej. I do siedemnastej się z niej rzucić, inaczej Emil zginie.

Brygida patrzyła na niego z głębokim niedowierzaniem, jakby spodziewała się, że za moment oznajmi, iż to tylko żart.

– Mówisz poważnie?

– Tak.

Mogła zareagować na dwa sposoby.

Roześmiać się, uznając, że to wymarzony scenariusz.

Albo sięgnąć do pokładów moralności i współczucia, które być może ocalały gdzieś pod całym jej szaleństwem.

– Wierz mi, że gdybym miał pewność...

Urwał, znów bowiem uniosła dłoń.

Przez moment trwała w głębokim namyśle, wodząc wzrokiem po wnętrzu pokoju, który musiała już doskonale znać. Ostatecznie zawiesiła spojrzenie na biurku Nawrotnego. Puste, odległe. Zdające się nawet nie należeć do niej.

– Wiem – odezwała się.

Spojrzała na nich i potrząsnęła głową, jakby dopiero sobie uświadomiła, że powiedziała coś wyrwanego z kontekstu.

– Zrobiłbyś to, gdybyś tylko miał pewność, że wypuszczą Emila – wyjaśniła. – Jestem tego świadoma, Gerard.

Skinał lekko głową, nie bardzo wiedząc, jak się zachować.

– Tak samo jak ty jesteś świadomy, że chcę, byś cierpiał.

Edling przełknął ślinę.

– Ale nie tak – dodała. – Nie w taki sposób... nie życzę ci samej śmierci, rozumiesz? Chcę, żebyś umierał w prawdziwej gehennie, ale nie umarł.

Chciał odpowiedzieć, że rozumie, ale w jakiś sposób byłoby to upiorne.

– Zresztą to bez znaczenia – podjęła. – Jeśli ci ludzie należą do mafii, nie zostawią żadnych świadków.

– Zgadza się – odparł Gerard.

Brygida nerwowo kaszlnęła, po czym uniosła brwi, jakby sama nie dowierzała, że niespodziewanie znalazła się w takiej sytuacji.

– Czego ode mnie oczekujecie? – spytała.

Mimo że używała liczby mnogiej, wciąż nie patrzyła na Gochę, jakby nawet fakt wejścia w kooperację nie uzasadniał potraktowania jej jak drugiego człowieka. Ta najwyraźniej odnotowała, że między Edlingiem a byłą żoną w tej chwili zaistniała cienka, ledwo trzymająca się nić porozumienia, do której lepiej nawet się nie zbliżać.

– Musimy znać wszystkie szczegóły – odezwał się Gerard. – Wszystko, co Bejtar ci powiedział.

Brygida cicho westchnęła.

– Zgłosił się do mnie jakiś czas temu przez jedną z więźniarek, przekazywała mi grypsy.

– Kiedy to było?

– Dwa, może trzy miesiące przed tym pokazem u nas.

– I co pisał ci w tych grypsach?

– A jak ci się wydaje? – odparła mrukliwie. – Że mamy wspólnego wroga.

Przez moment opisywała wiadomości ze szczegółami, ale nie było w nich nic, czego nie można by się domyślić. Edling spojrzał znacząco na zegarek, Brygida zaś skorzystała zeń, by sprawdzić godzinę, a potem przyjęła do wiadomości, by się pośpieszyć.

– Nie pisał, w jaki sposób zaszedłeś mu za skórę.

Gerard był bliski zaklęcia w duchu. Bez tego właściwie cały przyjazd tutaj okaże się płonny.

– Dowiedziałam się tego dopiero, kiedy zjawił się na pokazie – dodała Brygida. – Umówiliśmy się, że przez kilka tygodni wcześniej będę interesowała się tematem tych magicznych sztuczek, czytała na ten temat i rozmawiała o tym z Nawrotnym. Jonasz dogadał się, by udzielić mi jakiejś lekcji.

– Wtedy ci wszystko wyjawiał?

– Tak.

Edling poczuł, że serce bije mu nieco szybciej.

Miał wreszcie szansę dowiedzieć się, co wprowadziło to wszystko w ruch.

I wymyślić, jak zapobiec tragedii.

## 10

### *Gabinet Nawrotnego, Zakład Karny Kraków-Nowa Huta*

W momencie gdy Gocha po raz pierwszy usłyszała o sprawie mającej ją ściągnąć do Opola, nie sądziła, że jakiś czas później znajdzie się w nowohuckim więzieniu i to tutaj pozna jej finał.

Od pewnego momentu wydawało się niemal pewne, że wszystko jest ze sobą połączone – dopiero teraz jednak zobaczyła wiązania, które spajały poszczególne zdarzenia.

– Jonasz przedstawił mi historię Laury Nowosielskiej – powiedziała Brygida, wciąż patrząc na byłego męża. – Powiedział, że mniej więcej... teraz to już będzie jakiś rok temu, została zgwałcona.

Edling ani Rosa nie potwierdzili, wciąż nie wiedząc, jak wiele informacji Bejtar przekazał.

Najwyraźniej nie wszystkie, bo Brygida nie sprawiała wrażenia, jakby miała świadomość, kto był jednym ze sprawców.

– Twierdził, że jest dobrym znajomym rodziny, że znają się od dawna, bo ojciec dziewczyny korzysta z jego usług.

– Częściowo nie kłamał – przyznał Gerard.

– Wyjaśnił też, że Roman Nowosielski jest gangsterem.

Gocha odsunęła się nieco od stołu, by nie rzucać się w oczy rozmówcy. Wydawało się, że ta wchodzi na nieco wyższe obroty i szkoda byłoby ją z nich wytrącać przypomnieniem o swojej obecności.

W tej chwili Brygida wyglądała, jakby w pomieszczeniu dostrzegała jedynie Edlinga.



– Powiedział, że dziewczyna po jakimś czasie poszła na prokuraturę – kontynuowała Brygida. – Ale było dwa miesiące po fakcie, w domu nie było już żadnych śladów, zamki zostały wymienione. Prokuratura jej nie uwierzyła. Wzięli ją za mącicielkę i manipulatorkę, która chce osiągnąć jakiś ukryty cel. Odmówili wszczęcia postępowania... Nie, nie, tak naprawdę odmówili jej czegoś więcej. Własnej wartości, człowieczeństwa. Po tym dziewczyna była zdana na siebie, żyła w poczuciu ciągłego zagrożenia, bo ten, kto ją zgwałcił, mógł w każdej chwili wrócić.

A więc była to wersja, którą Laura przedstawiła Goście i którą miała zamiar upublicznić w mediach. Chroniąca interesy ojca – i wcale nieodległa od tego, co się w istocie wydarzyło. Zmieniła tylko miejsce i okoliczności, które otaczały całe to zajście.

– Zapadła się w sobie, przestała istnieć – kontynuowała Brygida, używając tonu świadczącego o tym, że doskonale rozumie. – Zupełnie się załamała i popadła w tak głęboką depresję, że zbliżyła się do odebrania sobie życia. Nie widziała w niczym sensu, nie miała żadnych szans na przyszłość. I to wszystko przez jednego człowieka. Tego, który odmówił jej sprawiedliwości.

Zamrugła i spojrzała w oczy Edlinga.

– Przez ciebie, Gerard – dodała.

Gocha machinalnie zaklęła, nie dowierzając w to, co układało się w jej umyśle.

Wszystko przez to? Przez mylne założenie, że to Gerard z własnej woli, a nie Osak-Moniewska na polecenie ojca dziewczyny, zamiótł sprawę pod dywan?

– Ciebie winiła za wszystko – podjęła Brygida. – Całkiem słusznie, bo popełniłeś rzecz najbardziej ohydną, odpychającą i karygodną. Odmówiłeś jej podstawowej godności, która przysługuje każdemu człowiekowi. A teraz nasz syn za to cierpi.

Edling się nie odzywał.

– Rozumiem ją i rozumiem jej nienawiść. Zazdrościłam jej tylko tego, że ona potrafiła coś z tym zrobić.

– Co konkretnie? – spytał w końcu Gerard.

Jego była żona musiała nabrać głębiej powietrza do płuc, by przejść do sedna sprawy.

– Do ojca nie mogła się zgłosić – powiedziała. – Nie byłby gotów wyciągać czegokolwiek na światło dzienne, bo pokazałby słabość swojej organizacji. Zwróciła się więc do znajomego rodziny, który od lat pomagał im w trudnych

sytuacjach. Mówił, jak powinni postąpić, wzięwszy pod uwagę układ planet i tak dalej.

– I? Co Bejtar jej poradził?

– Poradził? – spytała Brygida i prychnęła. – On ułożył dla niej cały plan, by sama wymierzyła ci sprawiedliwość. Na początek miała ściągnąć do Opola twoją ukochaną, Małgorzatę Rosę.

Gocha poruszyła się nerwowo, mimo że rozmówczyni nie zaszczyciła jej nawet krótkim spojrzeniem.

– Nie było to trudne – dodała Brygida. – Świni wystarczy rzucić gówno, sama do niego podbiegnie.

– Posłuchaj...

Osadzona uniosła lekko dłonie.

– Miała powiedzieć jej o całej sprawie, i tym samym puścić wszystko w ruch – podjęła. – Trochę pozorów, jakaś próba włamania, przebite opony. Wszystko miało wskazywać na to, że biedna Laura została porwana. A nawet przetrzymywana w jakimś kontenerze na terenie... co to było? Wyrobisko jakieś?

– Tak.

– Ojciec o niczym nie wiedział. Dorobiła sobie jakiś klucz, nie pamiętam już szczegółów. W każdym razie miało wyglądać na to, że ktoś ją porwał. W rzeczywistości jednak to ona sterowała tym, co miało cię pograć.

I to ona umieściła szlufkę należącą do Emila w kontenerze.

Gocha mimowolnie zastanowiła się nad tym, skąd ją wzięła. Musiała zostać w mieszkaniu Piotra Kawnika, gdzie doszło do gwałtu. Zabrała ją jako dowód? A może przypadkiem gdzieś znalazła?

Nie miało to wielkiego znaczenia. Liczyło się to, co właśnie układało się w jedną całość.

Laura zamierzała zamęczyć Edlinga, a Goškę do tego celu wykorzystać. Uczyniła, co w jej mocy, by balansowali na granicy paranoi, a jednocześnie robili wszystko, by ją odnaleźć. Ktoś od Laury musiał śledzić Emila, kiedy razem z ojcem jechał do Bielska. Porwanie go nie nastęczyłoby wielu problemów, szczególnie że wcześniej dorwali drugiego z chłopaków, Janka Głowińskiego.

Ten mógł przecież bez trudu wyciągnąć Emila z hotelu, mówiąc mu, że sam się ukrywa i muszą natychmiast porozmawiać.

Ale to wszystko, co mówiła Brygida, prowadziło też do innej konstatacji.

Być może pomylili się co do Bejtara?

Być może nie stał na czele żadnej organizacji?

Laura przecież nie miałaby powodu wówczas się do niego zgłaszać. Wiedziałyby, że nie kiwnie palcem w jej sprawie.

Gocha gubiła się we własnych myślach.

Upomniała się, że w oczach całego półświatka to Roman Nowosielski stał na czele organizacji. Bejtar mógł po prostu zachowywać pozory. I postanović, żeby nie ruszać sprawy, która formalnie już trafiła do prokuratury.

Jakkolwiek było, jedno pozostawało pewne – przez jakiś czas nikt nie wiedział o udziale Emila i Janka Głowińskiego. Dopiero kiedy Laura w końcu zaczęła mówić, powstał plan, którego finał rozegra się na Wieży Piastowskiej.

Rosa nerwowo sprawdziła godzinę.

– Gero... – powiedziała cicho.

To określenie sprawiło, że Brygida się wzdrygnęła. Edling zaś spojrzał na Goškę nierozumiejącym wzrokiem.

– Musimy się zbierać – powiedziała.

Osadzona znów nerwowo kaszlnęła w sposób, który z jakiegoś powodu zdawał się dość charakterystyczny dla osób przebywających w takim miejscu.

– Macie to, co po przyjechaliście? – spytała.

Gocha już otwierała usta, by zaoponować.

– Tak – powiedział Edling, a potem się podniósł.

## 11

### *Droga ekspresowa S7, obwodnica Krakowa*

Czas dotarcia do Opola bezlitośnie rósł, a cyfry na wyświetlaczu świeciły się na czerwono. Nie ulegało większej wątpliwości, że w miejscu, gdzie wcześniej zdarzył się wypadek, doszło do kolejnego.

Nie była to sytuacja niespotykana – ktoś nagle zwalniał, bo instynkt nakazujący przekonać się, co się stało, okazywał się silniejszy niż zdrowy rozsądek. Ktoś nie zdążył wyhamować. Ktoś uciekł w bok, uderzył w barierki ochronne.

Tyle wystarczało, by droga zostawała zablokowana nawet na kilka godzin.

– Gocha... – odezwał się Edling, wskazując wzrokiem nawigację.

– Widzę.

– Musimy gdzieś odbić. Inaczej utkniemy tam na dobre.

– Okej – odparła nerwowo. – Masz jakiś pomysł?

Gerard wyciągnął telefon i zaczął sprawdzać ewentualne objazdy. Mieli sporo okazji, by zjechać, nim dotrą do wypadku pod Balicami, ale jak na złość nawigacja działała dość opornie.

Edling podniósł wzrok, by sprawdzić, gdzie konkretnie się znajdują.

– Może zwolnij trochę, dopóki nie wiemy, którędy uciekać – podsunął.

– Jasne.

Rosa zjechała na prawy pas i odjęła nogę z gazu. Starła się sprawiać wrażenie, jakby wszystko było w jak najlepszym porządku, ale oboje zdawali sobie sprawę, że będą w Opolu niemal na styk.

– I jak? – odezwała się po chwili Gośka.

– Moment...

– Mam się zatrzymać?

– Nie – odparł Edling. – Zjedźmy na węźle Mirowskim.

– Na co?

– Tam jest tylko jedna możliwość. Powiem ci kiedy.

Jechali przez jakiś czas w milczeniu, skupiając się zarówno na znakach, jak i na tym, co działo się na ekranie nawigacji. Czas dotarcia do Opola rósł mimo pokonywanych kilometrów i nie zanosilo się na to, by ruch na autostradzie miał zostać udroźniony.

W końcu dotarli do miejsca, gdzie powinni zjechać, a Edling wskazał je ręką.

– Ale na tablicy jest „Kraków Centrum” – zauważyła Gośka. – Nie nasz kierunek.

– Tak, wiem.

– Jesteś pewien, że to tutaj?

– Tak.

Obróciła ku niemu głowę, nie wbijając kierunkowskazu.

– Bo jeśli okaże się, że władujemy się do centrum...

– Nie władujemy się – zapewnił.

Gocha trąciła drążek i przekręciła kierownicę lekko w prawo. Opuścili autostradę, a chwilę później dotarli do niewielkiego ronda, przed którym tablica wskazywała dwie możliwości: Piekary i Kraków Centrum.

– Na Piekary? – spytała Gocha.

– Nie.

Znów rzuciła mu krótkie spojrzenie. Tym razem jednak nie pytała, czy jest aby przekonany.

Rozumiał jej wątpliwości. Wjechanie do centrum stolicy Małopolski o tej godzinie było równoznaczne utknięciu gdzieś w korku. Z perspektywą powrotu

na A4 tylko po to, by trafić do kolejnego.

Kiedy dotarli do następnego ronda, Gocha wyraźnie liczyła na to, że odbiją w innym kierunku.

– Na Bieruń i Oświęcim – powiedział Edling.

Usłyszał ciche, pełne ulgi westchnięcie. Rozprężenie Gośki nie trwało jednak długo, bo kiedy napotkali pierwsze skrzyżowanie w Kryspinowie, sytuacja znów zrobiła się problematyczna, nawigacja w samochodzie zaś wciąż prowadziła z powrotem na autostradę.

– Co teraz? – odezwała się Rosa.

– Pierwszy zjazd – odparł Gerard.

– To jest A4 Katowice, Rzeszów.

– Widzę.

Tym razem zwolniła tak, by mogła dłużej zatrzymać na nim wzrok.

– Wrócimy niezbyt daleko za miejscem, gdzie zjechaliśmy – odparła. – I wbijemy się prosto w ten korek pod Balicami.

– Skręcaj, Gocha.

Wykonała prośbę, ale robiła to z wyraźną rezerwą. Dopiero kiedy znaleźli się przy kolejnym rozjeździe i zamiast na A4 i „Kraków Airport” pojechali w lewo na Cholerzyn, Rosa się uspokoiła.

Nawigacja obliczyła alternatywną trasę, która wracała na autostradę w gminie Alwernia, nieopodal charakterystycznych trzynastu białych kopuł, gdzie mieściła się wytwórnia filmowa.

Stracą w ten sposób jakieś dwadzieścia minut, ale lepsze to niż trwanie w korku i ryzykowanie, że utkną tam na dobre.

– Dobra – odezwała się Rosa. – Powiesz mi teraz, co planujesz?

– Zjawić się na Wieży Piastowskiej.

– A potem?

– Potem zrobię użytek z tego, czego dowiedzieliśmy się od Brygidy.

Edling nabrał tchu i przez moment zapewniał Gochę, że ma wszystko pod kontrolą, przedstawiając oględnie swoje zamierzenia. Sam nie wiedział, na ile jest wiarygodny.

Jeśli udało mu się ją uspokoić, to zrobił to nie tyle dzięki własnemu przekonaniu, ile wbrew niemu.

Nie potrafił odnaleźć w sobie pewności co do tego, co planował. Nie wiedział, jakie są szanse na powodzenie.

Miał jednak dojmującą świadomość braku alternatywy.

Kiedy skończył niedługi wywód, wskazał Goście zjazd w lewo, tak jak biegła główna droga. Była dość wąska, w dodatku miała progi zwalniające. Wydawało się, że stracą w ten sposób wiele godzin – tym razem jednak czas na nawigacji stopniowo się zmniejszał.

Przez chwilę jechali w milczeniu, przyglądając się pojedynczym domom porzucanym po polach.

– Pomyliliśmy się co do Bejtara – odezwał się w końcu Edling.

– Za którym razem?

Gerard potrzebował jeszcze momentu, by pozbierać myśli i uformować je w słowa.

– Uznając, że jest prawdziwym jasnovidzem? I udało mu się otworzyć czakrę trzeciego oka?

– Gocha...

Przyjęła niewinną minę, starając się chyba rozładować napięcie, które przed momentem szczelnie ich oplotło i przydusiło. Oboje czuli przemożną presję czasu i mieli świadomość, jak niewiele trzeba, by nie zdążyli w porę.

Równie bolesna była konstatacja, że tak naprawdę nie zyskali nic, dzięki czemu mieliby stuprocentową szansę na uratowanie Emila.

Wyjąwszy poświęcenie się przez Gerarda.

– Nie zdziwiłabym się, gdybyś w końcu to przyznał – dodała Rosa. – Przypomnij sobie, jak ten facet wyczuł szóstym zmysłem, że wszedłeś do pokoju za lustrem weneckim.

– Daj spokój.

– A jak to wytłumaczysz?

– Dość łatwo – odparł Edling. – Bejtar wiedział, że tylko nas troje może się tam znajdować.

– I tak po prostu zgadł dokładnie, kiedy się zjawiłeś?

Gerard powoli obrócił do niej głowę.

– On niczego nie zgaduje – zauważył. – Siedział tam w pełnym skupieniu, z dłońmi na metalowym stoliku.

– Tak, pamiętam.

– Tak się składa, że zarówno ta konstrukcja, jak i krzesło są przytwierdzone do podłogi.

– I?

– I poszedłem tam, zająłem miejsce, a potem poprosiłem Fabischa, żeby wszedł do pokoju za szybą – powiedział spokojnie Edling. – Poczulem

nieznaczące wibracje, kiedy drzwi się otworzyły. Stąd wiedział, kiedy ktoś wchodzi.

Gocha wydeła usta, jakby nie była gotowa przyjąć tego scenariusza. Alternatywa była jednak dość kontrowersyjna – odrzucając tę wersję, należało uznać, że Jonasz Bejtara rzeczywiście ma ezoteryczną wiedzę i paranormalne zdolności.

– Błąd popełniliśmy gdzie indziej – dorzucił Gerard.

– Gdzie?

– Zakładając, że to on jest Welesem.

A zatem oboje rozumowali podobnie.

– Wszystko to, co powiedziała nam Brygida, ma sens – podjął.

– Polemizowałabym, ale...

Spojrzał na nią, a ona uniosła lekko dłoń znad kierownicy.

– Laura zgłosiła się po pomoc do Bejtara, to wydaje się całkowicie logiczne – zauważył. – I to było punktem zapalnym.

– No tak.

– Chciała wymierzyć mi sprawiedliwość, a nawet więcej, odplacić się brutalną wendettą za to, że pozbawiłem ją godności i zniszczyłem zasadniczo całe jej życie.

– Mhm – potwierdziła cicho Gośka.

– Problem w tym, że gdyby Bejtara stał na czele tej organizacji, doskonale wiedziałby, że to nie ja ukręciłem łeb temu śledztwu, tylko Osak-Moniewska.

Rosa na moment zamilkła.

– Nie byłoby powodu, dla którego miałby nie powiedzieć o tym Laurze. Cała ta zemsta nie byłaby wtedy wymierzona we mnie, tylko w Edytę.

– Hm...

Gerard zwrócił ku niej głowę.

– Hm? – spytał.

– To było potaknięcie.

Nie zakładał innej reakcji. Zapędzili się zbyt daleko w spekulacjach, obarczając Bejtara winą za całe zło. Był to błąd śledczy, być może nawet szerszy błąd poznawczy, wynikający z największego grzechu, jaki można popełnić przy budowaniu hipotezy.

– Od początku zakładaliśmy, że Kabalista jest winny – powiedział Edling. – A potem mimowolnie szukaliśmy potwierdzenia tej wersji. Dopasowywaliśmy do niej fakty i poszlaki, a umysł nagradzał nas za to poczuciem dobrze

wykonanej pracy. Prawda jest jednak taka, że Bejtar uczestniczy w tym wszystkim jedynie na prośbę Laury.

– Z czystej dobroci?

– W żadnym wypadku.

– Chęci wymierzenia sprawiedliwości? Lojalności wobec niej lub ojca, który w sumie ją zawiódł?

– Też nie – odparł Gerard. – Moim zdaniem robi to, bo wyczuł wprost nieprawdopodobną okazję do wybicia się na tej sprawie. Już był w ogólnopolskich mediach, potem na oczach kamer praktycznie udowodnił, że potrafi odnaleźć kolejne ciało. Jego wiarygodność wzrosła niebagatelnie, a jemu samemu nie można przypisać absolutnie niczego, co stawiałoby go na miejscu podejrzanego.

Gocha milczała, wlepiając wzrok w jadący przed nimi samochód z lokalnymi rejestracjami. Mknął przed siebie jakieś trzydzieści na godzinę, a ona dopiero po chwili ocknęła się, że powinna wyprzedzić. Z naprzeciwnika nikt nie jechał, więc czym prędzej to zrobiła.

– Nie wykluczam, że były w tym też jakieś inne motywacje – dodał Edling. – Ale ta wydaje mi się główną.

– Może – przyznała Rosa. – Ale tak czy inaczej Bejtar i Laura mają Emila.

– Oni i prawdopodobnie ktoś jeszcze, kto z nimi współdziała. Sami by sobie nie poradzili.

– To kto im pomaga?

Gerard wzruszył ramionami.

– Pewnie któryś z ludzi Nowosielskiego, któremu Laura może zaufać na tyle, by nie powiedział o niczym jej ojcu.

– To okropne.

Mimo że komentarz był pozbawiony konkretnego kontekstu, Edling doskonale wiedział, co Gocha ma na myśli. I w całej rozciągłości się z nią zgadzał. Ta dziewczyna została opuszczona, porzucona i zdana na własne siły.

Oboje zamilkli, a potem spojrzeli na nawigację. Powinni być w Opolu z kilkudziesięciominutowym, niemal godzinnym zapasem. Sporo czasu, by spokojnie znaleźć miejsce pod Wieżą Piastowską, kupić bilet, wejść na górę i czekać.

Co konkretnie miało spotkać tam Edlinga? Nie wiedział. Nie dostał żadnych precyzyjnych instrukcji.

Oprócz tego, jak uratować życie syna.



Dwie godziny i dziewięć minut. Tyle czasu pozostało, zanim znajdą się z powrotem w Opolu.

Przejechali jeszcze dwadzieścia kilometrów wąską drogą, nim w okolicy Alvernia Studios wreszcie wrócili na autostradę. Gocha od razu wcisnęła mocniej pedał gazu, chcąc nadrobić czas stracony na objeździe.

Przejechali jednak raptem kilka minut, nim na wysokości Trzebini samochody z przodu zaczęły zwalniać.

– Co jest? – rzuciła nerwowo Gośka.

Edling zerknął na mapę, na której nie widać było żadnego powodu opóźnienia. Szybko stało się jednak jasne, że trwają roboty drogowe.

– Kurwa mać... – skwitowała Rosa. – Mogliśmy jechać jeszcze kawałek tymi pipidówkami.

– To nie potrwa długo.

– Pewien jesteś?

– Już powoli się posuwamy naprzód.

Gocha zobaczyła, że jeden z samochodów przed nimi rusza. Potem kolejno zrobiły to te znajdujące się za nim.

Czas dotarcia do Opoła wzrósł o parę minut, ale nie miało to większego znaczenia.

Prawdziwe problemy zaczną się dopiero, kiedy dotrą na miejsce.

Edling obrócił się w prawo i podparł brodę na rękę, wyglądając na gęsty las porastający okolice autostrady, oddzielony od niej siatkami. Mimo wszystkiego, o czym zapewnił Gośkę, nie wiedział, jak zapanować nad sytuacją.

Kiedy znajdzie się tam, na górze, co tak naprawdę mu pozostanie?

Zanurzył się w swoich myślach tak głęboko, że nie odnotował nawet, iż minęła minuta lub dwie, a oni wciąż się nie poruszyli.

– Gero – rzuciła w pewnym momencie Gośka.

– Tak?

– Stoimy.

Edling obejrzał się za siebie, dostrzegając sznur samochodów za nimi.

– Za moment ruszymy.

– Oby – odparła Rosa.

Moment jednak minął, a potem kolejny. Kiedy przez pięć minut nic się nie wydarzyło, mężczyzna w samochodzie przed nimi wyszedł na zewnątrz, wsparł się pod boki i wyciągnął szyję, starając się dostrzec, co się dzieje.

– Pewnie jakiś pojazd obsługi wyjeżdża z placu budowy – podsunął Edling.

– Jakiego placu? Jakiej budowy?

– Były znaki o jakichś robotach drogowych.  
– Ale budowy nigdzie tu nie było – odparła z niepokojem Gocha. –  
A przynajmniej ja żadnej nie widziałam, jak jechaliśmy w drugą stronę.  
– Może nie zwróciłaś uwagi.  
– Ale na te białe kopuły kawałek dalej zwróciłam?  
– Rzucają się w oczy.  
– Nie tak, jak ewentualne utrudnienia na drodze powrotnej, kiedy wiesz, że będzie ci się spieszyło – odparowała tonem nieznoszącym sprzeciwu.  
Nawet gdyby po niego nie sięgnęła, zasadniczo kończyłoby to dyskusję. On także w drodze do Krakowa zwracał uwagę na to, co działo się po drugiej stronie jezdnii.  
– Jasna dupa... – syknęła Rosa. – Dalej nic.  
Zanim Edling zdążył się odezwać, popchnęła drzwi i wysiadła z auta. On zrobił to samo. Oboje stanęli po swoich stronach, starając się cokolwiek wypatrzyć. Widzieli jedynie tyle, że korek się ciągnie.  
– Ja pierdolę, kurwa mać – rzucił mężczyzna przed nimi. – Co to za chory kraj? Najpierw wypadek, teraz to. Do chuja pana, kurwa!  
Obrócił się i spojrzał najpierw na Goškę, potem na Edlinga. Nie wyglądał, jakby miał zamiar się zmiętygować. Pokręcił głową, wyraźnie wzburzony.  
– To gównno, nie drogi – syknął.  
Żadne z nich go nie słuchało.  
Dotarło do nich, że cokolwiek się wydarzyło, ruch zatrzymał się na dobre.  
Odwrócili się, szukając jakiejś drogi ratunku, ale na próżno. Sznur samochodów za nimi był równie długi jak ten przed nimi.  
Spojrzelili na siebie z bezradnością i przerażeniem.

## 12

### *Okolice Trzebini, Małopolska*

Goška powiodła wzrokiem po dachach samochodów, szukając tego, na którym znajdowałby się symbol oznaczający skarbnicę drogowych wiadomości. Niegdyś były na porządku dziennym, dziś mieli je już tylko nieliczni. W końcu dostrzegła antenę CB radia na jednym ze znajdujących się z tyłu aut, i od razu ruszyła w tamtym kierunku.

– Gocha?  
– Poczekaj moment.

– Jeżeli korek ruszy, to...

Nie musiał kończyć, a ona nie musiała nawet spekulować, co miał na myśli. Wydawało się jednak mało prawdopodobne, by zator tak nagle się udroził. Wyglądało na to, że utknęli na dobre.

Idąc do kierowcy z CB, Rosa zerknęła na zegarek. Robiło się nerwowo.

Przyspieszyła kroku i chwilę później zapukała w szybę kilkunastoletniej toyoty. Mężczyzna otworzył okno, a Gocha wskazała wtedy radio wciśnięte między fotel pasażera a podłokietnik.

– Wiadomo, skąd to zatwardzenie? – rzuciła.

– Z tego, co zwykle.

– A konkretniej?

Nie miała czasu ani na uprzejmości, ani na wyjaśnienia. A dzięki jej tonowi kierowca dość szybko zrozumiał, że niemądrze będzie zwlekać z podaniem informacji.

– Jakaś ciężarówka rozkraczyła się na zwężce – powiedział. – Nie mogą jej odpalić.

Gocha zaklęła cicho.

– Czego potrzebują? – spytała.

– Chyba nowego rozrusznika – odparł pod nosem kierowca. – Nie wygląda to najlepiej, trochę postojmy.

Rosa wyprostowała się, rozejrzała, a potem ruszyła z powrotem w kierunku swojego volva. Gerard stał obok, opierając się jedną ręką o dach, drugą zaś masując kark. Nawet z tyłu dało się dostrzec jego zdenerwowanie.

Obrócił się w momencie, kiedy Gośka się do niego zbliżyła.

– I jak?

– Nijak – odparła. – Wyciągaj legitymację i jedziemy poboczem.

Powiedli wzrokiem do przodu, pas awaryjny jednak był tak zastawiony, że bez sygnału dźwiękowego trudno będzie się przebić – inaczej zrobiliby to pewnie od razu, licząc na to, że nie objawi się żaden drogowy szeryf i nie zablokuje przejazdu.

Goście przyszło do głowy, że powinni wezwać jakiś radiowóz. Zaraz jednak odrzuciła tę myśl – dojazd z jakiejś miejscowości zająłby trochę czasu, a oni musieliby dość skrupulatnie wyjaśnić, co się dzieje.

– Dobra – rzuciła. – Próbujemy.

Edling skinął głową, a potem wyciągnął legitymację i podszedł do pierwszego z samochodów, który tarasował im przejazd. Wyjaśnił, kim jest, po czym nakazał odsunięcie auta.

Kiedy wrócili do samochodu, Gocha ruszyła naprzód, trąbiąc tak, jakby mieli pełne prawo domagać się zapewnienia im wolnej drogi. Niektórzy robili miejsce bez wahania, ale znajdowali się w mniejszości – zdecydowana większość kierowców zdawała się nieco skonsternowana lub nawet oburzona, że ktoś uzurpuje sobie prawo do szybszego pokonania korka.

Edling trzymał podniesioną legitymację, wątpił jednak, by cokolwiek zmieniała. By zobaczyć, co na niej widniało, właściwie dwa samochody musiałyby stać w bezruchu obok siebie.

Szło im jak po grudzie, a Gośka poczuła, że robi jej się gorąco.

– Musimy coś zrobić – odezwał się Gerard, wskazując czas widoczny na nawigacji.

Rosa podjechała pod zderzak poprzedzającego auta, którego kierowca ani myślał się odsunąć. Uniósł ręce w geście oburzenia.

– Trzymaj tę legitymację tak, żeby widzieli.

– Trzymam.

Mężczyzna siedzący za kierownicą poprzedzającego samochodu nawet się nie obrócił. Patrzył na nich w lusterku, wciąż z uniesionymi rękoma i ewidentną pretensją, jakby chciał powiedzieć „skoro ja muszę stać, wy też będziecie”.

– Kurwa mać... – syknęła Rosa.

Edling chwycił za klamkę, a potem wysiadł z volva. Podszedł do samochodu z legitymacją i rzucił kilka słów do kierowcy. Dopiero kiedy ten zobaczył dokument, zaczął odsuwać auto.

Gerard szybkim krokiem wrócił do środka.

– Nie mamy na to czasu, Gocha.

– Wiem.

– Spróbuj podjeżdżać szybciej. Może to...

– Mam ich staranować?

Spojrzał na nią przelotnie.

– Jeśli będziesz musiała.

W jego głosie nie zadrgała ani nuta niepewności.

Gośka rzeczywiście zaczęła jechać tak, jakby zamierzała władować się prosto w poprzedzające samochody, bez sygnału świetlnego i dźwiękowego uczestnicy ruchu wciąż jednak niechętnie odjeżdżali.

Mimo to po kilkunastu minutach przepychanek Rosa i Edling w końcu dotarli do miejsca, gdzie znajdował się problem.

Ciężarówka stała w poprzek jezdni, jakby odmówiła posłuszeństwa w momencie, kiedy kierujący nią miał zamiar zjechać na pobocze.

Widać było jak na dłoni, co się wydarzyło. Silnik dał z siebie wszystko, zapewne po to, by pojazd wbrew przepisom wyprzedził inny, jadący nieco wolniej na prawym pasie. I zaraz potem wyzionął ducha.

Gośka wysiadła z auta, rozejrzała się ze wściekłością i utkwiała wzrok w grupie kilku mężczyzn stojących przy ciężarówce na białoruskich blachach.

– Hej! – krzyknęła Rosa.

Obrócili się w jej kierunku.

– Musimy przejechać! Zabierajcie to!

– Pani, spokojnie – odparł jeden z nich. – Już jedzie ciężki sprzęt i...

Mężczyzna urwał, kiedy Edling zrzucił marynarkę, po czym otworzył drzwi i ruszył w jego kierunku zdecydowanym krokiem. Był charakterystyczny raczej dla kibiców dążących do konfrontacji z sympatykami drużyny przeciwnej niż dla faceta pod krawatem.

– Gerard Edling, prokuratura okręgowa – rzucił, unosząc legitymację. – Musimy natychmiast usunąć ten pojazd.

Mężczyźni spojrzeli po sobie niepewnie.

– Ale...

– Natychmiast – powtórzył Gerard.

– Ale... jak usunąć? Zestaw waży na pusto ze dwadzieścia ton, a tu masz pan naczepę załadowaną po brzegi. Nawet ciągnika samego byśmy nie ruszyli.

Edling powiódł wzrokiem dookoła, jakby gdzieś mógł odnaleźć ratunek. Gośka zbliżyła się do niego, niepewna, jak postąpić.

– To uruchomcie silnik choć na moment – rzuciła. – Tylko żeby zrobić nam przejazd.

– Nie da rady, padł kompletnie.

– Kurwa mać...

– Spróbujcie poboczem – podsunął jeden z mężczyzn.

Gocha zerknęła na pas zieleni, który biegł między szosą a ogrodzeniem mającym powstrzymywać dzikie zwierzęta przed wyskoczeniem zza linii drzew. Razem z Edlingiem podeszła do nasypu.

– Jak myślisz? – odezwała się.

– Spad jest dość znaczny.

– Ale może się uda?

Gerard przełknął ślinę i zerknął na długi sznur samochodów ciągnących się w drugim kierunku.

– Chyba nie mamy wyjścia – odparł.

Wrócili do samochodu, po czym Edling schował legitymację do kieszeni spodni i nabrał głęboko tchu. Gocha zrobiła to samo. Wymienili się krótkimi spojrzeniami.

– Jedźmy – odezwał się Gerard.

Rosa skinęła głową i powoli zaczęła zjeżdżać w kierunku pasa zieleni. Auto przechyliło się niebezpiecznie w dół, kiedy zaczęła się skarpa, a Gocha zacisnęła dłonie na kierownicy.

– Niech pani uważa! – krzyknął ktoś. – Nie za nisko, bo się to volvo wyjebie!

Gośka jechała powoli, modląc się w duchu o to, by koła trzymały się podłoża, a volvo nie przechyliło się na bok jeszcze bardziej.

Poczuła, że wbrew jej najlepszym intencjom lewe koła odrywają się od ziemi.

– Ja pierdolę... – syknęła.

– Spokojnie i powoli.

– Zaraz grzmotniemy, Gero.

Momentalnie pożałowała, że Edling nie usiadł za nią na tylnej kanapie. Może kilkadziesiąt dodatkowych kilogramów po lewej stronie wystarczyłoby, by samochód nie spadł ze skarpy.

Jechali jednak naprzód. Volvo trzymało się niestabilnie niby na jakichś niewidzialnych linach.

Kiedy mijali ciężarówkę, Rosa była cała zlaną zimnym potem. Skręciła nieco w lewo, ale koła odmówiły posłuszeństwa. Kiedy dodała nieco więcej gazu, zabuksowały w trawie.

– Spokojnie i powoli – powtórzył Edling. – Już prawie jesteśmy.

W końcu złapała przyczepność.

Volvo wyjechało na asfalt, a Gośka głośno odetchnęła. Pozwoliła sobie tylko na szybkie przesunięcie dłonią po czole i lekki uśmiech, nim wcisnęła pedał gazu. Zostawiając za sobą ślady trawy i ziemi, auto pomknęło przed siebie.

W tylnym lusterku widać było mężczyzn, którzy obeszlą ciężarówkę i klaskali.

Rosa nie poświęciła im większej uwagi, szybko na powrót skupiając się na nawigacji.

– Będziemy na czas – odezwał się Edling.

– Raczej na styk.

– Wystarczy.

Kiedy na niego zerknęła, uświadomiła sobie, że nie ona jedyna się uśmiecha. Przez moment czuła się, jakby wszystko było dobrze, jakby fakt, że odzyskali szansę, by zdążyć na wyznaczoną godzinę, rozwiązywał także wszystkie inne problemy.

– Skup się na drodze – odezwał się Gerard.

– Skupiam się.

– Ale patrzysz na mnie.

– Bo mnie ściągasz wzrokiem.

Uśmiech Edlinga stał się nieco wyraźniejszy.

– Takie rzekome ściągnięcie nie ma żadnych podstaw naukowych – zauważył. – I nigdy nie zostało empirycznie dowiedzione.

– Aż do teraz.

Pokręcił bezradnie głową, a potem obrócił się na powrót w kierunku pobocza. Radio było ściszone, a samochód z jakiegoś powodu nagle wypełniła nieprzyjemna cisza. Irracjonalny przeblask optymizmu znikł bezpowrotnie równie szybko, jak się pojawił, a Rosa pograżyła się w myślach.

Miała świadomość, że to wszystko może zakończyć się tragedią. Gdyby zdać się jedynie na racjonalność, może należałoby uznać, że jest to najbardziej prawdopodobny scenariusz.

Zerknęła na Edlinga, ten jednak wciąż wyglądał za okno.

Czy to były jego ostatnie chwile?

Ich ostatnie chwile razem?

Boże, nie powinna w ogóle dopuszczać do siebie takich pytań. Było to zwykłe czarnowidztwo, które zdawało się mieć jakąś moc ściągnięcia na ludzi zła.

Dyktował je jednak niebezpieczny strach. Strach, z którym Gocha nie mogła sobie poradzić.

Skontrolowała to, co widniało na nawigacji.

Dwie godziny.

Wydawał się to czas wystarczający, by porozmawiali o wszystkim, co ważne. A jednocześnie niedostateczny, by poruszyć choćby jedną istotną sprawę.

Gocha uznała, że nie ma sensu tracić go więcej.

– Gero...

– Tak? – spytał, nie odwracając głowy.

– Powinniśmy zrobić ten test.

Dopiero teraz zwrócił się w jej kierunku. Volvo nabrało już prędkości przelotowej, więc Gośka mogła pozwolić sobie jedynie na to, by krótko spojrzeć na Edlinga.

– W jakim celu? – spytał nieco niepewnie.

– Poznawczym.

– Dla zaspokojenia czystej ciekawości?

Godzina pięćdziesiąt dziewięć.

Rosa nie miała zamiaru pozwalać, by kolejna minuta upłynęła zmarnowana.

– Nie – odparła. – Dla naszej przyszłości.

– To znaczy?

Ścisnęła mocniej kierownicę, jakby dzięki temu mogła zyskać nieco więcej pewności. Tak naprawdę słowa, które wypowiadała, od dawna krążyły w jej sercu. Staraly się z niego wyrwać i dotrzeć do umysłu, ale stawiała im zasieki.

Ostatecznie jednak było przecież pewne, że żadne ich nie powstrzymają.

– Nie wiem, czy wrócę do Warszawy – oznajmiła.

– Ale...

– Daj mi skończyć – przerwała.

Edling przełknął ślinę i skinął głową, jakby w transie.

– To wszystko, co się stało od mojego przyjazdu... – podjęła. – Wiesz doskonale, jak to rzutuje na człowieka. Uświadamia mu jego kruchość, niepewność jego przyszłości. Jedna zła decyzja, jedno przypadkowe znalezienie się w takim, a nie innym miejscu, w takim, a nie innym czasie... i wszystko przepada.

Nie odzywał się, ale Gocha nie wiedziała, czy dlatego, że nie ma żadnego komentarza, czy ze względu na to, że go o to poprosiła.

– Powinniśmy przynajmniej wiedzieć, na czym stoimy – dodała. – Bo od kiedy wróciłam, cały ten fundament... to, co wcześniej zbudowałam, chwieje się w posadach. A ja nie wiem, jak sobie z tym poradzić. Powrót do Warszawy wydaje się bezcelowy, moje życie tam bezsensowne...

Zawiesiła głos i posłała mu krótkie spojrzenie.

– Przepraszam – powiedziała. – Może nie powinnam tego mówić.

– Dlaczego?

– Przez wzgląd na Marzenę.

Edling umilkł na tak długo, że wydawało się to najwymowniejszą z możliwych odpowiedzi.

– Mów – powiedział w końcu miękko, łagodnym głosem.

Gocha skinęła głową i nabrała tchu.

– Biorąc tę sprawę Laury, w ogóle nie zamierzałam się do ciebie odzywać i nie sądziłam, że gdzieś na ciebie wpadnę...

– Mhm.

– Ale wiedziałam, że jeśli tak się stanie, będzie trudno – powiedziała. – Nie zakładałam tylko, że aż tak trudno.

– Rozumiem doskonale.

Rosa odetchnęła ciężko i niemal niezauważalnie uniosła kąciki ust.



– Ale rozumiem też, że jesteśmy w sytuacji granicznej – dorzucił Gerard. – W której umysł szuka bezpiecznej przystani, może nawet ucieczki z realnego świata. W twoim wypadku może to się przejawiać chęcią zostania w Opolu. W okolicznościach, które znasz. Z człowiekiem, który niegdyś dawał ci poczucie bezpieczeństwa.

Uśmiech widoczny przed momentem na jej twarzy wydawał się już jedynie zagubionym podróznym.

– O czym ty mówisz? – rzuciła.

– O tym, że nie możesz podejmować decyzji w stanie wzburzenia emocjonalnego.

Obróciła głowę w jego kierunku.

– Gero, do kurwy nędzy – odezwała się. – Stan wzburzenia emocjonalnego to powód, dla którego chcę tu zostać.

Pokiwał z wolną głową, ale Rosa знаła go na tyle dobrze, by wiedzieć, że robi to tylko, by zachować pozory, że przyjmuje do siebie argumenty drugiej strony. Tak naprawdę okopał się już na swojej pozycji.

– Po wszystkim możesz jednak uznać, że priorytety są inne – podjął. – I że nie zamierzasz zaprzepaścić tego, co już osiągnęłaś w NSI.

– To jest wyrzut?

– Nie. Jedynie spekulacja poparta doświadczeniem.

– Niewiarygodne – oceniła. – Doprawdy, kurwa, niewiarygodne.

Chciał się odezwać, ale kiedy zgromiła go wzrokiem, poniechał tego pomysłu. Odchrząknął nerwowo i wskazał spojrzeniem drogę przed nimi, jakby chciał zasugerować, że w tej chwili mają na głowie ważniejsze rzeczy niż testy DNA.

– Wróćmy do tej rozmowy, jak będzie po wszystkim, co ty na to? – spytał.

– Zgoda.

Jechali w milczeniu, a Gocha nie mogła pozbyć się jednej, wyjątkowo uporczywej myśli.

Za niecałe dwie godziny Edling mógł zginąć.

I tak miała wyglądać ich ostatnia rozmowa?

Znajdowali się stosunkowo niedaleko celu, kiedy natrafili na to, co zazwyczaj o tej porze uprzykrzało ruch mieszkańcom – korek na Piastowskiej. Gerard

spojrzał na zegarek, potem na czas dojazdu.

Nie było sensu dłużej czekać, zostało mu już raptem kilka minut. Kilka minut, które spokojnie pokona na piechotę.

– Szybciej będzie, jeśli...

– Idź – ucieła pospiesznie Gocha.

Spojrzał na nią, skinął głową, a potem sięgnął do klamki. Zawahał się, nie mając pojęcia, jakie słowa sformułować na pożegnanie. Od kiedy weszli na niezbyt wygodny temat, jeszcze na autostradzie, nie potrafili wrócić na normalne tory.

Z jednej strony nie powinni prowadzić takiej rozmowy w tych okolicznościach. Z drugiej trudno było mówić o czymkolwiek innym.

Edling uznał, że najlepiej będzie, jeśli po prostu wyjdzie.

Otworzył drzwi, ale zanim wysiadł, poczuł, że Gośka chwyta jego dłoń.

– Poczekaj.

Obrócił się do niej niepewnie, wciąż nie wiedząc, jak ją pożegnać. Nie miał zamiaru silić się na ckliwości, bo te brzmiałyby, jakby zamierzał już nie wrócić.

– Pogadamy po wszystkim, tak? – zapytała.

– Tak.

– To obiecaj mi, że wrócisz.

Gerard spojrział na widoczną kawałek dalej kopułę Wieży Piastowskiej, a potem na drogę przed nimi. Samochody się nie poruszały.

– Obiecaj, że nic ci się nie stanie – dodała Rosa.

– Zrobię wszystko, żeby...

– Nie – ucieła. – Chcę to od ciebie usłyszeć.

Był tego świadom. Nie mógł jednak zaoferować jej słów, które potrzebowała usłyszeć. Nie mógł niczego obiecać.

Jedyne, na co go było stać, to retoryczny wybieg, by formalnie nie składać przyrzeczeń, których spełnienia nie mógł zagwarantować.

– Wrócę – powiedział. – Zrobimy ten test, a potem... razem się zastanowimy.

Gocha otworzyła usta, ale się nie odezwała, zapewne powstrzymana świadomością, że mieli o tym nie rozmawiać.

Wcześniej wydawało się to całkiem sensownym założeniem.

Teraz jednak, kiedy znaleźli się tak blisko celu podróży, bynajmniej tak nie było.

– Nie musisz wracać do Opoli – odezwał się Edling.

– Gero...

– Bo ja nie muszę tu zostawać – dodał.

Myślał o tym przez ostatnie dwie godziny, mimo że starał się skupić jedynie na tym, co zrobi na wieży, by uratować nie tylko życie swojego syna, ale także swoje. Ostatecznie jednak serce zwyciężało nawet z instynktem samozachowawczym.

Zwyciężało także z moralnością. Raz po raz Gerard starał się orientować swoje myśli ku Marzenie, upominając się w duchu, że przeciwny kierunek jest niewłaściwy. Im bliżej Opola jednak byli, z tym większym trudem mu to przychodziło. A w tej chwili nie mógł już udawać, że inaczej rozkłada priorytety.

Gośka przez moment miała problem ze sformułowaniem zdania. Samochody przed nimi ruszyły, oni także podjechali o metr czy dwa. Kiedy ponownie się zatrzymali, Edling znów sięgnął do klamki.

– Porozmawiamy później – wydusiła Rosa. – Tylko wróć do mnie.

Powstrzymał większość słów, które cisnęły mu się na usta.

– Możesz na to liczyć – odparł tylko, a potem jeszcze na moment się do niej obrócił.

Spojrzał jej w oczy, a jego dłoń samowolnie dotknęła policzka Gośki. Ta zamknęła powieki, jakby był to automatyczny, nieuświadomiony odruch. Kiedy cofnął rękę, na jej twarzy zarysował się ból.

Gerard wychodził z auta świadomy, że nie otworzyła oczu. Szybko przeszedł na drugą stronę ulicy, kierując się w stronę wieży.

– Gero!

Obrócił się przez ramię i zobaczył, że Gocha otworzyła okno.

– Nie pozwól, żeby ci ludzie odebrali nam przyszłość – powiedziała.

– Nie pozwolę.

Chciał dodać coś jeszcze, chciał zapewnić, że choćby świat miał się kończyć, zrobi wszystko, żeby razem zaplanowali swoją wspólną drogę. Wiedział jednak, że nie ma czasu do stracenia. Nie mógł pozwolić sobie na to, by dłużej zwlekać.

Spojrzał na zegarek, potem jeszcze raz na Gochę, i pobiegł w kierunku ceglanej Wieży Piastowskiej. Kiedy był już niemal na miejscu, dochodziła szesnasta dwadzieścia pięć i stało się jasne, że spóźni się o minutę, może dwie.

Miał wykonać zadanie dopiero o siedemnastej, ale tak naprawdę nie wiedział, z kim ma do czynienia. Laura mogła dawno postradać zmysły, przez co nawet kilkudziesięciosekundowe opóźnienie może uznać za niespełnienie jej ultimatum.

Wpadł do środka, jakby się paliło, zupełnie zapominając o tym, gdzie w istocie jest – i że aby wejść na górę, potrzebował biletu. Ruszył momentalnie

w kierunku schodów, ale zatrzymała go kobieta z obsługi.

– Zaraz... – rzuciła.

– Proszę, muszę tam wejść.

– To zapraszam jutro. Ostatnie wejście jest o szesnastej dwadzieścia, czas oprowadzania wraz z pokazem multimedialnym wynosi czterdzieści minut, tak że...

– Proszę mnie wpuścić – przerwał jej Edling, sięgając do wewnętrznej kieszeni marynarki.

Była pusta.

Gerarda zdjął strach, kiedy uświadomił sobie, że musiał zostawić legitymację prokuratorską gdzieś w samochodzie Gochy.

Nie, Boże, nie.

– Przykro mi, ale ostatnia grupa już poszła – powiedziała nieco skonsternowana pracowniczka.

Edling powiódł spanikowanym wzrokiem w górę schodów.

– Nie potrzebuję przewodnika – rzucił. – Muszę tylko...

– Zasady to zasady, przykro mi.

– Muszę tylko tam wejść – dokończył. – Zależy od tego życie mojego syna.

– Słucham?

– Niech pani dzwoni do prokuratury okręgowej i...

– Przepraszam, ale będę musiała wezwać ochronę.

Edling klepnął w drugą kieszeń, licząc na to, że jakimś cudem schował legitymację nie do tej, co zawsze. Wszystko działo się szybko, pamięć mięśni mogła zaszwankować.

Prawa kłapa marynarki jednak również była pusta.

– Jeśli się pan nie oddali, zapewniam, że zaraz kogoś wezwę – dodała kobieta, coraz bardziej zaniepokojona.

Gerard sprawdził godzinę.

Szesnasta trzydzieści jeden. Miał już być na górze.

Poklepał obydwie kieszenie spodni i nagle go olśniło. W momencie, kiedy poczuł kształt legitymacji, uświadomił sobie, gdzie ją włożył. Nie miał przecież wtedy na sobie marynarki, zrobiło mu się stanowczo za gorąco.

Natychmiast wyciągnął dokument i pokazał kobiecie. Ta spojrzała na niego z zaskoczeniem, ale kiedy zobaczyła imię i nazwisko, jakaś zapadka w jej umyśle zmieniła miejsce.

– O cholera...

Edling natychmiast skorzystał z tego, że odsunęła się na bok.

– Przepraszam! – rzuciła z realnym żalem. – Mam gdzieś zadzwonić?

Gerard pokonywał już schody, a głos kobiety ledwo do niego docierał. Mimo to sformułował negatywną odpowiedź. Nie mógł pozwolić sobie na to, by spłoszyć Laurę najazdem służb.

– Proszę uważać!

Pokonując kolejne stopnie i dysząc coraz głośniejszymi oddechami, Edling zrozumiał, dlaczego Laura wybrała akurat taką godzinę. Chciała, by był na górze sam.

I dostała to, czego pragnęła. Kiedy wyszedł z klatki na wysokości kilkudziesięciu metrów i uderzyło w niego chłodne powietrze, przekonał się, że grupa turystów musiała już pójść dalej. O ile dziś w ogóle jakaś tutaj była. Kobiecie na dole mogło po prostu chodzić o to, by nie trzeba było odprowadzać jednej osoby po czasie.

Normalna sprawa, każdy chciał jak najprędzej po pracy wrócić do domu.

Edling miał nadzieję, że dziś też będzie mu to dane, choć w tej chwili wydawało się to jakąś niestworzoną perspektywą.

Rozejrzał się po tarasie widokowym, szukając jakichkolwiek wskazówek co do tego, co powinien zrobić. W tym samym momencie rozległ się dzwonek telefonu. Wyciągnął blackberry z kieszeni i przyłożył do ucha.

Wiedział doskonale, co powie Laurze.

Przygotował to już wcześniej – i właściwie nie było czego rozważać. Może właśnie z tego względu po drodze jego umysł pozwolił mu snuć wizje przyszłości związanej z Goską.

Dzięki Brygidzie korzystał z niewątpliwej przewagi.

Laura ani Bejtar nie mieli pojęcia, że wie, kto przetrzymuje Emila. O ile dokładna rola Kabalisty w tym układzie nie była przesadnie istotna, o tyle dziewczyny nie dało się przecenić. To ona decydowała, to ona była napędzana żądzą zemsty.

Edling wykorzystała element zaskoczenia. Spróbuje wyjaśnić jej wszystko, przemówić do racjonalnej części umysłu i przebić się przez potrzebę wymierzenia sprawiedliwości. Użyje wszelkich technik manipulacyjnych, jeśli będzie musiał.

I jeszcze dziś wróci do domu, by porozmawiać z Marzeną.

Zaraz potem zadzwoni do Gochy i...

– Dzień dobry, panie prokuratorze – rozległ się głos w słuchawce.

Gerard poczuł, jak nogi się pod nim uginają.

Laura nie używała żadnego modulatora głosu. Nie ukrywała dłużej swojej tożsamości. Cała nadzieja związana z wykorzystaniem elementu zaskoczenia

właśnie prysła.

– Jest pan tam? – dodała dziewczyna.

– Jestem – wydusił Edling.

– Zaskoczyłam pana?

– W pewnym stopniu.

Mówiła bez emocji, jakby recytowała wcześniej przygotowany scenariusz. Nie brzmiała jak osoba, która pozwoli w jakikolwiek sposób sobą posterować.

– Cóż... – powiedziała. – Pan też mnie zaskoczył, prawda? I to w sposób, którego nikt nigdy by się chyba po panu nie spodziewał.

Gerard Edling milczał.

– Taki dobry człowiek, taki porządny śledczy, a odmówił prowadzenia sprawy, którą w sposób oczywisty powinien się zająć. Zignorował nie tylko zasady, nie tylko przepisy prawa, ale także... a może przede wszystkim, swoją moralność. Swoją system wartości, którym przecież tak bardzo się szczycił.

Gerard w porę się ocknął. Miał przygotowane argumenty, by wygrać słowną potyczkę, w której Laura będzie przypisywała mu całą winę. Uda mu się złożyć odpowiedzialność na barki Osak-Moniewskiej.

Należało tylko jak szybciej wcielić plan w życie.

Laura jednak nie dała mu na to szansy.

– Teraz powie mi pan, że to ktoś inny za to odpowiada – oznajmiła. – Że rozkaz przyszedł z góry, że nie miał pan żadnego wyjścia. Ale oboje wiemy, że to nieprawda. Nawet jeśli ktoś wywarł na panu presję, to od pana zależało, co z tym zrobi.

– Posłuchaj...

– Dlaczego? – ucięła. – Dlaczego miałabym cię słuchać, Edling? Co takiego chciałbyś mi powiedzieć, co mogłoby cokolwiek zmienić?

Nabrała tchu, a on podszedł do barierki wieńczącej taras widokowy.

– Użyjesz jakichś swoich metod perswazji? – dorzuciła. – Będiesz próbował wmówić mi, że to całkowity przypadek, że akurat ty zająłeś się sprawą? Sprawą, w której winnym był twój syn?

Edling przesunął wzrokiem po panoramie miasta, nie potrafiąc znaleźć odpowiedzi. Nie spodziewał się tego, co się działo. To on miał mieć inicjatywę, to on miał prowadzić tę rozmowę.

Wszystko nie tak.

Laura lub Bejtar musieli trzymać rękę na pulsie w sprawie Brygidy. Kiedy tylko dowiedzieli się o odwiedzinach w więzieniu, założyli, że Edlingowi udało

się odkryć prawdę. I wykorzystali to przeciwko niemu, wybijając mu z ręki jedyną broń, którą miał.

– Wiesz, co jest najlepsze? – dodała dziewczyna z jakimś chorym, wynaturzonym rozbawieniem.

– Nie.

– Że Emil był nieprzytomny, kiedy Kawnik i Głowa mnie gwałcili.

Edling złapał za barierkę i zgarbił się, zamykając oczy.

Nie potrafił objąć umysłem ulgi, którą właśnie poczuł.

– Głowiński tego nie pamiętał, inaczej pewnie powiedziałby Emilowi. No i mnie, zanim odebrałam mu życie – dodała Laura. – W każdym razie twój syn nie miał nic wspólnego z tym, co mi się stało.

– Boże...

– Gdybyś tylko zrobił, co do ciebie należało, na sali sądowej wszystko wyszłoby na jaw. Emil odszedłby wolny, ty miałbyś czyste sumienie. Ale teraz nie możesz go mieć, prawda? Przez ciebie mój ojciec usunął Kawnika. A razem z nim jakąkolwiek szansę, żeby sprawiedliwości stało się zadość. Zginął szybko, ale nikt nawet o tym nie wie, bo ojciec o wszystko zadbał. Nikt nie wie, co zrobił. Nikt nie wie, co przeszłam.

Gerard otworzył oczy, ale nie mógł puścić barierki, zupełnie jakby jego ciało uparło się, że bez tej podpórki straci równowagę i runie w dół.

– Nie zrozum mnie źle, Emil nie jest bez winy – dodała dziewczyna. – Sam przecież nie pamiętał, co zrobił lub czego nie. Nie mógł mieć pewności, że jest niewinny. Mimo to nie kiwnął palcem, by to ustalić. Nie zgłosił się do żadnych służb, których zadaniem jest wyjaśnianie tego typu spraw.

– Nie spodziewasz się chyba, że...

– Spodziewam się podstawowej przyzwoitości – ucięła Laura. – I że jeśli wydaje ci się, że zgwałciłeś jakąś dziewczynę, to zrobisz wszystko, by przesądzić, czy tak naprawdę się stało, czy nie.

Edling zamilkł, bo trudno było w tej sytuacji polemizować.

– Ale mniejsza z jego winami – dodała dziewczyna głosem kojarzącym się Gerardowi z nawiedzonymi wyznawcami jakichś sekt. – To ty dopuściłeś się najgorszego. Odmówiłeś mi człowieczeństwa. Rozumiesz to, Edling?

– Zrobiłem tylko to, co...

– Rozumiesz to czy nie?

Nabrał głęboko tchu, przygotowując się, by udzielić odpowiedzi. Nie mógł iść w zaparte, bo sam nie wierzyłby w swoje słowa.

Do pewnego stopnia rozumiał, co kierowało tą dziewczyną. Spotkała ją tragedia, po której nagle została sama, pozbawiona wsparcia, na które mogła liczyć przez całe dotychczasowe życie. I którego zabrakło, gdy najbardziej go potrzebowała.

Nowosielski przedłożył dobro swoje i swojej organizacji ponad dobro córki. Pokazał w najdobitniejszy sposób, jak wygląda hierarchia wartości w jego życiu.

Laura wzięła więc sprawy w swoje ręce.

Czy mógł ją za to potępiać? Czy gdyby nie chodziło o niego, postrzegalby to tak samo?

Musiał zderzyć się także ze świadomością tego, że nie był bez winy.

Laura miała rację, że nie postawił się, kiedy Osak-Moniewska zrobiła to, co polecił jej Nowosielski. Uznał, że troska o syna jest ważniejsza od dbania o tę dziewczynę, o moralność czy o sprawiedliwość. Pozwolił, by Laura została sama.

Całkowicie sama.

– Pytałam o coś.

– Rozumiem – odparł.

– I wiesz, jaką cenę musisz zapłacić?

Nie odpowiedział, ale nie musiał tego robić.

– Kawalek po twojej prawej, tuż przy wejściu, jest niewielkie pudełko. Otwórz je.

Edling odszedł kawalek we wskazanym kierunku i zobaczył to, o czym mówiła Laura. Nawet gdyby obok stały podobne rzeczy, nie miałby trudności z rozpoznaniem właściwej – na zamknięciu widoczny bowiem był odwrócony trójkąt i rogi nad nim. Symbol Welesa. Ten sam, który dziewczyna zostawiła w motelu w Bielsku-Białej.

Po co to zrobiła? Zapewne chciała rzucić cień podejrzeń na jej ojca. A być może po prostu zależało jej na tym, by wytrącić Edlinga z równowagi jeszcze bardziej. Teraz nie miało to żadnego znaczenia.

– Znalazłeś?

– Tak.

– Dobrze – odparła dziewczyna. – Wyciągnij statyw i telefon. Ustaw je tak, by było widać taras widokowy w miejscu, gdzie staniesz.

Gerard niczym w jakimś dziwnym letargu wziął sprzęt, a potem umieścił go we właściwym miejscu. Kiedy włączył komórkę, nadeszło połączenie wideo. Na



ekranie zobaczył klęczącego na ziemi Emila. Tuż przy jego głowie znajdowała się lufa pistoletu.

– Czas ci się kończy, Edling – odezwała się Laura. – A ja nie będę czekała, aż się zdecydujesz.

Z trudem przełknął ślinę.

– Przejdź przez barierkę i stań na blaszanej pokrywie.

Gerard się nie poruszył.

– Już! – poleciła Laura.

Nadal trwał w całkowitym bezruchu. Jego umysł zaczął gorączkowo szukać drogi ucieczki, układał przeróżne scenariusze. Analizował udział Brygidy w całej sprawie, zastanawiał się, ile wiedziała, kiedy rozmawiała z Bejtarem. Jeśli dostatecznie dużo, nie mogła sprzedać swoich informacji ot tak, zażądała z pewnością jakiejś ceny.

Jakiej?

Na myśl przychodziło mu tylko jedno. Bezpieczeństwo Emila.

Naraz Edling zorientował się, że ani w tym, ani poprzednim połączeniu wideo nie widział, kto w istocie klęczy przed obiektywem. Postać miała na głowie czarny worek.

Boże, przecież nie bez powodu!

– Nie zrobię tego – odezwał się Gerard.

Laura przez moment nie odpowiadała, a on obrócił głowę, by widzieć, co dzieje się na ekranie komórki, która kręciła każdy jego ruch.

– Poświęcisz syna? – rzuciła ostro Laura.

– Nie.

– W takim razie...

– Nie poświęcę go, bo nie wierzę, że to on klęczy obok ciebie.

Dziewczyna znów zamilkła, a Edling żałował, że nie może jej zobaczyć. Zakładał, że same jej oczy wszystko by mu powiedziały.

Wpatrywał się więc w obraz na telefonie, który umieścił na statywie. Czekał na jakąkolwiek odpowiedź, ale ta nie nadchodziła.

W końcu ktoś szarpnął za czarny worek.

Ten poderwał się w górę, jakby ściągnęła go jakaś przemożna siła.

Gerard zobaczył twarz swojego syna.

Przerazoną, pełną grozy i świadomości tego, co się działo.

Emil miał w ustach knebel, jego oczy były czerwone. Próbował coś wykrzyknąć, ale nawet gdyby transmitowano dźwięk, na niewiele by się to zdało.

Zaraz potem ktoś z powrotem założył czarny worek.

– Masz moje słowo, że nic mu nie będzie – odezwała się Laura. – Brygidzie również złożyliśmy tę obietnicę.

Gerard otworzył usta i zamarł.

Naraz zrozumiał, że pomylił się co do byłej żony.

Bejtart nie trafił do niej przypadkiem. Brygida w pewnym stopniu musiała stanowić siłę sprawczą tego wszystkiego.

Jej słowa o tym, iż nie chce jego śmierci, były tylko zasłoną dymną. Chciała doprowadzić go na krawędź życia, a potem sprawić, by sam z niej skoczył. I wiedziała doskonale, jak to osiągnąć.

Chciała też, by Gośka cierpiała. To w niej upatrywała źródła wszelkiego zła.

Powinien był się zorientować, kiedy mówiła o świni, której wystarczy rzucić gówno. I o tym, że wiedziała o wszystkich jego kurwach.

Zawarła z Bejtarem jasną umowę. Da im wszystko, jeśli ten obieca, że Emilowi nie spadnie włos z głowy. Oczywiście pod warunkiem, że Edling spełni ich żądania.

Mogła być pewna, że to zrobi.

Znała go przecież doskonale. A on znał ją. I wiedział, że w jakiś sposób dopilnuje, by Kabalista dotrzymał umowy.

Kiedy wszystko to uderzyło z przemożną mocą w jego świadomość, ogarnął go paraliż. Widział tylko twarz syna wykrzywioną w wyrazie, którego żaden rodzic nie chciał zobaczyć nawet w najgorszych koszmarach.

– Teraz wejdź na blachę – poleciła Laura.

Gerard spojrzał pustym wzrokiem na miejsce, które wskazała mu dziewczyna. Tuż za nim nie było już nic, co powstrzymałoby upadek.

Kątem oka dostrzegł, że osoba trzymająca pistolet przycisnęła go mocniej do głowy Emila. Ten odchylił ją na bok, jakby mógł coś dzięki temu zdziałać. Nie widać było, by materiał w okolicy ust się poruszył, ale Edling i tak niemal mógł usłyszeć, jak syn protestuje.

Zrobił to, co poleciła mu Laura.

Stanął na skraju tarasu i popatrzył w dół. Nagle dostrzegł Gochę, która stała kawałek stąd, przy postawionym na poboczu samochodzie. Patrzyła w górę, ale potrzebowała chwili, by zrozumieć, co się dzieje.

Kiedy to do niej dotarło, złapała się za głowę.

Wiedziała, że Gerard nie wyszedłby poza barierkę, gdyby sytuacja była do uratowania. Stanowiło to właściwie namacalny dowód na to, że wszystko poszło nie tak.

Być może nie tylko dziś, ale w całym jego życiu.

Nie był wzorowym mężem ani ojcem. Mimo najlepszych chęci nie okazał się też modelowym śledczym. Popełnił dużo błędów, za część poniósł dotkliwe konsekwencje. Ostatecznie jednak udawało mu się uciec przed najgorszymi z nich.

Wyrzucono go z prokuratury, ale udało mu się do niej wrócić. Odsiadkę w więzieniu skróciła mu Daria Seyda aktem łaski. Nie poniósł odpowiedzialności za część rzeczy, których żaden prokurator nie powinien się dopuścić.

Zawsze chciał widzieć się w jasnych barwach, być może dlatego wybierał taki, a nie inny ubiór.

Prawda była jednak taka, że tkwił w nim mrok. Nie był gotów się z nim konfrontować, nie był gotów przyznać, że ten w ogóle istnieje. Ale był obecny w każdym człowieku. Samo uznanie jego istnienia było ekstremalnym wysiłkiem mentalnym, burzyło bowiem wyidealizowany obraz samego siebie.

Laura postawiła przed nim lustro, w którym widział swoje prawdziwe ja.

Nie był przerażony tym, co w nim ujrział. Był na to gotowy. Znał naturę ludzką, także swoją.

Zbliżył się do skraju blachy, czując, że serce bije mu coraz szybciej. Uświadomił sobie, że dotychczas tak naprawdę nie dopuszczał do siebie myśli o śmierci. Żył w iluzji złudnego bezpieczeństwa, otoczony mirażem nieśmiertelności. Nie on jedyny. Być może wyparcie śmierci stanowiło warunek konieczny egzystowania.

– Twoje życie za jego – odezwała się Laura.

Edling poczuł, jakby zatoczył koło.

Znów miał przed sobą dylemat wagonika.

Niemal mógł usłyszeć głos Horsta, który każe mu wybierać.

Spojrzał w dół, a potem postawił krok naprzód.



## Posłowie

Wydaje mi się, że tak chętnie sięgamy po kryminały także dlatego, że w pewnym stopniu pozwalają nam na bezpiecznym gruncie przebywać ze śmiercią. Na pierwszy rzut oka to myśl być może nieco upiorna, ale z drugiej strony chyba dość dobrze tłumacząca popularność tego gatunku.

Śmierć przecież na co dzień wypieramy, udajemy, że właściwie nie istnieje. Modelujemy ją w głowie jako coś abstrakcyjnego, zupełnie nas niedotyczącego – aż do momentu, kiedy przychodzi się z nią zmierzyć.

W głębi duszy każdy z nas wie, że taka konfrontacja nadejdzie. Czy to poprzez utratę bliskich osób, czy to drogą autopsji (*pardon* za użycie tego słowa, nie mogłem się powstrzymać).

Świadoma część umysłu wypiera więc jej istnienie, a cały dzisiejszy świat właściwie nam w tym przyklaskuje, w sensie dosłownym chowając i zamykając śmierć za nieprzenikalnym parawanem szpitali czy hospicjów. W sensie nieco szerszym robi to, wypierając ją z przestrzeni publicznej i przekonując, że jeśli spełnimy określone warunki, to właściwie nie musimy się nią przejmować.

A nawet jeśli noga nam się powinie, bo będziemy palić papierosy, pić alkohol, jeść niezdrowo i nie uprawiać sportu, to zawsze znajdzie się jakiś lek, który przyjdzie nam z pomocą i odsunie (usunie?) widmo śmierci.

Świat stara się nas urobić. Najpełniej kwestię tę podnosił niejednokrotnie w swojej twórczości Tomasz Stawiszyński (którego książki niezmiennie polecam), pisali o tym także autorzy zarówno w Polsce, jak i na świecie. Czasem dosłownie, jak w wielokrotnie przywoływanej przeze mnie książce Marcina Wichy pt. *Rzeczy, których nie wyrzuciłem*, czasem w bardziej zawoalowany sposób. Nie sposób przy tym temacie pominąć *Kamienia na kamieniu* Wiesława Myśliwskiego i jego niezapomnianej frazy, że człowiek „nie tylko żyje od kołyski do trumny, ale i umiera od kołyski do trumny”. Nie byłbym też sobą, gdybym nie przywołał Stephena Kinga i powieści, w których stara się oswoić z tematem zarówno nas, jak i siebie. W *Worku kości* obserwujemy

sytuację po stracie żony pisarza, w *Historii Lisey* wchodzimy w narrację odwrotną, z punktu widzenia partnerki zmarłego literata.

Ale to wszystko wyjątki od reguły, która każe usuwać śmierć ze świadomości, bo...

No właśnie, z jakiego powodu?

Czy faktycznie dzięki temu poczujemy się szczęśliwsi, będziemy mogli pełniej doświadczyć życia? Wydaje mi się, że jest dokładnie odwrotnie. I ta najbardziej racjonalna część naszego umysłu w pewien nieuświadomiony do końca sposób zdaje sobie z tego sprawę.

Być może właśnie dlatego tak silnie grawitujemy ku fikcji literackiej, która oswaja nas z tym zjawiskiem. Stąd też może wynikać niesamowita popularność literatury faktu, seriali i podcastów traktujących o seryjnych zabójcach, morderstwach *et cetera*.

Wielu badaczy argumentuje, że także z tego względu popularność zyskały wszelkie religie. Że to one dały nam poczucie nowego początku po końcu. Ale posłowie tego tomu to pewnie nieadekwatne miejsce do snucia takich rozważań, więc kończę już te dywagacje.

Dążę do tego, że nawet z takiego finału opowieści, jakiego Ty i ja przed momentem doświadczyliśmy, można wynieść coś pozytywnego.

*Memento mori* to nie żadna upiorna maksyma. Pamiętanie o śmierci, oswajanie jej i nieczynienie z niej tabu nie musi sprowadzać na nas żadnych dojmujących wrażeń. Przeciwnie, sprawi, że kiedy śmierć pojawi się nie tylko na kartach książki, nie ulegniemy kompletnej autodestrukcji.

To rzekłszy, muszę podkreślić, że pisanie końcówki ostatniego rozdziału było zadaniem trudnym nie tylko pod względem warsztatowym, ale też emocjonalnym. Mój umysł działał trochę wbrew mnie, na pełnym autopilocie. Co rusz podsuwał mi możliwe rozwiązania i alternatywne koleje losu, które sprawiłyby, że Gerard mógłby się uratować.

Było to tyle kuszące, ile niebezpieczne. Sięgając po któryś z tych gotowych przepisów, popełniłbym bowiem największy pisarski grzech – snułbym opowieść dyktowaną przez siebie, a nie przez nią samą.

Zaczynając ją, nie miałem pojęcia, że tak się skończy. Im głębiej w las, tym bardziej zdawałem sobie jednak sprawę z tego, z czego Edling na samym końcu – dylemat dany mu przez Horsta nigdy się nie skończył. Konsekwencje musiały

wreszcie go dogonić, a on musiał podjąć decyzję, czy chce się z nimi zmierzyć, czy nadal od nich uchylać.

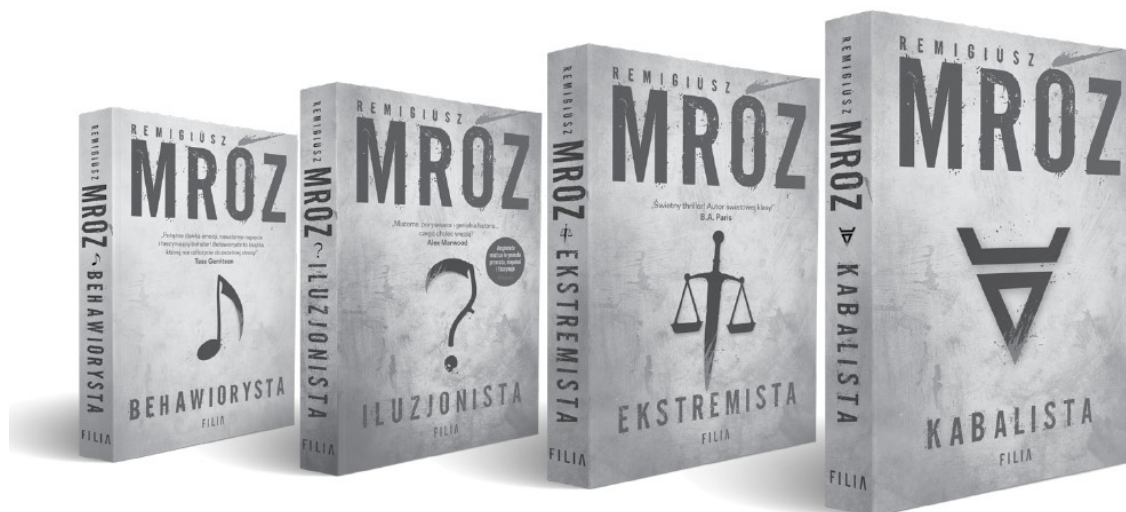
Postanowił zrobić krok naprzód.

*Remigiusz Mróz*  
*Opole–Warszawa, 24 października 2022 roku*

**TRZYMAJĄCE W NAPIĘCIU DO OSTATNIEGO ZDANIA  
POŁĄCZENIE THRILLERA Z POWIEŚCIĄ KRYMINALNĄ!**

„Potężna dawka emocji, nieustanne napięcie  
i fascynujący bohater! *Behawiorysta* to książka,  
której nie odłożycie do ostatniej strony!”

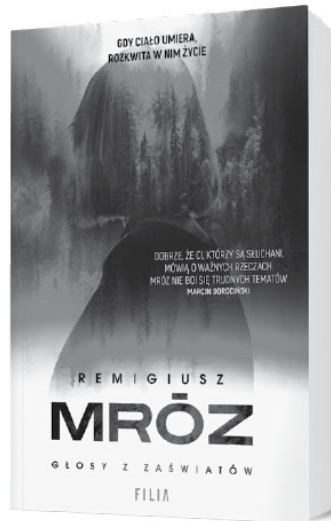
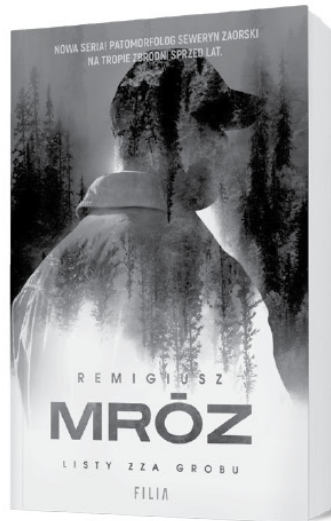
**Tess Gerritsen**



Gerard Edling, specjalista od kinezyki, działu nauki zajmującego się badaniem komunikacji niewerbalnej, potrafi rozwiązać każdą sprawę. A przynajmniej dotychczas tak było...

**FILIA**

NAJWIĘKSZE TAJEMNICE DRZEMIĄ  
W MAŁYCH MIASTECZKACH

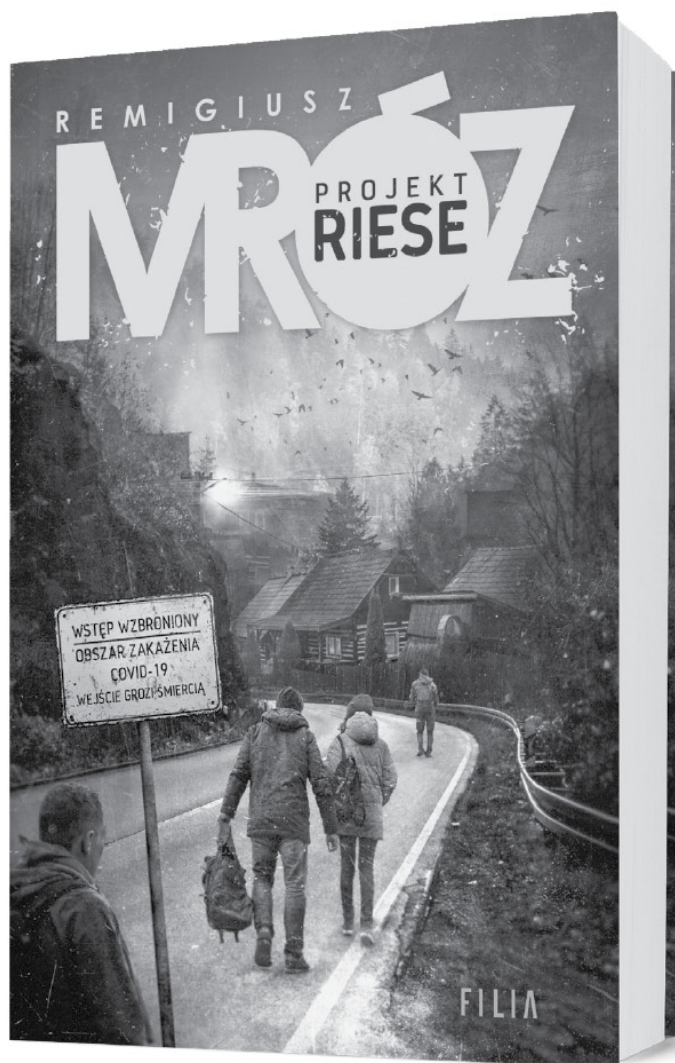


PATOMORFOLOG SEWERYN ZAORSKI WIE,  
ŻE TO UMARLI UCZĄ ŻYWYCH

**FILIA**



Robią wszystko, by przeżyć, powoli jednak uświadamiając sobie,  
że wydarzyło się coś, co sprawiło, że znany im świat przestał istnieć...  
I że to oni mogą być jedynymi, którzy przetrwali kataklizm.



NIC NIE JEST OSTATECZNE.  
NAWET ŚMIERĆ.

FILIP



## **Spis treści**

Karta tytułowa

Dedykacja

Cytaty

### Rozdział pierwszy

1. ul. Zapolskiej, Opole
2. Prokuratura Okręgowa w Opolu, ul. Reymonta
3. Bar „Pierozek”, ul. Kołłątaja
4. ul. Kośnego, Opole
5. Siedziba „Głosu Obywatelskiego”, ul. Krakowska
6. ul. Spychalskiego, Zaodrze
7. ul. Spychalskiego, Zaodrze
8. Sala konferencyjna, czwarte piętro
9. Brzezcie, Opole
10. ul. Energetyków, Brzezcie
11. ul. Zapolskiej, Opole

### Rozdział drugi

1. ul. Spychalskiego, Zaodrze
2. ul. Kośnego, Opole
3. ul. Zapolskiej, Opole
4. ul. Drzymały, Opole
5. ul. Drzymały, Opole
6. ul. Zapolskiej, Opole

7. Siedziba „Głosu Obywatelskiego”, ul. Krakowska
8. „Ibis Styles”, Bielsko-Biała
9. Gabinet Osak-Moniewskiej, ul. Reymonta
10. Prokuratura Okręgowa w Opolu, ul. Reymonta
11. Autostrada A4, Śląsk
12. ul. Kośnego, Opole
13. ul. Energetyków, Brzezine
14. Pokój przesłuchań, prokuratura okręgowa
15. ul. Reymonta, Opole

### Rozdział trzeci

1. Redakcja „Głosu Obywatelskiego”, ul. Krakowska
2. Pokój przesłuchań, Prokuratura Okręgowa w Opolu
3. ul. Kośnego, Opole
4. ul. Strzelecka, Grudzice
5. Pokój motelowy, ul. Strzelecka
6. Prokuratura okręgowa, ul. Reymonta
7. Piekarnia „Hert”, ul. Reymonta
8. Autostrada A4, okolice Góry Świętej Anny
9. Gabinet Nawrotnego, Zakład Karny Kraków-Nowa Huta
10. Gabinet Nawrotnego, Zakład Karny Kraków-Nowa Huta
11. Droga ekspresowa S7, obwodnica Krakowa
12. Okolice Trzebini, Małopolska
13. ul. Piastowska, wyspa Pasieka

### Posłowie

Reklama 1

Reklama 2

Reklama 3

Karta redakcyjna

Copyright © by Remigiusz Mróz, 2022  
Copyright © by Grupa Wydawnicza FILIA, 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2023

Projekt okładki: © Dark Crayon

Redakcja: Karolina Borowiec-Pieniak  
Korekta: Joanna Pawłowska  
Skład i łamanie: Stanisław Tuchołka | panbook.pl

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:  
„DARKHART”  
Dariusz Nowacki  
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8280-586-4

# FILIA

Grupa Wydawnicza Filia sp. z o.o.  
ul. Kleeberga 2  
61-615 Poznań  
wydawnictwofilia.pl  
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona  
mrocznastrona.pl

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe.